

Powieść tajemniczego autora profilu ZWIERZENIE.
Thriller, na który czeka cały Internet.

MARCEL MOSS



NIE ODPISUJ

„Przerażająca, przewrotna i poruszająca historia, która nie pozwala o sobie zapomnieć. Szalenie wciągający thriller! Czekam na więcej.”

MAGDA STACHULA

FILIA

MARCEL MOSS

NIE ODPISUJ

FILIA

PROLOG

MICHAŁ

Jesteś zwykłym śmieciem, którego matka nie powinna była urodzić.

– przypadkowy komentarz przypadkowego internauty

Karol Marks rzekł przed śmiercią, że „ostatnie słowa są dla głupców, którzy nie powiedzieli wystarczająco wiele”. Gdy myślę o wszystkim, co usłyszałem na swój temat od żony, wiem, że nie mogę postąpić inaczej.

Zabiję ją, zanim zdąży choćby otworzyć usta.

Ryk silnika samochodu toczącego się po zwirowatej drodze słychać z odległości ponad stu metrów. Oznacza to, że moja żona lada moment zaparkuje przed domem, a potem triumfalnie pomaszeruje w stronę wysokich dębowych drzwi. Stukot jej koszmarnie drogich szpilek będzie wiercił mi dziurę w głowie i przypominał o tym, że Agata zawdzięcza wszystko wyłącznie sobie. To nie jest historia kobiety, która w akcie desperacji znajduje sobie faceta z zasobnym portfelem, a potem zachodzi w ciążę i żyje wygodnie za wypłatę męża oraz państwowe świadczenia.

Kiedyś uważałem takie przypadki za oznakę najwyższej arogancji i próżności. Potem poznałem moją żonę i zrozumiałem, że zawsze można trafić gorzej.

Czaję się za ścianą oddzielającą przedpokój od salonu. Za mniej niż dwie minuty powinno być po wszystkim. Mocniejszy zryw silnika. Właśnie wjechała w dziurę, która powstała w drodze mniej więcej dwa miesiące temu po obfitych opadach. Wciąż jej nie załatali, choć Agata interweniowała w tej sprawie u samego burmistrza dzielnicy. Przypuszczam, że ją zignorował, bo od tamtej pory nie poruszała przy mnie tego tematu.

Na pewno ją zignorował i mocno rozwścieczył. Agata nigdy nie trzaskała naczyniami o podłogę.

Zawsze celowała nimi we mnie.

Zerkam na zegarek, jest pięć po ósmej wieczorem. Jeszcze chwila. Jak to jest umrzeć o ósmej siedem dwudziestego trzeciego sierpnia? Co czuje człowiek, który ginie z rąk najbliższej osoby?

Uśmiecham się pod nosem. Że też mam w sobie tyle ludzkich odczuć, by nadal myśleć o niej jak o kimś bliskim. Na szczęście za kilkadziesiąt sekund będzie po wszystkim. Pozbędę się raka, który od dwóch lat żeruje na mojej godności. Usunę go z tego świata jednym uderzeniem. To takie proste.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem?

Brama się otwiera i Agata płynnie wjeżdża pod górę. Musi mieć dobry dzień, bo zawsze robi to na jedyńce, a ryk sprzęgła doprowadza do szału psa sąsiadów. Kiedyś zwróciłem jej z tego powodu uwagę. Obrzuciła mnie tym spojrzeniem typowym dla osób o bezpodstawnym poczuciu wyższości. Jakim prawem śmiałem kwestionować jej umiejętności? Skąd przypuszczenia, że kobieta sukcesu chciałaby w ogóle wysłuchiwać uwag takiego kmiota?

Czuję tak silne drżenie nóg, że muszę przykucnąć. Dłonie straszliwie pocą mi się w gumowych rękawiczkach. Instynktownie mocniej zaciskam prawą dłoń na pozłacanej statuetce, którą moja żona odebrała w październiku za zwycięstwo w plebiscycie na Biznesową Nadzieję Roku 2018 w kategorii innowacje w sektorze finansowym.

Pieprzona bizneswoman. Nie wie jeszcze, że zdobyta w zacieklej walce figurka będzie ostatnią rzeczą, którą zobaczy.

Dociera do mnie trzask zamykanych drzwi volvo. Znam ten odgłos aż za dobrze. Każdego dnia wywołuje u mnie dreszcze. Zwiastuje początek

koszmaru.

Mogę podzielić na trzy etapy te kilka godzin, które spędzam sam, gdy Agata wychodzi z domu, by swoim wdziękiem i determinacją podbijać omamioną pieniądzem Warszawę. Etap pierwszy – dochodzenie do siebie po burzliwym poranku z tą wariatką i kolejnych wyrzutach, codziennie tych samych („Znajdź wreszcie, kurwa, jakąś porządną robotę. Wstyd mi się przyznać przed znajomymi, że zarabiasz grosze”, „Gdy wrócę, ma tu nie być nawet śladu kurzu. Przydaj się wreszcie do czegoś”). Etap drugi – chwila spokoju, odprężenia i nabierania sił. Zwykle idę wtedy na krótki spacer do pobliskiego parku lub przeglądam oferty pracy na laptopie kontrolowanym przez moją żonę (niech widzi, że coś robię). Czasem zamykam się w łazience i oglądam pornosa na telefonie, o którego istnieniu Agata nie ma pojęcia.

Gdyby wiedziała, już dawno zrobiłaby mi z tego powodu awanturę. Nie patyczkuje się – uderza od razu, bez zastanowienia. Zupełnie jakby czuła się bezkarna. To jej jedyna słabość.

Cztery pokonane schodki, po jednym kroku na stopień. Stoi po drugiej stronie drzwi i szuka w torebce chipu. Nie mam siły wstać. Opieram się o zimną ścianę i z zamkniętymi oczami odliczam sekundy do końca tego koszmaru.

Zamek odblokowuje się z krótkim dźwiękiem, a moja żona wchodzi do środka. Dyskretnie wychylam się zza ściany. Dostrzegam jej szczupłe nogi. Ma na sobie swoje ulubione zielone szpilki. Tracę oddech, kropla potu ścieka mi z brwi prosto do oka, a rękawiczka niebezpiecznie ześlizguje się z dłoni razem ze statuetką przypominającą wałek do czyszczenia kurzu.

Teraz albo nigdy.

Słyszę, że idzie w moją stronę. Nie rozebrała się, musi być zniecierpliwiona. Za wcześnie oceniłem, że ma dobry nastrój. Pewnie woli najpierw dać mi w pysk za to, że nie udało jej się dziś dopiąć ważnego kontraktu. Gdybym nie był taką ofermą i inspirował ją w codziennych staraniach o pomnożenie i tak już pokaźnego majątku, leżałbym z nią teraz w łóżku w naszej niegdyś wspólnej sypialni i ocierał z jej policzka łzy rozczarowania.

Zamiast tego od ponad roku muszę spać na starym tapczanie w magazynie

na poddaszu. Agata uważa, że z jej strony to i tak poświęcenie, bo chciała utworzyć tam kącik sukcesu, by lepiej wyeksponować wszystkie zdobywane przez swoją firmę nagrody i chełpić się przed znajomymi.

„Gdy już cię stąd wypierdołę, zorganizuję tu profesjonalną sesję ze wszystkimi wyróżnieniami, a potem zmienię profilówkę na LinkedIn. Myślałam też o nagrywaniu webinarów. Influencing jest dobrze postrzegany w branży. Rozmawiałam już z mężem Beaty. Obiecał pomóc mi w wyborze sprzętu”.

A potem zaczęła wyliczać: kamera, statyw, mikrofon, lampa doświetlająca LED, odpowiednie tło i tak dalej. Czuję się wyróżniony, że pozwalała mi koczować w miejscu, które miało dać początek jej wielkiej internetowej karierze.

Gwałtownie prostuję nogi i podnoszę rękę z ciężką, mosiężną figurką. Oddziela nas ściana, ale wiem, że stoimy równolegle do siebie.

Muszę to skończyć tu i teraz.

Robię zamach w momencie, gdy jej czarny płaszcz znajduje się w zasięgu mojego wzroku. Zamykam oczy, słysząc gruchot pękających kości. Agata z hukiem upada na podłogę, a ja chowam się za ścianą jak kilkuletni chłopiec, który wie, że nabroił, choć nie zdaje sobie jeszcze sprawy jak bardzo.

Wyszło perfekcyjnie. Dławi się krwią i walczy o każdy oddech. Powinienem teraz wyjść z ukrycia. Powinienem stanąć nad nią i cieszyć się zwycięstwem. Patrz mi w oczy, suko. Myślałaś, że jesteś niezniszczalna. Ubzdurałaś sobie, że możesz pomiatać innymi, każdego dnia wgniatać ich w ziemię, pozbawiać godności i wpędzać w jeszcze większe kompleksy. Gówno prawda. Teraz nie możesz nawet swobodnie nabrać powietrza. Przegrałaś.

Powinienem triumfować, a tymczasem siedzę na podłodze, zaciskam zęby i boję się otworzyć oczy, by przypadkiem nie zobaczyć zakrwawionej statuetki.

Krew kojarzy mi się z Agatą. A Agata kojarzy mi się ze wszystkim co złe.

Straciłem rachubę czasu. Od momentu uderzenia minęły może dwie, trzy minuty, ale ja mam wrażenie, że siedzę na podłodze już dobrą godzinę.

Przestała się ruszać, nie walczy. Odpuściła, choć to do niej niepodobne. Agata nigdy nie daje za wygraną. Idzie po trupach do celu, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Wszystkie najgorsze świństwa, które mi wyrządziła, wynikały z jej nieustępliwości. Szła w zaparte, nawet jeśli nie miała racji. Szarżowała tak długo, aż wyczerpany przeciwnik odpuszczał i pozwalał jej świętować kolejne zwycięstwo, utwierdzając ją w przekonaniu, że wszystko, co robi, jest słuszne.

Ostrożnie podnoszę się i wysuwam zza ściany. Leży w plamie krwi. Wycelowałem idealnie w głowę. Mijam but, który spadł jej ze stopy w ostatnich, przedśmiertnych podrygach. Zatrzymuję się na wysokości bioder. Skupiam wzrok na srebrnym pasie od płaszcza. Boję się spojrzeć wyżej. To dziwne, bo przecież od dawna czekałem na ten moment, a teraz, gdy wszystko poszło po mojej myśli, nie mam odwagi, by przyjrzeć się jej pięknym niebieskim oczom, za którymi czaiła się prawdziwa diablica.

Jej głowa leży w kałuży krwi. Szyja jest nienaturalnie wykręcona, dlatego muszę obejść ciało, by zobaczyć twarz. Adrenalina robi swoje, jestem gotowy. Już po wszystkim. Nie muszę dłużej żyć w niepokoju. Mój koszmar dobiegł końca. Policja z początku pomyśli, że to napad rabunkowy. Wszystko sobie obmyśliłem. Agata miała wielu wrogów i lubiła przechwalać się dobrobytem. Nikt nie będzie mnie podejrzewał. Oficjalnie jestem teraz gdzieś indziej.

Potem znajdą kolejne ślady. I cała wina spadnie na niego.

Pochylam się nieśmiało nad bezwładnym ciałem i sprawdzam, czy oddycha. Czort wie, czego się spodziewać po tej wariatce. Równie dobrze może teraz udawać. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Dla pewności powinienem jeszcze raz jej przyłożyć. Nie zrobię tego, bo nie taki był plan. Emocje nie wchodzi w grę. Czas na chłodną kalkulację.

Chcę zobaczyć, jak wyglądała w chwili, gdy wydawała z siebie ostatnie tchnienie. Założę się, że była przerażona i zdezorientowana. Biła się ze śmiercią i jednocześnie zastanawiała, kto jej to zrobił.

Na pewno o mnie nie pomyślała. Pamiętam, jak zaśmiała mi się w twarz i stwierdziła, że jestem ostatnią osobą, której mogłaby się obawiać.

Biorę oddech i kładę się na podłodze tuż obok niej. Odsuwam jej z twarzy

długie, splamione krwią włosy. Patrzą w oczy Agaty, a one patrzą na mnie.

I mrugają.

Ona żyje. I policzkuje mnie tak mocno, że momentalnie odzyskuję świadomość.

– Dlaczego nie jesteś na górze? I dlaczego trzymasz w ręku moją statuetkę?

Stoi w przejściu i patrzy na mnie jak na wariata. Jej górna warga drży nerwowo.

– Ja...

Potrzebuję chwili, by w pełni powrócić do rzeczywistości.

– Wyjazd na górę! Jestem zmęczona, miałam ciężki dzień. Nie każ mi na siebie patrzeć. I nie waż się więcej dotykać moich rzeczy!

Wracam do budy na poddaszu z podkulonym ogonem. Zamach znowu się nie powiodł. Jak na razie zniknięcie Agaty z mojego życia pozostaje jedynie w sferze marzeń.

Podobno marzenia czasem się spełniają. Trzeba im tylko pomóc.

Może już niedługo znajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi.

CZEŚĆ 1

O MNIE

MARTYNA

TERAZ

Żałosne. Obwiniasz cały świat o swoje niepowodzenia i zgrywasz ofiarę losu, a prawda jest taka, że na to zasługujesz. Ogarnij się, kretynko.

Łyk wina.

Gapienie się w telefon i czytanie anonimowych zwierzeń.

Kolejny łyk wina.

Moje dzisiaj niczym nie różni się od wczoraj. Jestem tak samo bezradna, samotna i sfrustrowana jak wcześniej. Żadnej poprawy – onkolog powiedziałby, że alkoholowa chemia nie pomogła i przerzuty rozpaczy nadal są rozległe.

Przez cały dzień nie wystawiłam nosa za drzwi. Leżę wpatrzona w telefon i przeglądam wiadomości od internautów na profilu, który prowadzę od ponad roku. Chcę Się Zwierzyć – opisz mi najbardziej żalosalną historię ze swojego życia, a ja ją opublikuję, żeby lepiej się poczuć.

To okrutne, ale żywię się cierpieniem innych ludzi. Cudze nieszczęście dodaje mi otuchy i uzmysławia, że świat nie zmówił się przeciwko mnie. Nie tylko ja mam pod górkę. Inni też są w chujowym położeniu.

Niedziele są dla mnie szczególnie leniwe, bo nie mogę za nią chodzić. Wywłoka nigdy nie chodzi po galeriach handlowych w dzień świąty. Zamiast tego bierze Damiana pod rękę i zabiera go do kościoła na wspólną modlitwę. Widziałam ich ostatnie selfie na Instagramie. To z hashtagem #NaszaNiedziela. On w idealnie dopasowanym garniturze i eleganckiej muszce, którą kupiłam mu dwa lata temu na urodziny. Ona ostatnio trochę przytyła, ale wciąż wygląda obłędnie. Platynowe włosy idealnie współgrają z delikatnym makijażem, a czarna sukienka z olbrzymim dekoltem uwydatnia obfity biust i szerokie biodra. Wywłoka jest tania i przaśna, ale bez wątpienia seksowna. Rozumiem, dlaczego Damian stracił dla niej głowę. Co z tego, że ukończył jednocześnie dwa kierunki studiów na Koźminie, a stowarzyszenie Mensa poświadczyło, że jego iloraz inteligencji przekracza 140 punktów. Gdy tylko w zasięgu wzroku pojawia się cycata blondynka, w jego mózgu nie ma miejsca na nic oprócz prymitywnego, zwierzęcego pożądania.

Nie mogłam z tym walczyć. Nie umiałam.

Przeglądałam zdjęcia na jej profilu, choć znam je na pamięć. Wszystkie trzysta osiemnaście fotografii, w tym dziewięćdziesiąt sześć, odkąd mi go odebrała. Gdy tylko upomniałam się o Damiana, zablokowała mnie. Kilka razy próbowałam zaprosić ją do znajomych z fałszywego konta o przypadkowym nicku, ale była bardzo czujna. W końcu musiałam podszyć się pod jej dawną znajomą ze studiów. Zrobiłam dokładny research i wybrałam grubą dzieciątą kurę domową, którą dziecięce wrzaski budzą w nocy co godzinę. Takiej jak ona nie w głowie Instagramy. Być może dlatego Wywłoka nie prosiła o żadne zdjęcia. Po co ma oglądać szeroką jak hula-hoop koleżankę z dawnych lat trzymającą w dłoni obsrane pieluchy?

Minęło pół roku, a ona wciąż się nie zorientowała. Im dłużej, tym lepiej.

Łyk wina, zanim ostatni raz przejrzę jej profil.

Sylwester na Majorce. Polecieli tam dwa tygodnie po tym, jak Damian złamał mi serce. Rozstaliśmy się tuż przed świątami. To miał być jego prezent. Dał mi spokój i chciał, żebym była mu za to wdzięczna. „Wiesz, że tak będzie najlepiej dla nas obojga. Od dawna nam nie się nie układa. Nie mam już siły w tym tkwić”.

I właśnie dlatego przez długi czas poprzedzający nasze rozstanie tkwił

w innej kobiecie.

Szczęśliwi, zakochani i beztroscy. Rekordowa liczba polubień zdjęcia i mnóstwo komentarzy. „Wyglądacie wspaniale!”, pisze koleżanka z pracy. „Widać, że wpatrzeni w siebie jak para nastolatków”, komentuje jakaś kobieta z profilem prywatnym. Nie udało mi się jej zidentyfikować. Łącznie dwadzieścia siedem komentarzy, w tym szesnaście od jej znajomych, dziesięć od osób, których nie rozpoznałam, i jeden SPAM o treści „Świetny profil. Chcesz mieć więcej obserwujących? Napisz do mnie i przekonaj się, jakie to proste”.

To bym jeszcze przeżyła. Nie umiem jednak pogodzić się z tym, że zdjęcie polubiła też siostra Damiana i większość jego znajomych, którzy przez ostatnie lata byli też moimi znajomymi. Gdy tylko dowiedzieli się o naszym rozstaniu, zostali przy nim jak wierne psy u boku bezdusznego właściciela. Nie obchodziły ich fakty. Nie chcieli wiedzieć, jakie były prawdziwe przyczyny naszego rozstania. Zaakceptowali inną kobietę, z którą Damian zaczął się spotykać, i przyjęli ją do swojego grona. Potraktowali ją dokładnie tak jak mnie, gdy zostałam im przedstawiona.

Naprawdę lubiłam tych ludzi. Nie dali mi nawet szansy się wytłumaczyć.

Opróżniam butelkę wina i odpalam papierosa. W mieszkaniu śmierdzi pustą paczką slimów i zepsutą rybą. Jadłam rybę w piątek.

Zeszły piątek.

W ten nie jadłam nic. Od rana czatowałam w okolicy bloku, w którym jeszcze w grudniu mieszkałam z Damianem. Teraz moje miejsce w królewskim łożu zajęła Wywłoka. Ciekawe, czy tak jak ja śpi po prawej stronie.

Nigdy nie jeżdżą do pracy razem. Żegnają się całusem przed budynkiem i każde wsiada do swojego auta.

Tego dnia Daria wyjątkowo pojechała prosto do pracy. Zwykle zahacza jeszcze o kawiarnię, gdzie zamawia ulubione latte z syropem waniliowym i cynamonową posypką. Zajmuje miejsce w kącie, odpala swojego macbooka i siedzi wpatrzona w niego przez dwadzieścia dwie minuty, po czym wychodzi, by zdążyć do roboty na ósmą. Jako team leaderka w dużej korporacji mogłaby nie być taka punktualna. Cholerna perfekcjonistka.

Miałam już wracać do domu, gdy zadzwoniła do mnie stara znajoma.

– Tyna, jestem w Warszawie. Co powiesz na szybki lunch i pogaduchy? Mam tylko dwie godzinki, ale bardzo chciałabym się z tobą zobaczyć.

Nie rozmawiałam z Kamilą od wielu miesięcy. Nie wiedziała o rozstaniu z Damianem i uznałam, że będzie lepiej, jeśli to przed nią zataję. To typ szkolnej prymuski zaprogramowanej na sukces. W jej życiu wszystko musiało być na tip-top, łącznie ze znajomymi. Wymagała dużo od siebie i innych. Kiedyś powiedziała nawet, że jestem dla niej „inspiracją”.

– Naprawdę podziwiam cię za to, że dałaś radę pogodzić studia z pracą. Jesteś przykładem kobiety, która nie potrzebuje mężczyzny, by dążyć do spełniania marzeń. Takich jak my jest naprawdę mało. Powinnaś czuć się wyjątkowa.

A potem obie wybuchaliśmy śmiechem od tego pseudopatetycznego tonu. Prawdziwa Kamila tak się nie zachowywała. Rodzice rzeczywiście chcieli zrobić z niej ideał, jednak ona sama miała wiele grzeszków na sumieniu. Być może dlatego się z nią trzymałam. Kamila nie musiała pracować. Jest jedynaczką, której ojciec dawał pieniądze na złotej tacy. Wszystko miała zapewnione. Jej zadaniem było się uczyć, a że przychodziło jej to bardzo łatwo, mogła pozwolić sobie też na przyjemności. Lubiła szaleć, bo zawsze uchodziło jej to na sucho. Utożsamiałam się z nią. Obie dorastałyśmy w trudnych rodzinach i często musiałyśmy zakładać maski.

Nie mogła wiedzieć, że zaprosiła mnie do ulubionej restauracji Damiana. A przy okazji bardzo drogiej. Pozostało mi wierzyć, że po obiedzie usłyszę upragnione: „Na mój koszt”.

Miała na sobie białą koszulę i proste czarne spodnie. Zwyczajnie, ale z klasą. Na szczęście przewidziałam, że będzie się dobrze prezentować, dlatego starannie się umalowałam.

– Co słyhać? – zaczęłam, nim kelner podszedł do naszego stolika.

– Wyjechaliśmy na wieś, nie chcieliśmy siedzieć w Krakowie i użerać się z tymi wszystkimi turystami, wiesz, o co chodzi. A jak tam u ciebie? Nadal pracujesz w tej szkole językowej?

– Tak – skłamałam.

- Pewnie masz dużo pracy. Jak godzisz to z korepetycjami?
- Jakoś sobie radzę. Damian też mnie wspiera.
- A właśnie, co u niego? Dalej pracuje w...
- Firmie kurierskiej, tak. Nie jest to może wymarzona praca, ale sama wiesz, jak bywa.
- No tak... Rzadko robimy coś, co daje nam satysfakcję. – Ona akurat nie ma powodu do narzekania. – Właśnie! Miałam cię jeszcze spytać o ten profil...
- Masz na myśli Chcę Się Zwierzyć?
- Tak! Pamiętam, że mi go pokazywałaś i czytałyśmy wspólnie kilka historii. Wciąż go prowadzisz?

Kamila nie ma Instagrama, więc byłam skłonna wybaczyć jej brak zainteresowania tematem.

- Tak. Całkiem nieźle mi idzie. Mam już ponad sto tysięcy obserwatorów.
- Nie żartuj! Pokaż.

Rozmowę przerwał nam kelner, który chciał wiedzieć, czy podjęłyśmy decyzję. Obie zamówiłyśmy sałatkę – ja tańszą, z kozim serem, a Kamila z wołowiną. Miałam straszną ochotę na burgera z jajkiem sadzonym i plasterkiem bekonu, ale muszę pilnować wagi. Podczas gdy ja zmagam się z ciężką spożywczą, mój narzeczony posuwa team leaderkę z Accenture. Już mnie nie kocha, a na dobrą sprawę pewnie nie kochał mnie już na długo przed tym, jak w ogóle poznał Wywłokę.

Nie byłam gotowa na takie upokorzenie.

Przez następne kilka minut Kamila z zaciekawieniem oglądała grafiki, na których umieściłam treść wybranych zwierzeń. Czytałyśmy o kobiecie, której mąż zagroził, że jeśli ta nie powiększy sobie biustu, on wniesie pozew o rozwód.

- Ludzi naprawdę interesują takie patologie? – Kamila skrzywiła się na widok dwustu komentarzy pod obrazkiem.
- Wszyscy mają jakieś problemy, a gdy nie wiemy, do kogo się z nimi

zwrócić, szukamy pomocy u obcych ludzi w internecie.

Następnie pokazałam jej mniej nedorzeczną opowieść mężczyzny, który po latach odkrył, że nie jest biologicznym ojcem swojej ukochanej córki.

Czternaście lat życia w kłamstwie. Żona robiła wszystko, by ukryć przede mną prawdę. Moja córka zawsze była dla mnie najważniejsza. Powtarzam – moja i tylko moja. Wszystkie decyzje podejmowałem z myślą o tym, by żyło jej się jak najlepiej. Byłem z niej dumny, chwaliłem się nią. Płakałem, gdy wypowiedziała swoje pierwsze słowo i zrobiła pierwszy krok. To ja zapewniałem ją, że w przedszkolu jest fajnie i na pewno pozna wiele nowych koleżanek. To mnie rzuciła się w objęcia podczas zakończenia roku szkolnego, gdy odebrała świadectwo z paskiem za najwyższą średnią w klasie. Zawsze byłem w pobliżu, gdy w jej życiu działo się coś ważnego.

Poradźcie mi, co mam teraz zrobić? Jak mam żyć ze świadomością, że moja żona przez cały ten czas kłamała nam w żywe oczy? Czy można w ogóle coś takiego wybaczyć?

– Faktycznie ciężka sprawa – zauważyła Kamila. – Na jego miejscu posłałabym żonę do diabła i walczyła o dziecko. To jego córka i nic tego nie zmieni.

Przeszliśmy do sekcji komentarzy. Mimo wielu słów wsparcia dla mężczyzny najbardziej wyróżniały się nienawistne wypowiedzi.

Nie wiesz, że babom nigdy nie wolno ufać? Trzeba było wcześniej zrobić badanie DNA.

Co z ciebie za facet, skoro przez tak długi czas dawałeś się robić w konia?

Najbardziej szkoda mi dziecka. Jesteście pojebani.

– Nie wiem nawet, jak to skomentować. – Kamila nie kryła zgorznienia. – Przecież ci ludzie nawet go nie znają, a oceniają sytuację co najmniej tak, jakby to przez niego żona puściła się z innym. To chore! – Przykłada dłoń do czoła.

– Co mam ci powiedzieć? Codziennie czytam dziesiątki takich komentarzy. Ludzie w sieci czują się bezkarni.

Kelner postawił na stole talerze z sałatkami. Kiedy spojrzałam na swoją,

poczułam się jeszcze bardziej głodna.

– Jak ty to znosisz? Nie możesz ich blokować? – kontynuowała temat Kamila.

– Robię to tylko w najgorszych przypadkach. No wiesz, takich, gdy zaczynają się groźby i oszczerstwa. Nie mogę przesadnie ingerować w dyskusję. Czytelnicy mogliby uznać, że próbuję narzucić im własną opinię. Muszę dawać im trochę wolności.

Kamila powoli przeżuwała wołowinę.

– To okropne. Cóż, najważniejsze, że profil zyskuje na popularności, a ty możesz żądać więcej pieniędzy od reklamodawców. Powiedz, Tyna, dużo wyciągasz z takiego profilu?

Czułam, że mnie o to spyta.

– Raz więcej, raz mniej... To zależy od firm, z którymi współpracuję.

– No tak.

Kamila porzuciła temat zarobków, jakby wyczuła, że nie mam ochoty o tym rozmawiać. W rzeczywistości nie było nawet o czym mówić. Nie zarabiam na profilu i nie zgłaszają się do mnie żadne firmy. Szczerze mówiąc, nawet się o to nie staram. Nie jestem blogerką modową, której życie polega na robieniu sobie ładnych zdjęć i przerabianiu ich w Photoshopie. Nie spędzam dwudziestu kilku dni w miesiącu za granicą. Moje życie jest mało interesujące, ogranicza się do czerwonego wina i jeżdżenia po mieście za Wywłoką. Co niby miałabym reklamować? Środki na uspokojenie? Usługi psychiatryczne? A może dom weselny? W tym byłabym dobra. Udało mi się spłoszyć faceta, zanim zdążył mi się oświadczyć.

– Tak sobie pomyślałam – odezwała się Kamila po chwili krępującego milczenia – że dzięki prowadzeniu takiego profilu i czytaniu tych wszystkich osobistych historii możesz się też wiele dowiedzieć o własnym związku.

– Co masz na myśli? – Jej słowa wydały mi się podejrzan.

– Na pewno kontaktują się z tobą sfrustrowani mężczyźni i rozpisują o tym, jak to mają dość życia z kobietami, które nie spełniają ich oczekiwań. Dostajesz cenne informacje z pierwszej ręki. Nie wszystkie kobiety mają ten

przywilej. Dzięki temu lepiej widzisz, co nie działa w związku tak, jak powinno.

– Coś sugerujesz?

Kamila wyprostowała się na krześle. Chyba poczuła się osaczona.

– Nie patrz tak na mnie, Tyna. Próbuję tylko znaleźć jakąś zaletę codziennego czytania setek przygnębiających wiadomości i komentarzy.

– A przy okazji dajesz mi do zrozumienia, że mój związek nie jest idealny.

Ugryzłam się w język. Niepotrzebnie powiedziałam to na głos.

– Nie to miałam na myśli. Skąd ci to przyszło do głowy?

Wpadłam w pułapkę, z której nie dało się uciec.

– Przepraszam, to nie twoja wina. Jestem ostatnio jakaś rozkojarzona.

– Właśnie widzę. Odkąd tu przyszłyśmy, bez przerwy rozglądasz się dookoła, jakbyś kogoś wypatrywała. Co się dzieje, Tyna? Jakies problemy w pracy?

– W pracy? Nie, nie... w pracy wszystko w porządku.

– To dlaczego siedzisz tu teraz ze mną, zamiast być w szkole językowej?

Dobrze znam Kamilę i wiem, że jest jak pies policyjny, który nie odpuści, dopóki nie dotrze po śladach do celu.

– Musiałam wziąć kilka dni wolnego. Mam pewne sprawy do załatwienia.

– Mogę już zabrać talerze? – Kelner zjawił się niepostrzeżenie.

– Tak, dziękujemy – odparłam. – Czy mogłybyśmy prosić o...

– Dwa kieliszki czerwonego wina. – Kamila weszła mi w słowo. – Wytrawnego. – Wie, że takie lubię. Na studiach upijałyśmy się jak głupie licealistki. Różnica polegała jednak na tym, że na kacu Kamila i tak zdawała egzaminy celująco, a ja musiałam potem walczyć o oceny w sesjach poprawkowych.

– Myślałam, że się spieszysz – zwracam uwagę po odejściu kelnera.

– Najwyżej pojedę kolejnym pociągiem. Nic się nie stanie. A teraz do rzeczy. Mów, co cię trapi, bo jeśli nie, to wyciągnę to z ciebie siłą. Wiesz, że

jestem do tego zdolna.

Nie mogłam już dłużej udawać, w jej oczach przestałam być inspirująca. Nie mam wyjścia, muszę wyśpiewać Kamili całą prawdę.

– Nie byłam z tobą do końca szczerą.

– Co ty nie powiesz, Tyna?

– Mam pewne problemy.

– Potrzebujesz pieniędzy? Wiesz, że pomogę.

– Nie, nie chodzi o pieniądze. – Siedziałam ze wzrokiem wbitym w stół. Za bardzo się wstydziałam spojrzeć jej w oczy. Kamila miała wszystko: dobrą pracę, kochającego męża, śliczną córeczkę i wolność od zmartwień.

– Jesteś chora? Powiedz, co ci dolega, a może uda mi się znaleźć dla ciebie dobrego specjalistę.

– Dlaczego zawsze musisz wybiegać przed szereg?

– Przepraszam. – Zaśmiała się, czym na chwilę rozładowała napiętą atmosferę. – Wiesz, że bywam narwana.

Zawsze chciałam być taka jak ona. Spontaniczna i roztrzepana, ale jednocześnie tak bardzo konsekwentna w realizowaniu życiowych planów. Rodzice nie mogli jej niczego zarzucić. Znali swoją córkę tylko z jednej strony. Nieliczni, w tym ja, poznali jej prawdziwe oblicze.

Żałuję, że nie udało mi się nigdy wypracować podobnego balansu. Musiałam zadowolić się rolą tej słabszej.

Na stole znalazły się dwa kieliszki, a ja pożałowałam, że Kamila nie zamówiła od razu całej butelki.

– Spójrz na mnie. – Nie odpuszczała. – Pamiętasz, jak na studiach zalane w sztok błądziłyśmy po mieście i mówiłyśmy ludziom, że jesteśmy telepatkami?

Zrobiło mi się miło, gdy na krótką chwilę wróciłam myślami do tamtych wydarzeń.

– Pamiętam. Twierdziłyśmy, że mamy magiczną moc, która pozwala nam czytać w myślach.

– Wiesz, Tyna... Teraz myślę sobie, że było w tym dużo prawdy. Zawsze jedna z nas wiedziała, co przeżywa druga. I choć życie potoczyło się tak, a nie inaczej – wyjechałaś z Krakowa do Warszawy i nasz kontakt osłabł – to jednak czuję, że wciąż umiem przejrzeć cię na wylot.

Miałam już dość tego gadania, dlatego uznałam, że muszę postawić sprawę jasno.

– Rozstałam się z Damianem. A właściwie to on odszedł ode mnie. Ja tego nie chciałam.

Kamila momentalnie uniosła kieliszek wina.

– I bardzo dobrze. Zawsze uważałam, że do siebie nie pasujecie.

– Słucham? – Nie tego po niej oczekiwałam.

– Nie obraż się, ale to dupek. Nigdy go nie lubiłam, a on – mnie. Wiedziałam, że jest zadowolony z twojej przeprowadzki do Warszawy. Nareszcie mógł cię mieć tylko dla siebie.

– Miał mnie tylko dla siebie. Ale potem mu się znudziłam i znalazł sobie inną.

– Jak to się stało?

– Tak samo jak w zwierzeniach, które codziennie dostaję na skrzynkę. Najpierw były niedopowiedzenia i tajemnice, potem późne powroty do domu, zmienione hasło na laptopie... Damian nie umiał udawać. Myślę, że nawet nie próbował.

Nie wypiałam zbyt wiele, więc udało mi się przemilczeć pewne sprawy. Gdybym była pijana, Kamila na pewno wydobyłaby ze mnie wszystkie szczegóły. Nie chciałam wspominać jej o cichych dniach i tragediach, które rzuciły cień na mój związek.

Tragediach, które przekreśliły moją szansę na małżeństwo z Damianem Kuczyńskim.

MICHAŁ

TERAZ

Docień to, co masz. Żona i tak jest dla ciebie za dobra. Bez niej byłbyś nikim.

Agata od rana jest w doskonałym nastroju. Wczorajsza kolacja przebiegła zgodnie z planem, goście wyszli najedzeni i zadowoleni, a ja sprawdziłem się jako kucharz.

Gdy wchodzę do kuchni, dostrzegam ją podjadającą z lodówki resztki pieczeni z królika, które zachowałem dla siebie. Nie protestuję, Agata sprawia wrażenie zadowolonej ze smaku dania, a to znaczy, że wczorajszy test zdałem śpiewająco.

A przy okazji wywalczyłem sobie jeden dzień bez pogryzionych do krwi skórek wokół niemal nieistniejących już paznokci.

– Wcześniej wstałeś. Usiądź, zrobię nam po omlecie.

Ma na sobie koszulkę nocną, którą trzy lata temu dostała ode mnie w prezencie na walentynki. Myślałem, że dawno się jej pozbyła. Koszulka zasłania pośladki tylko do połowy, co w ogóle nie krępuje mojej żony. Staram się skupić wzrok na czymś innym.

Czymś dla mnie dostępnym.

Przez dłuższą chwilę słychać tylko skwierczenie masła rozpływającego się na rozgrzanej patelni. Agata opiera się o biały granitowy blat. Kuchnia została urządzona zgodnie z jej zachciankami. W sterylnym jasnym pomieszczeniu znajdują się tylko najważniejsze meble i urządzenia. Agata nie należy do osób, które lubią przepych. Nie słyszałem, by kiedykolwiek ktoś skrytykował jej gust.

– Sypniewski kazał ci podziękować za pyszną kolację – zaczyna Agata. – Królik bardzo mu smakował. Jego żona była z kolei zachwycona sałatką. Nie wiedziałam, że umiesz przyrządzić taki dobry sos ziołowy.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz – rzucam pod nosem.

– Tak sobie pomyślałam – powoli idzie w moim kierunku – że może wybralibyśmy się dziś na jakiś niedzielny spacer? Co powiesz na Łazienki?

Próbuję ukryć zaskoczenie. Agata nie lubi wychodzić ze mną z domu. Woli nie ryzykować utraty kontroli nad rozwojem wypadków.

– Mówisz poważnie?

Stoi teraz za moimi plecami. Zaczynam ciężko oddychać.

– A co... nie chcesz?

– Oczywiście, że chcę.

Od trzech dni siedzę w domu. Agata zabrała mi chip do drzwi. Byłbym głupcem, gdybym nie wykorzystał takiej okazji.

Podchodzi do kuchenki, by przełożyć omlet z patelni na talerz. Jestem zaskoczony, że dostaję porcję jako pierwszy.

– Smacznego – mówi wyraźnie z siebie zadowolona.

– Dziękuję.

Jem w spokoju, gdy ona rozbija na patelni kolejne jajka. Coś mi tu nie pasuje. Najpierw powierzyła mi przygotowanie kolacji dla ważnych gości, choć dobrze wie, że nie jestem mistrzem gotowania, a teraz zaprasza mnie na spacer? To do niej niepodobne.

Na pewno mnie testuje. Nie widzę innego powodu. No, chyba że właśnie zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia i postanowiła wprowadzić do mojego

życia dreszczyk emocji.

Nie, to nie w jej stylu.

Zajmuje miejsce po przeciwnej stronie szerokiego stołu. To nasze pierwsze wspólne śniadanie od Świąt Wielkanocnych, gdy odwiedzili nas moi rodzice. Zwykle jadam w swoim miejscu na poddaszu. W pustym niezagospodarowanym pomieszczeniu stoi jedynie stary tapczan, komoda i rozpadająca się szafa. Mam tylko dwie pary spodni i kilka T-shirtów, które mogę zakładać na co dzień. Wszystkie bardziej eleganckie ubrania znajdują się w szafie w sypialni Agaty, kiedyś naszej wspólnej. To ona decyduje, co założę na rodzinne uroczystości czy spotkania ze znajomymi, na które pozwala mi chodzić, by nikt nie pomyślał, że rozpląnąłem się w powietrzu.

Moi znajomi już dawno się mną nie interesują. Nie mam nikogo.

Została mi tylko żona i Mirek, mój najlepszy kumpel, ale on nie rozumie, przez co przechodzę.

Nikt nie rozumie.

– Chcesz jeszcze? – Zabiera pusty talerz i wkłada go do zmywarki. – Mogę zrobić więcej.

– Nie trzeba, dziękuję. Śniadanie było pyszne.

Wzdrygam się, gdy po plecach spływają mi strużki potu. To wszystko jest takie nierealne.

– Mam coś dla ciebie. Poczekaj.

Wychodzi z kuchni, po czym wraca z moim iPhone'em. Nie wierzę, gdy kładzie go przede mną.

– Widziałam, że dostałeś wiadomość od mamy. Pytała, czy wszystko u ciebie w porządku. Może zadzwoń do niej i powiedz, że właśnie jemy miłe śniadanie?

Kurtyna.

Zaciskam zęby, gdy Agata posyła mi uśmiech numer siedem. Nienawidzę go, bo jest tak bardzo wiarygodny. Nie mam wyjścia. Muszę zadzwonić do mamy i uspokoić ją na kolejny tydzień lub dwa.

- Witaj, mammo. – Włączam głośnomówiący.
- Cześć, synu. Czy wszystko w porządku?
- Jest okej. Mam dużo pracy.
- Jedz warzywa i wysypiaj się.
- Tak, wiem.
- A co u Agaty?
- Agata czuje się świetnie. Każe cię pozdrowić.
- Ty też ją pozdrów. Dbaj o nią.
- Przecież to robię, mammo.

– W każdym małżeństwie bywają gorsze chwile. Najważniejsze to być dobrym i troskliwym mężem. Kobieta potrzebuje silnego ramienia, na którym będzie mogła się wesprzeć.

Agata odwraca się do mnie plecami. Nie widzę triumfalnego uśmiechu na jej twarzy, ale może to i dobrze.

Nie mogę dłużej tego słuchać. Od tego momentu tylko potakuję, by mama wreszcie skończyła i oszczędziła mi upokorzeń. I tak mam ich pod dostatkiem.

– W każdym razie pomyśleliśmy z ojcem, że może odwiedzilibyście nas jutro. Urządzamy kolację z okazji trzydziestolecia ślubu. Przyjadą Mariola z Grzesiem i dziećmi. Będzie miło. Co wy na to?

Spoglądam na Agatę. Kiwa głową.

- Dobrze, mammo. Chętnie przyjedziemy.
- Cudownie! Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Rodzina powinna trzymać się razem.

Wreszcie się rozłączają, a ja oddaję Agacie telefon.

Moja żona radośnie przeskakuje z nogi na nogę. Kocha swoich teściów, a jeszcze bardziej kocha z nimi pogrywać. Wie, jak bardzo tego nienawidzę. Nie mogę spokojnie się przyglądać, jak mama je Agacie z ręki. Zniósłbym to, gdyby manipulowała kimś innym, ale nie mamą. Nie najbardziej inteligentną

i spostrzegawczą osobą, jaką znam.

Czasem wydaje mi się, że to właśnie widok mamy zafascynowanej Agatą pozbawił mnie nadziei na poprawę sytuacji.

Agata proponuje mi napar z czystka, ale odmawiam.

– Ja sobie zrobię. A ty, jeśli chcesz, możesz wziąć w tym czasie gorącą kąpiel.

Kręci mi się w głowie od nadmiaru jej dobroci. W tym roku tylko trzy razy kąpałem się w naszej dużej wannie, w której ona potrafi przesiadywać godzinami. Ostatnio pozwoliłem sobie na to w zeszłym miesiącu, gdy Agata musiała wyjechać służbowo na jedną noc. Po wszystkim wytarłem papierem każdy milimetr powierzchni wanny, by nie zostawić po sobie żadnego śladu. Chyba się nie zorientowała.

Nie mogę nie skorzystać z takiej szansy. Na co dzień muszę się myć przy umywalce. Agata kupiła mi specjalną matę, którą rozkładałam na podłodze, by pochłaniała wilgoć. Nie znosi wchodzić po mnie do łazienki, dlatego zawsze pierwsza bierze kąpiel. Mówi, że zostawiam po sobie straszny smród, z którym nie radzą sobie nawet odświeżacze powietrza.

Dlaczego więc dziś jest wobec mnie taka hojna?

Nieśmiało wychodzę z kuchni i wracam do miejsca po swoje rzeczy. Mam jeszcze jedną czystą parę bokserek. To dzięki temu, że przez większość tygodnia chodziłem po domu w samych dresach, bez bielizny pod spodem. Przysługuje mi tylko jedno pranie w tygodniu i pięć par bokserek. Prosta matematyka. Przez dwa dni w tygodniu chodzę albo bez bielizny, albo w brudnych gaciach.

Upewniam się, że przekręciłem zamek w drzwiach. Następnie zrzucam z siebie przeпоconą piżamę i nalewam do wanny gorącą wodę. Łazienka wypełnia się parą, która wysysa z mojej skóry wszystkie toksyny, obelgi i upokorzenia ostatnich tygodni.

Uwielbialiśmy kochać się w tej wannie. Pamiętam każdy raz. Nie bez powodu Agata zażyczyła sobie, by była taka duża.

Moja żona ma skłonność do pieprzenia się w dziwnych miejscach. Seks w sypialni? Tylko w ostateczności. Zaliczyliśmy już bzykanko w kinie,

w toaletach większości kawiarni i restauracji, w pociągu, a nawet podczas toastu na weselu mojej kuzynki, gdy goście byli już tak pijani, że nikt nie zauważył nas ukrywających się za sceną, na której występował zespół.

To były wspaniałe chwile.

Słucham, jak Agata krząta się po przedpokoju. Nie wiem, czego szuka, ale i tak niczego nie znajdzie. Mój drugi telefon, o którym nie ma pojęcia, noszę razem z ładowarką tam, gdzie nigdy nie zagląda – w pokrowcu przymocowanym do uda tak, by telefon znajdował się tuż przy moich jądrach. Zawsze go wyłączam, by nie narażać się na niepotrzebną dawkę promieniowania.

Pokrowiec z telefonem leży teraz na blacie przykryty piżamą. Muszę brać pod uwagę każdą ewentualność. Nawet to, że Agata jakimś cudem otworzy drzwi i wejdzie do środka. Raczej nie będzie chciała przetrzepać mi gaci. To jedyna rzecz, której nie robi.

Wychodzę z łazienki po dwudziestu minutach. Agata siedzi przed telewizorem z kubkiem w dłoni. W *Dzień dobry TVN* rozmawiają o upławach z pochwy. Gdy mnie dostrzega, pyta, jak minęła mi kąpiel.

– Jestem już gotowy – oznajmiam.

– Dobrze. Daj mi kwadrans, zrobię sobie tylko makijaż.

Agata zostawia włączony telewizor, jakby dając mi przyzwolenie na pobyt w salonie. Na wszelki wypadek wracam na górę.

Słyszę, że wychodzi z łazienki. Zbiegam po schodach jak pies spragniony wyjścia z domu. Agata stoi w przedpokoju przed zajmującym całą ścianę lustrem i poprawia włosy. Ma na sobie luźne spodnie i tenisówki.

Milczę. Czekam na jakąś reakcję z jej strony.

– Jak wyglądam? – pyta, nie patrząc mi w oczy.

Chrząkam. Nie dam rady wydusić z siebie żadnego komplementu.

– Po południu mają być dwadzieścia dwa stopnie – zagaduję. – Pomyślałem, że może wzięlibyśmy koc i poopalali się na trawie w Łazienkach.

– Dobry pomysł. Ale może innym razem.

Obraca się na pięcie i kładzie dłoń na klamce.

– Ty zostajesz. – Grozi mi palcem, gdy robię krok do przodu. – Chyba nie myślałeś, że mówię poważnie?

– Ale...

Czuję, że krew uderza mi do głowy. Przez moment obraz przed oczami traci ostrość. Nie wierzę, że znowu dałem się nabrać.

Agata podchodzi do mnie i przykłada dłoń do mojego zarośniętego policzka.

– Nie uważasz, że i tak byłam dziś dla ciebie za dobra?

– Dlaczego mi to robisz? – syczę, a do oczu napływają mi łzy.

– Znowu się nad sobą użalasz... Dałbyś wreszcie spokój.

Jest już jedną nogą na zewnątrz, gdy ponawiam pytanie:

– Dlaczego?

Agata przewraca oczami.

– Cebula na ziemniakach była przypalona.

A potem wychodzi z domu i zamyka drzwi chipem.

Stoję jak wryty jeszcze przez dobre dwie minuty, po czym przegryzam do krwi lewy kciuk. Agata mnie obezwładnia. Nie umiem się przed nią bronić.

Przy niej jestem nikim.

MARTYNA

TERAZ

Uważasz się za panią świata, która może decydować o tym, czyje życie jest na tyle ciekawe, by opublikować jego historię w internecie. Bez tego profilu byłabyś nikim. Istniejesz tylko dlatego, że internauci chcą wysłać ci swoje zwierzenia.

Łyk wina.

Dźwięk przychodzącej wiadomości w telefonie.

Właśnie dostałam SMS od Kamili:

Jak się czujesz? Wszystko dobrze?

Od naszego piątkowego spotkania wypisuje do mnie kilka razy dziennie. Nie sądzę, by chciała wesprzeć koleżankę z rozwalonym związkiem. To nie w jej stylu. Prędzej znudziło jej się życie przykładowej żony i matki. Wyczuła sensację, okazję do wysłuchania smakowitych kąsków. Prawdziwej natury nie da się oszukać. Na studiach Kamilę zawsze ciągnęło tam, gdzie coś się działo.

W piątek zobaczyła we mnie złamaną, opuszczoną kobietę. Pocieszała, głaskała po włosach i poratowała chusteczką, gdy rozkleiłam się na dobre.

– Może napijesz się jeszcze wina? Odprężysz się, będzie lepiej.

Odmówiłam. Próbowala mnie upić, ale nie po to, bym zapomniała o żalu. Chciała go tylko wzmocnić. Nic nie rozwiązuje języka tak dobrze jak alkohol.

Zanim wyszliśmy, Kamila zapłaciła za mój obiad i wino, jakby chciała, żebym miała wobec niej dług.

Dług, który spłacę, jeśli wyśpiem jej wszystko w drobnych szczegółach.

Ostatni łyk wina. Opróżniłam w godzinę całą butelkę. Dziś sobie nie odmawiam.

Kręci mi się w głowie, ale to jeszcze nie pora na sen. Muszę przejrzeć wiadomości od internautów na skrzynce kontakt@chceszwierzyc.pl. Dostałam dziś dwadzieścia cztery zwierzenia od osób borykających się z mniejszymi lub większymi problemami. Czytam wynurzenia gospodyni domowej, która ma dość tego, że mąż codziennie wraca zmęczony z pracy i nie ma czasu się z nią bzykać. „Chce to robić tylko w weekendy, gdy z kolei ja jestem zmęczona ciągłym sprzątaniami domu, myciem garów i wstawaniem w nocy do wrzeszczącego dziecka. Boję się, że jak tak dalej pójdzie, to znajdzie sobie kochankę. Wiadomo, jacy potrafią być faceci”.

Opublikuję to. Pisze w miarę poprawnie, nie będę miała dużo roboty przy redagowaniu, a i temat jest ciekawy. Internauci na pewno przyczepią się do sugestii, że zdradzają tylko mężczyźni. Wyczuwam minimum sto komentarzy pod obrazkiem.

Dostaję też maila od nastoletniej fanki Justina Biebera. Dziewczyna w jednym długim zdaniu śmiertelnie poważnie rozpisuje się o duchowym połączeniu, które nawiązuje z piosenkarzem. „Dzięki temu czuje że jesteśmy razem choć nigdy się nie spotkalismy ale i tak kocham Justina i wiem że w głębi serca on też mnie kocha gdy dowiedziałam się że bierze ślub z Hailey byłam wściekła z zazdrości ale potem zrozumiałam że Hailey to dobra dziewczyna i postanowiłam dać jej moje duchowe błogosławieństwo mam nadzieję że będzie dobra żona dla Justina”.

Odrzucam te wypociny.

Kolejne kilka maili od nastolatek. I znowu to samo – pełne błędów ortograficznych i interpunkcyjnych miłosne epepeje dziewczynek, którym

wydaje się, że wiedzą wszystko o życiu, choć dopiero zaczęły miesiączkować.

Chce wam się zwierzyć z mojego szczęścia. Poznałam Bartka tydzień temu na urodzinach koleżanki. Od razu coś do siebie poczuliśmy. Wiem że to mężczyzna mojego życia. Nie wyobrażam sobie by miałoby go teraz zabraknąć. Moi rodzice nie potrafią się cieszyć naszym szczęściem. Karzą mi od niego odejść. Nie zrobię tego! Będziemy razem wbrew wszystkim przeciwnościom losu!!!

Do kosza.

Ostatecznie wybieram osiem zwierzeń, które trafią na profil. Pozostałe historie do niczego się nie nadają. Prowadzenie tego konta nauczyło mnie, że życie jest naprawdę żalosne, a ludzie dzielą się na dwie grupy. Pierwsza to leniwi narcyzi przekonani o własnej wyjątkowości i rozpływający się nad swoim szczęściem w poematach zawierających więcej błędów niż słów. Druga to samotni frustraci, którzy nie panują nad swoim życiem i w akcie desperacji próbują szukać pomocy gdziekolwiek, nawet w internecie.

Nie rozumieją, że internet to najgorsze miejsce do poszukiwań wsparcia. No, chyba że ktoś jest masochistą i nie widzi problemu w wystawianiu się na zmasowany atak rozwścieczonych hejterów. Ludzi, którzy nienawidzą wszystkiego. Siebie, innych, całego świata. Nienawidzą swojego istnienia, ale jednocześnie nie mają odwagi, by ze sobą skończyć. Gardzą tymi, którzy coś osiągnęli, którym się powodzi. Brzydzą się cudzym szczęściem, złorzeczą i plują jadem. Robią to już nie tylko ukryci pod pseudonimami. Dziś hejtują wszyscy. Ludzie podpisani nazwiskiem na Facebooku, anonimowe konta na forum WP, „goście” na Pudelku. Celebryci i dziennikarze nawołują do zahamowania szerzącej się nienawiści, organizują koncerty przeciwko hejtowi, a jednocześnie zapominają o tym, że to od nich wszystko się zaczęło. Jako osoby publiczne dawali przykład innym, wpajali im swoje wartości i wpływali na opinię publiczną. Teraz się dziwią, że żyjemy w kraju, w którym każdy nienawidzi każdego.

Przed snem odpisuję na smartfonie na kilka wiadomości prywatnych od osób, które nie radzą sobie ze swoimi problemami i potrzebują natychmiastowej porady. Nie jestem psychologiem i nigdy nie próbowałam

nim być. Czuję się w jakiś sposób odpowiedzialna za swoich czytelników, choć wiem, że wcale nie muszę. Nie zamierzam jednak doradzać im w sprawach, które wydają mi się zbyt złożone. Mogę ich pocieszyć, mogę wesprzeć, ale to wszystko. „Moim zdaniem powinnaś poszukać profesjonalnej pomocy. Udaj się jak najszybciej do dobrego psychologa. On ci pomoże. Zobaczysz” – brzmi moja ulubiona formułka.

Czasem jednak nawet ona jest niewystarczająca. Gdy dostałam wiadomość od nastolatki, która napisała, że nie widzi już sensu życia i zamierza połknąć opakowanie tabletek, byłam w kropce. Z jednej strony powinnam jak najszybciej powiadomić policję, z drugiej zaś zadać sobie pytanie, czy mam prawo aż tak ingerować w cudze sprawy. Ta dziewczynka zwierzyła mi się ze swoich zgryzot, zaufała mi. Nie jestem odpowiedzialna za jej problemy, nie ja doprowadziłam ją na skraj wytrzymałości.

Mogłam jednak spróbować dać jej szansę na naprawę swojego życia. I zrobiłam to. Dokładnie przejrzałam profil dziewczyny i namierzyłam jej starszą siostrę. Skontaktowałam się z nią i opisałam sytuację. Ona z kolei powiadomiła rodziców. Dzięki mnie w porę udało się zaprowadzić nastolatkę do psychologa. Pół roku później wysłała do mnie wiadomość z podziękowaniami za uratowanie życia.

Oczy same mi się zamykają. Nadmiar wina robi swoje. Jeszcze ostatni rzut oka na Instagram, a potem położę się jak zawsze na prawym boku i zasnę, wyobrażając sobie, że Damian leży za moimi plecami. Uwielbiał sypiać ze mną na łyżeczkę, a ja uwielbiałam czuć się bezpiecznie w jego ramionach.

Robi mi się zimno. Chciałabym, żeby mnie teraz przytulił. Zgrzytam zębami i odruchowo szukam go ręką. Dlaczego to robię? Przecież wiem, że go tam nie ma. Leży teraz pewnie w objęciach Wywłoki. Jest po dziesiątej, pewnie już ją wyruchał. Damian uwielbia seks przed snem i dokładkę po przebudzeniu. Nie sądzę, by z Wywłoką mu się odwidziało. Nie jest typem faceta, który łatwo zmienia swoje przyzwyczajenia.

W ostatnich latach nie zmienił w swoim życiu niczego.

Niczego poza mną.

Odpływam, przeglądając zdjęcia w aplikacji. Koleżanka była dziś w parku z mężem i dwójką dzieci. Tamara to typowa szara myszka, której brakuje

wyglądu i przebojowości. Kiedyś uważałam się za lepszą od niej pod każdym względem. Jednak to jej udało się zbudować trwałą, szczęśliwy związek. Ma coś, czego ja nie mam. Nienawidzę jej za to.

Na wszelki wypadek zostawię serduszko pod zdjęciem, by nie wiedziała, że nią gardzę.

Dalej nie dzieje się nic ciekawego. Znajoma wstawiła zdjęcie z jakimś cytatem. „Prawdziwą miłość spotykasz wtedy, gdy nie widzisz już nadziei”. Cudownie. Czy to znaczy, że mój Romeo czeka tuż za rogiem i powinnam rozglądać się na wszystkie strony, by go przypadkiem nie przegapić?

Dam serduszko, bo jej mąż pomógł mi ostatnio z przeciekającymi drzwiczkami w pralce i nie wziął za to ani złotówki.

Po raz ostatni odświeżam swojego prywatnego Instagrama, a zanim na dobre odpłynę, przełączam się na fałszywe konto. Jutro ważny dzień. Umówiłam się na spotkanie z byłym szefem, właścicielem szkoły językowej, w której uczyłam przez blisko trzy lata. Lubiłam tę pracę, dawała mi poczucie spełnienia. Wierzyłam, że robię coś wartościowego. Dzięki mnie dziesiątki osób dobrze nauczyły się języka niemieckiego.

A potem przyszłam do pracy zalana w sztok i wyleciałam na zbity pysk.

Mam ochotę otworzyć drugą butelkę wina, ale wiem, że to się źle skończy. Chcę być trzeźwa, gdy jutro ze łzami w oczach będę go błagała o jeszcze jedną szansę. Po raz kolejny przyznam się do błędu, zapłaczę, wyjaśnię, że miałam problemy w życiu osobistym, które udało mi się rozwiązać. Wysmarkam się, obiecuję poprawę i głosem pięcioletniej dziewczynki powiem, że to się więcej nie powtórzy, a potem znowu zapłaczę. Nie mam innego wyjścia.

Potrzebuję tej pracy, kończą mi się oszczędności. W poprzednim miesiącu spóźniłam się z czynszem. Właściciel zagroził, że jeżeli sytuacja się powtórzy, zerwie umowę bez okresu wypowiedzenia. Musiałam zadłużyć się u przyjaciółki, która wie o moim rozstaniu z Damianem i zaoferowała wsparcie, jeśli tylko będę go potrzebowała. Mimo to nie chcę nadużywać jej dobroci. Muszę zarabiać, inaczej wyląduję na ulicy. Nie utrzymam się z samych korepetycji, których od kilku miesięcy i tak nie udzielam. Zwyczajnie nie mam siły. Większość czasu spędzam w domu, wychodzę

tylko po to, by mieć oko na Wywłokę.

Tuż przed odłożeniem telefonu widzę coś, co pozbawia mnie resztek nadziei na jakąkolwiek zmianę.

Wywłoka właśnie dodała nowe zdjęcie.

Czarno-biała fotografia przedstawia znajome łóżko. Leży na nim kobieta z odsłoniętym płaskim brzuchem. Jest też dłoń. Męska owłosiona dłoń, która dotyka kobiecego ciała na wysokości pępka. Pod zdjęciem widnieje opis: „Najwspanialsza nowina #będziemyróżnią”.

Bolesne ukłucie w sercu zgina mnie w pół. Spadam z łóżka na zimną zakurzoną podłogę. Na chwilę z mojej głowy ulatują wszystkie myśli. Jestem, ale mnie nie ma. Nie mogę poruszać kończynami, przed oczami mam ciemność. Spełnił się mój najgorszy koszmar.

Damian właśnie realizuje swoje największe marzenie z inną kobietą, a ja chciałabym teraz spytać moją czytelniczkę, niedoszłą samobójczynię, gdzie schowała opakowanie tabletek, których przeze mnie nie połknęła.

MICHAŁ

KIEDYŚ

Dziwisz się, że kobieta nie traktuje cię poważnie? Trzeba było nie być taką łamagą...

Byliśmy dwa lata po ślubie, gdy żona po raz pierwszy uderzyła mnie w twarz. Z początku nie czułem bólu.

Wydawało mi się to nierealne – kobieta bijąca mężczyznę? Ta krucha istotka o wzroście metr sześćdziesiąt? Nie miałem przecież prawa nic poczuć – Agata nawet gdyby chciała, nie zraniłaby muchy.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem i dopiero wtedy zacząłem rejestrować ból szczęki i oka. Zamknąłem się w łazience, przemyłem twarz i przyglądałem się swojemu odbiciu w lustrze. Wiedziałem, że następnego dnia obudzę się z limem pod okiem.

Agata nacisnęła na klamkę i próbowała wejść do środka.

– Otwórz. Przestań się mazgać, przecież nic ci nie będzie.

Nie odpowiedziałem. Zaczęła naciskać klamkę jeszcze szybciej.

– Przestań. Chcesz rozwalić drzwi?

– Otwórz! – wrzeszczała. – Skończ z tą farsą. Chcę się wysikać.

– Nie otworzę. Musisz się uspokoić.

– Jestem spokojna, nic takiego ci nie zrobiłam. Ty jesteś jak dziecko, które trzeba sobie wychować.

– Boże, Agata, czy ty słyszysz samą siebie? Opanuj się!

– Otwieraj te drzwi! – Nie odpuszczała. – Chce mi się sikać.

Dostałem drgawek, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę. Jak to możliwe, że postawny mężczyzna o wzroście metr osiemdziesiąt pięć bał się drobnej kobiety?

– Odejdź od drzwi i usiądź na kanapie – powiedziałem najspokojniej, jak tylko umiałem.

– Oszalałeś. Otwieraj.

– Mówię poważnie. Boję się ciebie.

– O Jezu, ile ty masz lat? Choć raz zachowaj się jak facet i pokaż, że masz jaja. Ostatnio chyba o tym zapomniałeś.

Moja żona postradała zmysły, a ja siedziałem zamknięty w łazience i bałem się wyjść.

Kompletny absurd.

– Nie wyjdę.

– Michał, nie pierdol. Otwieraj albo powiem wszystkim, że mnie pobiłeś.

Zamarłem. Nigdy nie podniosłem ręki na nikogo, o niej nie wspominając.

– Chryste, Agata, o czym ty mówisz? Ja cię pobiłem? Niby kiedy?

– A co było przed chwilą? Wykręciłeś mi rękę, do tej pory mnie boli. Chcesz zobaczyć, jaka jest czerwona?

Doszło między nami do szarpaniny i musiałem się bronić, dlatego chwyciłem ją za ramię. To było tuż przed tym, jak mnie uderzyła.

– Wiesz dobrze, że nic ci nie zrobiłem – mówiłem przez drzwi. – Nie zachowuj się tak, jakbyś miała ręce z waty. Nic ci nie jest.

– Mam ci pokazać? Wyjdź, to zobaczysz.

Nie wiem, dlaczego jej posłuchałem. Od razu rzuciła się na mnie, zwyzywała od wstrętnych drani i mięczaków. Zanim zdążyłem zareagować, podrapała mnie po twarzy. Poczułem silne pieczenie.

– Kurwa! – Uciekłem do kuchni i wyjąłem z apteczki wodę utlenioną.

– Jesteś żaloszny – śmiała się Agata. – Robisz z siebie małe dziecko, przecież nic ci nie będzie. Ty chyba nie widziałeś, jak wyglądają prawdziwe zadrapania.

– Zostaw mnie w spokoju. Jesteś nienormalna.

– A ty żaloszny.

Zamknąłem się w łazience i zdezynfekowałem ranę. Wiedziałem, że w pracy ludzie będą pytali, jak do tego doszło. Co im powiem? Nikt mi nie uwierzy, gdy wyjawię, do czego posunęła się moja żona.

„Twoja Agata? Przecież ona ci nawet do fiuta nie sięga”.

„Uderzyła cię? To trzeba było jej oddać”.

„I dobrze zrobiła. Skoroś mięczak, to teraz cierp”.

Miałem milion myśli i walczyłem z silnymi drgawkami. Zastanawiałem się, czy nie przesadzam. Może rzeczywiście popełniłem gdzieś błąd, skoro dałem się stłamsić własnej żonie. Może nie mam prawa nazywać się mężczyzną, skoro nie umiem podporządkować sobie kobiety?

Gdy opatrzyłem ranę, wyszedłem z łazienki i rozejrzałem się dookoła. Agata siedziała na kanapie i jadła pestki dyni. W telewizorze dziennikarka prowadziła wieczorne wydanie *Faktów*.

– Chodź, właśnie się zaczęło.

Zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. W sposobie, w jaki na mnie patrzyła, dostrzegałem coś przerażającego, jakby szalonego.

– A dziś w programie: doping wśród polskich ciężarowców, nowe dowody w sprawie zaginięcia Moniki Stańko. Czy Andrzej K. mówi prawdę? Tragiczny wypadek pod Poznaniem. Nie żyją trzy osoby.

– Dzięki, ale chyba pójdę pobiegać – powiedziałem po krótkim namyśle.

– Jak chcesz. Tylko nie padnij po drodze na zawał.

- Dam sobie radę.
- I to mi się podoba.

MARTYNA

KIEDYŚ

To smutne, że traktujesz dziecko jak jedyny sposób na zatrzymanie przy sobie faceta. Musisz mieć naprawdę mało do zaoferowania. Nie dziwię mu się, że myśli o rozstaniu.

Dwa pluszowe misie w naszej sypialni symbolizują dzieci, których tak bardzo pragnęliśmy, ale którym nie było dane przyjść na świat. Schowane wysoko na półce pluszaki, upchane między grubymi tomiszczami powieści fantasy, po które od dawna nikt nie sięgał, pokrywa cienka warstwa kurzu. Siedzę na łóżku, a one patrzą na mnie z góry.

Akurat wróciłam z apteki. W dłoni ściskam mocno test ciążowy, w którym widzę szansę na początek nowego życia. Może nareszcie Damian zrozumie, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Weźmie ze mną ślub i skupi się na rodzinie. Pragnę tego równie mocno, co tego dziecka.

Wszystkie objawy wskazują na ciążę. Dobrze wiem, z czym wiążą się wahania nastrojów, mdłości, nagłe wymioty i niekontrolowany wzrost apetytu. Zamykam się w łazience gotowa stawić czoła prawdzie.

Gdy Damian wróci z pracy, przyrządzę dla niego romantyczną kolację i ogłoszę mu cudowną wiadomość.

Wychowałam się w licznej katolickiej rodzinie. Od młodych lat wpajano

mi, że powołaniem każdej kobiety jest urodzenie dzieci i stworzenie domowego ogniska. Długo nie chciałam żyć zgodnie z tymi normami. Dopiero gdy poznałam Damiana, poczułam, że dla niego jestem gotowa rzucić wszystko. Czułam się przy nim bezpiecznie. Perspektywa nudnego rodzinnego życia przestała budzić mój sprzeciw. Wcześniej nie byłam pewna, czy znajdę sobie mężczyznę, dzięki któremu urzeczywistnię wizję moich rodziców. Z Damianem miałam na to szansę.

No właśnie, miałam.

Siedzę na sedesie i trzymam w drżącej dłoni rozpakowany test ciążowy. Wciąż mam w pamięci poprzednie dwa razy – wybuchy radości, łzy szczęścia, Damiana obracającego się ze mną w ramionach i wykrzykującego słowa: „Kocham cię, Boże, jak ja cię kocham”. Zawsze marzył o dziecku. Może bardziej niż ja.

A później życie brutalnie przypominało nam o tym, by nigdy nie być niczego pewnym na sto procent. Ból brzucha, osłabienie, bladość, jeszcze większy ból brzucha, szalony bieg do łazienki, ból brzucha tak mocny, że aż chciało mi się wyć. Za pierwszym razem odzyskałam świadomość na zakrwawionej podłodze w łazience. Za drugim nie zdążyłam nawet tam dobiec.

Dla naszego pierwszego dziecka wybraliśmy imię Filipek. Nawet nie znałam jego płci, ale czułam, że to chłopiec.

Córeczka nie miała imienia. Choć wytrzymałam dłużej i nawet w pewnym momencie uwierzyłam, że może tym razem się uda, nie miałam odwagi posunąć się do takiej bezczelności jak wybieranie imienia, zanim dziecko przyjdzie na świat. Wiedziałam, że to nie ja rozdaję karty w tej grze.

Ten pojedynek również przegrałam. Długo wyrzucałam sobie, że za wcześniej namówiłam Damiana na wstawienie łóżeczka do pokoju.

– Może gdybyśmy poczekali, małeństwo urodziłoby się zdrowe?

Damian unikał mojego spojrzenia i w milczeniu składał łóżeczko. Tamtej nocy, gdy po raz drugi w życiu musiał znieść je do piwnicy, ani razu na mnie nie spojrzał.

Wychodzę z łazienki i wracam do sypialni. Dziś jest wyjątkowo ciepło, na

zewnątrz jest ponad dwadzieścia stopni. Otwieram okno i zaciągam się świeżym czerwcowym powietrzem. Promienie słoneczne w mgnieniu oka przedostają się do środka, oświetlając ponure wnętrza i wydobywając z mroku dwie kolorowe maskotki. Nadszedł moment prawdy. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś do tego dojdzie. Czuję, że to dla mnie ostatnia szansa na odwrócenie tego, co nieuchronne.

Ostatnia szansa na uratowanie siebie i mojego związku.

Spoglądam na test. Już wiem. Siadam na łóżku i zatapiam wzrok w poziomym pasie światła, który przebija się przez zasłonięte żaluzje. Ta jedna pieprzona kreska...

Być może na pamiątkę tego rozczarowania na półce pojawi się kolejny pluszak. Dwa misie będą miały kogoś nowego do towarzystwa.

MICHAŁ

KIEDYŚ

Jak można być taką ofiarą? Liczysz na współczucie? Zapomnij, frajerze...

Budzę się o wpół do szóstej, dwie godziny przed budzikiem, jak zwykle z zaciśniętą szczęką; wyczytałem w internecie, że ta przypadłość nazywa się bruksizm i ma podłoże nerwowe. Jednym z jej objawów może być poranny ból głowy. Zwykle mi nie doskwiera, ale dziś czuję, jak coś rozsadza mi czaszkę od środka.

Agata śpi spokojnie, oddycha płytko, a jej twarz ma łagodny różowy kolor. Patrząc na nią i gdyby nie to, że rzadko miewam koszmary, zastanowiłbym się, czy wczorajsze wydarzenia nie były tylko złym snem.

Pracę zaczynam o dziewiątej, więc zwykle wychodzę z domu o ósmej trzydziści. Odkąd Agata dostała służbowy samochód, przesiadłem się z autobusu do naszego passata. Wcześniej to ona nim jeździła, bo po pierwsze – pieniądze na samochód pochodziły głównie z jej oszczędności, a po drugie – gdybym ja spóźnił się do pracy, to jeszcze nic takiego by się nie stało, ale ona ma na głowie całą filię. Musi być na czas.

Tak naprawdę wcale nie musi, bo ma ludzi, którzy odwalają za nią brudną robotę. Dlaczego nie umiem zaakceptować faktu, że po prostu nie pozwalała

mi jeździć naszym autem?

Agata dzwoni do mnie po południu z informacją, że wieczorem wybieramy się na spotkanie u jej koleżanki. Ma miły, ciepły głos, a jej stanowczy ton nie brzmi aż tak odpychająco jak zawsze, co nie zmienia faktu, że i tak nie chce słuchać moich argumentów. Właściwie to nawet nie pyta mnie o zdanie. Tak ma być i już, gdybym się nie zgodził i stwierdził, że wolałbym ten wieczór spędzić we dwójkę przed telewizorem, odpowiedziałyby, że „siedzenie w ciemnym pokoju to marnowanie czasu, a Matylda jest cenionym rzeczoznawcą i takich ludzi jak ona lepiej trzymać blisko, bo kto wie, czy nie będziesz kiedyś potrzebował jej pomocy”.

Skąd to wiem? Zabroniła mi kiedyś iść na urodziny dobrego kolegi ze studiów, bo „niby po co kolegować się z facetem, który trzepie skóry w masarni? Powinieneś rozglądać się za bardziej wpływowym towarzystwem i mówię to całkiem poważnie. Pracodawca też woli, gdy jego podwładny prezentuje określony poziom zarówno w firmie, jak i poza nią”.

Nigdy nie poznała Krzyśka, a miała na jego temat tak krzywdzącą opinię.

Nie ukrywam, cieszę się, że tym razem spędzimy wieczór w towarzystwie innych ludzi. Po ostatnich wydarzeniach chodzę roztrzęsiony i dezorientowany. Resztę ubiegłego dnia spędziliśmy w milczeniu, Agata ani razu nie odniosła się do tego, co mi zrobiła, choć siedziałem przy niej z poranioną twarzą. Może nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji albo jej zdaniem rzeczywiście mogło być gorzej i powinienem być jej bardziej posłuszny?

„Ty jesteś jak dziecko, które trzeba sobie wychować” – te słowa co jakiś czas rozbrzmiewają mi w głowie i nie mogę się od nich uwolnić.

Muszę zostać dłużej w pracy. Szef zawałił mnie masą papierkowej roboty. Umawiamy się więc z Agatą pod klatką bloku, w którym mieszka Matylda.

Oprócz nas przychodzą jeszcze trzy osoby. Agata ma na sobie moją ulubioną małą czarną. Uwielbiam, gdy kobieta wygląda elegancko i pociągająco.

Panuje miła atmosfera. Dziewczyny piją wino. Agata jak zwykle w którymś momencie przejmuje funkcję polewaczki. Sama pije ćwierć kieliszka, a podpitym koleżankom nalewa więcej niż połowę. To jeden z jej sposobów

sprawowania kontroli. Chłodna kalkulacja nie opuszcza jej nawet podczas niewinnego towarzyskiego spotkania.

Nie przypominam sobie, żeby Agata kiedykolwiek powiedziała coś złego na mój temat w towarzystwie.

„Pięciobój? Michał kiedyś go uprawiał. Kotku, opowiedz o tym Adamowi. Adam, zobacz tylko, wciąż ma wyrzeźbione mięśnie. No dawaj, napnij je”.

„Poszliśmy kiedyś z Michałem na kurs przyrządzania sushi i muszę przyznać, że wychodziło mu znacznie lepiej niż mnie, a wiesz, że ja zawsze daję z siebie sto procent”.

„Ja to zawsze, gdy mam wolne i pośpię sobie dłużej, budzę się w czystym mieszkaniu i czuję zapach pysznego śniadanka czekającego na mnie w kuchni. Michał zawsze potrafi zadbać o moje potrzeby”.

„Michał to moja najlepsza inwestycja. Przy żadnym innym facecie nie czułam tej pewności, że nieważne co by się stało, on zawsze będzie przy mnie. Michał to właśnie taki mężczyzna. Daje mi poczucie stałości i dzięki temu mam spokojne życie”.

Kiedy moja żona i jej koleżanki śmieją się do rozpuku i plotkują, Adam wyciąga mnie na balkon.

– Dzięki, nie palę.

Kątem oka zerkam na Agatę, która nawet nie zauważyła, że wyszedłem. Trzyma się najlepiej z całej trójki. Nic dziwnego, w porównaniu z koleżankami prawie nic nie wypięła.

– Nie znam cię, stary, dlatego ci to powiem. Ciekawi jesteście, bardzo ciekawi.

– Co masz na myśli?

– Nie zrozum mnie źle, po prostu widać, kto w tym związku nosi spodnie. A te zadrapania na ciele... Stary, nie kupuję tej bajeczki z kotem, ale po co ja to mówię, to nie moja sprawa.

– No właśnie, po co to mówisz? – Wkurza mnie i pewnie bym mu przywalił, gdyby na balkon nie wyszła Matylda.

– A co wy tu robicie, panowie? Jak mogliście nas tak zostawić? No już, gaś

to świństwo i wracajcie do środka.

Docieramy do domu przed trzecią. Agata całą drogę żywiołowo dyskutuje z taksówkarzem o polityce. Umie się wypowiedzieć na każdy temat. Nauczony doświadczeniem wolę siedzieć cicho i potakiwać. Nie robię tego dlatego, że boję się żony. Robię to, bo wiem, że Agata nie akceptuje podważania jej opinii. A mając na względzie przedwczorajszy incydent, nie chcę jej dodatkowo rozsierdzać.

Zamykam drzwi przyciskiem na pilocie. Sekundę po wybrzmieniu charakterystycznego dźwięku zamka rozpoczyna się tyrada:

– Prosiłam cię, żebyś nie wkładał tej obrzydliwej koszuli, dlaczego to zrobiłeś?

– Agata, uspokój się, przecież sama mi ją wybrałaś.

– Zdejmij ją. Nie mogę na nią patrzeć. Przyniosłeś mi tylko wstyd.

Odsuwam się, zanim Agata wyciągnie rękę w moją stronę.

– Sam to zrobię. Zostaw mnie.

Idzie do kuchni i nalewa sobie wody z filtra.

– O czym rozmawiałeś z Adamem? Wiedziałeś, że jest wziętym architektem? Trzeba go było wypytać o to i owo. Może byś się czegoś nauczył. Na przykład jak coś osiągnąć w życiu.

– Chryste, co cię ugryzło? Kobieto, ostatnio cię nie poznaję.

– Nie zabrałam cię tam po to, żebyś siedział jak głupi i nic nie mówił. Obcy ludzie mogliby pomyśleć, że jesteś niemową.

– To w takim razie po co kazałaś mi tam iść? Prosiłem cię o to?

– Dobra. – Macha ręką i odwraca się do mnie plecami. – Skończ, bo tylko się ośmieszasz.

– Jeśli masz ze mną jakiś problem, to po prostu mi o nim powiedz, zamiast masakrować mi twarz.

– No nie... a ty znowu o tym.

Pije wodę powolnymi łykami, jakby moje słowa nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.

– Nie miałem okazji ci tego powiedzieć, ale w pracy musiałem tłumaczyć się przed wszystkimi z tych zadrapań.

– Biedaku, i co im powiedziałaś? Że omal nie złamałaś żonie ręki? Na pewno byli z ciebie dumni.

– Nie mówisz poważnie...

– Tak myślisz? Mam ci pokazać? Nadal jest spuchnięta, ale jakoś nie użalam się nad sobą.

Zbliża się do mnie na niebezpieczną odległość, więc cofam się o dwa kroki.

– Jesteś niepoczytalna. Nie rozumiem cię...

– Próbowałam zrobić z ciebie kogoś. Stwarzałam ci tyle możliwości, motywowałam cię, praktycznie wszystko miałeś podane na tacy. Jedyne, co miałeś robić, to mnie słuchać, a ty wszystko spierdoliłeś. Wszystko.

Czuję, jak ciepło uderza mi do głowy. To się nie dzieje naprawdę.

– Agata, co ty wygadujesz? Dopiero co wróciliśmy z imprezy, było miło, nie powiedziałem nic złego na twój temat. O co ci chodzi?

– Skończ, gdybyś coś powiedział, to teraz stałbyś za drzwiami.

– Tak? Dobrze wiedzieć, że nie mam w tym małżeństwie nic do powiedzenia.

– Boże, jaki ty jesteś żaloszny... – Głos zaczyna jej drżeć. Opiera się o blat i wypija na raz całą szklankę wody.

– Dobra, wiesz co? Kończę tę rozmowę. Idę spać. – Odwracam się i wychodzę z kuchni.

Sekundę później rozlega się huk tłuczonego szkła, a odłamki szklanki przedostają się do przedpokoju.

Agata cisnęła nią o ścianę.

– Nie będziesz odwracał się do mnie plecami – mówi przez zaciśnięte zęby.

Czuję strach. Autentyczny strach.

Uświadamiam sobie, że zaczynam się bać własnej żony.

DAMIAN

KIEDYŚ

Jaki normalny facet zadaje się z pijaczką i lekomanką? Uwolnij się od tej patologii, póki nie jest za późno!

Wracam z pracy przed ósmą.

– Dlaczego tu jest tak duszno? – Otwieram okna w kuchni i salonie. –
Martyna, gdzie jesteś?

Nieśmiało zaglądam do sypialni i dostrzegam ją śpiącą pod kocem. W sypialni jest jeszcze gorzej. Zamiast skorzystać z ładnej pogody i wpuścić do mieszkania trochę świeżego powietrza, ona wolała siedzieć w tej duchocie i gnić jak jakiś pustelnik. Burczy mi w brzuchu, a oczy same mi się zamykają. To był fatalny dzień. Szef opieprzył mnie dziś za coś, czego nie zrobiłem. I dlaczego lodówka jest kompletnie pusta?!

– Mogłaś mi, kurwa, powiedzieć, że będziesz cały dzień spała, to przynajmniej zrobiłbym jakieś zakupy – mówię pod nosem.

Nie łudzę się, że Martyna mnie usłyszy. Jest zalana w trupa, obok łóżka stoi opróżniona butelka czerwonego wina.

Wygrzebuję z wiklinowego koszyka w kuchni pudełeczko tabletek

nasennych. Wiem, że Martyna ciągle je bierze. Gdy na jej oczach splukałem je w sedesie, i tak kupiła następne opakowanie. W końcu, gdy zacząłem znajdować je w najmniej spodziewanych miejscach, poddałem się i przyjąłem inną taktykę.

Taktykę jak najmniejszych zniszczeń.

Wiedziałem, że Martyna bierze to świństwo, i przestałem się łudzić, że uda mi się przemówić jej do rozumu. Dlatego pozwoliłem jej trzymać jedno pudełeczko w kuchni. Dzięki temu miałem nad nią choć trochę kontroli.

Dziś brakuje dwóch tabletek. Jestem pewien, że Martyna popiła je winem.

Siadam na skraju łóżka i przyglądam się jej spiętemu ciału. Łapię ją za łydkę i czuję, że wszystkie mięśnie są naprężone. Czy powinien zadzwonić po pogotowie? Czy to ten moment, gdy Martyna Zalewska, moja narzeczona, całkowicie się zatraciła?

Idę do salonu i wyjmuję z barku butelkę whisky. Wiem, że Martynie nic nie będzie. To przecież nie pierwszy raz. Niech śpi. Przynajmniej w spokoju obejrzę sobie mecz siatkówki.

MARTYNA

KIEDYŚ

Brak mi słów. Jesteś zwykłą ćpunką.

Śni mi się, że Damian dusi mnie poduszką.

Budzę się gwałtownie, oddycham szybko i nieregularnie. Spoglądam w lewo – Damian leży na plecach. Uspokajam się. To tylko zły sen. Nic się nie dzieje.

Zerkam na stolik nocny. Zegar wskazuje wpół do piątej. Głowa boli mnie niemiłosiernie. Resztkami sił wygrzebuje się z łóżka i idę do kuchni. Pudełeczko tabletek nasennych stoi na swoim miejscu. Jestem bezpieczna. Biorę jedną i popijam wodą z kranu.

Za chwilę tabletki zadziałają, a ja znowu zasnę.

Musi zadziałać, inaczej zwariuję.

MICHAŁ

TERAZ

Kij ci w oko, życiowa ofermo. Dziękuj Bogu, że masz przy sobie tak zaradną kobietę.

– Powiedz mi, że to żart i nie będę musiała pokrywać całej kwoty.

Agata zrywa ze mnie kołdrę. Spoglądam na zegarek. Wskazuje siódmą trzydzieści dwie. Zwykle wstaję o ósmej. Dlaczego mnie budzi?

– Zwariowałaś, kobieto? – Od razu gryzę się w język.

– Ja zwariowałam? Jest prawie koniec miesiąca, a ty zalegasz ze spłatą swojej części kredytu. Jeśli chcesz, to mogę zaraz zadzwonić do prawnika i wezmę na siebie całość, ale wtedy wylatujesz na ulicę.

– Mówiłem ci przecież w zeszłym tygodniu, że nie mam już oszczędności.

Wszystkie pieniądze zachowane na czarną godzinę rozplynęły się w powietrzu. Bank przyznał mi kredyt, dzięki czemu mogłem pokryć straty, które firma poniosła z mojej winy. Musiałem jednak spłacić raty za dwie pożyczki. Nagle okazało się, że nie mam żadnych oszczędności. Straciłem wszystko, co udało mi się zarobić przez wiele miesięcy ciężkiej pracy. Zacząłem żałować, że kupiliśmy ten pieprzony domek na Kabatach. Wystarczyłoby przecież jakieś ładne mieszkanie na Woli.

– I co zamierzasz? – Agata nie odpuszcza. – Jeśli myślisz, że będę płaciła za twoje błędy, to grubo się mylisz.

– Proszę cię tylko o to, żebyś pokryła całość raty w tym miesiącu. Wymyślę coś, pożyczę pieniądze od rodziców. Oddam ci w lipcu.

Agata poprawia włosy zamaszystym ruchem dłoni.

– Zobacz, do czego się doprowadziłeś. Wystarczyło tylko mnie słuchać.

– Wiesz co? Słuchałem cię i zobacz, jaki to przyniosło efekt. Ciągłe wywieraaś na mnie presję, zmuszałaś do pogoni za czymś, do czego nie czułem powołania.

– Chciałam zrobić z ciebie kogoś. I udało mi się, przynajmniej na jakiś czas.

– Nie, Agata. Chciałaś zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem. Narzucałaś mi swój sposób myślenia i wpajałaś własne przekonania. Nigdy nie potrafiłaś mnie zaakceptować takim, jakim jestem.

– A jaki jesteś? Powiem ci. Nijaki.

– Może i masz rację, ale w takim razie zastanów się, po co w ogóle za mnie wyszłaś, skoro nie jestem dla ciebie interesujący? Co to mówi o tobie? Wielka pani bizneswoman z ambicjami tak wygórowanymi, że nie mieszczą się pod tym sufit wyszła za nieudacznika.

Wygrzebuję się z łóżka i wyjmuję z szafy ubrania.

– Jest za wcześnie na sprzeczki o takie głupoty.

– To nie są głupoty. Odpuszczasz, bo brakuje ci argumentów. Zadziwiające, zwykle na wszystko masz gotową odpowiedź. – Prowokuję ją, sam nie wiem czemu. Może chcę zdobyć ostateczny dowód na to, że moja żona postradała zmysły?

– Odpuszczam, bo nie chcę nadwyręzać twojego i tak już nadszarpniętego ego.

– Moje ego miało się dobrze, zanim zaczęłaś przeprowadzać na mnie jakiś socjologiczny eksperyment. Naprawdę chcesz, żebym zaczął żałować ostatnich lat?

Czuję nadchodzącą awanturę. Niepotrzebnie się unoszę. Daję jej tylko

pretekst do rozpoczęcia tyrady.

Agata przesuwa palcem po skroni, po czym mówi szeptem:

– Ja już żałuję.

A potem wychodzi. Bez ataku szału, bez podrapania mi twarzy. Ewoluuje.

Mam wrażenie, że staje się cichym zabójcą, który atakuje pod osłoną nocy, rezygnując ze zbędnego widowiska.

MARTYNA

TERAZ

Na miejscu twojego szefa wykopałabym cię na ulicę i kazała trzymać się ode mnie z daleka. Takim jak ty nie wolno ufać.

Budzę się z potwornym bólem głowy, który rozsadza mnie od środka. Popełniłam błąd – otworzyłam drugą butelkę wina i nawet nie pamiętam, kiedy straciłam przytomność.

Za godzinę muszę być na Wilanowie. Umówiłam się z byłym szefem na jedenastą. Wiem, że nie zdążę, bo Google Maps pokazuje korek na Mokotowie i żeby dotrzeć na miejsce punktualnie, musiałabym wyjść właśnie teraz. Dzwonię więc do szkoły językowej i błagam znajomą sekretarkę, by poprosiła szefa o zmianę terminu. Ostatecznie Malczewski godzi się przyjąć mnie o wpół do dwunastej.

– Tylko się nie spóźnij, bo punktualnie w południe przychodzi kandydatka z ogłoszenia.

Szukają kogoś do pracy. Fatalnie.

Dostaję nagłych mdłości. Następne pięć minut spędzam na kolanach, pochylając się nad sedesem. Gdy w końcu dochodzę do siebie, biorę szybki prysznic, by pozbyć się smrodu alkoholu. Wiem, że to nic nie da, nie

zamaskują go nawet perfumy. Jestem skazana na porażkę, ale na tyle zdesperowana, że muszę działać

Jeśli zostanę dziś w domu, oszaleję.

Autobus się spóźnia. Stoję na przystanku i przeglądam Instagram. Trzysta serduszek pod zdjęciem Wywłoki. Oczywiście siostra Damiana i wszyscy jego znajomi zdążyli już pogratulować zakochanym wielkiego szczęścia. Wywłoka triumfuje, Damian dostał to, czego zawsze pragnął, a mi właśnie zbiera się na wymioty. Powinnam wrócić do domu, położyć się i dogorywać, zamiast wystawiać się na pożarcie byłemu szefowi.

Na szczęście autobus nie jest przepełniony. Zajmuję miejsce przy oknie i przykładam czoło do zimnej szyby. Jadę z zamkniętymi oczami i staram się myśleć o czymś przyjemnym, by złagodzić mdłości. Wyobrażam sobie siebie bawiącą się z Filipkiem i Córeczką. Filipiek ma już sześć lat i właśnie zbudował swoją pierwszą bazę w krzakach nieopodal placu zabaw.

– Jestem szefem, mamó! – krzyczy dumnie.

– Super, synku! Zawsze wiedziałam, że nadajesz się na przywódcę.

– A ja jestem Calineczką! Patrz, mama!

Córeczka ma na sobie zieloną sukieneczkę i błyszczącą koronę z magazynu dla dziewczynek. W dłoni trzyma plastikową różdżkę.

– Wyglądasz ślicznie. – Całuję ją w oba policzki. – Idź, pobaw się jeszcze chwilę, a ja zawołam twojego brata.

Z marzeń wytrąca mnie komunikat: „Proszę przygotować bilety do kontroli”. Na szczęście autobus w tym samym momencie zatrzymuje się na przystanku. Wybiegam, zanim kanar zdąży mnie sprawdzić.

Kolejny autobus znowu się spóźnia. Korzystam z wolnej chwili i pytam w kiosku o apap. Wiem, że nie powinno się brać paracetamolu na kaca, ale nie mam wyjścia. Jestem uczulona na wszystkie niesteroidowe leki przeciwzapalne. Musiałam nabawić się alergii, gdy podczas studiów po imprezach notorycznie piłam aspirynę.

Nie mam przy sobie tyle gotówki, by dokupić butelkę wody mineralnej. Muszę przełamać tabletkę na pół i spróbować ją przełknąć. Zanim autobus

przebiję się przez korek i dotrze do przystanku, sprawdzam profil Damiana na Facebooku.

Damian Kuczyński – szczęśliwy z: Daria Niewczas

Marzenia się spełniają. Będziemy rodziną!

Do opisu dołączył tę samą fotografię, którą Wywłoka zamieściła na Instagramie. Czuję ucisk w gardle na samą myśl, że będzie miał dziecko z inną kobietą. Moje życie miało wyglądać zupełnie inaczej. Miałam urodzić Filipka, wziąć ślub z Damianem, a potem nasz związek miało umocnić pojawienie się Córeczki. Przeklinałam życie, gdy straciłam wszystko, co miało dla mnie jakiś sens. Gdyby nie Chcę Się Zwierzyć i historie ludzi, którzy przeżyli jeszcze większe piekło ode mnie, prawdopodobnie siedziałabym teraz na kozetce u psychiatry i błagała ją o zwiększenie dawki tritico.

Zamiast tego w samotności opróżniam kolejne butelki wina i nie zastanawiam się nad tym, że właśnie kończą mi się pieniądze i niebawem zabraknie ich na najlepszy znieczulacz.

Joanna, sekretarka, cieszy się na mój widok.

– Martyna! Dobrze wyglądasz. Jak się trzymasz?

Zawsze miałyśmy dobry kontakt. To Aśka podtrzymywała mi głowę nad sedesem, kiedy podczas zajęć puściłam pawia pod tablicą i z trudem wyczołgałam się z sali pełnej oszołomionych kursantów. Szef był bezlitosny, zwolnił mnie dyscyplinarnie.

– Wiesz, że cię lubię. Jesteś dobrą nauczycielką, ale nie mogę postąpić inaczej. Nie pierwszy raz czuć od ciebie alkohol. Już wcześniej jeden z uczniów skarżył się na twoje zachowanie. Mówił, że byłaś dziwnie pobudzona. Wtedy to przemilczałem. Wiem, że masz trudny okres, rozumiem to. Muszę jednak dbać o biznes. Wróć, gdy uporasz się ze swoimi problemami.

Wracam kilka miesięcy później, by kłamać mu w żywe oczy, że najgorsze już minęło.

– Myślisz, że mam jakieś szanse na powrót? – dopytuję Aśkę. – Wspominałaś o jakiejś kandydatce...

– Szef poszerza ofertę o zajęcia z portugalskiego.

Oddycham z ulgą.

Malczewski zjawia się w holu ze skwaszoną miną. Nie do końca wie, jak się ze mną przywitać. Dawniej rozumieliśmy się bez słów. Byłam jego ulubioną pracownicą i jedyną osobą, której pozwolił mówić do siebie na „ty”. Rozwodnik, kobieciarz, zaprosił mnie kiedyś z Damianem na kolację do swojego mieszkania. Wtedy myślałam, że chciał wybadać teren, dowiedzieć się czegoś o moim chłopaku. Po kilku kieliszkach szampana wypytywał go, dlaczego jeszcze nie poprosił mnie o rękę. Damianowi się to nie podobało. Uważał, że szef ma na mnie ochotę.

– Naprawdę tego nie widzisz? A może podobają ci się jego prostackie zaloty?

Od tamtej pory marszczył brwi, gdy tylko wspominałam w domu o Malczewskim. Nie przeczę, podobała mi się zazdrość Damiana i dążyłam do tego, by wykorzystać zainteresowanie szefa.

Przyparty do muru Damian miał mi się w końcu oświadczyć. Nie zrobił tego. Dla niego wciąż było za wcześnie.

– Po co się spieszyć? Najpierw postarajmy się o powiększenie rodziny, a dopiero potem świętujemy.

Nie rozumiałam jego logiki. Większość par postępuje inaczej. Biorą ślub po to, by zrobić sobie dziecko. Damian wyłamywał się z tego schematu i nie potrafił sensownie wytłumaczyć swojego zachowania.

Dziś myślę, że od początku marzył tylko o dziecku. Nie pragnął mnie. Pragnął komórki jajowej, która przedłużyłaby ród Kuczyńskich. Musiał mieć pewność, że ślub ze mną nie pójdzie na marne. Gdy sobie to uświadomiłam, łatwiej było mi zrozumieć nasze rozstanie.

Co wcale nie znaczy, że je zaakceptowałam. Wciąż budzę się w nocy z płaczem, gdy uzmysławiam sobie, że nie czuję na plecach jego ciepłego oddechu.

– Martyna... dobrze cię widzieć.

Zastanawia się, czy podać mi rękę. Ostatecznie wita się ze mną wymuszonym uśmiechem i zaprasza mnie do swojego gabinetu.

Joanna unosi kciuk.

– Dasz radę – odczytuję z ruchu jej ust.

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać. – Nie wiem, czy wciąż powinnam zwracać się do niego na „ty”, skoro nie łączą nas już ani prywatne, ani zawodowe stosunki.

– Jak samopoczucie?

– Dobrze... to znaczy – lepiej.

Malczewski pozwala mi usiąść na krześle. Sam zajmuje miejsce po drugiej stronie biurka.

Czuję się jak na dywaniku u dyrektora. Robert świdruje mnie wzrokiem. Boję się, że wyczuł ode mnie woń alkoholu.

– Masz ochotę na twoją ulubioną americanę? – Podchodzi do ekspresu przy ścianie.

– Dziękuję, nie kłopotz się.

– Przecież to żaden kłopot.

Wykorzystuję chwilę jego nieuwagi i wycieram spocone dłonie w spodnie. Robi mi się duszno, dlatego odpinam jeden guzik koszuli.

Jestem zdziwiona, gdy Malczewski nie stawia przede mną mojego ulubionego różowego kubka. Zawsze żartował, że trzyma go tylko z mojego powodu.

„W ogóle nie pasuje do kolekcji” – tłumaczył.

Wygląda na to, że pozbył się go, kiedy mnie zwolnił.

– Rozumiem, że chciałabyś wrócić do pracy. – Od razu przechodzi do konkretów.

– Nie ukrywam, że bardzo mi na tym zależy. – Unikam jego spojrzenia.

– Posłuchaj... Tak się składa, że brakuje nam germanistów. Wiem, że nie

znajdę nikogo lepszego od ciebie. Niemniej jednak muszę wziąć pod uwagę tamten... incydent.

– Szefie...

– Nie możemy sobie pozwolić na kolejną tego typu wpadkę. Zainwestowałem dużo pieniędzy, poszerzyłem działalność i zatrudniłem nowe osoby.

– Słyszałam.

– Twoi uczniowie bardzo cię lubili i zgodzili się przemilczeć sprawę. Wiesz, że naraziłaś biznes na szwank.

– To się więcej nie powtórzy. Obiecuję.

Malczewski wypuszcza ustami powietrze i bierze łyk cappuccino.

– Nie lubię tych oklepanych formułek.

– Robert...

– Dam ci jeszcze jedną szansę, ale nie myśl, że od razu rzucę cię na głęboką wodę. Nazwijmy to okresem próbnym. Aneta musi się zajmować chorą matką. Jej grupa od tygodnia nie ma zajęć, szukamy zastępstwa. Mogę cię do nich przydzielić. Jeśli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, wrócisz na stałe. Co ty na to?

Oddycham z ulgą.

– Kiedy mogę zacząć?

– Grupa ma zajęcia jutro wieczorem. Bądź na wpół do siódmej.

To pierwsza pozytywna wiadomość od tygodni. Przez moment budzi się we mnie nadzieja, że może jeszcze nie wszystko stracone. Dopijam w pośpiechu kawę i odchodzę od biurka. Wyciągam ku Malczewskiemu rękę na pożegnanie.

– Zaczekaj. Odprowadzę cię do wyjścia.

Aśka, widząc mój uśmiech, domyśla się, że rozmowa przebiegła pomyślnie.

– Nie zawiodę – mówię na odchodne.

– Mam nadzieję. – Tym razem to Malczewski podaje mi dłoń. – Witamy

z powrotem.

Wychodzę na zewnątrz i krzywię się od nadmiaru słońca. Kac wciąż mi doskwiera, choć w gabinecie go nie odczuwałam. Pewnie pomogła mi adrenalina.

– Martyna! – Słyszę za swoimi plecami głos Malczewskiego. – Przepraszam, ale nie chciałem rozmawiać o tym w środku.

– Coś się stało?

– Wiem, że piłaś – mówi to spokojnym, troskliwym tonem.

– Jestem trzeźwa. Przysięgam!

– Nie twierdę, że piłaś przed przyjściem tutaj. Po prostu tym razem tego nie spieprz. Rozumiesz?

– Oczywiście.

– Zero alkoholu w dniu zajęć i dzień wcześniej. A najlepiej w ogóle skończ z piciem. Rozumiemy się?

W jednej chwili ulatuje ze mnie cała radość po udanej rozmowie.

– Jeszcze raz dziękuję za drugą szansę.

Odchodzę, gdy ból głowy nasila się pod wpływem rażącego słońca.

* * *

Budzę się po dziewiątej wieczorem. Przespałam całe popołudnie. Gdy tylko wróciłam do domu, rzuciłam się na łóżko i zapomniałam o bożym świecie. To drugie wino zeszłej nocy nie było dobrym pomysłem. Wszystko przez Wywłokę i jej zdjęcie.

Włączam Instagram, by nadrobić zaległości. Dostałam dziś tylko czternaście prywatnych wiadomości na profilu Chcę Się Zwierzyć, z czego trzy to pytania o nowe zwierzenia. Od ponad doby nic nie opublikowałam. Powinnam przygotować nowe grafiki, by utrzymać aktywność, ale czuję, że nie dam rady podnieść głowy z poduszki. To był ciężki dzień. Byłoby najlepiej, gdybym spróbowała znowu zasnąć. Jutro chcę obudzić się

wypoczęta i gotowa na powrót do pracy.

Loguję się na fałszywe konto. Widok nowego zdjęcia na profilu Wywłoki przyprawia mnie o gęsią skórę. Gwałtownie rzucam telefon na skraj łóżka, by oswoić się z tym faktem. Możliwe, że mi się przewidziało. W końcu widziałam to tylko przez ułamek sekundy, szybko odwróciłam wzrok.

Z wielkim trudem podnoszę głowę i sięgam po smartfon. Muszę stawić temu czoła. To było to, o czym myślę. Nie mam złudzeń. Wiedziałam, że prędzej czy później to nastąpi.

Damian oświadczył się Wywłoce. Zrobił to wczoraj wieczorem, gdy spałam na kacu. Zabrał ją do naszej ulubionej restauracji, zarezerwował nasz ulubiony stolik, a potem uklęknął przed nią i wsunął jej na palec cholernie piękny pierścionek. Tak dobrze dopasowany, tak bardzo przeze mnie upragniony.

Najszczęśliwsi #family

Czasem zastanawiam się, czy Wywłoka wie, że ją obserwuję. Być może dodaje te zdjęcia celowo, by wbić jeszcze głębiej nóż, który od pół roku tkwi w moich plecach.

Podchodzę do regału i sięgam po przedostatnią butelkę wina. Nie wytrzymam tej nocy na trzeźwo. Muszę się odpowiednio przygotować, by wymyślić idealny komentarz, którym wgniotę tę szmatę w ziemię.

MICHAŁ

TERAZ

Niedobrze mi się robi, gdy to czytam... Nie wierzę, że na świecie istnieją mężczyźni, którzy nie potrafią sobie poradzić z kobietami.

Mam za sobą męczący poranek. Żona odmówiła mi śniadania i łaskawie zgodziła się pokryć moją część czynszu. Nie omieszkała przy tym ostrzec mnie, że jeżeli taka sytuacja kiedykolwiek się powtórzy, będę musiał szukać sobie nowego lokum, bo ona nie zamierza utrzymywać lenia i nieroba.

Byłem pewien, że na język cisnęło jej się też określenie „nieudacznika”, ale oszczędziła mi go. Nie chciała kopać leżącego.

– Twoja mamusia na pewno znajdzie ci jakieś wygodne łóżko. Zdaje się, że twoje stare wciąż stoi i czeka. Będziemy mieli okazję to sprawdzić.

Wieczorem mamy iść na uroczystą kolację do moich rodziców z okazji trzydziestolecia ich ślubu.

– Nie widzę nic złego w tym, że mam sentymentalną matkę.

– Kochanie, nie ma nic złego w byciu sentymentalnym. Gorzej, kiedy kobieta w swoich matczynych uczuciach zapędza się tak bardzo, że wychowuje sobie maminsynka.

– Rozumiem, że teraz jestem też maminsynkiem? Nie za dużo tego wszystkiego na raz?

– Ty mi powiedz. Może o czymś zapomniałam.

* * *

Agata wyjątkowo pracuje dziś z domu. Przed południem schodzę na dół i proszę ją o swój chip do drzwi. Chcę urządzić sobie krótką przebieżkę po okolicy. Mam już dość życia w zamknięciu, nie mogę wytrzymać z nią w czterech ścianach. Po naszej czwartkowej sprzeczce byłem uziemiony przez cztery dni. Musiałem dzwonić do szefa i kłamać, że jestem chory. Dziś rano wysłałem mu SMS, że wciąż mi się nie polepszyło i znowu będę musiał iść do lekarza.

Nie wiem, kiedy Agata zamierza mnie wypuścić.

Ostatnie tygodnie w pracy były koszmarem. Nieustanny stres w domu sprawił, że przychodziłem do biura niewyspany. Nie wyrabiałem się z terminami, miałem zaległe obowiązki. Doszło nawet do tego, że trafiłem na dywanik u szefa. Długo rozmawialiśmy, usłyszałem od niego, że nigdy nie będę dobrym pracownikiem, jeśli nie oddzielę strefy prywatnej od strefy zawodowej. A w jego firmie jest miejsce tylko dla najlepszych.

Dostałem kolejną ostatnią szansę. Innymi słowy: mam spać pośladki i brać się do roboty. Tylko jak, skoro na każdym kroku słyszę w domu, że jestem skończonym zerem?

Agatę pochłonęła praca na macbooku. Nie protestuje, gdy wyciągam rękę po chip. W porę jednak się opamiętuje. Wypuszcza mnie, ale nie pozwala mi zabrać ze sobą chipu.

Ledwo biegnę, słońce pali mi skórę, temperatura jest zabójcza. Czuję się jak więzień, który spędził ostatni miesiąc w ciemnej izolatce. Agata kazała zamontować w całym domu szczelne mechaniczne zasłony. Nie lubi, gdy wewnątrz jest za bardzo oświetlone.

Zatrzymuję się co kilkaset metrów i ciężko oddycham. Bieganie po

zanieczyszczonym mieście wyrządza więcej szkód niż pożytku, ale jest mi wszystko jedno. Przysiadam na ławce i wkładam dłoń w nogawkę spodni. Wyciągam z pokrowca zapasowy telefon i przeglądam internet. Agata dodała wczoraj nowy status na Facebooku:

Wypoczęta z użytkownikiem Michał Grzesiak w: Restauracja Belvedere.

A do tego zdjęcie z dwoma kieliszkami prosecco. Ciekawe, z kim je wypija, bo na pewno nie ze mną.

Krązę jeszcze przez godzinę po okolicy, a potem stwierdzam, że lepiej już wrócić. I tak nadszarpnąłem jej cierpliwość.

A może tak uciec bez słowa? Wyjechać do innego miasta, odciąć się od ludzi, którzy nie wierzą w moją wersję wydarzeń, i zacząć wszystko od nowa? Lepszej okazji nie będzie.

Zastanawiam się, co zrobić ze swoim życiem. Może to Agata ma rację i rzeczywiście jestem do niczego? Może zamiast uważać się nad sobą, powinienem posłuchać jej rad i zacząć się bardziej starać? W końcu Agata to kobieta sukcesu. Skuteczna bizneswoman, kompetentna i przekonująca. Nigdy nie rzuca słów na wiatr, zawsze mówi tyle, ile trzeba.

Dlaczego więc czuję, że jestem ofiarą?

Gdy wracam do domu, Agata prasuje mi koszulę.

- Założysz czerwoną, pasuje do twojej bladej cery.
- Myślałem raczej o marynarce, w końcu nie co dzień twoi rodzice obchodzą trzydziestą rocznicę małżeństwa.
- Nie idziemy przecież na pogrzeb. Mało ci marynarek w pracy?
- Nie noszę marynarki do pracy.
- Ach, no tak. Wybacz, pomyliły mi się stanowiska.

Zawsze wie, jak mi dopiec. I zawsze robi to niby przypadkiem, bo tak jej się wypsnęło.

Za kwadrans wychodzimy. Agata ma na sobie małą czarną. Usta pomalowała na ulubiony krwistoczerwony kolor.

– Co robisz? – pyta, widząc mnie z żelazkiem w dłoni.

– Prasuję sobie koszulę pod marynarkę. Nie widać?

– Widać, ale po co to robisz? Nie założysz jej.

Podejmuję ryzyko. Nie ugnę się. Nie tym razem.

– Agata, nie mów mi, co mam robić. Będę się czuł lepiej w marynarce i zwykłej białej koszuli.

Moja żona wyszarpuje mi koszulę z rąk i ciska nią o podłogę.

– Teraz pójdz do łazienki, przemyj się i przymierz tę czerwoną. Wisi na wieszaku. Masz pięć minut, chcę mieć pewność, że wciąż się w nią mieścisz.

MARTYNA

KIEDYŚ

Ja pierdolę, ty naprawdę myślisz, że pójdziesz raz czy dwa na terapię i wszystko będzie w porządku? Powinnaś poddać się elektrowstrząsom, póki nie wyrządziłaś jeszcze nikomu poważnej krzywdy.

Gabinet doktor Ewy Babel zawsze jest duszny i jasny, pewnie przez brak zasłon lub rolet. Nie sprawia wrażenia miejsca, w którym pacjent mógłby się zrelaksować i dać upust swoim emocjom. Przyzwyczyłam się już do tego, by na wizyty zawsze ubierać się luźniej i przygotowywać się na lato w środku zimy. Temperatura w gabinecie często jest wręcz tropikalna, choć termometry na zewnątrz wskazują kilka stopni powyżej zera.

Czuję się nieswojo, nie byłam na terapii od jakiegoś miesiąca. Po raz pierwszy odwiedziłam Ewę krótko po utracie Filipka. Siedziałam wtedy na krześle ze złączonymi nogami i dłońmi na kolanach. Przypominałam uczennicę, którą dyrektor wezwał na dywanik.

Ewa powiedziała, że wychodzi tylko po coś do picia, ale nie ma jej już prawie dziesięć minut.

– Wybacz. – Wchodzi do środka i stawia na stole dwa kubki. – Dla ciebie bez cukru.

Przyglądam się jej podkrążonym oczom, zapadniętym policzkom i tłustym

kruczoczarnym włosom. Sprawia wrażenie kogoś, kto przez ostatni tydzień spał na ulicy. Cokolwiek teraz przechodzi, musi to być coś poważnego. Biała koszula, którą ma na sobie, jest brudna i nieuprasowana. W normalnych okolicznościach Ewa nie pozwoliłaby sobie na takie niechlujstwo. Coś się z nią dzieje, ale nie zamierzam poruszać tego tematu.

Wypijam pół kubka jednym haustem. Po proszkach nasennych jestem okropnie zmęczona.

– Witaj po przerwie. – Ewa rozsiada się na swoim tronie i kładzie iPada z otwartym notatnikiem. Nie jest jednym z tych staroświeckich psychoterapeutów, którzy zapisują wszystko w zeszycie i chowają go w szafce zamykanej na klucz. Moje sekrety lądują w chmurze zabezpieczonej hasłem.

– Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, Ewa – po kilku sesjach przeszliśmy na „ty” – ale naprawdę jest mi przykro, że musimy się znowu spotkać.

Babel normalnie parsknęłaby śmiechem, ale zmęczenie pozwala jej tylko na zdawkowy uśmiech.

– Grunt to poczucie humoru, Martyno. Powiedz, co się stało? Wyglądasz na niewyspaną. – I kto to mówi. – Ile schudłaś od naszego ostatniego spotkania?

– Nie wiem, nie kontroluję wagi, ale może ze trzy kilo?

– Jesz pięć posiłków dziennie?

– Nie wiem, zwykle śpię do późna. Wciąż nie wróciłam do pracy. Damian, to znaczy mój partner...

– Tak, tak. Pamiętam.

– No więc Damian uważa, że to jeszcze nie jest dobry moment.

– Minęło bardzo dużo czasu. Czujesz się na siłach, by wrócić?

– Nie wiem. Nie mogę spać, jeść, mam milion myśli w głowie. Myślałam, że chociaż to dziecko...

– Dziecko? Chcesz mi powiedzieć, że ponownie...

– Nie, nie było żadnej ciąży. Myślałam, że tak, ale to był fałszywy alarm. Tak bardzo pragnęłam tego dziecka, przecież wiesz. Damian podobnie,

zawsze marzył o całej gromadce. Żartowaliśmy, że będziemy musieli wziąć kredyt na dwie działki, bo na jednej nie zbudujemy wystarczająco dużego domu dla naszej armii maluchów.

– A powiedz, czy wy... – Przenosi wzrok na moją dłoń w poszukiwaniu pierścionka.

– Nie. Damian wciąż wykręca się od oświadczyn. Wydaje mi się, że chce poczekać na dziecko. – Wciągam powietrze ustami. – Boję się, że mnie zostawi. Zawiodłam go.

– Dlaczego twierdzisz, że go zawiodłaś? Czy kiedykolwiek dał ci to odczuć?

– Nie. To znaczy... sama nie wiem. Oddaliliśmy się od siebie, prawie nie rozmawiamy.

– Domyślam się, że Damian wciąż nie wie o naszych spotkaniach?

– Skądże. On i tak uważa mnie za człowieka gorszego sortu. Przestał się liczyć z moim zdaniem. Nie pyta o poradę, nie opowiada o pracy... Stopniowo się ode mnie oddala.

– Nie myślałaś o wspólnej terapii?

– To nie wchodzi w grę.

– Dlaczego?

– Przecież wiesz, co Damian sądzi o wszystkich psychiatrach i psychologach. Jego zdaniem człowiek powinien radzić sobie z problemami na własną rękę, a psychologowie to szarlatani, którzy jedynie pozwalają człowiekowi się wygadać.

– Rozmowa potrafi bardzo pomóc...

– Jeśli ktoś chce rozmawiać. On nie da się przekonać. Za dobrze go znam. Powie, że terapia jest dla małżeństw. Zarzuci mi wywieranie na nim presji i przymuszanie do oświadczyn.

Próbuję napić się kawy, ale orientuję się, że kubek jest już pusty.

– Robiłaś badania? Rozmawiałaś z ginekologiem?

– Lekarz ostrzegł mnie, że każda następna ciąża będzie zagrożona. Damian

o niczym nie wie. Nie chcę go zadrećcać. Przecież gdyby dowiedział się, że jestem niekompletna, porzuciłby mnie. Nie wiem, czybym to przeżyła.

– Dlaczego uważasz, że jesteś niekompletna?

– Przecież wiesz... – Przętykam ślinę.

– Czy wiesz, ile kobiet doświadcza poronienia? Wiele z nich latami stara się o dziecko. W końcu im się udaje.

– Nie wątpię. Problem polega jednak na tym, że ja nie mam za wiele czasu.

Ewa opiera lewy łokieć o poręcz krzesła.

– W tej chwili oboje tłumicie w sobie żal związany z tragedią, której doświadczyliście. Czujesz się gorsza, ponieważ nie doniosłaś ciąży i zawiodłaś partnera. Damian cierpi, bo marzył o dużej rodzinie i gdy wydawało się, że nareszcie się jej doczeka, spotkał go wielki dramat. Zaręczam ci, że gdybyście przeszli przez to razem, byłoby wam o wiele łatwiej uporać się ze stratą. W takich chwilach najważniejsza jest szczerza rozmowa. W waszym związku brakuje komunikacji. Oboje cierpicie oddzielnie, choć z tego samego powodu. Nie sądzisz, że byłoby łatwiej, gdybyście zaczęli rozmawiać?

Ocieram dłonią wilgotne oczy.

– Nie wiem, czy jeszcze potrafimy to robić. Jestem zmęczona, każdy dzień jest dla mnie drogą przez mękę. Budzę się niewyspana, spędzam całe dnie w domu... Damian nie pozwala mi pracować, twierdzi, że nie doszłam jeszcze do siebie. Odnoszę wrażenie, że próbuje na siłę zamknąć mnie w domu, żebym cierpiała w samotności i pokutowała za utratę jego dziecka. A ja chciałabym już wrócić do nauczania niemieckiego. Wiem, że grupa za mną tęskni. Pytają, kiedy w końcu wyzdrowieję.

– Może Damian najzwyczajniej w świecie się o ciebie troszczy? Dlaczego interpretujesz jego zachowanie tak negatywnie?

Przypominam sobie ten feralny poranek, gdy obudziłam się skacowana i zastałam stojącą obok łóżka butelkę wina. Damianowi było to tak obojętne, że nawet jej nie wyrzucił.

– On nie troszczy się o mnie, tylko o siebie. Jestem dla niego ciężarem,

tylko zatruwam mu życie. Ewa, proszę cię tylko o jedno. Wypisz mi receptę na coś, co pozwoli mi spać bez koszmarów. Co noc budzę się zlaną potem. Śni mi się Filipek, spada w czarną otchłań, krzyczy, że go zawiodłam, że nie dałam mu szansy... Nie mam już siły, po prostu chciałabym zasnąć i obudzić się wypoczęta.

Ewa zostawia tabletki i kładzie dłonie płasko na stole.

– Kochasz go?

Przez chwilę milczę, choć odpowiedź wydaje mi się oczywista.

– Tak... Tak, kocham.

Babel wzdycha, a potem podchodzi do komputera, by przepisać mi leki.

– Dostaniesz silny środek nasenny. Pod żadnym pozorem nie mieszaj go z alkoholem. Rozumiemy się? Jeżeli to zrobisz, będziesz musiała poszukać sobie innego lekarza.

– Czasem po prostu jestem taka... bezradna.

– Bierz jedną tabletkę na kwadrans przed snem. Popijaj ją szklanką wody. Zapisuję cię też na sesję za tydzień. Od teraz chcę, żebyśmy widywały się cztery razy w miesiącu i nie ma zmiłuj. Aha, koniecznie porozmawiaj ze swoim partnerem i spróbuj go przekonać, żeby przyszedł razem z tobą.

– Ewa...

– Wspólna terapia przyniosłaby dużo lepszy efekt.

– Rozumiem, ale...

– Porozmawiasz z nim?

– Dobrze. Porozmawiam.

Kiwam głową, choć tym razem nie posłucham Ewy. Decyzja zapadła jeszcze zanim mnie poprosiła. I myślę, że ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Ewa wie o mnie wszystko. A ja wiem wszystko o niej.

Babel zrobiła coś strasznego. Coś co wraca do niej każdej nocy, zanim zamknie oczy.

Coś, czego już nigdy nie wymaże z pamięci.

MICHAŁ

TERAZ

Współczuję twojej matce, że wychowała taką sierotę. Powinna w porę zrobić sobie skrobankę.

Parkujemy przed domem moich rodziców dokładnie kwadrans po siódmej. Moja mama Maria czeka na nas przy schodach. Wita nas serdecznie i wyściskuje każde z osobna.

– Agatko, kochanie, jak ty ostatnio pięknie wyglądasz. Zdradź mi swój sekret. Mój Marek mówi, że ja to tylko mu wstyd przynoszę w towarzystwie, bo starzeję się szybciej niż jego koleżanki, ale ja wiem, że on tylko tak żartuje, bo przecież nadal jest ze mną, prawda?

– Niech mama nie słucha taty, faceci rzadko wiedzą, o czym mówią. Ślicznie mama wygląda.

Krzywię się na widok tej jej fałszywej serdeczności. Tym bardziej że zachowuje się tak w stosunku do mojej mamy.

– Spójrz Agatko, twoje róże już powoli zaczynają rozkwitać.

Mama dostała od mojej żony kilkanaście sadzonek w prezencie urodzinowym.

– Och, rzeczywiście. Ależ to będzie piękny widok. Wie mama, już nie mogę

się doczekać, aż sobie siądziemy w altance, otoczone różnokolorowymi różami, i poplotkujemy.

Agata zarzuca haczyk, a mama łyka przynętę jak amatorka.

Tak jak wszyscy, z którymi Agata ma do czynienia.

Mama obejmuje moją żonę i zaczyna jej opowiadać, co ostatnio usłyszała od siostry kuzynki koleżanki przyjaciółki... Znikają za domem, a wtedy mój tata zjawia się w drzwiach ubrany w elegancką marynarkę.

„Nie idziemy przecież na pogrzeb”.

– Cześć, synu. Co słychać? Nie widzieliśmy się już chyba z miesiąc!

Ojciec klepie mnie po plecach, pachnie swoją ulubioną wodą kolońską.

– Wiesz, tato, jak to jest. Raz z górki, raz pod górkę.

– A gdzie twoja żona? Chciałem się przywitać.

– Mama zabrała ją na ploty. Pewnie nie wrócą do rana.

– A wiesz, że może to i dobrze? Wreszcie będziemy mieli czas porozmawiać. Może od razu chodźmy do salonu, trzymam w barku taką pyszną czeską naleweczkę, którą dostałem od kolegi na imieniny. Nie otwierałem jej jeszcze, ale dzisiaj jest specjalna okazja.

Ojciec w przeciwieństwie do mamy jest wtajemniczony w moje problemy i oferował mi nawet wsparcie finansowe. Odmówiłem, bo wiedziałem, że sami nie mają dużych oszczędności, a poza tym byłoby to niesprawiedliwe w stosunku do mojego rodzeństwa.

– Mam nadzieję, że Agata przypadkiem nie rzuci przy mamie jakiejś wzmianki na mój temat. No wiesz... – szepczę do taty, gdy jesteśmy już w środku.

– Spokojnie, synu. Masz dobrą żonę, wspiera cię. Przecież nie zostawi cię na lodzie.

– Tego właśnie się obawiam.

– Michał, wszyscy w życiu upadaliśmy. Mam ci przypomnieć, ile razy traciłem pracę? Pamiętasz, co się działo, gdy siedziałem w domu przez siedem miesięcy? Byłem nie do zniesienia.

– Tato, ja nie straciłem pracy. Jeszcze. W każdym razie miło, że we mnie wierzysz – dodaję ironicznie.

– Synu, wiesz, że jestem gotowy wesprzeć cię finansowo. Mama też nie miałaby nic przeciwko temu.

– Rozmawialiśmy na ten temat. Nie chcę do tego wracać.

– Twoje życie, twoje wybory. – Ojciec wyciąga kieliszki i otwiera butelkę nalewki. – Pamiętaj tylko o jednym: taka żona to skarb, ale jak pewna siebie by nie była, kobieta zawsze pozostanie kobietą. One muszą czuć się bezpieczne, innymi słowy: muszą wiedzieć, że mają przy sobie rycerza w zbroi, który otoczy je swoją opieką – mówi jak mama.

– No właśnie, a rycerz, który miał ją ochraniać, spadł z konia i za karę dostał w pysk.

Tata już prawie dotyka ustami kieliszka, ale jego dłoń zawisa w powietrzu. Spogląda na mnie i pyta:

– Synu, nie przesadzasz czasem?

Wyglądam przez okno i sprawdzam, czy mamy i Agaty nie ma gdzieś w pobliżu, po czym zbliżam się do taty i pokazuję mu ledwo widoczne już blizny na twarzy.

– Michał, synu, i o to cała ta afera?

– Mówisz tak samo jak ona, a tutaj nie chodzi o wygląd, tylko o sam fakt, że żona podniosła na mnie rękę.

– Dajże spokój. Wiesz, ile razy twoja matka zdzieliła mnie po gębie? Piekielnie jak cholera, ale patrz tylko, właśnie mijają trzy dekady naszej wspólnej męczarni.

Ojciec rechocze i wznosi toast za wszystkie baby w naszej rodzinie. Czuję, że Agata ma nade mną coraz większą przewagę.

Pół godziny później dołącza do nas moja młodsza siostra Mariola z mężem Grzegorzem i dwojgiem kilkuletnich dzieci. Mama oczywiście wypomina mi, że chociaż jestem starszy od Mariolki, jeszcze nie sprawiłem im wnuków. Postanawiam wykorzystać okazję i odgryźć się Agacie.

– Mamo, w tej kwestii musisz rozmawiać z moją żoną. Kilka razy jej to

proponowałem, ale wiesz, jak to jest w świecie wielkich pieniędzy. Niektórzy najwyraźniej stawiają karierę ponad życie rodzinne.

Spoglądam na moją żonę i unoszę kieliszek czerwonego wina. Agata mruży oczy i wysila się na uśmiech.

– Ależ Agatka poważnie o tym myśli, powiedziała mi to przecież przed chwilą – odpowiada mama, a Agata triumfalnie unosi kieliszek i puszcza do mnie oko.

– Ach tak? Co jeszcze powiedziała? Najwyraźniej otrzymujemy sprzeczne informacje.

– Powiedziałam twojej mamie, że o niczym nie marzę tak bardzo, jak o doczekaniu się licznej rodziny. – Agata mówi głośno, jak na kobietę sukcesu i głowę rodziny przystało. – Niestety, żeby rodzina prawidłowo funkcjonowała, rodzice muszą zapewnić dzieciom stabilną sytuację, czyli mieć pewną pracę i stałe źródło dochodów.

Wiedziałem, że w najlepszym momencie wytoczy przeciwko mnie ciężką artylerię.

– Ale wy przecież oboje pracujecie, prawda? – Mama odsuwa się od Agaty i spoglądała na nas na zmianę.

– Oczywiście, mamo. U mnie wszystko świetnie, podpisujemy umowy z kolejnymi klientami, poszerzamy swój zasięg na rynku. Natomiast Michał, no cóż...

– Michał pracuje, tylko ma drobne problemy, o których nie ma sensu rozmawiać – próbuję uciąć dyskusję.

– A dlaczego? Może to dobry moment, by zwrócić się o radę do rodziców? W końcu to doświadczeni ludzie, twoja mama to wspaniała osoba – przymila się do niej – która zdążyła wiele przeżyć. Na pewno chętnie podpowie nam, co robić w sytuacji, gdy jeden z małżonków zaniedbuje obowiązki w pracy.

– Michał? – Mama sprawia wrażenie coraz bardziej zagubionej. Mariola oddała się, by poszukać dzieci, a tata podchodzi do barku i wraca z butelką nalewki.

– Mamo, nie słuchaj jej. Agata chyba za dużo wypila.

– Wzięłam dopiero trzy łyki wina.

– Agatko, kochanie, co masz na myśli?

– Nic, mam. Powinnaś porozmawiać ze swoim synem, mnie brakuje już siły, a poza tym mam wyrzuty sumienia, że muszę wam o tym wspominać. Michał to taki dobry mąż, ale ostatnio kompletnie się pogubił. Zupełnie nie wiem, jak do niego dotrzeć. Nie chciałam poruszać dzisiaj tego tematu, to taki piękny dzień, trzydziesta rocznica ślubu, ty taka rozpromieniona, tata wygląda lepiej niż kiedykolwiek. Schudłeś chyba z dziesięć kilo.

– Osiem i pół – precyzuje mama.

– Och, to rewelacyjnie. Michał też biega. Ostatnio ma więcej czasu, więc dba o formę.

– Więcej czasu? – Przełykam wino i odstawiam szklankę na stole. Przecież od kilku dni praktycznie nie wychodzę z domu, bo ta psychopatka przetrzymuje mnie jak zakładnika, a wszelkie próby odebrania jej chipu skończyłyby się olbrzymią awanturą, podrapaną twarzą i wiązanką wyzwisk.

Niezręczna cisza utrzymuje się przez kilka sekund.

– Dzieci drogie, może rzeczywiście nie powinniśmy o tym teraz rozmawiać. Usiądźmy do stołu, zjedźmy coś. Kochanie, nalej wszystkim winka, Michałkowi może lepiej nie. Jemu zrobię meliski na uspokojenie. Aha, i zadzwoń do Jacusia, czy już jadą z Agnieszką.

– To w takim razie zdrowie szczęśliwych małżonków. – Agata unosi kieliszek i symbolicznie stuka się nim z moim ojcem.

Jestem na przegranej pozycji.

MARTYNA

TERAZ

Ty głupia pizdo, stoczyłaś się na dno i jeszcze śmiesz zatruwać innym życie?

Z nicości wyrywa mnie odgłos melodii *Don't Stop Believin'* zespołu Journey. Dzwoni Damian.

– Gdzie jesteś? Podaj mi adres. Przyjadę.

Przez moment próbuję uporządkować natłok myśli w pękającej z bólu głowie. Otwieram najpierw jedno oko, a potem drugie. Na prześcieradle dostrzegam zaschniętą plamę wymiocin, a na podłodze obok łóżka – potłuczoną butelkę wina. Pustą.

– Daj mi spokój.

– Martyna, ja nie żartuję. Masz mi natychmiast podać swój adres.

Po naszym rozstaniu musiałam się wyprowadzić. Mieszkanie należy do Damiana, kupił je na kredyt, a ja zgodnie z umową dokładałam się do rachunków. Nie chciałam żyć na jego koszt, próbowałam go nawet namówić, żebyśmy podzielili się kredytem.

Wszystko byłoby prostsze, gdyby zechciał wziąć ze mną ten cholerny ślub.

– Tak jest dobrze. Naprawdę mi pomagasz – przekonywał. – Spróbuj

odłożyć trochę pieniędzy. Zrobimy z nich pożytek, gdy pojawi się maleństwo.

Z czasem do Damiana dotarło, że maleństwa nie będzie. Tak samo jak nie będzie naszej wspólnej przyszłości.

Gdy oznajmił, że z nami koniec, zaproponował, bym została w jego mieszkaniu dopóki nie znajdę sobie czegoś nowego. Nie powiedział, dokąd się wyprowadza, ale ja i tak wiedziałam. Wywłoka nie zwlekała długo z pochwaleniem się przed całym światem cudownymi wieściami. Jeszcze przed końcem roku opublikowała na Instagramie zdjęcie walizki Damiana w swoim mieszkaniu. Podpisała je:

Razem zawsze różnie #welcomehome

Godzinę później byłam już spakowana. Zamieszkałam u przyjaciółki, która wyjechała z mężem na sylwestra do Dubaju.

Nowy Rok spędziłam na desperackim poszukiwaniu ofert wynajmu. Gdy wreszcie udało mi się zaklepać tę ciasną zakurzoną kawalerkę w starej kamienicy, odetchnęłam z ulgą. Pierwszej nocy połknęłam dwie tabletki nasenne i popiłam je winem. Następnego dnia obudziłam się z najokropniejszym kacem mojego życia. Musiałam wziąć wolne w pracy. Przeze mnie kursantom przepadły zajęcia. Malczewski był wściekły, że nie uprzedziłam go przynajmniej dzień wcześniej.

W tym mieszkaniu czuję się bezpieczna. Nikt mnie nie ocenia. Cztery surowe ściany w milczeniu przyglądają się mojemu upadkowi, a wąskie łóżko z twardym materacem cierpliwie znosi nieustanne napady szału, rozpacz i mdłości.

A teraz Damian próbuje poznać adres mojej kryjówki i wszystko zniszczyć.

MICHAŁ

TERAZ

Wcale mi cię nie szkoda. Trzeba być prawdziwym lamusem, by dać się tak ograć.

Upijanie mojego ojca sprawia Agacie olbrzymią przyjemność. Sama jak zwykle nalewa sobie nie więcej niż ćwierć kieliszka i pije powoli. Ojciec praktycznie nie rozstaje się z pełnym kieliszkiem, nie wspominając już o nalewce, którą opróżnił prawie do połowy. Moja żona wykorzystuje każdą chwilę nieuwagi mamy, zbyt zajętej zabawą z dawno niewidzianymi wnukami.

– Tato, może już nie pij. – Zabieram mu kieliszek, a wtedy on unosi się i mówi, żebym nie mówił mu, co ma robić, bo dzisiaj jest wyjątkowa okazja, by się napić.

– Twój tata ma rację. Powinieneś brać z niego przykład. Prawdziwy, stanowczy mężczyzna.

Nie widzę logiki w jej postępowaniu. Dlaczego to robi? Dlaczego próbuje zniszczyć całą moją rodzinę? Czy taką już ma naturę? A może zawsze taka była, tylko bezwarunkowe uczucie, którym ją darzyłem, uniemożliwiło mi trzeźwą ocenę sytuacji?

– Pozwolisz?

Wychodzimy na zewnątrz. Agata opiera się, chce wracać do środka. Ściskam ją mocniej za rękę. Wiem, że nie powinienem, ale po kilku kieliszkach wina i częstym popijaniu nalewki z ojcem puszcza ją mi nerwy. Zaciągam ją za dom, pod altankę. Tam nikt nas nie widzi.

– Możesz mi powiedzieć, co ty odpierdalasz? – Przyciskam ją do żywopłotu, a wtedy ona jęczy i zaczyna się ze mną szarpać. – Uspokój się, kobieto.

– Zabierz te łapy, furiacie!

Puszczam ją. Agata w mgnieniu oka odskakuje ode mnie na kilka kroków.

– Zobacz, co się z tobą dzieje. Chcesz wszystko spierdolić? Najpierw robotę, później nas, a teraz jeszcze swoje stosunki z rodzicami? – mówi.

– Daj spokój, od kiedy cię interesują moi rodzice? Przecież oboje wiemy, że przyszłaś tu, by sobie na mnie poużywać. I co, zadowolona jesteś?

– I to jeszcze jak – syczy i pokazuje zęby, którymi mogłaby reklamować pastę Blend-a-med. – Może wreszcie przejrzą na oczy i zobaczą, jakiego nieudacznika wychowali.

– Dlaczego aż tak ci na tym zależy, co? Może po prostu mnie zostaw i znajdź sobie innego, bogatszego faceta?

– Wybacz, kochanie, ale przysięga małżeńska do czegoś mnie zobowiązała.

Śmieję się na cały głos.

– Przez to, co ostatnio wyczyniasz, jesteś ostatnią osobą, po której spodziewałbym się szacunku dla tej przysięgi.

– Ironizuj sobie, ale pamiętaj, że to ty jesteś z tyłu, ty ciągle mnie gonisz, więc proszę cię tylko o jedno. Weź się wreszcie, kurwa, ogarnij, chłopie, i zrób coś ze swoim życiem. Nie chcę się dłużej ciebie wstydzić.

Odwraca się, a ja znowu chwytam ją za ramię.

– Puszczaj mnie, aua!

Agata rzuca we mnie kieliszkiem wina i ucieka w stronę samochodu. Dzięki Bogu kieliszek nie roztrzaskuje mi się na twarzy, choć alkohol doszczętnie plami moją koszulę.

– Boże jedyny, co tam się dzieje!

Mama jak na zawołanie wybiega z domu, a w ślad za nią ruszają tata i Mariola. Jakby tego było mało, akurat pod bramę podjeżdża mój brat z rodziną.

Jestem w szoku, cały drżę. Ojciec zaczyna mnie wypytywać o zajście, chce wiedzieć, co się właśnie stało. Sam tego nie wiem.

– Ja już z nią nie wytrzymam, tato – mówię, z trudem powstrzymując się od płaczu.

– Michał, synu, co ty wygadujesz? – Ojciec poklepuje mnie po ramieniu. W jego oczach widzę litość, współczucie, może wstyd, że wychował mięczaka. – Masz problemy w pracy, ale to nie znaczy, że możesz doprowadzać do sytuacji, w której twoja żona zalewa się łzami i ucieka do samochodu.

– Ale tato...

– Proszę natychmiast iść do niej i ją przeprosić, dopóki jeszcze nie jest za późno.

Ojciec rusza pierwszy, a ja nieśmiało idę za nim.

Agata jest w swoim żywiole. Płacze, odmawia wyjścia z samochodu, moja mama w końcu nie wytrzymuje i też zalewa się łzami. Siedzą obie na tylnych siedzeniach. Mama obejmuje moją żonę, pociesza ją i mnie usprawiedliwia. Mariola biegnie po dzieci, pewnie nie chce, by widziały, do jakiego chaosu doprowadził ich wujek. Jacek mówi swojej rodzinie, by została w samochodzie, a sam pochodzi do ojca i pyta go, co się stało.

– Dobre pytanie, synu.

Wiem, że nie wygram tego starcia. Mogę iść w zaparte i tylko pogarszać sytuację lub wziąć winę na klatę, przeprosić żonę i przy wszystkich błagać ją o przebaczenie. Przecież właśnie tego chce.

Otwieram drzwi z jej strony i proszę, by wyszła. Agata pokazuje wszystkim swoją napuchniętą od płaczu twarz. Spuszcza głowę i unika mojego spojrzenia. Próbuję ją objąć, ale ona odsuwa się ode mnie. Moja rodzina patrzy na mnie jak na brutala, który znęca się nad własną żoną.

– No powiedz coś wreszcie! – Mama ociera dłońmi łzy, Agata nie przestaje szlochać.

– Co mam powiedzieć? Przepraszam, jeśli cię uraziłem – mówię do żony.

– Michałku, co się z tobą dzieje? W taki dzień doprowadzić swoją żonę do łez?

– Ale mammo...

– Żadnego ale. Gdybyśmy wiedzieli, że macie takie problemy, w ogóle nie organizowalibyśmy tego spotkania. Mam do was żal, że mi o niczym nie powiedzieliście. Agatko, chodź ze mną, porozmawiamy na spokojnie, odpoczniesz, dojdiesz do siebie. Mareczku, zajmij się gośćmi, dobrze? Mariolko, przypilnujesz dzieci?

– Mammo, lepiej będzie, jeśli po prostu już pojedziemy.

– Ale kochanie, nie możecie przecież jechać. Oboje piliście. Mieliście zostać na noc, nawet przygotowałam dla was twój pokój, uprałam pościel.

Spoglądam na Agatę. Cały czas ma spuszczoną głowę, ale jej teatralny płacz już nie jest tak donośny. Teraz to bardziej rozpaczliwe westchnienia i pociąganie nosem.

– Zamówimy taksówkę. Wy sobie spokojnie posiedźcie, my pojedziemy. Przykro mi, że tak wyszło. Naprawdę nie chciałem. To miał być wasz dzień, wasze święto. Przepraszam.

– Och, słoneczko. – Mama tuli mnie i całuje w oba policzki. – Martwię się o ciebie. Agatka przecież chce dla ciebie jak najlepiej.

Moja żona demonstracyjnie pociąga nosem.

– Wiem, mammo. Wszystko będzie dobrze.

Cała rodzina wraca do środka. Na zewnątrz zostajemy tylko ja, Agata i mój ojciec.

– Jak jeszcze raz cię skrzywdzi, wiesz, gdzie dzwonić. – Tata przyciska moją żonę do piersi i głaszcze ją po włosach. – Tylko proszę, daj mu jeszcze jedną szansę, bo bez ciebie sobie nie poradzi.

– Och, tato, cały czas daję, ale widzisz, co z tego mam.

– Będzie dobrze, dziecinko. Będzie dobrze.

* * *

Zostawiamy auto pod domem i wsiadamy do taksówki. Przez całą podróż nie zamieniamy ze sobą ani słowa. Siedzę przyklejony do szyby i próbuję poskładać myśli do kupy. Wciąż chyba nie dociera do mnie powaga sytuacji. Żona diabolicznie zrujnowała mnie w oczach całej rodziny. Sprowokowała mnie i pozwoliła, bym sam siebie skompromitowałem.

W końcu coś we mnie pęka.

- Proszę się tu zatrzymać.
- Co robisz? – Agata sprawia wrażenie zaskoczonej.
- Muszę się przewietrzyć. Wrócę później.
- Wróć przed północą. Inaczej nie otworzę drzwi.

Rzucam na siedzenie dwie dychy i zamykam za sobą drzwi. Taksówka odjeżdża, a Agata spogląda przez okno i mrozi mnie nienawistnym spojrzeniem. Och, jak dobrze, że nie uśmiecha się w ten swój okrutny, triumfalny sposób. Nie wiem, czybym to przeżył.

Siedzę przez kilka minut na przystanku tramwajowym i płaczę. Wyrywam sobie włosy z głowy, przeklinam i za cholerę nie mogę się uspokoić. Wreszcie doprowadzam się do ładu na tyle, by wstać i ruszyć przed siebie. Wstępuję do pierwszej lepszej knajpy i upijam się do nieprzytomności za ostatnie pieniądze, które mam w portfelu.

Nienawidzę jej. Po prostu nienawidzę.

MARTYNA

KIEDYŚ

Zobacz tylko, do jakiego stanu doprowadziłaś swojego faceta... Szczerze mu współczuję.

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy przez całą podróż autobusem do domu. Akurat wracam z sesji z Ewą, po której przepisała mi kolejną dawkę leków. Odkąd stosuję je zgodnie z jej zaleceniami, śpię dużo lepiej, a przerażające wizje nękają mnie coraz rzadziej.

Jakaś kobieta w autobusie uśmiecha się do mnie bez powodu, przechodzień przeprasza, gdy przypadkiem na mnie wpada, bo akurat spieszy się na spotkanie. Wszędzie odczuwam ludzką życzliwość, a świat rysuje się w pięknych barwach.

Nie wiem, czy to zasługa owocnej terapii, czy kolejnej spokojnej nocy.

Widuję się z Ewą regularnie co tydzień. Rozmawiamy szczerze, a gdy Babel, nie wiedząc czemu, z dnia na dzień montuje w oknie żaluzje, jej gabinet staje się przyjemniejszym miejscem do rozmów. Zawsze lepsze to niż siedzenie w ponurym mieszkaniu z chłopakiem, który wychodzi wcześniej rano i wraca późnym wieczorem.

Gdy któregoś razu Ewa poprosiła mnie, bym w kilku słowach opisała, jak obecnie postrzegam swój związek, bez większego namysłu odpowiedziałam:

„Stan wegetatywny”. Wspólne śniadania w milczeniu, przygotowywanie Damianowi jedzenia do pracy, spędzanie dnia w samotności, robienie czegokolwiek, by zabić nudę i odgonić złe myśli, gotowanie obiadu, czekanie na powrót Damiana, podgrzewanie obiadu, denerwowanie się, bo Damian nie odbiera telefonu, ponowne podgrzewanie obiadu, jeszcze większa irytacja i pretensje, gdy Damian wraca po dziesiątej i bez żadnych wyjaśnień idzie pod prysznic, a potem kładzie się spać.

Niedługo po moim wyskoku z czerwonym winem Damian wrócił do sypialni. Potraktowałam to jako jasny sygnał – dał mi szansę na uratowanie naszego związku. Zaczęliśmy częściej rozmawiać. Kilka razy udało mi się go nawet rozśmieszyć. Znowu zachowujemy się jak stare zgodne małżeństwo, które przeżyło już tak wiele, że nie musi nawet ze sobą rozmawiać.

Tak naprawdę nie rozmawiamy ze sobą, bo na dłuższą metę nie potrafimy.

Kilka razy uprawialiśmy seks. Zawsze gdy Damian był pijany. Wracał późno, kładł się obok mnie i z cuchnącym wódką oddechem mówił, patrząc mi prosto w oczy, że pragnie mnie tak jak za pierwszym razem. Zawsze widziałam w tym nowy początek. I zawsze się rozczarowywałam.

Po wszystkim uciekałam do salonu, a Damian po kilku minutach zasypiał. Gdy już spał, kładłam się obok niego i próbowałam udawać, że wszystko jest jak dawniej. Wmawiałam sobie, że wciąż mamy po dwadzieścia lat i mnóstwo planów na przyszłość. Gdy Damian spał, jego ciało się rozluźniało, oddech stawał się głęboki; czasem, gdy spał na plecach, zdarzało mu się chrapać. Obserwowałam jego ramiona, unoszącą się i opadającą klatkę piersiową. Myślami cofałam się do czasów, gdy nie byliśmy jeszcze doświadczeni przez ból i żal. Gdybym tylko mogła, bez chwili namysłu wróciłabym do tamtych chwil.

Któregoś dnia przygotowałam dla niego na obiad jego ulubioną zapiekankę z makaronem, serem mozzarella i kurczakiem.

– Nie musisz tego robić.

– Czego?

– Aż tak się starać. Wiem, że nie lubisz mozzarelli. Wystarczyłby schabowy.

– Chciałam tylko, żeby ci smakowało...

– Właśnie w tym problem. Pomyśl trochę o sobie. Ugotuj coś, co będzie smakowało tobie. Pójdź, spotkaj się z koleżanką. Wróc późno, nie czekaj na mnie. Poradzę sobie, Martyna.

Stałam oparta o blat kuchenny, na którym leżała blacha z gorącą jeszcze zapiekanką. Tak bardzo chciałam wtedy trzasnąć nią o podłogę, ale coś mnie powstrzymało.

– Tak ma to teraz wyglądać?

– Tak, to znaczy jak? – spytał z pretensją Damian.

– Naprawdę chcesz do tego wracać? Myślałam, że już przez to przeszliśmy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wydawało mi się, że nareszcie zmierzamy w dobrą stronę. Zaczęliśmy rozmawiać... chwilami czułam, że jest tak jak kiedyś.

Damian wstał od stołu i schował talerz do zmywarki.

– Nigdy już nie będzie tak jak kiedyś. Oboje o tym wiemy.

Po tamtej rozmowie nie odzywaliśmy się do siebie przez trzy dni.

Przysięgłam sobie wtedy, że już nigdy nie zrobię na obiad zapiekanki. Jednak teraz, gdy znowu pojawiła się nadzieja, a terapia u doktor Babel zaczęła dawać efekty, postanawiam zaryzykować.

Czekam na Damiana cały dzień. Cztery razy odgrzewam zapiekankę, aż wreszcie poddaję się i zasypiam na kanapie. Dzwonię do niego co dziesięć minut, ale nie odbiera. Po pewnym czasie wyłącza telefon, jakby próbował subtelnie dać mi do zrozumienia, że jest zajęty i mam spierdalać.

Łudzę się, że nie zrobił tego celowo, że to tylko rozładowana bateria.

Budzi mnie dzwonek do drzwi. Zrywam się na równe nogi i przecieram oczy. Strasznie boli mnie głowa. To pewnie przez to, że zapomniałam wziąć leki. Pierwszy raz od kilku miesięcy zasnęłam bez tabletek. Nie wiem, czy powód do radości, czy niepokoju.

– Kto tam? – Spoglądam w wizjer, ale widzę jedynie ciemność.

– Otwórz. Jestem z Damianem – odpowiada jakaś kobieta.

Nie wiem, kto towarzyszy Damianowi, ale pozwalam jej wprowadzić go do środka. Damian ślania się na nogach i robi kolejne kroki tylko dzięki ręce wspartej na ramieniu tajemniczej blondynki.

– Chryste – wzdycham. – Co on ze sobą zrobił?

– Jest zalany w trupa. Chyba tylko on wie, ile kieliszków wódki wypił dziś wieczorem.

Blondynka upewnia się, że Damian nie spadnie z kanapy, i rusza w kierunku drzwi.

– Zaczekaj... kim ty w ogóle jesteś?

– Daria. Poznaliśmy się w barze. Znalazłam adres na wizytówce w jego portfelu. Twój mąż...

– Nie jesteśmy małżeństwem.

– Faktycznie, wspominał o tym. W każdym razie zrobił z siebie takie pośmiewisko, że byłam jedyną osobą gotową się nad nim zlitować. Gdyby nie ja, znalazłabyś go gdzieś pod drzewem.

– Dziękuję.

– Powodzenia. Będzie potrzebne wam obojgu.

Stawiam obok kanapy krzesło i obserwuję z góry półprzytomnego Damiana. Bez przerwy wierci się i mamrocze coś pod nosem. Śmierdzi alkoholem, hektolitrami alkoholu. Wiem, że ma słabość do wódki, po której rozwiązuje mu się język.

– Biedaku... co ty ze sobą zrobiłeś?

– Proszę... – mówi wyraźnie.

– Damian... podać ci coś? Chcesz wodę?

– Proosszzęę...

– O co, kochanie?

– Nie zabieraaaaj mnie do niej...

– Do kogo? Damian, do kogo?

– Do tego potwora. Do Martyny.

MICHAŁ

KIEDYŚ

Gdybym miała faceta, który jest taką ciotą jak ty, plułabym mu w twarz od razu po przebudzeniu.

To będzie krótka opowieść o kobiecie, która nie potrzebowała mężczyzny.

Gdy poznałem Agatę, pracowałem w Poznaniu jako zastępca kierownika działu w fabryce popularnych soków owocowo-warzywnych. Ona miała już za sobą staże we wszystkich korporacjach „wielkiej czwórki”, wyjazd do Hiszpanii w ramach wymiany studenckiej i praktyki zagraniczne w Royal Bank of Scotland. Mimo to zainteresowała się mną, być może pragnęła bardziej przyziemnych wrażeń.

Nasza historia nie zaczęła się od fajerwerków, motylków w brzuchu czy zapierających dech w piersiach zwrotów akcji. Był weekend, bawiłem się z kolegami z pracy w pubie, którego nazwy nawet nie pamiętam. Agata przyszła tam ze swoimi znajomymi. Towarzyszył jej wysoki kościsty facet. Obejmował ją w pasie, ale ona w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Rozmawiała z koleżankami, śmiała się, chyba dawno ich nie widziała.

Później dowiedziałem się, że na stałe mieszkała w Warszawie, a w Poznaniu była w odwiedzinach u przyjaciółki.

Spotkaliśmy się przy barze, kiedy jej facet poszedł do toalety. Spytałem, czy

mogę postawić jej drinka, ale odmówiła.

- Możemy wypić szybko, zanim twój partner wróci – zaproponowałem.
- Mój partner? Mówisz o Krystianie?
- O tym, który cię obejmował.
- Daj spokój, on ma faceta.

Staliśmy jeszcze chwilę obok siebie, zanim barman podał jej drinka. Agata spojrzała na mnie i odeszła. Strasznie mnie onieśmielała. Wiedziałem, że zdobycie takiej kobiety to nie lada wyzwanie dla każdego faceta. Miała wszystko. Wygląd, klasę i charyzmę.

Zaczekałem, aż pójdzie po kolejnego drinka.

– Gdybyś jednak zmieniła zdanie, zadzwoń. – Położyłem przed nią swoją wizytówkę.

– Michał Grzesiak – przeczytała na głos moje imię i nazwisko i kiwnęła głową. – Agata. – Podała mi rękę, zapłaciła za drinka i odeszła.

Nie sądziłem, że tydzień później naprawdę do mnie zadzwoni.

Zaprosiła mnie na imprezę do koleżanki. Włożyłem niebieską koszulę, wziąłem ze sobą dobrą whisky i od kilku godzin nie miałem w ustach papierosa. W barze nie widziałem, by paliła, więc nie chciałem jej odstraszyć cuchnącym oddechem.

Dogadywaliśmy się, spędziliśmy razem cały wieczór. Po wszystkim Agata pozwoliła zamówić sobie taksówkę. Pojechaliśmy razem, bo zmierzaliśmy w tym samym kierunku. Pożegnaliśmy się zwykłym przyjacielskim uściskiem, ale dla mnie to i tak wiele znaczyło. Agata po raz pierwszy uśmiechnęła się do mnie w ten niewymuszony sposób.

Wiedziałem, że jest dobrze.

Pobraliśmy się półtora roku później, do tego czasu szef mianował mnie nowym kierownikiem działu. Moja pensja wzrosła o sto procent, miałem pieniądze na wynajem większej kawalerki. Zawsze powtarzałem, że bez Agaty by mi się to nie udało. To ona motywowała mnie i pod jej presją pogończyłem za sukcesem. Wiedziałem, że jeśli dalej chcę spotykać się z dziewczyną, która w wieku dwudziestu sześciu lat tak dużo osiągnęła, nie

mogę być od niej gorszy.

Początkowo widywaliśmy się średnio co dwa tygodnie. Agata musiała zostać w Warszawie, żeby dokończyć studia doktoranckie i dobrze płać staż. Dlatego zwykle to ja jeździłem do niej na weekend. Sporo mnie to kosztowało – za podróż do Warszawy w jedną stronę musiałem zapłacić kilkudziesiąt złotych. To nie były małe pieniądze. Wtedy wciąż byłem tylko zastępcą kierownika. Później przestałem to aż tak odczuwać.

Agata to bezwzględna, piekielnie inteligentna kobieta. Kto by pomyślał, że w tym drobnym ciele kryje się tyle ambicji, zapału i sprytu. Spostrzegawcza, konkretna i pewna siebie stanowiła uosobienie nowoczesnej kobiety sukcesu. Gdy spółdzielnia próbowała nas oszukać na dwa tysiące złotych w rozliczeniu rachunków za gaz, stawiała się w ich siedzibie w towarzystwie prawnika. Trzy dni później kurier przysłał jej bukiet kwiatów z przeprosinami od prezesa spółdzielni.

Nie dawała mi nigdy odczuć, że jestem od niej gorszy. Przynajmniej tak mi się wydawało. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że równie dobrze mogłoby mnie przy niej nie być, a ona i tak by sobie poradziła. Stanowiliśmy zgrane małżeństwo, rozumieliśmy się bez słów, lubiliśmy swoje towarzystwo i prawie nigdy się nie kłóciliśmy. Chociaż dla mnie Agata była całym światem, ja stanowiłem dla niej tylko miły dodatek, przyjemne urozmaicenie, którego nie potrzebowała, by przetrwać.

– Nie jesteśmy sobie niezbędni, ale na pewno potrzebujemy się nawzajem – powiedziała kiedyś po dwóch kieliszkach wina. Wtedy zrozumiałem.

Krótko przed drugą rocznicą ślubu zmieniłem pracę i przenieśliśmy się do Warszawy. By to uczcić, zabrałem żonę na krótki urlop do Poronina. Agata nie rozstawała się z telefonem, pamiętam, że ciągle coś w nim sprawdzała i nie słuchała, co do niej mówiłem. Gdy zaproponowałem spacer po górach, bez chwili namysłu odmówiła. Czułem żal, liczyłem na to, że choć przez kilka dni odetniemy się od całego świata i skupimy się tylko na sobie.

– Wybacz, że mam bardziej wymagającą pracę od ciebie – odparła.

Resztę dnia spędziliśmy w pensjonacie.

Pół roku później, tuż przed Bożym Narodzeniem, Agata źle się poczuła. Podejrzewaliśmy, że może być w ciąży. Pragnąłem dziecka. Nigdy nie

ukrywałem, że marzyłem o licznej rodzinie. Chciałem być jednym z tych tatusiów, którzy jedno dziecko niosą na barana, drugie trzymają za rękę i prowadzą wózek z trzecim. Cięża okazała się jednak zwykłą wirusówką. Agata odetchnęła z ulgą.

– To jeszcze nie ten moment – tłumaczyła mi. – Dostałeś awans, ja mam na głowie całe biuro, a na dodatek prowadzę szkolenia. Nie mogę pozwolić sobie na macierzyński.

Agata kierowała dużym zespołem w międzynarodowej korporacji. Miała też certyfikat coacha i dla przyjemności poświęcała jeden weekend w miesiącu na prowadzenie szkoleń. Zarabiała na tym więcej niż ja przez cały miesiąc ciężkiej harówki.

Chciałbym powiedzieć, że zarabialiśmy, ale mieliśmy oddzielne konta i Agata nie zamierzała słuchać moich uwag na temat wspólnych finansów. Była przewrażliwiona na punkcie pieniędzy, przed ślubem zmusiła mnie do podpisania szczegółowej intercyzy. Zrobiłem to dla świętego spokoju, przecież i tak nie próbowałbym odebrać jej majątku.

Łudziłem się, że może pewnego dnia zmieni zdanie i zechce powiększyć rodzinę. Nasza sytuacja finansowa uległa ogromnej poprawie, a Agata kilka razy zasugerowała mi, że może przydałby jej się krótki odpoczynek od pracy, co odczytałem jako chęć rozpoczęcia starań o dziecko.

Zaciągnęliśmy kredyt na domek na Kabatach, mieliśmy warunki i chęci do zaopiekowania się maluszkiem. I wtedy, gdy wreszcie udało mi się udobruchać moją oporną żonę, wydarzył się dramat.

Na początku roku popełniłem błąd. Poczuliśmy się zbyt pewnie w pracy i przez moje niedopatrzenie na rynek trafiła partia skażonych soków. Naraziłem firmę na duże straty i jedną nogą stałem już na ulicy. Mój szef postawił mi warunek – z uwagi na nasze dobre stosunki pozwoli mi zostać w firmie, ale tylko jeśli zobowiążę się do pokrycia połowy strat, czyli dwudziestu tysięcy złotych. Musiałbym też wrócić na niższe stanowisko.

– Jeśli powiesz „nie”, będę zmuszony skierować sprawę do sądu – usłyszałem od szefa.

Agata, czego mogłem się spodziewać, nie zgadzała się na żadną ugodę. Jej zdaniem powinienem walczyć przed sądem o zwolnienie z obowiązku

pokrycia części strat. Oczywiście wejście na wojenną ścieżkę wiązałoby się z natychmiastowym zwolnieniem dyscyplinarnym, ale na to też miała odpowiedź:

– Nie może cię ot tak zwolnić – mówiła wzburzona. – Jeśli udowodnisz przed sądem, że nie jesteś niczemu winien, zachowasz posiadłość i czyste konto. Przecież wiesz, że mam znajomości. Znajdę ci najlepszego prawnika.

Moja żona nie rozumiała, że nie mogłem tego wygrać. Popełniłem błąd i oboje musieliśmy spojrzeć prawdzie w oczy: spieprzyłem sprawę.

– Poradzimy sobie. Zaciągnę kredyt i zapłacę odszkodowanie.

– Bredzisz jak wróżbita Maciej.

– Przynajmniej zachowam pracę, a wiesz, jak to teraz jest. To znaczy, przepraszam, ty akurat nie wiesz. Jesteś nietykalna.

Agata wyciągnęła z torebki paczkę papierosów i zapaliła jednego. Nawet nie wiedziałem, że zaczęła palić.

– Kotku, na wszystko uczciwie sobie zapracowałam. Nigdy niczego nie ukradłam, zaczynałam od zera. Dlatego wybacz, ale nie zamierzam w ogóle kontynuować tej dyskusji. – Gdy Agata mówiła, że kończy temat, musiałem to zaakceptować.

Ostatecznie postawiłem na swoim. Nie chciałem iść do sądu ze sprawą, którą przegrałbym nawet z najlepszym adwokatem. Agata wyśmiała mnie i stwierdziła, że jestem mięczakiem.

– Chciałam ci pomóc, ale skoro wiesz lepiej... Rób, co chcesz. To w końcu twoje pieniądze.

Zaciągnąłem kredyt i zacisnąłem pasa. Żyłem w cieniu swojej żony. Agata odnosiła coraz większe sukcesy, a ja musiałem co miesiąc odprowadzać do banku wysokie raty. Zmagalem się z silnym stresem, nie umiałem odnaleźć się w pracy. Nowym kierownikiem został mój dotychczasowy asystent, co było dla mnie bolesnym ciosem. Zaciskałem zęby, zamykałem się w łazience i nerwowo przemywałem twarz, byle tylko nikt się nie zorientował, że płakałem.

Wystarczyłoby choć jedno słowo wsparcia ze strony Agaty, ale nie było jej

na to stać.

– Czego ode mnie oczekujesz? Życie jest okrutne, nie będę cię przecież głaskała po głowie. Oferowałam ci pomoc, a ty ją odtrąciłeś, dlatego wybacz, kotku, ale teraz musisz zapłacić za swoją głupotę.

To właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że Agata nigdy nie traktowała mnie jak partnera, a raczej jak dodatek. Teraz stałem się jeszcze kulą u nogi.

MARTYNA

TERAZ

Ja pier... Ktoś powinien cię dla świętego spokoju związać kaftanem bezpieczeństwa i zamknąć w ciemnej piwnicy.

Damian nie może tu przyjechać. W pomieszczeniu jest okropny bałagan. Przewrócone krzesło, doniczka ze skrzydłokwiatem strącona z parapetu, porozrzucone po podłodze kartki jednej z tych powieści Nicholasa Sparksa o miłości na całe życie, której nic nie jest w stanie pokonać. Nie wiem, jak to się stało. Nie pamiętam. Musiałam dostać napadu szału. Badam swoje ciało, sprawdzam ręce, nogi, brzuch. Gdy nie znajduję śladów samookaleczenia, oddycham z ulgą.

Mówię mu, by czekał na mnie za godzinę w Złoty Tarasach. Spotykamy się na trzecim piętrze, niedaleko McDonalda. Celowo wybrałam zatłoczone miejsce. Damian raczej nie zrobi mi krzywdy przy świadkach.

– Skasuj to. Natychmiast – syczy na powitanie, a potem przygryza dolną wargę. Zawsze tak robi, gdy jest na mnie wściekły. Na mnie i tylko na mnie.

Zajmujemy miejsce przy stoliku na uboczu.

Damian od razu wyrywa mi telefon z ręki.

– Czy on jest w ogóle włączony? Dlaczego nie odbierałaś? Dzwoniłem chyba z pięćdziesiąt razy.

Zwraca mi komórkę. Trzydzieści sześć nieodebranych połączeń. Pierwszy raz dzwonił tuż przed północą. Ostatni – o szóstej rano. Wysłał mi też osiem wiadomości.

Odbierz, do cholery!

Co się z tobą dzieje? Odbierz!

Martyna, masz to natychmiast usunąć. Nie żartuję, usuń to!

Usuń to albo dowiem się, gdzie mieszkasz, i sam to zrobię. Upokorzyłaś mnie i moją narzeczoną!

Reszty nawet nie czytam.

– Pozwól mi się...

Damian przykłada dwa palce do skroni.

– Nie zamierzam dłużej wysłuchiwać twoich tłumaczeń. Zaloguj się na swoje konto i skasuj to wszystko. Zbyt długo traktowałem cię ulgowo. Rozumiałem, że nasze rozstanie cię zabolowało. Miałaś trudny okres, akceptowałem to. Oferowałem ci wsparcie. Chciałem pożyczyć ci pieniądze.

– Przecież wiesz, że nigdy nie chodziło mi o pieniądze!

– Mogłaś je chociaż wziąć, by opłacić leczenie! Nie wiem, psychiatrę, psychologa, kogokolwiek.

Gdyby tylko wiedział, ile zainwestowałam w ratowanie siebie i naszego związku, zanim pozbył się mnie jak zabawki, którą się znudził...

– Nie potrzebuję twojej litości. Radzę sobie bez niej.

– Naprawdę? Więc co to wszystko ma znaczyć? – Damian znowu próbuje wyrwać mi telefon. – Zaloguj się na to cholerstwo i usuń wszystkie oszczerstwa.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Domyślam się. Pewnie nawet nie pamiętasz, co napisałaś na Instagramie

czy Facebooku.

Boję się odblokowywać telefon.

– Cokolwiek napisałam, nie pamiętam tego. Nie chciałam.

Damian przygryza dolną wargę.

– Usuń to. Teraz.

Najpierw włączam Messengera. Lawina nieodczytanych wiadomości od znajomych. Kamila pyta, czy wszystko ze mną w porządku, bo widziała mój wpis i jeśli potrzebuję wsparcia, to może dziś przyjechać. Dagmara, siostra Damiana, w obszernej tyradzie grozi, że jeżeli tego nie usunę, nagłośni sprawę na innych portalach, by pokazać ludziom, do czego może prowadzić plucie jadem w mediach społecznościowych. Marta, lektorka angielskiego ze szkoły językowej Malczewskiego, radzi mi jak najszybciej usunąć wpis, zanim ktoś pokaże screen szefowi. Jak dobrze, że nie mam go wśród znajomych.

Sprawdzam Facebooka. Kilkadziesiąt powiadomień od znajomych, wszystkie dotyczą jednego wpisu. Komentarze, reakcje, same negatywne...

Dagmara Kuczyńska

Jak ci nie wstyd, Martyna? Po tym wszystkim, co zrobił dla ciebie mój brat, mogłaś okazać trochę więcej klasy. Brak mi słów.

2 godz.

Roksana Skoczylas

NIE WIEM CO BIERZESZ STARA ALE DAJ MI NAMIARY NA SWOJEGO DEALERA BO TAKIEGO ODLOTU DAWNO NIE WIDZIAŁAM

3 godz.

Krystian Biedroń

W życiu nie czytałem czegoś równie żalnego. Tyle jadu z powodu związku, który zwyczajnie się wypalił... Dałaś Damianowi nieźle popalić, a teraz jeszcze obrażasz jego narzeczoną. Żal mi twoich rodziców. Wychowali chamkę i prostytutkę.

6 godz.

Renata Sobecka-Lipko

Nie wierzę!!! Czy na to jest jakiś paragraf????!! Groźby, oczernianie, cokolwiek????

7 godz.

Brakuje mi tchu. Przesuwam palcem po ekranie, aż docieram do postu, który skompromitował mnie w oczach wszystkich znajomych.

Zaczynam czytać. Łzy same napływają mi do oczu i rozmazują obraz.

Nie wierzę, że posunęłam się do takiego świństwa.

MICHAŁ

TERAZ

Wcale się nie dziwię, że zrobiłeś to swojej żonie... Myślę, że masz dużo więcej za uszami, niż próbujesz nam wmówić.

Budzi mnie zapach sosu czosnkowego. Mirek, mój przyjaciel jeszcze z piaskownicy, stawia na kwadratowym stoliku z Ikei talerz z tostami.

– Takie jak lubisz. Jedz. Musisz mieć czym rzygać.

Nawet nie otwieram oczu. Wyciągam rękę za siebie i szukam dłonią jaśka. Zakrywam nim twarz i modlę się o sen.

– Zabierz to, błagam. – Przez zapach tostów i sosu czosnkowego zbiera mi się na wymioty.

– Stary, żyj. – Mirek poklepuje mnie po ramieniu. Kiedy to nie skutkuje, zaczyna mną potrząsać. – Pamiętasz, co odpierdoliłeś w nocy? Lepiej szybko się ogarnij i jedź do domu.

Ukryte za wysokim murem wspomnienia ostatnich kilku godzin docierają do mnie jedynie cichym echem. Siłuję się z własnym mózgiem, próbuję przywołać jak najwięcej obrazów, ale bez skutku.

– Czarna dziura, serio. Zero.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? Jezu, chłopie. Do czegoś ty się doprowadził.

Mirek widział mnie już w różnych sytuacjach. Jeśli tak mówi, to rzeczywiście musi być ze mną wyjątkowo paskudnie. Ja sam jeszcze nie potrafię tego ocenić.

– Podasz mi trochę wody? Tylko zimnej, błagam.

Słyszę jego kroki, a następnie odgłos wody tryskającej z kranu.

– Pamiętasz, że do mnie zadzwoniłeś? Było po czwartej. – Stawia kubek obok nietkniętego talerza z tostami. Wyciągam rękę. Mirek pomaga mi chwycić kubek i przytrzymuje głowę, żebym mógł wypić.

– Nie... nie wiem. A która jest teraz?

– Dochodzi jedenasta. Rozpierzdziłeś mi cały plan dnia, ale czego się nie robi dla najlepszych kumpli, co nie?

Mirek wynajmuje kawalerkę na Młocinach. Musiał przejechać pół Warszawy w środku nocy.

– Zaszedłem do jakiegoś baru w centrum, tyle pamiętam. Nie chcę o tym gadać, pokłóciłem się z Agatą.

– Pokłóciłeś? Tak to nazywasz? Człowieku, ty ją zmasakrowałeś.

Otwieram oczy. Mirek krąży po pokoju i patrzy w sufit. Zawsze tak robi, kiedy ma jakiś problem wymagający szybkiego rozwiązania.

– Co ty gadasz?

– Tak było. Wyglądała gorzej niż Luiza, a myślałem, że jej nie da się przebić.

Luiza była naszą koleżanką z klasy. Kiedyś na lekcji WF-u zahaczyła o kozła podczas skoku i upadła na twarz. Później większość dziewczyn w szkole na bal przebierańców zrobiła sobie makijaż podobny do jej siniaków i zadrapań.

– Mirek, poczekaj... Powoli, bo nic nie rozumiem.

– Stary, ty nic nie rozumiesz? Pobiliś swoją żonę, byłem dosłownie tak blisko – jego palec wskazujący prawie styka się z kciukiem – wykręcenia numeru na pogotowie.

Podnoszę się, opieram łokcie o uda i pocieram twarz dłońmi. Śmierdzą spirytusem, jakbym wykąpał się w alkoholu.

– Naprawdę nic nie pamiętam.

Odruchowo dotykam dłonią uda w poszukiwaniu pokrowca z telefonem i ładowarką. Nie mam na sobie spodni.

Pokrowca też nie.

– Jest tutaj. – Mirek zgarnia ją ze stołu. – Nawet nie pytam, dlaczego trzymasz telefon przy jajach...

Niech nie pyta. I tak by mi nie uwierzył.

Powinienem skontaktować się z Agatą, ale nie mogę tego zrobić z zapasowego telefonu.

– Pożyczysz mi swój telefon? Muszę zadzwonić do Agaty. Skończyły mi się pieniądze na koncie.

– O nie, nie będziesz jej nękał telefonami. Lepiej od razu zamawiaj taksówkę i zapieprzaj tam, póki jeszcze nie wezwała policji.

– Dobra, powiesz mi dokładnie, co się stało?

– To się stało, że gdyby nie ona, to pewnie zgonowałbyś teraz w celi. To Agata przekonała mnie, żebym nie dzwonił po karetkę. Upierała się, że to nic poważnego, a z pogotowiem będą same problemy, bo ratownik na pewno zgłosi to policji. Narobiłeś sobie biedy, i to jeszcze jakiej.

Słyszę w głowie ulubioną śpiewkę mojego ojca, którą nuci zawsze, gdy komuś powinie się noga: „Bida, bida tu przyszła. Bida, bida zakwitła”.

Wraz z kolejnymi łykami wody moje wspomnienia stopniowo wracają. Przypominam sobie siebie siedzącego za barem. Zamówiłem chyba pięć lub sześć czterdziestek wódki naraz. Spoglądam na moje pogniecione spodnie, które leżą na oparciu sofy. Na kolanie widzę zaschniętą plamę, pewnie po wymiotach. Zarzygałem toaletę i ochroniarz wyrzucił mnie na ulicę, skąd doczołgałem się do Marszałkowskiej i zwymiotowałem drugi raz na przystanku.

– Boże, jestem skończonym kretynem.

Proszę Mirka, by podał mi portfel. Przeczucie mnie nie zawodzi, brakuje karty debetowej. Przechodzi mnie dreszcz, pospiesznie przeszukuję wszystkie kieszenie w spodniach. Pusto.

– Pamiętasz, czy wracałeś taksówką? Może kierowca znalazł kartę?

– Nawet jeśli znalazł, to równie dobrze moglibyśmy szukać igły w stogu siana. Nie pamiętam nazwy firmy, totalna dupa.

Mirek idzie do swojego pokoju i wraca z laptopem. Loguję się na swoje konto w mBanku i kilkoma kliknięciami zastrzegam kartę. Na koncie i tak prawie nic nie ma.

– Pożyczę ci trochę pieniędzy, ale obiecaj mi, że wrócisz do domu. Porozmawiaj z Agatą, może jakoś ci wybaczy.

– Co mi wybaczy? Mam wielką lukę w pamięci, ostatni raz widziałem ją, kiedy wysiadałem z taksówki po kolacji u rodziców.

– No chyba nie. Posłuchaj, dziś w nocy wróciłeś pijany do domu i pobiłeś swoją żonę. Rozumiesz? Nie będę tego powtarzał kolejny raz.

Kiwam głową, ale nie, nie rozumiem. Jego słowa brzmią dla mnie nieprawdopodobnie.

Pobiłem swoją żonę?

Ja?

MARTYNA

TERAZ

Pieprzona desperatka! Jak mogłaś coś takiego napisać?!

Zanim w nocy straciłam przytomność, utworzyłam na Facebooku album, do którego trafiły moje prywatne zdjęcia z Damianem. Nasza podróż do Czarnogóry w trzecią rocznicę początku związku. Wakacje nad morzem. Pólnagi Damian śpiący w łóżku. Sesja w parku, podczas której roześmiana zbierałam kasztany. Kilka selfie, na których całujemy się w restauracji na Żoliborzu, przed wieżą Eiffła w Paryżu, na urodzinach siostry Damiana i w naszym królewskim łóżu, które teraz zajęła Wywłoka.

Byliśmy tacy szczęśliwi.

Tacy zakochani.

A teraz to nie ma już żadnego znaczenia.

Do albumu dołączyłam osobisty wpis, który mrozi mi krew w żyłach. Jeśli dotychczas miałam wątpliwości co do tego, czy surowe zachowanie innych wobec mnie jest sprawiedliwe, teraz nie mam już żadnych.

CUDOWNIE! PO PROSTU CUDOWNIE!!!!!!!!!!

Drogi Damianku, choć pewnie i tak tego nie przeczytasz, bo zablokowałeś mnie na Facebooku (nie zdziwię się, jeśli zmusiła cię do tego twoja nowa laleczka), wiedz, że bardzo mi się podoba wasze nowe wspólne zdjęcie w łóżku. Czyżbyś od naszego rozstania nie wymienił pościeli? Wydaje się dziwnie znajoma... Nie podejrzewałam cię o taki sentymentalizm!!!

Chciałam wam z całego serca pogratulować dzidziusia i zaręczyn. Hm... byłam zaskoczona, gdy się o nich dowiedziałam. POPROSIŁEŚ JĄ O RĘKĘ, chociaż nie urodziła ci jeszcze BACHORA!!! @DariaNiewczas – NO PROSZĘ! Też mnie zablokowała, co za niespodzianka.

Szybki jesteś, Damianku, z tymi zaręczynami! Ze mną tyle czasu zwlekałeś. Tak bardzo się cieszyłeś, gdy mówiłam ci o ciąży, ale jakoś nie kwapiłeś się z pytaniem, czy zostanę twoją PIERDOLONĄ ŻONĄ!!! Tak bardzo tego chciałam, SUKINSYNU! W czym ona jest lepsza ode mnie, że oświadczyłeś się jej z marszu??!!?!?!?!?!?

Gdzie byłeś, gdy najbardziej cię potrzebowałam?! Chciałam mieć tylko kochającą rodzinę, a ty wymazałeś mnie ze swojego życia jak słowa napisane ołówkiem w zeszycie. Wskoczyłeś do łóżka jakiejś dzidziusi tylko dlatego, że nie mogłam ci dać dziecka. NIGDY MNIE NIE KOCHAŁEŚ! Przyznaj to, DRANIU!!!! Chciałeś tylko dziecka, miałam być inkubatorem, w którym wyhodowałby się twój bachor.

Nie wiesz, przez co przechodziłam. Tak bardzo cierpiałam, nie mogłam spać, jeść, funkcjonować wśród ludzi. Cały czas myślałam o Filipku. A potem o Córeczce. A na koniec o obojgu jednocześnie. I czułam wtedy, że jeszcze chwila, a pęknie mi serce. Naprawdę myślisz, że tylko ty cierpiałeś? EGOISTO!!!

Nie zasługujesz na szczęście. Nie moim kosztem. Nie można tak po prostu odejść i ułożyć sobie życia z kimś innym. Nie odpuszczę ci. Pożałujesz. Przekonasz się. Zapłacisz za to, że zniszczyłeś mi życie i odebrałeś wiarę w ludzi. JESTEŚ POTWOREM!!!

A ty, Wywłoko, nie świętuj przedwcześnie, żebyś przypadkiem nie obudziła się z niczym. Przy Damianie każda kobieta traci część siebie. Ja straciłam dwie, na których zależało mi najbardziej. JESZCZE RAZ GRATULACJE!!!

Kasuję wpis, zanim dotrę do końca.

- Zdajesz sobie sprawę, że groziłaś mnie i mojej narzeczonej?
- Boże, Damian... Zrobiłam to nieświadomie.
- To żadna wymówka. Zniosłem wiele twoich wyskoków, ale groźby to już przesada. Kij ze mną, o siebie się nie boję, ale groziłaś Darii!
- Przecież wiesz, że nic bym jej nie zrobiła.

Damian mierzy mnie wzrokiem.

– Nie wiem, Martyna. Nie ufam ci już.

W jego oczach widzę rozczarowanie. Znam to spojrzenie. Zawsze patrzył na mnie w ten sposób w momentach mojej największej niemocy – gdy opłakiwałam utracone macierzyństwo, rozpadający się związek i zaprzepaszczoną szansę na udane życie u boku ukochanego mężczyzny.

Damian do dziś obwinia mnie za wszystkie swoje nieszczęścia.

– Daria jest w ciąży i nie może się teraz stresować. Twój wpis wyprowadził ją z równowagi. Nie spała całą noc. Boli ją brzuch. Z początku nie chciała, żebym się z tobą spotkał. Chciała od razu zgłosić sprawę na policję. W końcu jakoś udało mi się ją przekonać, żeby tego nie robiła. Zagroziła, że jeśli nie przemówię ci do rozumu, to nie wyjdzie z naszego mieszkania w obawie, że napadniesz ją na ulicy.

– To już przesada – unoszę się.

– Tak uważasz? Mam zacytować fragment twojego postu?

– Nie musisz tego robić. Pamiętam doskonale.

– „...nie świętuj przedwcześnie, żebyś przypadkiem nie obudziła się z niczym” – czyta na głos.

Damian widzi, że do oczu napływają mi łzy, więc postanawia się ewakuować.

– Tym razem zapomnimy o sprawie. Ale jeśli to się powtórzy, nie będę już traktował cię pobłaźliwie.

– Dziękuję.

– Nie jestem twoim wrogiem, Martyna. Bez względu na to, co o mnie myślisz, zależy mi na twoim szczęściu.

Gówno prawda.

Odchodzi na kilka kroków, ale go zatrzymuję.

– Coś jeszcze?

– Usiądź. Chcę cię o coś spytać.

Spełnia moją prośbę, a wtedy pytam:

– Czy było warto?

Damian marszczy brwi.

– O czym mówisz?

– Dobrze wiesz. Czy nie żałujesz, że zniszczyłeś wszystko, co między nami było?

– Nie chcę teraz o tym mówić. Jesteś w emocjonalnej rozsypce.

– Dlaczego nie dałeś nam trzeciej szansy? Przecież obiecałeś, że to zrobisz!

– Martyna... Możemy zakończyć tę rozmowę?

Przysuwam się do niego na krześle i kładę mu dłoń na udzie.

– Jaką masz pewność, że za trzecim razem by się nam nie udało?

– Nie wiesz, co mówisz...

Damian zamyka oczy, a nasze usta prawie się stykają.

– Bardzo się bałam, ale byłam gotowa spróbować, wystarczyłoby jedno twoje słowo.

– Odsuń się. Nie chcę używać siły.

– Jeszcze nie jest za późno. Możemy to zrobić.

Przesuwam dłoń coraz wyżej, aż docieram do jego krocza.

– Co ty robisz? – Chwyta mnie za nadgarstek.

– Daria się nie dowie. Obiecuję. Zostaniemy rodziną. Taką, jakiej zawsze pragnęliśmy. Wiem, że ty też...

– Zostaw mnie!

Damian odpycha mnie gwałtownie i odchodzi od stolika.

– Zasługiwałam na jeszcze jedną szansę! – krzyczę, a łzy cieką po mi policzkach. – Wszystko zepsułeś!

Damian rozgląda się dookoła, a potem syczy przez zaciśnięte zęby:

– Nie, Martyna. To ty wszystko spierdoliłaś.

Odchodzi, a ja pogrążam się w rozpacz.

MICHAŁ

TERAZ

A wydawałeś się taki porządny...

Oglądam zewnętrzną stronę dłoni, szczególnie palce. Trudno mi ocenić, czy znajdują się na nich ślady po pobiciu. Wysłuchuję relacji Mirka z niewzruszoną twarzą. Docierają do mnie tylko niektóre słowa: „zmasakrowana”, „posiniaczona”, „podrapana”. To nie może być prawda.

Nie, po prostu nie.

Mirek pozwala mi skorzystać z łazienki i przygotowuje ubrania na zmianę. Pozwala mi wziąć swoje ciasne jeansy, które zawsze wcinają mu się w krok. Wspólnie z kumplami wymyśliliśmy dla nich nazwę – „cipusie”.

– Bierz je, tylko nie zachowuj się jak cipusia, okej? – Pokrowiec na telefon w połączeniu z cipusiami sprawia, że spodnie nienaturalnie wybrzuszą się w okolicy krocza. – Jedź i upewnij się, czy Agata wciąż żyje. Szczerze mówiąc, mam wyrzuty sumienia, że ją zostawiłem, ale uznałem, że tak będzie najlepiej. Zaprowadziłem cię do samochodu i przywiozłem tutaj, bo w takim stanie nie mogłeś z nią przebywać w jednym pomieszczeniu. Byłeś zamroczony, bredziłeś coś sam do siebie, a ona siedziała na podłodze i zanosila się płaczem. Kiedy wbiegałem po schodach, wasza sąsiadka stała

przy drzwiach i zastanawiała się, czy nie zadzwonić na policję. Tak że dziękuj mi i swojej żonie, że do tego nie doszło.

Czy może być jeszcze gorzej?

Doprowadzam się do jako takiego ładu. W cipusiach i czarnym T-shircie w białe wzorki wyglądam dużo lepiej niż w tej obrzydliwej koszuli, do założenia której zmusiła mnie Agata.

– Dzięki za wszystko, stary. Oddam ci co do grosza, a ubrania wrócą w jednym kawałku, obiecuję.

– Trzymam cię za słowo. Sorry, że nie mogę cię odwiedzić, ale naprawdę muszę skończyć ten artykuł, rozumiesz?

– Daj spokój. Zrobiłeś dla mnie więcej niż ktokolwiek.

Wracam do domu z milionem pytań. Co się wydarzyło między drugą a czwartą w nocy? W jakich okolicznościach wylądowałem na sofie u Mirka? No i wreszcie – czy z Agatą naprawdę było tak źle, jak mówił?

Stoję przy bramie i dzwonię domofonem. Zastanawiam się, czy Agata mi otworzy. Nawet jeśli to zrobi, nie wiem, czy powinienem wchodzić do środka. Nogi drżą mi jak pięciolatkowi, który boi się wejść na kolejkę w parku rozrywki. To takie żenujące.

– Michał? – pyta skruszony głos.

– Tak.

Brama otwiera się. Przez chwilę nie wiem, czy postępuję właściwie. W końcu uznaję, że skoro już tu dotarłem, to powinienem stawić czoła demonowi, który podszył się pod moją żonę.

MARTYNA

TERAZ

To się nazywa KARMA, suko! Zasłużyłaś!

Dochodzi druga po południu, a ja wciąż nie mogę się pozbierać po wizycie Damiana. Od kilku godzin leżę w łóżku i płaczę. Nie tak miał wyglądać ten dzień. Miałam być zwarta i gotowa na nowy początek. Tymczasem wciąż śmierdzę alkoholem i wymiocinami, nie wspominając o tym, że nie przygotowałam się do dzisiejszych zajęć. Malczewski kolejny raz nie przyknie oka na moją niedyspozycję.

Telefon od rana leży wyłączony na szafce nocnej. Nie mam odwagi go użyć. Nie po tym, co zrobiłam w nocy.

Jednak w końcu ciekawość bierze górę.

Jakaś znajoma Wywłoki przeczytała mój wpis i zrobiła screen, po czym opublikowała go na swoim profilu z opisem:

Autorka tej żalosalnej tyrady zdążyła już ją skasować. Na szczęście w internecie nic nie ginie. Udostępniajcie to, żeby więcej osób zobaczyło, do czego ta niebezpieczna kobieta jest zdolna się posunąć, byle tylko uprzykrzyć życie mojej przyjaciółce i jej narzeczonemu. Wstyd i hańba!

Jej post zebrał sto sześćdziesiąt siedem reakcji, czterdzieści dwa udostępnienia i trzydzieści osiem komentarzy ludzi, którzy nie zostawili na mnie suchej nitki, chociaż nic o mnie nie wiedzą. „Tępa dzida”, „Oby zapłaciła za te groźby!”, „Nie wierzę w to, co czytam”. Fatalnie. Muszę czym prędzej zgłosić ten post do administracji Facebooka za propagowanie nienawiści, upublicznianie moich danych i zachęcanie do udostępniania, co jest niezgodne z regulaminem strony.

Na Messengerze co chwilę dostaję nowe wiadomości, głównie od nieznanymych. Wszyscy grożą mi i ubliżają. „Agresywna suka”, „Sfrustrowana alkoholiczka”, „Powinno ci się sędownie zakazać dostępu do internetu”. Wpadam w panikę. Loguję się na fałszywe konto, odszukuję tę kobietę i ponownie ją zgłaszam. Oby moderatorzy Facebooka zareagowali, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

O ile już się nie wymknęła i screen nie wylądował na kolejnych profilach.

Loguję się na swoje fałszywe konto na Instagramie. Wywłoka mnie nie zablokowała. Co za ulga! To znaczy, że nie domyśliła się, kto naprawdę korzysta z tego profilu. Wciąż mogę ją bezpiecznie stalkować.

Potem sprawdzam swoje osobiste konto. Niczego nie dodawałam. Zauważam jedynie, że ubył mi dwudziestu obserwatorów i obecnie mam ich stu siedemdziesięciu siedmiu. Włączam na telefonie aplikację, dzięki której mogę sprawdzić, kto w geście solidarności z Wywłoką postanowił wyrzucić mnie z listy obserwowanych profili. Tak jak mogłam się spodziewać, usunęli mnie wszyscy ludzie, których znam przez Damiana. Zastanawiam się, czy nie rozpowiedział im jakiś kłamstw na mój temat. To niemożliwe, że wszyscy tak zgodnie biorą jego stronę.

Czyżbym naprawdę nic dla nich nie znaczyła?

Wygląda na to, że poza Facebookiem nie zrobiłam niczego głupiego. Przed pójściem pod prysznic sprawdzam jeszcze Chcę Się Zwierzyć. Znowu nie dodałam nowych historii i naraziłam profil na spadek zasięgów.

Nie...

Nie wierzę.

Powiedzcie mi, że to jakiś żart!

Tysiąc pięćset komentarzy pod najnowszym obrazkiem, który pojawił się na profilu o pierwszej w nocy. Obrazkiem, na którym małym druczkiem opisałam historię swojego nieudanego związku i wyrzuciłam z siebie wszystko, co tak okrutnie mi ciążyło.

Nie wiem, jak udało mi się napisać tak zgrabny tekst, kiedy byłam zalana w trupa. Wiem za to jedno.

Teraz wszyscy znają moje najgłębsze sekrety.

MICHAŁ

TERAZ

Gdy czytam o takich facetach, żałuję, że nie urodziłam się lesbijką.

Wszystkie żaluzje są zasłonięte, kwiaty podlane, a zlew opróżniony z brudnych naczyń. Na stole w kuchni stoi otwarta apteczka, a obok niej butelka wody utlenionej. Ten widok przypomina mi doskonale zaaranżowaną scenę zbrodni, chociaż główna bohaterka nie opanowała jeszcze sztuki powstrzymywania się od swoich pedantycznych zapędów.

W całym tym szaleństwie brakuje jedynie policjantów wyskakujących z szafy i przygniatających mnie do podłogi.

Moja żona siedzi w sypialni, cichutko podchodzę więc do uchylonych drzwi i pukam. Nie odpowiada.

– Jesteś tam? Mogę wejść?

Wciąż milczy. Zaglądam do środka, a drzwi delikatnie skrzypią. Wtedy rozlega się krzyk:

– ZOSTAW MNIE! ODEJDŹ!

Gwałtownie się cofam, ale w końcu uznaję, że potrzebuję tej konfrontacji. Otwieram drzwi na oścież, Agata leży zwinięta w kłębek pod kołdrą, widzę

jedynie czubki jej palców u stóp. Wydaje mi się, że co i rusz podrygują. W końcu znikają mi z oczu, kiedy Agata poprawia kołdrę i każe mi się wynosić.

– Musimy porozmawiać.

– Nic nie musimy. Wynocha. – Ma zachrypnięty głos. Oddycha przez usta, a może syczy na mnie, bym uciekał, dopóki ma nad sobą kontrolę. Nie zamierzam składać broni. Nie tym razem.

– Agata, cokolwiek się wczoraj wydarzyło, to musiało być jakieś nieporozumienie.

Gwałtownie zrzuca z siebie kołdrę. Brakuje mi tchu. To nie może być moja żona. Kobieta, która siedzi przede mną na łóżku, przypomina bardziej Rondę Rousey po przegranej walce z Holly Holm. Spuchnięte policzki przykrywają nieco limo pod prawym okiem, a rozcięcie przebiegające przez górną wargę tworzy pochyloną literę T z czerwonym śladem na policzku. Coś straszego.

– Boże, Agata...

– Jesteś z siebie dumny? – Miota się po łóżku w ataku hysterii. – Chciałeś zemsty? Proszę bardzo, masz ją.

Zachowuje się jak dziewczynka z *Egzorcysty*. Nic dziwnego, to jej ulubiony film.

– Ale ja...

– Po co przyszedłeś? Żeby dokończyć dzieło? Proszę bardzo, kończ! Mi już i tak wszystko jedno.

Zrywa się na równe nogi i wybiega do przedpokoju. Następnie zamyka się w łazience. Słyszę trzaśnięcie deski sedesowej i odgłosy wymiotów.

– Wpuść mnie. Proszę.

Drzwi są otwarte. Agata klęczy nad sedesem i dłonią ściera z twarzy resztki jedzenia. Podaję jej z pralki papierowy ręcznik, ale nie przyjmuje go.

– Musisz klęknąć przede mną i przeprosić – mówi ze spokojem w głosie.

– Słucham?

– Słyszałeś. To jedyne rozwiązanie. Inaczej dzwonię na policję.

– Ale, Agata... Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Właśnie tak. Klękaj albo pożałujesz. A tak w ogóle, co to za wstrętne ciuchy?

Idę za nią do kuchni. Stoi przodem do okna i patrzy na coś przez uchyloną żaluzję.

– Porozmawiajmy.

– Niby o czym? O tym, co mi zrobiłeś?

– Oboje wiemy, że jestem niewinny.

Znow pokazuje mi swoją pokiereszowaną twarz.

– Daję ci szansę na zmniejszenie strat. Możesz przeprosić i zachować się jak chociaż namiastka mężczyzny, którym nigdy nie byłeś i nie będziesz. Możesz też odmówić, ale wtedy gwarantuję ci, że zamienię twoje życie w piekło.

– Jakbyś już tego nie zrobiła – mruczę.

– O nie, kochany. Ty jeszcze nie wiesz, co to jest prawdziwe piekło.

Znowu zagoniła mnie do ślepego zaułka i próbuje zagrozić jedyną drogę ucieczki.

– Ty oszalałaś. Naprawdę myślisz, że ktoś ci uwierzy?

– A dlaczego ktokolwiek miałby wierzyć tobie? Nie jesteś święty.

– Ty też nie.

– Być może, ale w oczach twoich bliskich i znajomych to ja trzymam cię w pionie. Beze mnie już dawno leżałbyś plackiem na ziemi. Nie rozumiesz, kotku? Jestem twoim kręgosłupem moralnym i każdy doskonale o tym wie.

– Niby kto nim jest? Ty czy twoje alter ego, którym stajesz się po wyjściu z domu? Wymyśliłaś już dla niego imię?

Agata przesuwając palcem po stole, mógłbym przysiąc, że widzę w jej oczach błysk szaleństwa.

– Z pewnością ty podsuniesz mi jakiś pomysł...

– Opanuj się, kobieto. Może byłem zalany w trupa, może nic nie pamiętam,

ale w życiu nie podniósłbym na ciebie ręki. Nie jestem katem.

Agata staje pół metra ode mnie. Doskonale widzę jej obrażenia. Po krótkich oględzinach uznaję, że powinna była czym prędzej udać się na SOR, jednak z dobrze znanego mi powodu nie chce nagłaśniać sprawy.

Woli trzymać mnie w ryzach.

– Widzisz to? To wszystko twoja sprawka. Możesz zaklinać rzeczywistość, zrzucać winę na wódę czy brak pamięci, ale czasu nie cofniesz. Zachowywałeś się jak wariat, nie mogłam nic zrobić. Próbowałam uciec, ale dogoniłeś mnie i popchnąłeś na ścianę.

– Czyżby? W którym to było miejscu?

– W przedpokoju. Zmyłam ślad, bo uznałam, że dla twojego dobra nikt nie powinien go zobaczyć.

– Dla mojego dobra? Jesteś taka kochana... Widziałem też, że pozmywałaś naczynia. To takie miłe z twojej strony.

– Jesteś obrzydliwy. Drwisz sobie, zamiast mi podziękować, że wyciągnęłam do ciebie rękę na zgodę.

– Słucham? Poczekaj, bo właśnie się pogubiłem... Przecież przed chwilą oznajmiłaś, że wydasz mnie policji.

Agata mruży oczy.

– Owszem, zrobię to, jeśli sytuacja się powtórzy.

– Och, czyli już nie muszę klękać?

– Widzę, że brakuje ci jaj, więc odpuszczę. Nie wiem, czego się po tobie spodziewałam.

Na jej twarzy maluje się teraz ironiczny uśmiech.

– Dlaczego to robisz? – Sam nie wiem, ile razy zadawałem jej już to pytanie.

– Co ja robię? Raczej co ty robisz mnie. Boję się ciebie. Jesteś agresywnym alkoholikiem. Potraktuj moją dobroć jako prezent za wspólnie spędzone lata.

Parskam śmiechem. Agata unosi do góry kąciki ust i nalewa sobie z dzbanka trochę soku pomarańczowego.

– Możesz przeprosić albo wkroczyć ze mną na wojenną ścieżkę. Nie wygrasz, obedrę cię z godności i zatroszczę się, byś został sam jak palec. Wszyscy się od ciebie odwrócą. Nikt nawet nie splunie na psychola, który zatłukł do nieprzytomności własną żonę.

Łapię się za głowę i wychodzę do przedpokoju. Muszę odgrodzić się od niej ścianą, bo przysięgam, że za chwilę naprawdę rzucę się na nią z pazurami. Problem w tym, że nie mam pazurów.

– Ładne? – Wymachuję przed nią zewnętrzną stroną dłoni. – Od jakiegoś czasu ze stresu notorycznie je obgryzam. Mimo to chcesz mi wmówić, że tymi paznokciami, a raczej ich brakiem, miałbym ci to wszystko zrobić?

Agata wypuszcza powietrze przez usta i chichocze.

– Ciekawa linia obrony. Powiesz to w sądzie?

– Ty naprawdę oszalałaś. Chryste Panie...

– Równie dobrze mogłeś je sobie obgryźć dziś rano. Wybacz, kotku, ale ten argument nie przejdzie.

– To się nie dzieje naprawdę... Nie może...

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości, bo znowu każę ci klęknąć.

– Aż tak ci zależy, bym przyznał się do czegoś, czego nie zrobiłem?

– To twoja wersja wydarzeń.

– I co dalej? Mam zwołać konferencję prasową? A może przeprowadzić transmisję na żywo na Facebooku?

– Od ciebie zależy, jak to zrobisz. Masz czas do końca dnia. A teraz wybacz, ale muszę wziąć prysznic.

Zostaję sam na placu boju. Siadam na kanapie w salonie i skrywam twarz w wilgotnych dłoniach. Nie zamierzałem składać broni i pozwalać na to, by dalej sobie ze mną pogrywała. Mam do czynienia z chorą psychicznie manipulatką – kto o zdrowych zmysłach doprowadziłby swoją twarz do takiego stanu? Chyba tylko człowiek pozbawiony instynktu samozachowawczego.

– A ty co tu robisz? – Agata stoi przede mną i mierzy mnie surowym

wzrokiem.

- Siedzę. Nie wolno mi?
- Wracaj do siebie.
- Nie przesadzaj. Tylko siedzę.
- Na górę. Chyba coś ustaliliśmy.
- Ja nic nie ustalałem. To ty wygoniłaś mnie do tej nory na poddaszu.

Agata zdejmuję z głowy ręcznik, ciska nim o podłogę i rusza w moją stronę. Wstaję z kanapy i cofam się pod okno. Próbuję odsłonić żaluzje, ale jest już za późno.

Dopada mnie i szarpie za rękę.

- Puść mnie, wariatko! Co ty wyprawiasz?
- Na górę, ale już!
- Opanuj się, kobieto!
- Wynocha albo zadzwonię po policję!
- Jeśli chcesz, to dzwoń. Ja nie mam nic do ukrycia. Przynajmniej nareszcie się od ciebie uwolnię.

Nastaje sekunda ciszy.

Najdłuższa i najbardziej przerażająca sekunda w moim życiu.

Sekunda, po której rozlega się potworny wrzask mojej żony. Agata odpycha mnie, rzuca się na podłogę, zaczyna się tarzać, a potem biegnie do drzwi wejściowych, otwiera je chipem i teatralnie stacza się ze schodów przed domem.

Wrzaskom nie ma końca. Zapłakana Agata w samej bieliźnie biega po ogrodzie i wzywa pomocy. Wybiegam za nią i zaciągam ją do środka. Uśmiecha się szyderczo i syczy mi do ucha, że teraz to mam przejebane.

Wiem, że dłużej z nią nie wytrzymam.

MARTYNA

TERAZ

Jak mogłaś napisać coś takiego pod adresem niewinnych ludzi? Wiesz, że za taką tyradę powinnaś iść do pierdła?

Drodzy czytelnicy, dziś wyjątkowo napiszę do was ja, autorka profilu. Jeśli znajdziecie gdzieś jakiś błąd, to wybaczenie, ale mówiąc delikatnie, boli mnie trochę głowa.

Odkąd wystartowałam z Chcę Się Zwierzyć, opublikowałam osiemset wyznań i przeczytałam tysiące waszych historii. Nadszedł czas, żebym i ja dodała coś od siebie. Często pytacie mnie, kim jestem, jak mam na imię, czym się interesuję i dlaczego zdecydowałam się czytać o waszych problemach, skoro wcale nie muszę tego robić. Tak wiele o was wiem, a wy o mnie – nic. Uważam, że to niesprawiedliwe. Zaslugujecie na wyjaśnienie.

Macie prawo wiedzieć, dlaczego codziennie rozpaczam i rwę sobie włosy z głowy.

Dlatego popijam leki nasenne czerwonym winem.

I dlatego tak bardzo nienawidzę kobiety, która jest mi praktycznie obca (nie martw się, suko, nie podam tu twojego imienia).

Jestem taką samą osobą jak wy. Miewam lepsze i gorsze dni. Bywa, że nie mam siły wygrzebać się spod kołdry, a świadomość, że muszę wyjść z domu, przyprawia mnie o zawroty głowy. Potrzebuję waszych historii, bo tylko one dodają mi otuchy. Pomyślicie, że jestem żalną egoistką, ale taka jest prawda. Dzięki wam wiem, że są jeszcze na świecie ludzie, którzy potrafią zrozumieć mój ból. Cieszy mnie wasze cierpienie (przepraszam za to!!!).

Chłopak porzucił mnie krótko przed świętami Bożego Narodzenia. Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, nie byłam przygotowana na tak gwałtowne rozstanie. Czułam, że między nami coś się psuje. Bardzo długo staraliśmy się o dziecko, ale dwukrotne poronienie zaprzepaściło nasze marzenia o rodzinie. Próbowałam ratować nasz związek, ale mój partner stopniowo odpuszczał. Po prostu wymiękł, co tu dużo mówić. A potem znalazł sobie inną kobietę i zostawił mnie kompletnie samą, kiedy wciąż byłam w żałobie po utracie dzieci.

Nie potrafię żyć ze świadomością, że ja cierpię katusze, a on układa sobie życie z inną. Nie umiem przeboleć faktu, że ta szmata śpi w moim łóżku, jada w mojej ulubionej restauracji przy moim ulubionym stoliku, a wkrótce urodzi mojemu byłemu partnerowi dziecko, którego tak pragnął.

Pragnął do tego stopnia, że pozbył się mnie, gdy ja nie mogłam spełnić jego oczekiwań.

Sama myśl, że te wypowiedzi zobaczyły tysiące internautów, mrozi mi krew w żyłach. Dalej jest jeszcze gorzej. Ewidentnie alkohol coraz mocniej uderzał mi do głowy:

Chcieliście mnie poznać. Teraz znacie. Jestem wściekła, bo ten drań odszedł, gdy go potrzebowałam. A potem oświadczył się innej, gdy tylko dowiedział się o ciąży. Ja czekałam na pierścienek kilka lat. Nie miałeś odwagi tego zrobić, łajdaku!!! Nie chciałeś!!! Mówiłeś, że musimy poczekać, aż urodzi się dziecko!!! Dlaczego zatem teraz nie czekasz?! W czym ona jest lepsza ode mnie?! Skąd ta pewność, że ona też nie poroni?

Nienawidzę cię. Nienawidzę was obojga. Tak się nie robi.

Rekordowa liczba komentarzy pod zwierzeniem nie zwiastuje niczego dobrego. Czytam tylko te najpopularniejsze, zanim zdecyduję się usunąć wpis. Zanim Damian, Wywłoka lub ktokolwiek z ich znajomych zorientują się, że postanowiłam prać prywatne brudy na forum publicznym.

madzik34565 Zawiodłam się strasznie. Uwielbiam ten profil i kilka razy pisałam do ciebie z prośbą o poradę. Nie sądziłam, że jesteś taką zawistną osobą. Widać to szczególnie w końcówce zwierzenia. Plujesz jadem na kilometr. Myślisz, że skoro ty nie możesz być szczęśliwa, to nikt inny nie może. Zastanów się nad swoim życiem i pozwól innym układać swoje na nowo. Kiedy się zmienisz, może wrócę na ten profil, ale na razie straciłaś stałą czytelniczkę.

Polubienia: 457

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (21) —

jo.witkaa Jestem w szoku, to, co napisałaś, to dla mnie czysta nagonka na niewinnych ludzi. To że straciłaś ciążę, nie jest winą ani tej kobiety, ani twojego partnera. On też na pewno przeżywał tę sytuację na swój sposób. Szkoda, że wszystko musisz sprowadzać do siebie. Opanuj się, a przede wszystkim idź do psychiatry, zanim na dobre ci odbije. Myślałam że ten profil prowadzi bardziej zrównowazona osoba...

9 godz.

Polubienia: 409

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (3) —

dar_orlowska Twój facet zachował się jak świnia, ale ty nie jesteś lepsza, skoro obrzucasz wyzwiskami jego ciężarną narzeczoną. W każdej historii jest drugie dno i myślę, że dałaś mu nieźle popalić. Facet w końcu nie wytrzymał i odszedł... z mojej strony unfollow.

4 godz.

Polubienia: 351

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (1) —

fashion.ula02 ZABIJ SIE ZAWISTNA KURWO

2 godz.

Polubienia: 276

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (44) —

wojciechowskiwroc Cudowny dowód na to, że po pijaku nie powinno się brać telefonu do ręki :D :D
:D

2 godz.

Polubienia: 233

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (2) —

liliputka9876 UNFOLLOW. Ośmieszasz wszystkie kobiety. zachowujesz się jak jebnięta histeryczka zamiast zacisnąć zęby i przyjąć rozstanie z godnością!!!

5 godz.

Polubienia: 208

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (7) —

Odkąd opublikowałam swoje prywatne zwierzenie, profil Chcę Się Zwierzyć stracił blisko dziewięciuset obserwatorów. Kruczata przeciwko Damianowi i Wywłóce obraca się przeciwko mnie pod każdym możliwym względem.

I jakby tego było mało, Malczewski dzwoni do mnie i prosi, żebym przyjechała dziś wcześniej do pracy. Ton jego głosu nie wróży niczego dobrego.

MICHAŁ

TERAZ

Nie wierzę... Tylko tego brakowało.

Wpis tej kobiety mnie zaintrygował.

Od dłuższego czasu obserwuję jej profil na Instagramie i w wolnych chwilach czytam te wszystkie osobiste historyjki z życia anonimowych internautów. Niektóre czasem poprawią mi humor po kolejnym dniu pełnym chodzenia na palcach przy nieobliczalnej żonie. Inne przypomną o tym, że życie jest beznadziejne, a większość ludzi tapła się w mniej lub bardziej gęstym gównie. Na temat każdego zwierzenia miałem jakąś refleksję.

Agata od kilku godzin nie wychodzi z sypialni. Nie zamierzam jej prowokować, dlatego w ciszy schodzę po schodach do kuchni i kładę na blacie pożyczone od Mirka pieniądze. Jesteśmy kwita, jeśli chodzi o zaległe opłaty.

Szkoda tylko, że właśnie zostałem bez grosza przy duszy. Nie mogłem jednak poprosić Mirka o większą sumę.

Wracam na poddasze. Chowam się w miejscu i nasłuchuję odgłosów dobiegających z dołu. Ta cisza mnie wykańcza. Czyżby moja żona odsypiała epickie przedstawienie?

Po pierwszej dostaję telefon od szefa. Pyta, czy będę jutro w pracy.

– Co się z tobą dzieje? Mamy mnóstwo roboty.

Zapewniam go, że czuję się lepiej i na pewno przyjdę. Nawet jeśli będę musiał zejść po rynnie, bo ta wariatka zabrała mi chip do drzwi.

Staję na schodach i upewniam się, że Agata wciąż jest w sypialni, po czym wracam do miejsca i rozsiadam się na tapczanie, by kontynuować lekturę *Chcę Się Zwierzyć*.

Na dobrą sprawę media społecznościowe mogłyby dla mnie nie istnieć. Usunąłem prywatne konto na Facebooku, bo Agata zaczęła kontrolować moje wiadomości. Gdy zmieniłem hasło, urządziła mi huczną awanturę i oskarżyła o zdradę. Odparłem, że z wielką chęcią podam jej nowe hasło, jeśli ona zrobi to samo. Rozmowę zakończyła tak jak zawsze, gdy brakło jej argumentów. Nalała do szklanki wody i chlusnęła mi nią w twarz.

Dziś korzystam z konta zastępczego, o którym Agata nie ma pojęcia. Podobnie poradziłem sobie z Instagramem. Platformy społecznościowe służą mi głównie do szpiegowania żony. Agata rzadko publikuje zdjęcia, ale jeśli już to robi, zawsze o mnie wspomina. W oczach świata jesteśmy wzorowym, kochającym się małżeństwem. Ludzie podziwiają zdjęcia dwóch biletów do kina, dwóch talerzy w drogiej restauracji, a nawet dwóch rożków lodów włoskich. „Dla mnie #lodywaniliowe. Mój #mążwolipistacjowe”.

Nie znoszę pistacji.

Na profil *Chcę Się Zwierzyć* trafiłem przypadkiem. Któraś z obserwowanych przeze mnie osób musiała polubić jedną z historii. Przeczytałem wszystkie zwierzenia, jednak żadne nie poruszyło mnie tak jak najnowsze.

Osobiste zwierzenie autorki.

Czytam setki komentarzy hejterów. Frustratów, którzy tylko czekają na odpowiedni moment, by obrzucić błotem obcych ludzi. Nikt nie rozumie dramatu tej kobiety. Identyfikuję się z nią – oboje jesteśmy niezrozumiani.

Oboje tkwimy w próżni, gdzie nikt nie słyszy naszego wołania o pomoc.

Właśnie dlatego muszę się z nią jak najszybciej skontaktować.

MARTYNA

KIEDYŚ

Zacznij wreszcie żyć teraźniejszością, zamiast lunatykować!

Nie mogę zasnąć. Mój organizm jest już przyzwyczajony do tabletek nasennych, a środki na uspokojenie, które przepisała mi doktor Babel, nie przynoszą oczekiwanych efektów. Coraz częściej dopadają mnie nocne rozmyślania, przez które popadam w jeszcze większą paranoję. Mam wrażenie, że mój mózg pracuje na zwiększonych obrotach. Tworzę scenariusze, które nigdy się nie wydarzą. Na przykład tej nocy wyobrażam sobie, że zabieram Filipka i Córeczkę na łąkę. Iście sielankowa sceneria – jasnozielona, błyszcząca w słonecznym świetle trawa, bezchmurne niebo, latające motyle i śpiewające ptaki, a pośrodku tego wszystkiego ja i moje ukochane dzieci. Filipek bardzo podrosł, a Córeczka zrobiła się pyzata. Miałyby już trzy miesiące.

– Zobacz, konik polny. – Sadzam Filipka na kocu i biorę do ręki maleńkiego owada.

Filipek zatapia w nim wielkie oczy i wymachuje rękami. Konik polny znika w trawie.

„Tak bardzo za wami tęsknię” – myślę. Z każdym dniem coraz bardziej. Nic

mi nie pomaga, próbuję wszystkiego, ale silniejsze leki tylko mnie otępiają. Gdy się budzę, wciąż mam przed oczami swojego synka. Czuję jego zapach, widzę dokładnie jego zaspaną twarz. Często zamykam oczy i w myślach przenoszę się do innego świata. Wierzę, że wszechświat składa się z nieskończonej liczby rzeczywistości i każda nasza decyzja, każdy wybór, który musimy podjąć, prowadzi do powstania kolejnego alternatywnego świata.

Dzięki temu moje dzieci są nieśmiertelne. Łudzę się, że gdzieś indziej właśnie biegają ze mną po łące. Zaciskam zęby i powstrzymuję się od płaczu, żeby tylko nie obudzić Damiana. Nie chcę, by widział mnie w takim stanie.

DAMIAN

KIEDYŚ

Sam już nie wiem, komu wierzyć... Oboje jesteście zjebani do szpiku kości.

Wracam przed północą. W ręku trzymam opróżnioną butelkę jacka danielsa. Musiałem się napić. Nie wytrzymałbym w tym mieszkaniu na trzeźwo.

– Nie rób tego więcej – Martyna mówi do mnie stanowczo. – Ciągłe pijesz, stajesz się agresywny. Boję się ciebie.

– Ty się mnie boisz? – Wybucham gromkim śmiechem. – Idiotko, nic nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem? No, powiedz? Dlaczego tak mnie traktujesz?

Chodzi za mną po całym mieszkaniu, prowokuje mnie. Nie pozwolę na to. Unikam jej wzroku, ani na moment nie obracam się przodem do niej.

– Tylko na to czekasz, prawda? Chcesz, żebym wpadł w furję i cię uderzył. Będziesz miała powód, by wzbudzić we mnie poczucie winy i wyrzuty sumienia.

Wybucho płaczem, a mnie puszczaają nerwy. Popycham ją na ścianę. Prawą dłoń zaciskam wokół jej szyi. Patrzę jej w oczy. Nie widzę w nich strachu.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, przebiegła suko – syczę. – Jesteś wilkiem

w owczej skórze. Możesz sobie płakać, histeryzować na oczach całego świata, ale ja dobrze wiem, kim jesteś. Pierdoloną dzieciobójczynią.

Martyna policzkuje mnie.

– Jak śmiesz?

Puszczam ją i kładę obie dłonie na karku.

– Jesteś chora. I pomyśleć, że dałem ci szansę... Jaki ja byłem głupi, o czym ja wtedy myślałem?

– Przestań.

– Pierwsze dziecko, teraz drugie...

– Nie mieszaj ich w to.

Znowu krąży za mną po całym mieszkaniu.

– Wszystko dokładnie sobie zaplanowałaś. Masz jakąś traumę z dzieciństwa, tłumisz w sobie gniew i upatrzyłaś sobie za cel niewinne dzieci.

– Jak możesz tak mówić? Jak śmiesz?

– Jak inaczej wytłumaczysz to, że mi je odebrałaś?

– Nie wiem...

– Wytłumacz mi to!

Przyciągam ją do siebie. Zaczynamy się szarpać, aż w pewnym momencie wypuszczam z dłoni butelkę whisky, która rozbija się o podłogę. Martyna biegnie do kuchni po zmiotkę.

– Nie chciałem... Sprowokowałaś mnie do tego.

– Proszę cię, skończ. Połóż się, jesteś pijany.

– Mówisz tak, żeby zrzucić winę na mnie. Rozczaruję cię, jeszcze wiem, co się wokół mnie dzieje.

– Damian, błagam! Nie wytrzymam tego!

MARTYNA

KIEDYŚ

No tak, bo najlepiej poddać się i uciec w alkohol... Nie ma dla ciebie nadziei.

Tej nocy, gdy pijany Damian usypia na kanapie w salonie, mieszam dwie tabletki na uspokojenie i jedną nasenną z czerwonym winem.

– Twoje zdrowie – mówię do swojego odbicia w lustrze. Wiem, że znów sięgnęłam dna.

CZEŚĆ 2

WYŚLIJ WIADOMOŚĆ

MARTYNA

TERAZ

Aż się uśmiechnęłam pod nosem. Dostałaś to, na co zasłużyłaś :)

Siedzę w autobusie i jak zwykle przykładam czoło do szyby. Muszę być wcześniej w pracy, choć zajęcia mam dopiero wieczorem. Wiem, że nie zwiastuje to nic dobrego.

Dostaję na Facebooku powiadomienie, że post tamtej kobiety został usunięty. Co za ulga. To prawda, że w internecie nic nie ginie, ale z drugiej strony internet szybko zapomina. Ludzie nie lubią zbyt długo żyć jedną historią. Za kilka dni pojawi się kolejny skandal. Jakaś „madka” zostanie zmieszana z błotem za karmienie piersią w kościele. Znany aktor zacznie biegać po Warszawie z wywalonym kutasem i trafi do izby wytrzeźwień. Celebrytka z *Warsaw Shore* pomaluje sobie cycki na czarno i zacznie mówić, że jest czarno-biała. Im większe dziwactwo, tym lepiej dla mnie.

Ludzie uwielbiają czytać w internecie o wszystkim, co skrajnie patologiczne i niedorzeczne. Interesują ich skandale, kłótnie znanych osób, wargi sromowe Dody i wszechobecne nagłówki typu: „Szok!”, „Nie uwierzysz”, „Gdy to zobaczysz, padniesz z wrażenia”. Nawet największe portale informacyjne w Polsce zamieniły się w zbiorowisko clickbaitowych

treści, które mają jedynie zwiększyć liczbę odsłon, a co za tym idzie – zyski z reklam. Pieniądze za robienie z ludzi idiotów.

Z drugiej strony internauci sami klikają w te idiotyczne artykuły i podbijają stronom statystyki. Robią to sami z siebie. Łatwo powiedzieć, że wystarczy nie czytać durnot w internecie, a znikną z niego szybciej, niż się obejrzymy. To się nie stanie. Ja w to nie wierzę.

Wszyscy czytamy durnoty.

Obserwuję ludzi tłoczących się w autobusie. Strach pomyśleć, co będzie się działo w godzinach szczytu. Wszyscy pędzą do roboty z wywalonymi jęzorami, odbębniają minimum osiem godzin, a potem z jeszcze bardziej wywalonymi jęzorami tłuką się przez zakorkowane miasto, cisną w przeludnionych tramwajach i pociągach metra, przeglądając Facebooka na telefonie i chłonąc te wszystkie odmóżdżające treści.

Czy może być coś przyjemniejszego w tak nieprzyjemnych okolicznościach?

Nic dziwnego, że wieczory w internecie są najlepsze pod względem aktywności internautów. Dotyczy to również mojego profilu. Ludzie muszą kiedyś wyłączać mózgi, resetować się, by do reszty nie oszaleć w natłoku myśli i frustracji po kolejnym chujowym dniu w robocie. Wystarczy, że przez większą część dnia poświęcają mnóstwo energii na coś, czego nienawidzą. Mało kto lubi swoją pracę. Pod tym względem czułam się zawsze wyjątkowa.

Kochałam zajęcia w szkole językowej. Od najmłodszych lat miałam duże predyspozycje lingwistyczne. Nauczanie ludzi i obserwowanie ich postępów sprawiało mi przyjemność. Nie zarabiałam kokosów, ale starczało mi na godne życie.

Nigdy nie czułam presji pieniądza. Byłam skromną krakowską studentką, która dorabiała za kasą w McDonalddie. Wielu moich znajomych, podobnie jak Kamila, nie musiało nic robić. Nie obwiniałam jednak rodziców za swoją sytuację. Wiem, że i tak dużo dla mnie poświęcili. Akceptowałam fakt, że życie to loteria i wszystko zależy od tego, jako kto się urodzimy. Gdy patrzę na to w ten sposób, wiem, że zawsze mogło być gorzej.

Aśka nie odrywa wzroku od monitora.

– Szef dzwonił i prosił, żebym przyszła wcześniej.

Chrząka.

– Usiądź. Zaraz przyjdzie.

Panuje niezręczna cisza. Aśka udaje, że przepisuje na komputer czyjeś dane z formularza. Robi to bardzo powoli, dzięki czemu mogę ustalić kolejność wciskanych przez nią liter. Układają się w słowo „Zwhgaiqm”.

Naciska trzy razy spację, gdy w holu zjawia się Malczewski.

– Jesteś już. Zapraszam do mojego gabinetu.

Znika za drzwiami, zanim zdążę podnieść się z krzesła.

Nieśmiało wchodzę do jego gabinetu. Siedzi za biurkiem i dłubie w oku.

– Usiądź. Musimy coś omówić.

Nie proponuje mi americany. To nie będzie miła pogawędka przy kawusi.

Tak bardzo chcę go zapewnić, że jestem zdolna do pracy, że już wytrzeźwiałam i wyszorowałam dokładnie całe ciało, by nikt nie poczuł ode mnie alkoholu.

– Czy coś się stało, szefie?

– A to się stało. – Kładzie przede mną swój telefon. Na ekranie widnieje screen mojego pijackiego wpisu. – Możesz mi to wytłumaczyć?

– Nie rozumiem...

– Czego nie rozumiesz? Jest tu twoje imię i nazwisko, zdjęcie profilowe i pomyje, którymi oblewasz innych ludzi. Rozumiem, że bardzo przeżyłaś rozstanie z narzeczonym...

– Damian nie był moim narzeczonym – poprawiam go.

– Martyna... zwróć się o pomoc do specjalisty. Idź na psychoterapię, porozmawiaj z kimś obiektywnym. Upijanie się dzień w dzień nic ci nie da.

– Przysięgam, że ja nie...

Malczewski zmusza mnie do milczenia gestem dłoni.

– Znamy się już długo. Potrafię rozpoznać, kiedy jesteś trzeźwa, a kiedy

skacowana. Nie próbuj mi wmówić, że dziś jesteś w pełni sił. Masz tak podkrążone oczy, że wyglądasz, jakbyś nie spała co najmniej tydzień.

– Ale ja...

– Dość tych tłumaczeń. Nie ściągnąłem cię tu na rozmowę o twoim nałogu. Chcę wiedzieć, co ma znaczyć ten post.

– Zapewniam, szefie, że usunęłam ten wpis. Screen też zniknął z Facebooka, osobiście o to zadbałam.

Malczewski prychnął, a następnie otwiera kilka wybranych fanpejdżów. Artykuł na mój temat pojawił na stronie z viralowymi newsami. Opis linku brzmi: „Oszedł do innej kobiety. Szokujące słowa byłej partnerki robią furorę w sieci”. Administrator strony pisze do czytelników: „Niech ten wpis będzie przestrogą dla wszystkich mężczyzn...”. Ktoś wkleił screen z moim wpisem na fanpejdż o tematyce ślubnej. I znowu nie ukryto moich danych i zdjęcia. Muszę zgłosić to Facebookowi, zanim stacje telewizyjne zaczną dobijać się do drzwi mojej zakurzonej kawalerki, a internauci powiążą wpis na moim prywatnym koncie z tym, który opublikowałam na Chcę Się Zwierzyć. Internauci mogliby zacząć masowo usuwać mój profil z listy obserwowanych. Nie mogę na to pozwolić.

Chcę Się Zwierzyć to moje jedyne źródło satysfakcji. Dzięki temu profilowi czuję się komuś potrzebna. A teraz na własne życzenie mogę to wszystko stracić.

– Nic nie rozumiem...

– Czego nie rozumiesz? To jest wszędzie. Ktoś zrobił screen i wrzucił na swój profil. Kolejna osoba podała zdjęcie dalej. Inni pobrali je i opublikowali u siebie... I tak dalej. Naprawdę muszę ci tłumaczyć, jak to działa?

Wiem, że nie uda mi się już tego powstrzymać. Roztrzęsiona wyciągam z kieszeni telefon i włączam Facebooka. Usuwa zdjęcie profilowe i zdjęcie w tle, które Damian zrobił mi z ukrycia podczas weekendu na Mazurach. Następnie przechodzę do ustawień prywatności i ukrywam wszystkie osobiste informacje. Teraz mają do nich dostęp tylko osoby z kręgu moich znajomych.

Znajomi... czy wciąż mogę tak nazywać tych ludzi? Po chwili namysłu decyduję się na wszelki wypadek ukryć swój profil przed wszystkimi. Muszę

na jakiś czas zniknąć z mediów społecznościowych.

Włączam Instagram i chcę zrobić to samo, gdy Malczewski prosi, bym dokończyła to później.

– Martyna... W zaistniałej sytuacji nie mam wyjścia...

Tylko nie to.

– Szefie... to tylko idiotyczny wpis, który nie będzie miał nic wspólnego z pracą...

– Nie mogę ryzykować, że któryś z kursantów zrezygnuje z zajęć z twojego powodu.

– Nie zrobią tego. Jestem dobrą nauczycielką, zawsze cieszyłam się taką opinią.

– Nie odbierz tego źle, ale dziś jesteś znana ludziom jako rozwścieczona była dziewczyna.

Nie mam szans na przekonanie go do zmiany zdania.

– Co mam zatem zrobić, by szef dał mi szansę?

– Wróć do domu, odpocznij, a potem przeproś ludzi, których obsmarowałaś na Facebooku i czekaj. Musi upłynąć trochę czasu, zanim ludzie zapomną i przestaną udostępniać zdjęcie twojego wpisu. Gdy sprawa przycichnie, o ile przycichnie, porozmawiamy o twoim powrocie.

Innymi słowy – najbliższe dni, a może tygodnie, spędzę na zaciskaniu pasa. Nie mam już żadnych oszczędności.

Wychodzę ze szkoły ze spuszczoną głową. Malczewski zdecydowanie przesadza. Ludzi nie interesuje to, kim jestem. Zaciekawiała ich treść wpisu, udostępniają go między sobą, bo jest żaloszny, prostacki i przepelniony żalem. Idealna wieczorna lektura przed kolejnym frustrującym dniem ośmiogodzinnej harówki. Minie kilka dni i nikt nawet nie będzie pamiętał, że niejaka Martyna Zalewska upiła się do poduszki, ale zanim zaliczyła zgon, postanowiła splunąć jadem na niedoszłego narzeczonego i jego nową dziewczynę.

Mogłabym spróbować przekonać Malczewskiego, że będę żywą promocją jego szkoły. Czyż skandal nie jest dzisiaj windą do kariery? Wystarczy

spojrzeć na wszystkie gwiazdeczki reality show, które dorobiły się setek tysięcy fanów w mediach społecznościowych tylko dlatego, że zrobiły coś upokarzającego, na przykład uprawiały seks na wizji. Kiedyś Polacy nie pozostawili suchej nitki na Frytce z Big Brothera, która całowała się z facetem w jacuzzi. Zniknęła z mediów, zanim zdążyła osuszyć się po kąpiel. Dziś, kilkanaście lat później, seks przed kamerami daje początek wielkiej sławie i olbrzymim pieniądząm. Nagość, wulgaryzmy i prostota przekazu influencerów zapewniają rekordowe zasięgi w internecie, co sprawia, że reklamodawcy biegają za nimi z wywalonymi jęzorami. Wartościowe treści już dawno przestały mieć znaczenie. Najważniejsza jest liczba osób, do których dotrze przekaz reklamowy.

Zamiast ukrywać się przed światem, powinnam skorzystać z chwilowego zainteresowania moją osobą i kuć żelazo, póki gorące. A może tak zrobić sobie zdjęcie bez stanika, zamieścić je na prywatnym profilu na Instagramie (albo od razu dodam je na Chcę Się Zwierzyć, a co mi tam!) i podpisać: „Nie czuję się sama, gdy mam przy sobie dwa szczęścia”? Zanimbym się obejrzała, liczba obserwatorów mojego profilu wzrosłaby o kilkadziesiąt procent, a przy odrobinie szczęścia dostałabym zaproszenie do kolejnej edycji *Tańca z gwiazdami*.

Jaki jest sens godnej pracy za marny grosz, skoro mogę pracować w taki sposób i zarabiać tyle, że byłoby mnie stać na wszystkie zachcianki?

W drodze na przystanek mijam supermarket. Przez szybę dostrzegam wysoką półkę z najróżniejszymi alkoholami. Jak dobrze, że nie mam pieniędzy. Inaczej wzięłabym dwie butelki wina. Jedną wypiłabym w drodze do domu, czytając nadesłane na skrzynkę zwierzenia. Drugą opróżniłabym pewnie późnym wieczorem, nie mogąc poradzić sobie z napadem płaczu i bolesnych wspomnień. Męczą mnie codziennie, gdy z zamkniętymi oczami leżę na boku na niewygodnym łóżku i próbuję wyobrazić sobie, że Damian śpi tuż za mną. A potem przypominam sobie, że nie ma już dla mnie miejsca w naszej sypialni. Teraz to królestwo Wywłoki, która hoduje w sobie małego Damianka.

Siedząca obok mnie w autobusie kobieta w różowej bluzie z kapturem zajada się hot dogiem z Żabki i bez przerwy zerka mi przez ramię. Próbuje przeczytać zwierzenie użytkownicy upadlyaniol_2447, która uciekła

z domu, bo nie mogła dłużej znieść alkoholowych ekscesów ojca. Odpisuję jej, by wróciła do domu i porozmawiała z mamą. „Musicie wspólnie spróbować przekonać twojego ojca do leczenia. W przeciwnym razie będzie tylko gorzej” – radzę.

– Taka rozmowa gównem da – odpowiada ubrudzona majonezem pasażerka.
– Znam wiele podobnych historii. Chłop lub baba szli na odwyk, wszyscy myśleli, że wrócą odmienieni, a ci od razu sięgali po flachę. Jak pijany, to trza wzywać suki. Napisz jej tak.

Patrzę na jej trzy grube włosy na brodzie, czarno-żółte zęby i kolczyk w nosie. Chyba jej wierzę. Na wszelki wypadek napiszę jednak dziewczynie, by najpierw porozmawiała z matką.

Odświeżam skrzynkę na Instagramie i sprawdzam, czy dostałam nowe wiadomości. Domi_niczqaa odwołuje się do mojego pijackiego zwierzenia, pisze o „wielkim rozczarowaniu” i sugeruje skasowanie profilu. Kwiatkovska_opole prosi o niepublikowanie historii, którą przysłała mi w zeszłym tygodniu. „Nie po tym, co ostatnio napisałaś”. I tak nie zamierzałam jej zamieszczać.

W końcu docieram do ostatniej nieprzeczytanej wiadomości z ostatniej godziny.

– O kurwa... To może być dobre! – Dziewczyna z hot dogiem opluwa mi telefon.

Wycieram ekran rękawem. Początek wiadomość od razu przykuwa moją uwagę. Niezrozumiany pisze: „Nienawidzę swojej żony. Czy pomożesz mi ją zabić?”.

Otwieram wiadomość i zaczynam czytać długie, podzielone na kilka wypowiedzi zwierzenie.

MICHAŁ

TERAZ

Buhaha! Dorosły facet, a prosi o pomoc obcą kobietę z Instagrama. Normalnie hit!

Nienawidzę swojej żony. Czy pomożesz mi ją zabić?

Spokojnie, nie piszę tego poważnie... A może piszę, tylko nie mam odwagi się przyznać? Prawda jest taka, że codziennie marzę o jej zniknięciu. Nagle wszystko nabrałoby jasnych barw. Odzyskałbym chęć życia, zaczął cieszyć się z każdego, nawet najmniejszego kroku naprzód...

Wiem jednak, że ona sama z siebie nie zniknie. Uczepiła się mnie jak pijawka, z jakiegoś powodu od kilku lat zmusza mnie do tkwienia w tej toksycznej, wyniszczającej relacji. Zupełnie tego nie rozumiem. Nie jesteśmy rodzicami, nie może mi wmawiać, że dla dobra dziecka powinniśmy być razem. „Dziecko potrzebuje zarówno matki, jak i ojca”. Wspólne zobowiązania finansowe nie są aż takim problemem, bo moja żona zarabia nieporównywalnie więcej ode mnie. Spokojnie poradziłaby sobie bez mojej pensji. Na dobrą sprawę już teraz nie jest jej do niczego potrzebna. Męczy mnie o pieniądze wyłącznie dla własnej przyjemności. Uwielbia wgniatać mnie w ziemię i wpędzać w jeszcze większe kompleksy. Przez ostatnie lata wyssała ze mnie całą pewność siebie.

Zastanawiasz się pewnie, jak wielkim mięczakiem musi być mężczyzna, który żali się na kobietę. W społeczeństwie przyjęło się, że ofiarami przemocy domowej są głównie żony. Mało kto mówi o nas, gnębionych mężach. Nie boję się przyznać, że jestem ofiarą.

I tak straciłem już resztki godności.

W oczach mojej żony jestem nieudacznikiem z beznadziejną pracą i brakiem życiowych perspektyw.

Rodzina i najbliżsi przyjaciele na każdym kroku powtarzają, że powinienem być wdzięczny losowi za tak zaradną i troskliwą kobietę. Próbowalem już wszystkiego. Mówilem, tłumaczyłem, ale nikt nie słuchał. Czego bym nie zrobił, moja żona zawsze jest o krok przede mną. Przewiduje mój ruch i obraca go na swoją korzyść. Ludzie ją uwielbiają, jest ukochaną synową swoich teściów, najlepszą ciocią i szwagierką. Jej znajomi za mną nie przepadają. Uważają mnie za niegodnego takiej kobiety. Ktoś powiedział mi: „Prawdziwy facet dałby babie w pysk i byłoby po sprawie”. Gdybym posłuchał tej rady, prawdopodobnie miałbym już założoną niebieską kartę i tłumaczył się funkcjonariuszom w komisariacie.

Ta kobieta nie daje mi normalnie żyć. Robi wszystko, by jak najbardziej mnie sponiewierać. Czy wiesz, że większą część ostatniego tygodnia spędziłem w zamknięciu? Wariatka przywłaszczyła sobie mój chip, który otwiera drzwi, i zabroniła mi dorobić drugi. Jakakolwiek próba opuszczenia domu skończyłaby się dla mnie fatalnie. Już widzę jej atak furii, lawinę wyzwisk i groźby, że jeżeli nie będę jej posłuszny, skompromituje mnie w oczach wszystkich: pracodawcy, rodziny i znajomych, którzy i tak się ode mnie odwrócili.

Żona odizolowała mnie od ludzi, którzy mogliby zrozumieć moją sytuację. Zatrzaszczyła się o to, bym czuł się opuszczony i niezrozumiany. Cały czas próbuję ją rozgryźć, wejść w jej umysł, ale nie potrafię. Właśnie to najbardziej przeraża mnie w jej postępowaniu. Kompletny brak logiki. Jednego dnia wścieka się z powodu nieopłaconej przeze mnie części rachunków, a drugiego więzi mnie w domu, przez co grozi mi utrata pracy. Innym razem robi mi pyszne śniadanie i zaprasza na miły spacer po Łazienkach, po czym z diabelskim uśmiechem na twarzy oznajmia, że tylko sobie ze mną pogrywała. Wychodzi sama, a ja muszę gnić w norze na poddaszu. Jestem jak Harry Potter, z tą różnicą, że jego komórka znajdowała się pod schodami.

Mówi się, że psychopatyczni przestępcy są staranni, drobiazgowi i zawsze zdolni do chłodnej kalkulacji. A przede wszystkim doskonale grają. Zdumiewa mnie, jak szybko Agata potrafi zmieniać role, jak płynnie przeistacza się w drapieżnika, który bez ostrzeżenia wbija swoje szpony w ofiarę, wypatrosza ją, a potem wpycha w nią watę i zaszywa brzuch tak, by ofiara wyglądała na nietkniętą. Od kilku lat magazynuję w sobie olbrzymie pokłady waty. I z każdym kolejnym dniem przybywa jej tyle, że wychodzi mi już ustami i nosem.

Jeśli zatem moja żona nie jest psychopatką, to kim jest? Czy sposób, w jaki mnie traktuje, można usprawiedliwić? Co mam robić? Dalej pozwalać się poniżać? Nie wezmę z niej przykładu. Nie zastosuję wobec niej przemocy, bo to nic nie da. Żona natychmiast nagłośni sprawę i zostanę zlinczowany. Prawdziwi mężczyźni nie biją kobiet. Są dla nich oparciem, jak mawia moja mama.

Ja nie chcę być oparciem dla tego potwora. Pragnę tylko tego, by zniknął z mojego życia. Marzę o rozwodzie, wyprowadzce, uwolnieniu się z tego koszmaru. Wiem, że nie jestem jej do niczego potrzebny. Jestem dla niej kulą u nogi i na każdym kroku daje mi to odczuć. Grozi, że wyrzuci mnie na ulicę, przypomina o tym, że bez niej nic nie znaczę, że moje życie po ewentualnym rozstaniu stanie się jeszcze bardziej bezwartościowe. Uwielbia mnie gnębić, zupełnie jakby żywiła się moim

nieszczęściem. Być może dlatego co jakiś czas zachowuje się normalnie. Pozwala mi na chwilę uwierzyć, że się zmieniła, że w końcu mamy za sobą ten czas kompletnego spierdolenia, a ja mogę w spokoju zająć się pracą i realizacją marzeń, których ona mnie pozbawiła. A potem uderza ze zdwojoną siłą. I znowu nie mam siły podnieść się po nokaucie.

Gdybym mógł zadać jej jedno pytanie, na które będzie musiała udzielić mi prawdziwej odpowiedzi, spytałbym: „Dlaczego tak żarliwie trzymasz mnie przy sobie, skoro oboje wiemy, że nic dla ciebie nie znaczę?”.

Boję się jednak, że sama tego nie wie. Straciła panowanie nad sobą, kieruje nią obsesja. Obsesja okrucieństwa i dominowania nad słabszym mężczyzną.

Nie piszę tego wszystkiego, by ci się wyzalić. Robię to, bo widziałem, jak ludzie zareagowali na twoje osobiste zwierzenie. Nikt nie próbował postawić się na twoim miejscu. Ludzie nie podjęli nawet próby zrozumienia tego, przez co przechodzisz. Ja wiem, jak to jest codziennie stawiać twarzą w twarz z brakiem zrozumienia ze strony osób, na które najbardziej się liczy. Czuję się osamotniony w mojej codziennej walce. Dzielę życie z kobietą, której kiedyś powiedziałem, że kocham ją do szaleństwa. Byłem głupi, bo nie wiedziałem, czym jest prawdziwe szaleństwo.

Teraz wiem. Pułapką.

Być może nawet nie przeczytasz tej wiadomości. Albo przeczytasz i uznasz, że dla własnego spokoju lepiej nie wdawać się ze mną w dyskusję. Chciałem tylko udzielić ci wsparcia.

Rozumiem cię. Nie jesteś sama.

MARTYNA

TERAZ

Mało ci problemów? Znalazłaś sobie kolejnego biedaka, któremu namieszasz w życiu?

Gdy podnoszę wzrok znad telefonu, orientuję się, że obok nie ma już kobiety z hot dogiem, a ja dawno przejechałam swój przystanek.

Wychodzę z autobusu i przysiadam na najbliższej ławce. Nie wrócę do domu, dopóki na spokojnie nie odpiszę temu człowiekowi.

Odnoszę wrażenie, że właśnie znalazłam bratnią duszę.

Witaj. Przeczytałam twoją wiadomość, a raczej wiadomości, bo nieźle się naprodukowałaś. To prawda, że ludzie nas nie rozumieją. Widzą tylko to, co chcą widzieć albo co łatwiej im zaakceptować. Człowiek z natury wybiera jak najprostszą formę przekazu. Nie lubimy wysilać mózgow. Łatwiej jest przyjąć do wiadomości, że to mężczyzna bije kobietę, a nie na odwrót. Ja ci wierzę. I nie uważam cię za słabeusza.

Trafiła ci się trudna przeciwniczka. Twoja żona nie odpuści, musisz się z tym oswoić. Gdyby miała zamiar dać ci spokój, zrobiłaby to już dawno. Im dłużej żyjemy w obsesji, tym silniej się w nas zakorzenia. Po pewnym czasie nie mamy siły jej z siebie wyplewić. Stajemy się nią, musimy ją karmić, by móc normalnie funkcjonować.

Chętnie poznam cię bliżej. Być może uda mi się pomóc ci w tej trudnej codziennej walce.

Wysłane. Czuję dziwną ekscytację. Codziennie dostaję wiele osobistych wiadomości, ale ta jest wyjątkowa. Ten człowiek się ze mną utożsamia, wspiera mnie. Po ostatniej kompromitacji myślałam, że nie mogę na nikogo liczyć. Myliłam się. Ktoś zupełnie obcy nie tylko wyciąga ku mnie pomocną dłoń, ale także sam tej pomocy oczekuje.

Nareszcie mogę się na coś przydać.

Na przystanku stoi dwóch podejrzanych mężczyzn. Jestem prawie pewna, że to kontrolerzy biletów. Gdy w zatoczce zatrzymuje się mój autobus, mężczyźni wsiadają do środka. Wolę nie ryzykować, kara nawet kilkudziesięciu złotych byłaby dla mnie teraz potężnym ciosem w i tak pusty portfel. Muszę więc albo czekać na kolejny kurs i liczyć, że nie złapią mnie kanary, albo wracać do domu pieszo przez kilkadziesiąt minut.

Wybór jest prosty.

Znam w okolicy knajpę z tanimi shotami i drinkami. O tej porze nie ma zbyt wielu klientów. Rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu naiwniaka, który zapłaci za mój alkohol. Szybko wybieram najlepszego kandydata. Siadam w spokoju przy barze i proszę znajomego barmana o jägermeistera z colą i lodem.

Niedaleko mnie – dzieli nas jedno krzesło – szeroki w barkach mężczyzna je tatar. Wygląda dość poważnie, ale nie dałabym mu więcej niż trzydzieści pięć lat. Barmanka zgarnia od niego trzy kieliszki. Musiał je wypić jeden po drugim. Dłoń mu się trzęsie, ma problem z nabraniem mięsa na widelec. Przyglądam mu się ze spokojem. Sącę drinka i rozkoszuję się delikatnym ziołowym posmakiem, który idealnie komponuje się z colą.

Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, odwracam się momentalnie i kokieteryjnie poprawiam włosy. Wiem, że pijaczyna połknął haczyk.

– Może napiłabyś się ze mną?

– Hm... a od kiedy to jesteśmy na ty? – Na mojej twarzy maluje się delikatny uśmiech. Mrużę oczy i trzepoczę rzęsami. Czuję się jak w tanim romansidle, ale przecież i tak zostałam już dziś wystarczająco poniżona.

– Wojtek jestem.

– Miło mi, Martyna.

– Martyna cytryna. He, he. – Wojtek rechocze, demonstrując idealne użębienie. Musi być przy kasie.

– Co tu robisz o tej godzinie? Nie powinieneś być w pracy?

Ma na sobie jeansy i cienką młodzieżową marynarkę.

– No wiesz, świętuję. Biznes rozkręcam, umowę podpisałem.

– To gratuluję. A jaka branża?

– Transport, takie tam. Nie zainteresuje cię to.

– Jesteś z Warszawy? – ciągnę go za język.

– Nie-e. Z Wrocławia. Przyjechałem na jeden dzień.

– Ciekawe, a żona wie, że się upijasz w samotności?

– Nie wie, a co ją to. Słuchaj, to czego się napijesz? Ja stawiam. Na koszt firmy, he, he.

– Hm... Może zostanę przy jägerze.

Dowiaduję się, że Wojtek ma żonę i dwie małe córeczki. Bełkocze coś o oczkach po tatusiu, o tym, że nie widział ich raptem dwa dni, a już tak za nimi tęskni. Brakuje tylko tego, żeby się przy mnie rozplakał.

W całym tym słowotoku ani razu nie porusza tematu żony.

– Poznałeś tu jakieś fajne dziewczyny? – W innych okolicznościach takie pytanie nie przeszłoby mi przez usta.

– Nie miałem czasu, wczoraj negocjowałem, a wieczorem imprezowałem. Dziś dogorywam. Jak widzisz, he, he.

– Och, czyli musisz być bardzo zmęczony...

– Żałuj, że nie widziałaś moich kolegów. Odpadli w nocy po trzech kieliszkach.

– I co? Wrócili do hotelu?

– Nie wiem, jeden chyba poszedł do klubu nocnego. Dziewczyna z czerwonym parasolem biegła za nim przez pół ulicy. Wrócił nad ranem, ale

jeszcze śpi.

– No proszę, czyli jednak porządny z ciebie facet, skoro do niego nie dołączyłeś.

– No wiesz. Kolega nie ma żony, a ja, cóż...

– No tak, ale żona została we Wrocławiu i o niczym by się nie dowiedziała.

Nie wiem, dlaczego nakłaniam go do złego. Nie należy do facetów, za którymi obejrzałabym się na ulicy. Jego zrośnięte brwi i niedokładnie przyszyżona broda mnie odstrasza. W dodatku spryskał się mocnymi perfumami, czego nienawidzę. Kojarzy mi się to z wsią i biesiadą w remizie.

Wiem natomiast, że jest bogaty. A ja – spłukana i zdesperowana. Do tego stopnia, że wkrótce zabezpieczę swój domowy budżet na najbliższe dni. I nikt nie zmieni zdania na mój temat. Nie powie mi, że z porządnej kobiety stałam się uosobieniem patologii. Ludzie i tak mają mnie za problematyczną wariatkę. Nic się nie stanie, jeśli wezmę od Wojtka trochę pieniędzy.

Najpierw jednak sprawdzę kolejną wiadomość od niezrozumianego, którą właśnie otrzymałam na Instagramie.

MICHAŁ

TERAZ

Może to i dobrze, że się z nią spikniesz... Jesteście sobie warci.

Jak masz na imię? Chciałbym wiedzieć, jak mam się do ciebie zwracać. Ja jestem Michał.

Dziękuję, że odpisałaś. Tylko ty mnie rozumiesz.

Krótko po przeczytaniu twojej wiadomości usłyszałem dzwonienie domofonu. Moja żona wybiegła z sypialni i ruszyła do drzwi, zanim zdążyłem choćby podnieść się z tapczanu.

W drzwiach stała nasza sąsiadka. Nie znam jej dobrze. Właściwie to w ogóle jej nie znam. To Warszawa, ludzie nie mają czasu na sąsiedzkie spotkania i pogaduszki. Uśmiechnięte pary przychodzące w odwiedziny z ciastem domowej roboty to tylko wymysł Hollywood.

Zszedłem na dół. Agata, moja żona, miała na sobie wełniany koc. Udawała chorą?

– Dzień dobry. – Dołączyłem do nich i przyglądałem się podejrzliwie kruchej kobiecie z zapadniętymi policzkami, ubranej nieadekwatnie do pięknej pogody. Domyśliłem się, że jest po czterdziestce, choć wyglądała na co najmniej dwadzieścia lat więcej. – Czy coś się stało?

– Jestem państwa sąsiadką z naprzeciwka. – Pokazała dom poskosie.

– Faktycznie. Minęliśmy się kilka razy na ulicy.

– Aldona. – Podała mi rękę. Miała zaskakująco mocny uścisk.

– Michał, miło mi. W czym możemy pomóc?

– Właśnie rozmawiałam z Aldoną... – wtrąciła się moja żona. Ewidentnie dawała mi do zrozumienia,

że powinienem zostawić je same. Niedoczekanie.

Aldona chrząknęła.

– Ano bo pomyślałam sobie, że sprawdzę, co słychać u sąsiadów... Tyle czasu mieszkamy już koło siebie, a w ogóle się nie znamy.

– Wszyscy są tacy zapracowani... – Agata obrzuciła mnie wymownym spojrzeniem i jeszcze mocniej owinęła się kocem, jakby chciała ukryć ślady pobicia.

– Smutna rzeczywistość – dodała Aldona. – Wszyscy jesteśmy więźniami swojej pracy.

O tak, wszyscy jesteśmy więźniami...

– Może masz ochotę na kawę, herbatę? – Moja żona próbowała zwabić wścibską sąsiadkę do środka.

Aldona przeniosła wzrok na mnie i odparła:

– Dziękuję, ale może innym razem. Chciałam się po prostu przywitać.

– Na pewno nie chcesz? – W głosie Agaty brzmiał strach. Brakowało jeszcze pociągnięcia nosem na koniec.

– Zdzwonimy się. Masz mój numer telefonu.

Aldona oddaliła się szybkim krokiem, co chwilę zerkając na mnie przez ramię.

– Uśmiechnij się, pysiu – szepnęła Agata. – A najlepiej połóż mi dłoń na ramieniu.

Moja żona przekroczyła właśnie kolejną granicę absurdu i manipulacji. Tworzenie pozorów przed obcymi ludźmi sprawia jej przyjemność. Ale dlaczego musi się to odbywać moim kosztem?

Zostaliśmy sami w ciemnym wnętrzu.

– Co jej nagadałaś? – zacząłem.

– Nie musiałam nic mówić. Wie, co widziała.

– Masz na myśli twój poranny żaloszny teatrzyk?

– Tylko ty tak na to patrzysz. Dla niej to dramat uciemnionej kobiety.

Agata zamknęła się w łazience. Wyszła z niej pół godziny później w pełnym makijażu.

– Idziesz gdzieś? – Czekałem na nią w salonie.

– Nie będzie mnie do końca dnia. Mam ważne spotkanie.

Sprawiała wrażenie zdystansowanej, jakby i ona odchorowywała poranną szopkę. Postanowiłem wykorzystać chwilę jej domniemanej słabości.

– Czy mogłabyś oddać mi mój chip?

Agata nie zwracała na mnie uwagi. Stała przed lustrzaną ścianą i poprawiała włosy.

– Wrócę po jedenastej, może przed północą. Bądź grzeczny. Mam w tym tygodniu naprawdę dużo

ważnych projektów do dokończenia i szkoda mi nerwów na kłótnie z tobą.

Mogła o tym pomyśleć, zanim ośmieszyła mnie przed rodzicami i wrobiła w pobicie.

– Agata... oddaj mi chip. – Wydawało mi się, że mówię do ściany. – Nie wiem, jak długo jeszcze zamierzasz ciągnąć tę farsę, ale obiecuję ci, że następnym razem wyjdę i już nie wrócę.

Groźba odejścia przyniosła efekt. Agata zwróciła się w moją stronę, a potem wyciągnęła z torebki chip i rzuciła mi go pod nogi.

– Nie robię tego ze strachu przed twoim odejściem. Robię to, bo wiem, że nigdy mnie nie opuścisz. – Przynęła się do mnie tak blisko, że nasze ciała się stykały. – Rozumiesz? Nigdy.

Zostałem sam w domu z chipem, który był moją przepustką do świata.

Jestem wolny i proszę cię o spotkanie.

Gdzie i kiedy? Dostosuję się.

MARTYNA

TERAZ

Nie dość, że pijaczka i lekomanka, to jeszcze złodziejka.

Czy powinnam się zgodzić na spotkanie z niezrozumianym? Czy powinnam aż tak spoufalać się z anonimowym czytelnikiem mojego profilu, jedną spośród tysiąca innych osób, które napisały do mnie w ostatnich miesiącach?

Jeśli się zgodzę, będzie to pierwszy taki przypadek w mojej „karierze” na Instagramie.

Dlaczego uważasz, że nasze spotkanie to dobry pomysł?

Wysyłam, a potem skupiam się na tym, co w tej chwili jest dla mnie najważniejsze.

Potrzebuję zastrzyku gotówki.

Pamiętam, że na drugim roku poznałam w klubie chłopaka, który siedział przy ścianie z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami. Mruczał coś pod nosem, aż w końcu wręczył mi swój portfel i pozwolił wziąć tyle pieniędzy, ile zechcę. Miał tam chyba z pięć stów. „Jaki idiota idzie do klubu z pięcioma

stówami w portfelu?” – zastanawiałam się. Ostatecznie „pożyczyłam” od niego dwadzieścia złotych – tyle wystarczyło mi na przeżycie soboty i niedzieli. Przelew od rodziców miał dojść dopiero w poniedziałek, a ja miałam na koncie bankowym całe trzy grosze.

Wojtek sprawia wrażenie pantofla, w którym drzemie jeszcze nieco dawnej łobuzerii. Nawet kompletnie pijany próbuje powstrzymać się od prostactwa. Uśmiecha się do mnie, kupuje mi kolejne drinki, ale nie jest nachalny.

Pijemy już od dwóch godzin. Zaczynam odczuwać coraz większą potrzebę zamknięcia się w toalecie, a on dostał już wypieków na twarzy. W międzyczasie do lokalu wchodzi grupka rozkrzyczanych Hiszpanów, robi się tłoczno.

W toalecie sprawdzam Instagram. Kolejna wiadomość od niezrozumianego:

Proszę. Nie wiem, kiedy nadarzy się podobna okazja. Potrzebuję czyjś towarzystwa, bez tego do reszty zwariuję.

„Co za narwany koleś” – myślę.

Dobrze. Spotkajmy się.

A potem podaję mu przybliżony adres pubu.

Wojtek czeka na mnie ze szklanką piwa. Odmawiam, jeszcze jedna i mógłby urwać mi się film. Kończy swoje i proponuje spacer po okolicy.

– Możesz mnie odprowadzić na przystanek, jeśli chcesz – mówię podniesionym głosem.

– No dobra.

Pogoda nam nie sprzyja. Bezchmurne niebo i ciepłe powietrze przyprawiają mnie o mdłości i zawroty głowy. Z Wojtkiem jest jeszcze gorzej. Co kilka metrów zatacza się na mnie i muszę go odpychać. Chwilę później biegnie pod drzewo i próbuje wymiotować, ale chyba mu się nie udaje.

Żenujący widok.

– Ławka... ławka.

Mówię Wojtkowi, że już blisko do przystanku i powinnam się pośpieszyć, jeśli chcę zdążyć na autobus.

– Następny mam dopiero za godzinę – kłamię.

Wojtek odpływa. Mruczy pod nosem, zaczyna się ślinić. Siadam obok i wsuwam mu dłoń do kieszeni spodni. Znajduję telefon, ale nie mogę go odblokować.

– Wojtek, hasło. Musimy zadzwonić do twojego kolegi.

Do odjazdu autobusu zostało sześć minut, a Wojtek chyba zasnął. Nie wiem, co robić, nie mogę go przecież zostawić w takim stanie. Przypomina mi się historia z chłopakiem, który wręczył mi swój portfel. Siedzę obok kompletnie pijanego faceta i mogę zrobić z nim wszystko.

Wkładam mu dłoń do kieszeni i wyjmuję portfel. Ma dwie karty debetowe i okazały plik banknotów. Wezmę tylko pięć stów. Nie jestem przecież złodziejką.

Wibruje mi telefon, dostałam powiadomienie. Niezrozumiany.

Przyjadę taksówką, tylko proszę, zapłać za mnie. Jestem bez grosza, jutro poproszę szefa o zaliczkę. Obiecuję, że oddam ci do końca tygodnia.

– Wybacz, Wojtek, ale ktoś jeszcze potrzebuje twojej pomocy – mówię, po czym wyciągam z portfela dodatkowe pięćset złotych.

DAMIAN

KIEDYŚ

Czuję, że to cisza przed burzą. Lepiej uważaj na tę świruskę.

– Nie mogłam w to uwierzyć, więc zrobiłam drugi test – mówi przez łyzy do telefonu. – Proszę, przyjedź tu. Damian, to się dzieje naprawdę!

Obiecuję jej, że wrócę z pracy najszybciej, jak się da. Czuję przyjemne mrowienie w brzuchu i natychmiast przypominam sobie początki naszego związku. Martyna jest w ciąży. Tym razem wszystko skończy się szczęśliwie, wiem to. Będziemy prawdziwą rodziną.

Płaczę ze szczęścia. Los uśmiechnął się do nas i zesłał to dziecko, by zaleczyło wszystkie rany. Tak bardzo chciałem, by w naszym związku nastąpił jakiś przełom. Coś, co sprawi, że znowu staniemy się sobie bliscy.

Maleństwo, które Martyna nosi w brzuchu, jest dla mnie wystarczającym powodem, by zostawić za sobą wszelkie rozczarowania. Gdy tylko przyjdzie na świat, rozpoczniemy nowy, cudowny etap w naszym życiu.

A ja oświadczę się Martynie, co planowałem zrobić już dawno temu.

Siedzimy na łóżku w sypialni i płaczemy. Dostaliśmy kolejną szansę i tym razem jej nie zmarnujemy.

– Ułożymy ci najlepszą dietę. Będiesz odpoczywała, czytała książki, oglądała filmy – wyliczam. – Wszystkim się zajmę. Możesz być spokojna.

Niech tylko maleństwo przyjdzie bezpiecznie na świat. Niczego tak bardzo nie pragnę.

* * *

Siedzę na krześle obok gabinetu ginekologicznego. Na przyczepionej do drzwi tabliczce widnieje napis: „DR DARIUSZ JUŻNY, GINEKOLOG-POŁOŻNIK”. Nie znam Juźnego, wcześniej jeździliśmy do innego ginekologa. Na prośbę Martyny zmieniliśmy lekarza i oddział ginekologiczno-położniczy w Szpitalu Praskim. Teraz ciężę ma prowadzić doktor z placówki przy Inflanckiej. Nie obwiniam poprzedniego szpitala i personelu – wiem, że tragedia, której doświadczyliśmy, mogła przytrafić się każdemu. Martyna wołała jednak dla świętego spokoju zmienić specjalistę.

– Tak będzie lepiej dla nas wszystkich. Nowy początek, nowe rozdział.

Uszanowałem jej decyzję. Liczy się dla mnie tylko to, by tym razem się udało.

Nie chcę nawet myśleć, co by się z nami stało, gdybyśmy ponieśli kolejną stratę. Pamiętam nieprzespane noce, wzajemne obwinianie się, ciche dni, wieczorne spacerki, byle tylko pobyć samemu i móc się w spokoju wypłakać. Nie przypuszczałem, że mężczyzna może tak bardzo przeżywać utratę dziecka. Jesteśmy katolikami, dla nas człowiek zaczyna się w chwili poczęcia. Przez pierwsze miesiące po odejściu Filipka codziennie chodziłem na cmentarz i modliłem się przy maleńkim grobie.

Siedzę pod gabinetem Juźnego i w modlitwie proszę, bym nie musiał w przyszłości chodzić na cmentarz z dwoma zniczami.

Martyna długo nie wychodzi. Zaczynam się martwić. Nie jestem spokojnym typem – Martyna powtarza, że łatwo się niecierpliwię i zawsze wtedy poci mi się czoło. Faktycznie, jest wilgotne.

Z jakiegoś powodu chciała wejść do gabinetu sama, a ja nie protestowałem.

Wiem, że przed nami jeszcze długa droga do normalności. Postanawiam dać jej trochę przestrzeni. Mam nadzieję, że stopniowo uda mi się odzyskać jej zaufanie.

– Damian Kuczyński? Zapraszam do środka.

Doktor Juźny jest średniego wzrostu, jednak jego szerokie ramiona zajmują prawie całe przejście. Wskazuje mi krzesło obok siedzącej na fotelu ginekologicznym Martyny.

– Czy z moją partnerką wszystko dobrze, doktorze?

– Teraz jest dobrze. Za pół roku będzie wspaniale.

Oddycham z ulgą i ściskam jej dłoń.

– Czy narzeczona mówiła panu, że poprzednia ciąża...

Ku uciechu Martyny puszczam „narzeczoną” mimo uszu. To teraz nieistotne.

– Tak, wspominała o poronieniu.

– To się zdarza, dlatego będziemy ostrożni. Nic nie wskazuje na to, by tym razem miało się nie udać. Oczywiście to dopiero trzeci miesiąc, ale trzeba być dobrej myśli. Zalecam dużo odpoczynku i przede wszystkim – spokoju. Od dziś to ty chodzisz po zakupy i sprzątasz w domu.

Bezpośredni ton doktora Juźnego niespecjalnie mi się podoba.

– Doktorze, jeszcze jedno. – Nie wiem, czy powinien wspominać o prostkach nasennych, ale to w końcu lekarz. – Moja partnerka cierpi na bezsenność i często nie potrafi zasnąć bez tabletki...

Martyna sprawia wrażenie zakłopotanej.

– Generalnie odradzam stosowanie jakichkolwiek środków nasennych. Jeśli nie wytrzymasz, umów się do mnie na wizytę. Przepiszę ci coś lżejszego – mówi do Martyny. – Spróbuj nie pić przed snem kawy i czarnej herbaty. Zrezygnuj z dużej ilości płynów, by nie fundować sobie nocnych wizyt w toalecie. Wypij szklankę ciepłego mleka i wywietrz dokładnie całe mieszkanie. Powinno pomóc.

Żadnych leków. Dla dobra dziecka. Tak powiedział lekarz.

Tabletki były dotychczas jedyną szansą Martyny na sen. Trochę się boję, że nie zniesie tego dobrze.

* * *

– Połóż się, a ja zrobię kolację. – Od razu po powrocie do domu biorę sobie do serca słowa doktora Juźnego.

– Dziękuję, ale jestem zmęczona, chyba pójdę spać.

– Jesteś pewna, że nie chcesz nic zjeść?

– Nie... nie mam apetytu. To był dzień pełen wrażeń.

– Tak tylko pytam... Ostatnim razem pochłaniałaś więcej niż niejedna rodzina.

Na chwilę zapada niezręczna cisza. Niepotrzebnie wspomniałem o Filipku.

– Zamiast robić kolację, możesz się koło mnie położyć – Martyna rozładowuje napięcie.

Leżymy obok siebie na łóżku i obserwujemy sufit.

– Jak ją nazwiemy? – pytam.

– Skąd wiesz, że to ona?

– Nie wiem. Tak czuję... Dziwne, co?

– Myślałam, że to matka czuje takie rzeczy.

– Wolałabyś chłopca czy dziewczynkę?

– Hm... Może to zabrzmiało banalnie, ale chciałabym, żeby po prostu urodziło się zdrowe... Żeby w ogóle się urodziło.

Leżymy jeszcze przez chwilę, po czym Martyna wstaje z łóżka i, ku mojemu zdziwieniu, po raz pierwszy od wielu miesięcy odsłania żaluzje w sypialni.

– Tak jest lepiej. Nie uważasz?

– Nie wiem... chyba tak. Na pewno tak.

MICHAŁ

TERAZ

Narzekasz na swoją żonę, a właśnie uczepliłeś się przepitego kurwiszona. Wcześniej myślałam, że nie masz szczęścia do kobiet. Teraz widzę, że sam sobie takie wybierasz.

Jadę taksówką pod wskazany adres. W portfelu nie mam nawet grosza. Jeśli ta kobieta mnie okłamała, w najlepszym razie dostanę w pysk od kierowcy. W najgorszym – zadzwoni po policję. A przecież moja żona nie może się o niczym dowiedzieć.

Mijamy plac Wilsona i zatrzymujemy się w pobliżu Potockiej. W naszą stronę zmierza średnio zgrabna szatynka o wzroście mniej więcej metr sześćdziesiąt pięć. Ma na sobie luźne jeansy z dziurami na kolanach, szeroką bluzę z kapturem, która sięga jej do połowy ud, i stare brudne superstary. Okrąża samochód i ruchem dłoni daje znać kierowcy, by opuścił szybę. Następnie pochyla się i pyta:

- Michał?
- Zgadza się – wyrywam się z odpowiedzią.
- Ile płacę? – zwraca się do taksówkarza.
- Dwadzieścia dziewięć.

Kobieta cierpliwie czeka, aż kierowca wyda jej resztę z pięćdziesięciu. Taksówka odjeżdża, a my schodzimy na chodnik.

– Martyna. – Podaje mi rękę.

Przyglądam się jej tłustym włosom spiętym w kucyk, chropowatej cerze, popękany ustom i podkrążonym oczom. Czy ona w ogóle sypia?

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać. Co prawda wyszło to dość spontanicznie, ale...

– I tak nie mam nic do roboty – wchodzi mi w słowo. – Wyrzucili mnie dziś z pracy po najkrótszym etacie świata – mówi, jakby było jej wszystko jedno.

– Co się stało?

– Powiedzmy, że moja szczerłość w internecie nie przypadła do gustu szefowi. Stwierdził, że będzie lepiej, jeśli przeczekamy ten... skandal.

Przechodzimy przez ulicę. Martyna wyjaśnia, że w pobliżu jest tania restauracja.

– Z tego, co mówisz, wynika, że nie straciłaś pracy, tylko zostałam wysłana na przymusowy urlop.

– To nie takie proste – odpowiada i wyciąga z kieszeni zwinięte w rulonik banknoty. – Trzymaj, to twoja działka.

Pięćset złotych.

– Dzięki... nie spodziewałem się. Obiecuję, że wszystko oddam, być może jeszcze w tym tygodniu.

– Daj spokój. – Macha ręką. – Nie sąmoje.

Zatrzymuję się na moment.

– Jak to?

– Nieważne. Schowaj je, nim przyczepi się do ciebie jakiś obdartus. No chodź, jestem strasznie głodna.

Docieramy do indyjskiej knajpki, w której nie ma żywej duszy.

– Znasz to miejsce? – pytam.

– Nie. Znalazłam je na Google Maps, zanim przyjechałam.

– Cudownie.

Wchodzimy do środka. Wnętrze utrzymane jest w różowo-granatowych barwach. Na szczęście z kuchni przyjemnie pachnie. Nie chcę się przyznawać przed Martyną, ale od wczorajszej kolacji u rodziców nie jadłem nic ciepłego.

Siadamy przy najbardziej ustronnym stoliku.

– Wybrałeś już coś? – Martyna nawet nie patrzy na menu.

– Szczerze? Zjem cokolwiek, byle nie było za drogie.

– Ja tak samo.

Ostatecznie oboje zamawiamy kurczaka w sosie curry. Proponuję do tego coś mocniejszego, ale Martyna odmawia. Chyba jest wstawiona.

Widzę, że pali się, by zasypać mnie pytaniami, dlatego postanawiam ją ubiec:

– To co to za praca? Kim jesteś z wykształcenia?

– Przez ostatnie lata uczyłam niemieckiego w szkole językowej na Wilanowie. Na początku roku zostałam zwolniona – mówi bez ogródek.

– Czy ma to związek z rozstaniem, o którym pisałaś?

Milczy. Chyba wkroczyłem na grząski grunt.

– Przepraszam, nie chciałem...

– Nie szkodzi. Czy mógłbyś poprosić kelnera o szklankę wody? Nie będę cię okłamywać, trochę dziś wypiałam.

Wiedziałem.

Gdy Martyna nieco się uspokaja, nabiera chęci do rozmowy.

– Przyszłam pijana na zajęcia. Wszystko z powodu tego łajdaka.

– Jak udało ci się przeżyć kilka miesięcy bez pracy?

– Żyłam z oszczędności. Zaciskałam pasa. Od czasu do czasu udzielałam korepetycji.

– Nie czułaś się na siłach, by znaleźć inną pracę?

Martyna nie odpowiada.

Gdy kelner przynosi nam jedzenie, Martyna prosi go o kolejną szklanę wody.

– Co będzie teraz? – pytam. – Zamierzasz czekać, aż szef łaskawie znowu cię przyjmie?

– A mam inne wyjście?

– Na pewno gdzieś byś się zakreśliła.

Martyna powoli przeżuwa kurczaka.

– Nie jestem typem osoby, która lubi zmiany. Lubię tę szkołę, ludzi... To nie ich wina, że zawałam na całej linii.

– Nie rozumiem, przez co przechodzisz.

Słyszając to, Martyna odkłada widelec i kładzie dłonie na stole.

– Nawet gdyby chcieli, nie byłiby w stanie zrozumieć tego, co czuję. Nie stracili wszystkiego, co było dla nich ważne.

– Przepraszam – wycofuję się.

Jemy w ciszy, gdy nagle Martyna rzuca:

– Tak sobie myślę, że trochę ci zazdroścę...

Parskam śmiechem.

– Ty zazdrościsz mnie?

– Kiedy przeczytałam to, co napisałeś, pomyślałam sobie, że twoja żona faktycznie jest psychopatyczną kurwą. Ale przynajmniej masz przy sobie osobę, która jak niczego innego na świecie pragnie twojej bliskości.

– Nie mówisz poważnie.

Prostuję się na krześle. Martyna nie podnosi wzroku znad talerza.

– Wiesz, czego najbardziej mi brakuje? Właśnie bliskości. Mężczyzna, który był dla mnie całym światem, z dnia na dzień porzucił mnie dla innej. – Kaszle. – Nagle ocknęłam się w innej rzeczywistości. Przez ostatnie lata żyłam ze świadomością, że gdy otworzę oczy, Damian zawsze będzie obok mnie. Od pół roku próbuję zaakceptować nowy porządek świata. I na każdym kroku czuję, że to już nie jest mój świat.

– Czyli uważasz, że powinienem być wdzięczny Agacie za to, że z jakiegoś chorego powodu, którego ona sama może nie rozumie, uczepliła się mnie jak rzep psiego ogona?

Martyna próbuje nabrać na widelec resztki sosu curry.

– Nie wiem. Może i powinienes, ale to nie zmienia faktu, że jest kurwą. A kurwy trzeba tępić.

DAMIAN

KIEDYŚ

To twoja wina, śmieciu. Już do końca życia będziesz zdychał z wyrzutów sumienia.

Przyjechałem najszybciej, jak się dało. Moje ubranie jest doszczętnie przemoczone, na podłodze zostawiam dużą plamę.

Od godziny leje jak z cebra, pieprzone oberwanie chmury. Rano nic nie zapowiadało deszczu. Kiedy Martyna zadzwoniła, od razu pomyślałem o najgorszym. Wybiegłem z biura, wsiadłem do auta i pogałem do domu.

Pech chciał, że trafiłem na gigantyczny korek na Jerozolimskich. Dzwoniłem do Martyny co kilka minut i prosiłem ją, by jeszcze wytrzymała, że stoję w korku i nie wiem, kiedy będę, że te pierdolone auta chyba pogasły, bo w ogóle nie jadą, że musi być dzielna, bo karetka też pewnie nie dojedzie prędko w taki deszcz.

Martyna nie odpowiadała. Brak zasięgu.

– KURWA! – ulżyłem sobie i uderzyłem z całej siły w klakson.

Zastaję ją w łazience, podłoga jest cała we krwi. Martyna ledwo dyszy, mówi, że boli ją brzuch. Chcę go obejrzeć, ale mi nie pozwala. Prosi jedynie, żebym zaniósł ją do sypialni.

Wiem, co się stało, bo ostatnim razem było podobnie. Nagły telefon, mnóstwo krwi, ból brzucha i zaciśnięte zęby. Znowu się nie udało. Moje największe marzenie szlag trafił...

Martyna chce, żebym zasłonił żaluzje. Znowu spowija nas ciemność. Mrok w naszej sypialni zawsze wiąże się z nieszczęściem.

Nie wiem, jak mam się zachować. Położyć się obok niej? Odejść i pozwolić jej wypłakać się w samotności? Czuję się jak przywiązany do płotu pies, którego właściciel poszedł na chwilę do sklepu na zakupy, a nie wraca już drugą godzinę.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam nieśmiało. Słyszę, że szlocha. – Powinniśmy zadzwonić do lekarza. Ktoś musi cię zbadać.

Martyna drży.

– Nie chcę. Po co? Przecież wiesz, co powie.

Nie naciskam. Wiem, że potrzebuje teraz spokoju.

– Co w takim razie mogę dla ciebie zrobić?

– Wyczyść podłogę w łazience, proszę. Tak, by nie została na niej ani kropla krwi.

Kiedy wracam, Martyna leży z zamkniętymi oczami. Nierówny oddech zdradza jednak, że nie śpi.

– Jak się czujesz? – Kładę się obok i głaszczę ją po ramieniu.

– Dobrze – odpowiada powoli. – Posprzątałeś?

– Tak. – Całuję ją w głowę.

– Wszystko?

Przełykam ślinę.

– Spróbuj zasnąć. Potrzebujesz odpoczynku.

Leżymy przez chwilę w milczeniu, słuchając swoich oddechów.

– Damian...

– Jestem tutaj. – Przysuwam się bliżej i obejmuję ją pasie.

- Obiecasz mi coś?
- Co takiego?
- Ale najpierw powiedz, że obiecujesz.

Poziom adrenaliny w moim organizmie zdążył wrócić do normy. Zmęczenie bierze górę i czuję, że odpływam.

- Dobrze... obiecuję. Ale co konkretnie?
- Obiecuj mi, że dasz nam jeszcze jedną szansę. Zobaczysz, uda się.

A potem proszę, bym przytulił ją najmocniej, jak potrafię.

Tej nocy śpi jak dziecko. Ja nawet nie mrużę oka.

MARTYNA

TERAZ

Znudziło ci się własne piekielko, że próbujesz włączyć z buciorami w cudze?!

Ciepły obiad i orzeźwiająca woda pomagają mi opanować chwilowy kryzys. Oddaję kelnerowi pusty talerz i proszę o kolejną szklankę niegazowanej. Michał tymczasem wciąż męczy się z kurczakiem. Mam trochę czasu, by mu się przyjrzeć. Zdecydowanie nie wygląda na pantoflarza. Wysoki, mocno zbudowany, z lekkim brzuszkiem i podwójnym podbródkiem. Spokojnie mógłby dać w pysk mojemu Damianowi. Gdy tak na niego patrzę, jeszcze lepiej rozumiem jego sytuację. Nikt nie uwierzy, że ktoś taki jak on dałby się stłamsić kobiecie. Myślę, że on sam nie rozumie, jak mogło do tego dojść.

Wygląda na to, że ma do czynienia z prawdziwą psychopatką.

– Kiedy to się zaczęło?

Michał z trudem przełyka kawałek mięsa.

– Pytasz, kiedy zakochałem się w swojej żonie?

– Nie. Pytam, kiedy jej odpierdoliło i zaczęła traktować cię jak worek bokserski.

Krzywi się, gdy zmuszam go do odtworzenia najgorszych wspomnień.

– To był proces. Teraz, gdy wspominam początki naszego związku, wydaje mi się, że mogłem wcześniej przewidzieć, jak to się skończy.

– Niby w jaki sposób?

Michał prosi kelnera o szklankę wody z cytryną.

– Mam kaca po tym, jak żona ośmieszyła mnie wczoraj przed całą rodziną, a potem wrobiła w pobicie, kiedy byłem kompletnie pijany – tłumaczy się. – Dlatego teraz muszę go podleczyć. A wracając do twojego pytania – Agata zawsze mierzyła wysoko. To kobieta sukcesu, od początku miała jasno określony cel, który skrupulatnie realizowała. Osiągnęła wiele w stosunkowo młodym wieku. Przyznaję, często zadawałem sobie pytanie, dlaczego kobieta tej klasy zdecydowała się związać z takim facetem jak ja.

– Nie wyglądasz na mężczyznę, który odstraszałby kobiety – stwierdzam.

– Panske wino. – Kelner stawia przed nim kieliszek białego wina. Dobrze, że nie czerwonego, bo też bym się skusiła.

– Nie mówię o moim wyglądzie – odpowiada Michał. – Wiem, że podobałem się Agacie. Czerpaliśmy satysfakcję z seksu, była między nami chemia... Przyznaję, dałem się złapać w jej pułapkę. Uwierzyłem, że faktycznie może się we mnie zakochać. Nabrałem pewności siebie, pomyślałem...

– To chyba dobrze? – zauważam.

– Nie. Agata odnosiła coraz to nowe sukcesy i dotarło do niej, że związała się z nieudacznikiem. Fuj... obrzydliwe to wino.

– Cała twoja historia nie ma sensu – stwierdzam po chwili zastanowienia.

– Mówię prawdę.

– W to nie wątpię. Zastanawiam się jednak, dlaczego twoja popierdolona żona najzwyczajniej w świecie nie pozwoli ci odejść? *Adios, amigo! Auf wiedersehen!* Problem z głowy.

– To nie takie proste. – Michał krzywi się po kolejnym łyku wina. – Wydaje mi się, że Agata nie odpuści. – Wzdycha.

– Uporządkujmy fakty. Twoja żona nie pozwala ci odejść, choć dla was obojga byłoby to najlepsze rozwiązanie.

– To prawda. Jestem dla niej tylko problemem. Nie dokładam się nawet do domowego budżetu.

– Na każdym kroku daje ci do zrozumienia, że nie jesteś jej godny – kontynuuję.

– Mało który facet miałby u niej szansę. – Popija wino.

– Być może, ale to ty jesteś jej mężem. Mamy tu w takim razie całkowity konflikt interesów.

– Na to wygląda.

Odnoszę wrażenie, że ten biedny facet sam już pogubił się w swoim nieszczęściu.

– Wniosek nasuwa się sam. Jesteś jej potrzebny, bo każda psychopatka potrzebuje chłopca do bicia – stwierdzam. – I nie patrz tak na mnie, bo sam wysnułeś podobne wnioski w wiadomości do mnie.

– Moja żona po prostu czerpie przyjemność z poniżania mnie. – Rozkłada ręce. – Zbyt długo nade mną pracowała, by teraz się mnie pozbyć. To właśnie możliwość trzymania mnie pod kloszem sprawia jej największą przyjemność.

– A co, jeśli jednak cię kocha?

Michał wzdryga się, omal nie rozlewając wina.

– Nawet nie żartuj. Agata kocha mnie upokarzać. Nic ponad to.

Popijam wodę.

– Miłość czy nienawiść, myślę, że twoja żona coś do ciebie czuje. A to znaczy, że jeśli nie zaczniemy działać już teraz, to prędko się jej nie pozbędziesz.

– „Nie zaczniemy”? To znaczy, że chcesz mi pomóc się od niej uwolnić?

– Inaczej bym tu teraz z tobą nie siedziała. Ja pomogę tobie, a ty – mnie.

– To znaczy?

– Wszystko w swoim czasie. A teraz powoli odsuń krzesło i spierdalaj w stronę wyjścia.

– Słucham?

– W środku nie ma kamer. Chcesz płacić za obiad? Bo ja nie.

Zanim kelner zdąży zareagować, nas nie ma już w knajpce.

Biegniemy ile sił w nogach przez kilkaset metrów, a potem ukrywamy się między dwoma wysokimi blokami.

– Zrobimy tak: wyślij mi jak najszybciej wszystkie najważniejsze informacje na temat twojej żony – dyszę. – Chcę się jej przyjrzeć.

– Coś jeszcze?

Michał schyla się i opiera dłonie o kolana. Boję się, że za chwilę zwymiotuje.

– Wyślij mi też krótkie podsumowanie waszego małżeństwa. Opublikuję je jako zwierzenie, może uda się nagłośnić sprawę.

– Nie chcę publicznie rozwiązywać swoich problemów z Agatą.

– Nikt się nie dowie, że to o nią chodzi. Od czegoś trzeba jednak zacząć. Takie zwierzenie otworzyłoby ludziom oczy na dramat wielu mężczyzn, którzy boją się mówić głośno o tym, że są ofiarami przemocy domowej.

– No okej.

– Tylko pamiętaj, ma być w miarę krótko i konkretnie. Celujmy w mocny przekaz.

– Postaram się.

– Musisz też koniecznie zainstalować w domu monitoring.

– Nie mówisz poważnie.

– Jak najbardziej. Dlaczego do tej pory tego nie zrobiłeś?

– Po pierwsze, przechytrzenie Agaty graniczy z cudem. A po drugie, niby jak miałem to zrobić? Zabrała mi telefon.

– Musisz mieć inny, skoro się ze mną skontaktowałeś.

Michał spuszcza spodnie do kolan, po czym pokazuje mi obwiązane paskiem udo i przymocowany do niego woreczek, z którego wyjmuję starego iPhone'a, model – zdaje się – 5.

– Pilnuję go jak oka w głowie. Agata nie może się o nim dowiedzieć.

Wzdycham.

– Zobaczą, co da się zrobić w kwestii kamerek, podsłuchu, czegokolwiek. Najpierw zrób to, co powiedziałam.

Po tych słowach zostawiam go i z pomocą Google Maps kieruję się w stronę najbliższego przystanku autobusowego. Muszę czym prędzej dotrzeć do domu. Czuję, że właśnie schodzi ze mnie alkohol.

Ale zanim zasnę, chcę sobie co nieco poczytać o tym kurwiszynie.

DAMIAN

KIEDYŚ

Współczuję Darii. Jeszcze nie wie, w co się pakuje...

Maksymalnie opóźniam powrót do domu. Wiem, co się wydarzy, i najchętniej bym tego uniknął. Dłużej jednak nie mogę tego ciągnąć. Mój związek z Martyną to przeszłość i wszelkie próby udawania, że jest inaczej, wysysają ze mnie resztki energii.

Daria pociesza mnie i trzyma za rękę.

– Tak będzie dla niej najlepiej, kochanie. Przestanie żyć złudzeniami. Może wreszcie się ogarnie, ułoży sobie wszystko w głowie. Ta kobieta jest nieobliczalna.

Gdyby tylko wiedziała do jakiego stopnia.

Nie planowałem związku z dziewczyną poznaną w barze. Takie historie przeważnie mają swój koniec w łóżku. A potem dwie osoby rozchodzą się w swoje strony w pełnym porozumieniu. Żadnych oczekiwań, tylko seks.

Z Darią było inaczej. Nie musiała wieźć mnie pijanego taksówką przez pół miasta, a jednak to zrobiła. Podobno zwymiotowałem na tapicerkę i kierowca zażądał trzystu złotych.

– Nie musisz mi oddawać – powiedziała, gdy nazajutrz znalazłem w notatkach na telefonie jej numer i od razu postanowiłem się z nią skontaktować. – Ewentualnie postawisz mi kilka obiadów.

Spotkaliśmy się kilka dni później w mojej ulubionej gruzińskiej knajpce. Śmialiśmy się do rozpuku, gdy Daria siłowała się z gorącym chinkali, nie wspominając już o tym, że próbowała połknąć je w całości.

– Dobrze widzieć cię uśmiechniętego – stwierdziła, przyglądając mi się. – Ostatnio w barze byłeś mocno przybity.

– Nie wiem, co ci powiedziałem, ale skoro byłem tak pijany – prawdopodobnie wszystko.

Daria oparła łokieć o stół i przyłożyła dłoń do ust.

– Niech pomyślę... Nie wiem tylko, ile masz centymetrów wzrostu. A poza tym – wszystko.

– No wiesz? – Zrobiło mi się gorąco i musiałem rozpiąć sobie dodatkowy guzik koszuli. – Mam nadzieję, że nie dałem ci dostępu do mojego konta...

– Dałeś. – Zmroziło mnie. – Ale tylko tego na Kajmanach.

Zaśmiała się beztrąsko, po czym wznieśliśmy toast szklankami z sokiem pomarańczowym. Tego wieczoru nie piliśmy alkoholu. Chcieliśmy na trzeźwo cieszyć się swoim towarzystwem.

– Z twoją dziewczyną już lepiej?

– O co konkretnie pytasz?

– Naprawdę nie pamiętasz?

– Mógłbym ci się nawet oświadczyć i o tym nie wiedzieć. Co za szczęście, że nie mieszkamy w Las Vegas...

– Nie spotkałam się z tobą po to, by robić jej czarny PR.

– Uwierz mi, sama zrobiła go sobie już dawno temu...

Daria powoli dawała za wygraną.

– Dobrze, ale obiecaj mi, że o niczym jej nie powiesz. Niech to zostanie między nami.

I tak nie zamierzałem tego wykorzystać. Miałem wystarczająco dużo innych powodów, by zastanawiać się nad przyszłością swojego związku.

– Sprawiała ci przykrość?

– Przykrość? Mało brakowało, a dałabym jej w pysk.

– Ty? – Zaśmiałem się.

Daria zmarszczyła brwi.

– A co? Nie wierzysz, że umiem przywalić?

– Wolę tego nie sprawdzać. – Rozłożyłem ręce w pojednawczym geście. – Nie pociągają mnie agresywne kobiety.

– Naprawdę? Po spotkaniu z twoją dziewczyną myślałam, że jest odwrotnie.

Jej opowieść coraz bardziej mnie intrygowała.

– Co zrobiła Martyna? Skrzywdziła cię?

– Mnie nie, choć mało brakowało. Za to na tobie nieźle sobie poużywała. – Odruchowo przyłożyłem dłoń do policzka. – Otworzyła mi drzwi w samej bieliźnie. W dłoni trzymała kieliszek wina. Kiedy cię zobaczyła, cisnęła nim w ciebie. To cud, że szkło nie pękło.

– Niemożliwe...

– Wpadła w szal. Krzyczała, szarpała cię, pytała, gdzie byłeś i dlaczego ją zostawiłeś. Próbowалаm zaprowadzić cię do salonu, ale ta wariatka blokowała przejście. W końcu musiałam ją odepchnąć. Wtedy rzuciła się na mnie z pazurami. – Pokazała mi zadrapane przedramię. – Oparłam cię o ścianę, ale momentalnie osunąłeś się na podłogę. Zaczęłam się przepychać z twoją dziewczyną. Naprawdę mało brakowało, a poznałaby smak mojego prawego sierpowego. – Demonstracyjnie zacisnęła pięść. – W końcu udało mi się nad nią zapanować. Zaciągnęłam ją do kuchni, posadziłam na krześle i powiedziałam jak do dziecka, że jeśli wstanie, to sprawię jej takie lanie, że popamięta.

– I co, posłuchała cię?

– Była tak pijana, że w mgnieniu oka uleciała z niej cała energia. Dopiero po chwili, gdy pomogłam ci wstać z podłogi i zaprowadziłam na kanapę

w salonie, zorientowałam się, że to nie był tylko alkohol. Na stoliku leżało opakowanie jakichś tabletek. Wygooglowałam, że to silne leki nasenne.

– Znów pomieszała – powiedziałem pod nosem.

– Słuchaj, laska jest zdrowo pieprznięta. Rozumiem, że przeżyła tragedię. Niejedna kobieta na jej miejscu pewnie by się załamała. Poronienie zdarza się dość często, spotyka miliony par. Ból po stracie wyczekiwanego dziecka jest czymś normalnym.

– Straciliśmy dwoje.

– Wiem i współczuję, ale sama znam dziewczynę, która poroniła już trzykrotnie i jakoś żyje. Nie poddaje się, ma wsparcie kochającego partnera...

Przez chwilę popijaliśmy sok w milczeniu.

– Zabrzmiało to jak sugestia, że nie wspieram swojej dziewczyny.

– A wspierasz?

Daria przesunęła krzesło do przodu i oparła łokcie na stole. Czułem się jak na tamtym przesłuchaniu, kiedy w wieku piętnastu lat zostałem zatrzymany przez drogówkę za jazdę samochodem ojca bez prawa jazdy. Musiałem czekać w komendzie trzy godziny, zanim ojciec zdołał się wyrwać z pracy. Po wszystkim powiedział tylko, że potrafi mi za mandat z kieszonkowego.

– Robię, co mogę, by Martyna jak najlepiej przeszła przez ten trudny okres.

– Posłuchaj, nie przyszedłem tu, by robić za jej adwokata. Moim zdaniem laska jest świrem. Uzależnionym od wina i leków agresywnym świrem. Podziwiam cię, że z nią wytrzymujesz.

Gdy wstała i oznajmiła, że musi wracać do domu, spytałem ją, kiedy znowu się zobaczymy. Przez chwilę trzymała mnie w napięciu, po czym odparła:

– Może w sobotę wieczorem? Tylko obiecaj mi, że się nie spijesz. Drugi raz nie zawiozę cię do domu. Nie chcę mieć nic wspólnego z tą kobietą.

Teraz, trzy miesiące później, leżę z Darią w łóżku i zastanawiam się, jak w najłagodniejszy sposób poinformować moją dziewczynę, że nasz związek uważam za zakończony i chciałbym zacząć od nowa z inną kobietą.

To nie będzie przyjemna rozmowa.

MICHAŁ

TERAZ

Jesteś zerem. Nie umiesz wziąć spraw w swoje ręce, tylko liczysz, że internet zrobi to za ciebie. ŻE-NA-DA!!!

Głos w metrze oznajmia, że zatrzymujemy się na stacji Kabaty. Akurat napisałem zwierzenie, które wysyłam Martynie na Instagram. Mam wątpliwości, czy powinniśmy je upubliczniać, ale Martyna zapewniła mnie, że postara się przeciągnąć internautów na naszą stronę. A ja jej zaufałem. Mimo że gdy ostatnim razem próbowała zdobyć ich wsparcie, szkalując byłego faceta i jego nową dziewczynę, osiągnęła efekt odwrotny do zamierzonego.

Wychodzę z pociągu. Zwierzenie jest za długie, muszę je wysłać w dwóch wiadomościach.

Żona znęca się nade mną fizycznie i psychicznie. Co robić?

Doskonale wiem, że to dla was obcy temat. Mężczyzna stłamszony przez kobietę? Jakim trzeba być słabeuszem, by na coś takiego pozwolić? A jednak...

Moja żona to kobieta, która dopiero co przekroczyła trzydziestkę, a już osiągnęła tyle, że mogłaby do emerytury odcinać kupony. Ja zaś walczę o każdy grosz, duszę się w pracy niedającej mi satysfakcji

i żyję w cieniu kobiety, która na każdym kroku wgniata mnie w ziemię. Pomyślicie – nieudacznik, leń, fajtlapa, ale sami moglibyście znaleźć się na moim miejscu.

Nie różnię się niczym od większości z was. Ukończyłem studia, nigdy nie spoczywałem na laurach, a że nie zarabiam kokosów...? Taki mamy system. Ktoś musi harować, by inni mogli pławić się w luksusach. Jednak w normalnych okolicznościach nie nazwałbym siebie nieudacznikiem. Gdy poznałem moją żonę, miałem przed sobą całkiem niezłe perspektywy. Co poradzę na to, że ona dla przyjemności upokarza mnie na każdym kroku?

Wyobraźcie sobie taką sytuację – jako zwykli, szarzy obywatele żyjecie u boku człowieka sukcesu, którego wszyscy podziwiacie. Można wpaść w kompleksy, prawda? To teraz wyobraźcie sobie, że ten człowiek nigdy nie wspiera was dobrym słowem, nie motywuje, a wręcz umacnia was w przekonaniu, że jesteście słabi, nieudolni i zdani na jego łaskę. Daje wam w pysk, zabiera telefon i pieniądze, grozi, straszy, szantażuje i wyśmiewa.

Od kilku lat żyję z kimś takim. Mam już dość.

Nie jestem nieudacznikiem. Dążyłem do czegoś. A potem poznałem ją i wszystko zostało mi odebrane. Nieważne co robię, nie jestem w stanie jej zadowolić. Prawdopodobnie nigdy nie osiągnę takiego sukcesu, nie dorobię się ogromnego majątku, ale nie taki był mój cel. Chciałem po prostu wieść spokojne życie u boku kochającej kobiety. Tymczasem żyję na placu boju, a mój główny przeciwnik rzuca mi kłody pod nogi.

Jak mam się bronić, gdy rzuca się na mnie z pazurami? Przecież jej nie oddam. Oskarży mnie o pobicie i założy niebieską kartę. Czuję się bezradny...

Mam nadzieję, że to ostatni tekst o mojej żonie, jaki kiedykolwiek napiszę. Wysłałam, a po chwili odczytuję komunikat „Wyświetlono”. Martyna odpisuje kilka minut później:

Jest okej. Trochę skróć i dodam kilka dramatycznych zwrotów akcji, to wzmocnieni przekaz. Myślę, że ludzie to kupią.

Zanim przekroczę próg domu, moje zwierzenie trafia na Instagram. Na szczęście Agata nie obserwuje profilu Martyny, sprawdziłem to. Minie trochę czasu, zanim ten wpis do niej dotrze, o ile w ogóle go zobaczy. Tak naprawdę nie chodzi tu o nią. Chodzi o mnie. Muszę czuć, że ludzie rozumieją, przez co przechodzę. Agata odseparowała mnie od reszty świata. Ograniczyła

maksymalnie mój kontakt z przyjaciółmi, przez co ludzie przestali się mną interesować. Wiem dobrze, co chciała w ten sposób osiągnąć. Planowała zapędzić mnie w kozi róg, pozostawić bez drogi ucieczki. Jedyne wyjście byłoby zwrócenie się o pomoc do niej. A to wiązałoby się z przyznaniem się do bycia gorszym i zgodą na wszystkie jej szaleństwa. Teraz jestem jej chłopcem do bicia, ale Agata wie, że nie ma nade mną całkowitej władzy. Dąży do tego, jednak ja stawiam opór.

A może gdybym odpuścił, ona też zmieniłaby podejście?

Moje zwierzenie zebrało już sześćset serduszek i dwadzieścia dwa komentarze. Kilka z nich powoli wysuwa się na prowadzenie pod względem liczby polubień. Jestem zaskoczony, gdy dostrzegam kilka szczerych wyrazów wsparcia:

fortuneguy40 Jestem z tobą!!! Dobrze wiem, jak wygląda życie z psychopatką. Moja była żona była chorą emocjonalnie tyranką. Przynajmniej raz w tygodniu przychodziłem do pracy z podbitym okiem. Ludzie śmiali się, pytali „a ty co, znowu wkurzyłeś swoją królową?”. Robili sobie żarty nawet wtedy, gdy przyznawałem się do bycia ofiarą przemocy domowej. Nikt mnie nie rozumiał, a koledzy drwili ze mnie, kiedy prosiłem ich o pomoc. Dobrze, że odwazyleś się o tym napisać. Takie sprawy powinno się nagłaśniać! Gdy następnym razem cię uderzy, idź prosto na policję.

13 min.

Polubienia: 44

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (2) —

anne_maariee Pamiętam z dzieciństwa tylko dwie rzeczy: mamę nieustannie znęcającą się nad moim łagodnym jak baranek tatą i tatę zapijającego smutki w małym pokoju. Gdy się tam zamykał, wiedziałam że nikt nie może wejść do środka. W końcu tata zapił się na śmierć. Był wspaiałym, kochającym ojcem, wcześniej nie miał problemów z alkoholem. Wiem że to ona go w nie wpędziła. Musisz być silny.

9 min.

Polubienia: 22

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (1) —

samotna.lza.posrodku.oceanu Jestem nastoletnią dziewczyną, ale całkowicie cię rozumiem. Feministki tak zaciekle walczą o prawa kobiet, podkreślając na każdym kroku wszystkie wykroczenia mężczyzn. Społeczeństwo jest głuche na cierpienie osób takich jak ty. Musisz mieć w sobie wiele siły i samozaparcia. Nie daj się zniszczyć tej wariatce. To prawda, że kobiety pod wieloma względami są gorzej traktowane. Nikt nie wmówi nam jednak, że jesteśmy nieskazitelne.

6 min.

Polubienia: 13

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (4) —

Robi mi się ciepłej na sercu. A potem przesuвам palcem po ekranie i czytam resztę wpisów.

A było już tak pięknie...

katherinaowczarek Patrz @termosuczka właśnie dlatego powinniśmy zostać LESBAMI. Dzisiejsi faceci to lamusidła HaHaHaHaHa!!!

3 min.

Polubienia: 9

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (1) —

marvelfan09090 CIOTA JEBANA!!!

14 min.

Polubienia: 28

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (5) —

koscierzynskyy O kurwa jak mi cię szkoda... a nie, jednak mi cię nie szkoda złamasie. Skoro nie umiesz sobie ustawić kobiety tak, by grała pod twoje dyktando, to nie dziw się, że sama postanowiła przejąć stery.

10 min.

Polubienia: 14

Odpowiedz

— Wyświetl odpowiedzi (7) —

Moje zwierzenie wywołało dyskusję, a jej uczestnicy podzielili się na dwa obozy. Choć nie obyło się bez hejtów, które ignoruję ze względu na prostacki ton, niektórzy czytelnicy okazali mi zrozumienie. Dostaję wiadomość od Martyny:

Widzisz? Nie jest tak źle. Ludzie ci wierzą.

Pytam ją, jaki będzie nasz następny krok.

Zastanowię się. Na razie czytam co nieco na temat twojej lafiryndy. Przemyśl sprawę monitoring/podsłuchu i daj mi znać, jeśli coś wymyślisz.

Muszę zaufać Martynie. Jeżeli ludzie nie chcą wierzyć mi na słowo, będą musieli to zrobić, kiedy zobaczą to wszystko na własne oczy.

Pora rozejrzeć się po domu, póki Agata nie wróciła z pracy. Rozpoczynamy operację „Szpieg”.

MARTYNA

TERAZ

Nigdy nie dorównasz Agacie. Przy niej jesteś tylko bezbronną, zagubioną w wesołym miasteczku smarkulą, którą matka zostawiła w tłumie ludzi i już nigdy po nią nie wróci.

Biznes to życie, a życie trzeba mieć pod kontrolą – mówi Agata Grzesiak, tegoroczna laureatka nagrody Biznesowa Nadzieja Roku 2018 w kategorii innowacje w sektorze finansowym. To właśnie ona stoi za supernowoczesnymi rozwiązaniami w branży fintech, które już teraz rewolucjonizują płatności w aplikacjach bankowych. Prywatnie córka zmarłego przed dwudziestoma laty wybitnego pianisty Emila Kirschnera. Ukończyła studia magisterskie w Szkole Głównej Handlowej na kierunku finanse i rachunkowość oraz doktoranckie na Akademii Leona Koźmińskiego. Na co dzień kieruje kilkunastoosobowym zespołem audytorów w jednej z międzynarodowych korporacji.

– To najlepsi ludzie w branży – wyjaśnia Grzesiak. – Doświadczeni praktycy, dzięki którym mogę wykonywać swoją pracę najlepiej, jak się da, i jednocześnie znajdować czas na inne aktywności, takie jak kolekcjonowanie nagród w plebiscytach – dodaje żartobliwie, choć jej sukces usprawiedliwia odrobinę nieskromności. Jak udaje jej się połączyć mozolną pracę audytora z potrzebą tworzenia nowych rozwiązań?

– Uważam, parafrazując powiedzenie, że praca czyni mistrza. Jeśli się nie narobisz, nie zrozumiesz pewnych mechanizmów. Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że ta statuetka nie trafiłaby w moje ręce, gdyby nie praca audytora. Kosztowała mnie wiele nieprzespanych nocy, ale otworzyła mi oczy.

Agata Grzesiak zdobyła pierwsze biznesowe doświadczenia na praktykach w edynburskiej siedzibie KPMG. Jak sama przyznaje, praca za granicą uświadomiła jej, jak wiele jest jeszcze do zrobienia w Polsce:

– Nie chciałam powielać schematów. Postanowiłam poświęcić się ulepszaniu systemu, który już teraz wiezie prym na rynku płatności internetowych. – Mowa o aplikacjach bankowych, które w ostatnich latach stały się nieodłącznymi towarzyszami naszego życia. – Z początku banki podchodziły niechętnie do branży fintech – wyjaśnia Grzesiak. – Jednak szybko zrozumiały, że najlepszym rozwiązaniem jest współpraca. Dziś szacuje się, że co trzecia usługa finansowa zostanie, bądź już została zdominowana przez rozwiązania nowego typu.

Przed młodą finansistką kolejne wielkie wyzwania. Do końca tego roku planuje powiększyć swój zespół audytorów o co najmniej ośmiu specjalistów. Podjęła też współpracę z czołowym polskim bankiem obejmującą kolejne innowacje w zakresie nowych technologii. A gdzie w tym wszystkim miejsce na życie prywatne?

– Mój mąż wiedział, w co się pakuje – śmieje się. – Przynajmniej codziennie po powrocie do domu czeka na mnie ciepła zupa. Michał robi przepyszną kalafiorową.

– Ty podła, niewdzięczna, zapatrzona w siebie suko – mówię na głos. – Nawet nie wiesz, ile bym dała za kochającego mężczyznę, który gotowałby dla mnie zupę.

Zamykam laptopa, gdy mam już dość czytania o idealnym życiu idealnej pani Grzesiak. Agata nie tylko ma na swoim koncie niezaprzeczone sukcesy w branży finansów i nowych technologii, ale też uwielbia być w centrum zainteresowania. Widziałam galerię zdjęć z gali towarzyszącej przyznaniu nagrody. Ściągnęła na siebie całą uwagę, chociaż poza nią wyłoniono

laureatów w dziesięciu innych kategoriach. Elegancka, pewna siebie, a przede wszystkim kompetentna. Nikt nie przejdzie obojętnie obok takiej kobiety.

Wielu mężczyzn marzy o tym, by Agata Grzesiak okazała im zainteresowanie. Dlaczego więc uczepliła się tego, który nie chce mieć z nią nic wspólnego?

Znajduję jej konto na Facebooku. Publikuje głównie linki do anglojęzycznych artykułów biznesowych, a w wolnych chwilach oznacza swojego męża przy okazji zdjęć z kawiarenek, spaceru po parku czy koncertu w operze. Zawsze jest „z użytkownikiem Michał Grzesiak”, ale z jakiegoś powodu nigdy nie ma go na zdjęciu.

Na chwilę odrywam się od stalkowania tej psychopatki i przenoszę wzrok na swój profil na Instagramie. Zwierzenie Michała wywołało oburzenie części czytelników, ale są też tacy, którzy go wspierają. To dobrze. Polubię te komentarze z oficjalnego profilu, dzięki czemu automatycznie przesuną się w górę. Niech Michał je zobaczy i nabierze trochę wiary w siebie.

Loguję się na prywatne konto i wpisuję podany przez Michała nick, którego Agata używa na Instagramie. Ma publiczny profil, tak jak się spodziewałam. Zależy jej na tym, by ludzie obserwowali jej sielankowe życie u boku wspaniałego męża. Widzę dużo starych zdjęć. Agata co kilka tygodni dodaje fotografię z hashtagem #throwback. To jedyne zdjęcia, na których widać Michała. Huczne wesele, całujący się małżonkowie, ich szerokie uśmiechy i zapowiedź wspaniałej wspólnej przyszłości.

Potem następuje seria kilku fotografii z parku, kina, restauracji, siłowni i weekendowego wypadu do Krakowa. Nie ma na nich śladu Michała, choć Agata usilnie podkreśla, że jest „w #cinemacity z mężem #kochamhorror”, „z pysiulkiem na #gym #workingout #siłownia #fitness”, „w pięknym #krakow z #husband #happy #free #nareszciweekend”.

Kiedy ostatnio byłeś z żoną na siłowni?

Pytam Michała dla formalności. Odpisuje po chwili:

Przeglądasz teraz jej profil, prawda? Nie byłem z nią nigdzie od bardzo, bardzo, BARDZO dawna. Okej?

Nie jestem specjalnie zaskoczona.

Agata mnie intryguje. Zastanawiam się, skąd w niej tyle sprzeczności? Ktoś z boku powiedziałby z przekonaniem, że żona Michała to kobieta, która dąży do perfekcji. Idealna praca, dobrobyt, uznanie otoczenia, a pośród tego wszystkiego poukładane życie prywatne. Ja wiem, że to wszystko iluzja. Za tą piękną fasadą kryje się małżeński dramat.

Agata uważa swojego męża za ofiarę losu. Traktuje go jak przeszkodę, która bez przerwy staje jej na drodze. Prawda jest jednak taka, że ona sama rzuca ją sobie pod nogi. Próbuję zrozumieć dlaczego. Myślenie o Agacie mnie frustruje. O co jej chodzi? Dlaczego ktoś tak perfekcyjny dobrowolnie utrudnia sobie życie? Co sprawia, że obsesyjnie trzyma się swojego męża, skoro mogłaby w każdej chwili wyrzucić go na ulicę i ułożyć sobie życie z kimś bogatszym, przystojniejszym, bardziej fotogenicznym? Czy ta kurwa naprawdę aż tak lubi trzymać w domu niewolnika?

Podchodzę do szuflady przy zlewie i wyciągam z niej ostry nóż w osłonce. Chowam go do torebki i od teraz zamierzam mieć zawsze pod ręką.

Agato, czy jesteś sadystką? Jeśli tak, to zaręczam ci, że nie wiesz jeszcze, co to znaczy prawdziwe okrucieństwo. Obiecuję, że wkrótce się przekonasz.

DAMIAN

KIEDYŚ

Tylko zobacz, do czego doprowadziłeś... Warto było?

W mieszkaniu panują egipskie ciemności. Jakaś część mnie liczy na to, że Martyna śpi już otumaniona lekami. Nie jestem gotowy na stawienie jej czoła i wyjawienie prawdy. Wiem jednak, że dłużej nie wytrzymam. Za kilka dni Wigilia, a po niej Boże Narodzenie. Dla Martyny rodzinne święta to podstawa. Nie wyobrażam sobie kolacji z jej rodzicami, łamania się opłatkiem i życzeń kolejnej, tym razem szczęśliwej ciąży. „Jesteście sobie przeznaczeni”, „Nie możecie się poddawać”, „Moja córka na ciebie liczy” – słyszę to co roku. Dość tego.

Zerwanie z nią tuż przed świętami, osiem miesięcy po tym, jak straciliśmy drugie dziecko, to największe świństwo, jakie mogę jej zrobić. Doskonale to wiem. W obecnej sytuacji nie widzę jednak innego wyjścia. Nasz związek nie wytrzymał podwójnego ciosu w serce. Martyna kompletnie się załamała, nie może już funkcjonować bez leków i alkoholu. Próbowałem jej pomóc, byłem obok, wspierałem ją, dodawałem otuchy. W końcu dotarło do mnie, że nie można utrzymać na powierzchni kogoś, kto chce utonąć.

Ostrożnie zdejmuję buty i idę na palcach do łazienki. Biorę szybki prysznic,

by zmyć z siebie zapach Darii. Po wyjściu z łazienki wchodzę do sypialni, siadam na skraju łóżka i ostrożnie wsuwam się pod pościel.

– Gdzie byłeś? – Martyna odzywa się kilka sekund później.

– Myślałem, że śpisz.

– Czekam na ciebie. Wiesz, która jest godzina?

Doskonale wiem. Specjalnie przedłużałem powrót.

– Straciłem rachubę czasu – odpowiadam.

– Gdzie byłeś?

Na moment tracę oddech. Teraz to ja tonę.

– Spróbuj zasnąć – zbywam ją.

Zamykam oczy i modlę się o spokój.

– Damian... – Martyna obraca się na drugi bok. Czuję teraz na twarzy jej oddech. Znowu piła.

– Śpij, proszę.

– Gdzie byłeś? Odpowiedz.

Nerwowo podrywam się z łóżka i podchodzę do zasłoniętego okna.

– Mówiłem ci, że mam dużo pracy przed świętami. Ludzie zamawiają prezenty, kurierzy nie wyrabiają... Ktoś musiał zapanować nad tym rozgardiaszem.

– Kłamiesz – odpowiada po chwili i zapala lampkę przy łóżku.

– Co?

– Dzwoniłam wieczorem do twojego biura. Pytałam o ciebie. Powiedzieli, że macie dziś wigilię pracowniczą...

– Ale...

– Nie poszedłeś na nią. Podobno powiedziałeś, że musisz wrócić wcześniej do domu, by pomóc dziewczynie w przedświątecznych porządkach.

Przechodzi mnie dreszcz. Wiem, że nie ma już odwrotu.

– To prawda, mieliśmy dziś wigilię pracowniczą. Przyznaję, wyszedłem

wcześniej z pracy, żeby jej uniknąć.

– Ja to wiem, Damian. Zastanawiam się tylko, której dziewczynie pomagałeś w ścieraniu kurzy, bo na pewno nie mnie.

Mam jeszcze szansę wymyślić jakieś przekonujące kłamstwo. Mogę powiedzieć, że poszedłem do baru, i w samotności zapijałem smutki z powodu naszych nieustannych kłótni. „Niczego tak nie pragnę jak tego, żebyśmy znowu byli szczęśliwi. Dlaczego tak bardzo utrudniasz nam powrót do normalnego wspólnego życia? Proszę, kochanie, odstaw alkohol i leki. Bądź ze mną, ale trzeźwa. Tak bardzo cię kocham”.

Nie zrobię tego. Już za późno.

Odchodzę na bezpieczną odległość, gotowy na atak furii.

– Ma na imię Daria.

– Dar... że co?

– Kobieta, z którą się widziałem. Nazywa się Daria.

Oczekuję gwałtownego zrywu, napadu szału i wiązanki najbardziej wymyślnych wyzwisk. Zamiast tego Martyna siedzi na łóżku i przygląda mi się w skupieniu.

– Znam ją?

– Poznałyście się trzy miesiące temu, gdy Daria przywiozła mnie pijanego do mieszkania.

Martyna przykłada dłoń do ust.

– Tak... pamiętam tę cycatą blondynę. Byłeś wtedy taki pijany.

– I kto to mówi?

– Jak to się stało? Jak zaczął się wasz romans?

– Proszę... nie będę z tobą o tym rozmawiał.

– Jesteś mi to winien, nie sądzisz?

Wstaje z łóżka, okrąża je i idzie w moim kierunku.

– Chcę być z tobą szczerzy. To wszystko.

– A ja mam być ci za to wdzięczna? Mam uklęknąć przed tobą i bić pokłony?

– Przestań ironizować.

– Tylko to mi pozostało – stwierdza. – Nasz związek od dawna jest jednym wielkim żartem.

– Nasz związek już nie istnieje, Martyna – nokautuję ją. – Właśnie to od dłuższego czasu próbuję ci powiedzieć.

Widzę łzy napływające do jej oczu. Zadałem jej właśnie decydujący cios. Taki, po którym ciężko będzie jej się podnieść. Wiem, że jeszcze długo nie pozbędę się wyrzutów sumienia. Czuję jednak, że postępuję właściwie. Dłuższe trwanie w tej farsie wykończyłoby nas oboje.

Otwieram szafę i po kolei rzucam na łóżko swoje ubrania.

– Wyprowadzasz się? Tak po prostu? Dochodzi północ.

– Na razie zabiorę tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Jutro przyjadę po resztę.

– Daj spokój.

Próbuje mnie powstrzymać. Ścisła mocniej moje ramię i przyciąga mnie do siebie.

– Martyna, proszę.

– Zostań ze mną chociaż na jedną noc. Błagam.

– Tak będzie lepiej dla nas obojga – odpowiadam najspokojniej, jak potrafię.

– Ty tak uważasz. Ja potrzebuję cię przy sobie, teraz, jutro, zawsze. Nie rozumiesz?

– Podjąłem już decyzję. Nie utrudniaj tego.

Martyna siada na skraju łóżka i łapie się za głowę.

– To dlatego, że nie mogę ci dać dziecka?

– Przestań... Czy kiedykolwiek dałem ci to do zrozumienia?

– Nie... Ale nie dałeś mi też do zrozumienia, że pragniesz innej kobiety.

Nie mam siły na tę kłótnię.

– Możesz tu zostać jeszcze przez jakiś czas – zmieniam temat. – Zdaję sobie sprawę z tego, że wybrałem najgorszy moment na rozstanie. Nie uda ci się teraz znaleźć czegoś nowego. Po nowym roku mogę pomóc ci w szukaniu mieszkania.

– Poradzę sobie – syczy przez zęby.

– Mam nadzieję, Martyna. Życzę ci, żebyś poradziła sobie ze wszystkimi swoimi problemami.

Jestem tak oszołomiony, że nawet nie wiem, co pakuję do niewielkiej walizki. Zdaje mi się, że biorę kilka koszul, w których w ogóle nie chodzę, przyciasne džinsy i jesienną kurtkę, zupełnie nieadekwatną do pogody.

– Zostań. – Zachodzi mnie od tyłu, obejmuje w pasie i przytula. – Chociaż na tę jedną noc. Proszę.

– Nie mogę. Naprawdę próbowałem jakoś nas posklejać, ale nie dałem rady.

– Błagaaaam – jęczy. – Przecież obiecałeś, że dasz nam jeszcze jedną szansę. Zostań, a udowodnię ci, że sobie poradzę.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? – Odpycham ją lekko od siebie.

W spojrzeniu Martyny dostrzegam coś, czego nie rozumiem.

A najbardziej boję się tego, czego nie rozumiem.

– Poprosiłam cię, żebyś mi obiecał. Zrobiłeś to. Prawdziwy mężczyzna zawsze dotrzymuje danego słowa. – Znowu przysuwa się do mnie i wsuwa mi dłoń w luźne spodnie. – Tym razem cię nie zawiodę. Przekonasz się, że nie jestem wadliwa. Daj mi tylko szansę.

– Nie chcę tego...

Jej dłoń właśnie ściska mi jądra i twardniejący członek.

– Nie chcesz dziecka?

Patrzę teraz w sufit i próbuję o niej nie myśleć.

– Nie chcę tego z tobą robić. Nie rozumiesz?

Przykłada mi usta do szyi.

– Dobrze. Nie musimy tego robić. Po prostu daj mi swoją spermę, a zrobię to za ciebie.

Dostaję gęziej skórki. Robię duży krok do tyłu i omal nie wpadam na szafę.

– Pojechało cię, kobieto? Słyszysz, co mówisz?

– Chcę mieć z tobą dziecko. Mam powtórzyć? **CHCĘ MIEĆ Z TOBĄ DZIECKO!**

Biega po pokoju i krzyczy. Muszę się stąd jak najszybciej wydostać, zanim zrobi coś głupiego.

– Przyjadę jutro wieczorem. Będziesz?

Martyna nie słucha. Tkwi już w swoim świecie, do którego nikt inny nie ma wstępu.

– Źle się czuję.

Opada na łóżko i rytmicznie przewraca się z boku na bok. Zachowuje się, jakby coś ją opętało.

– Martyna, nie rób z tego szopki. Właśnie tak chcesz podsumować wszystkie lata naszego związku?

– Ty idealnie je podsumowałeś, posuwając inną cipę.

– Dosyc tego. Wychodzę.

Martyna idzie za mną, gdy kieruję się w stronę drzwi z niedomkniętą walizką w ręku.

– Myślisz, że ona pokocha cię tak mocno jak ja?

– Spróbuj zasnąć – mówię na odchodne.

– Jest ci potrzebna tylko z jednego powodu. Oboje wiemy jakiego!

– Dobranoc – mówię, będąc już na korytarzu.

– **POŻAŁUJESZ TEGO, SKURWIELU! SŁYSZYSZ MNIE?**

Biegnę po schodach, nie chcę wstydzić się za nią przed sąsiadami.

– **ZABIJĘ CIĘ, ZDRAJCO! ZABIJĘ TAK SAMO, JAK ZABIŁAM NASZE DZIECI!**

MICHAŁ

TERAZ

Pojebało cię, koleś? Naprawdę chcesz się do tego posunąć?

Agata dziesięć minut temu dodała zdjęcie z pracy na insta story. Mogę bez przeszkód zejść na dół, przeszukać dom i zastanowić się, gdzie mógłbym umieścić kamerkę lub pluskwę. Zupełnie się na tym nie znam, dlatego wysyłam SMS do Mirka z prośbą o kontakt w wolnej chwili. Robię to z mojego tajnego numeru. I tak się już przed nim zdradziłem, kiedy zadzwoniłem do niego kompletnie pijany po kolacji z rodzicami.

Tymczasem dostaję wiadomość od Martyzny:

Chcę wiedzieć, kiedy twoja żona wychodzi do pracy, kiedy z niej wychodzi – o ile w ogóle ma jakiś sztywny grafik – jaka jest jej ulubiona kawiarnia, do której galerii handlowej jeździ w soboty, ulubione kino, siłownia, na której wykupiła karnet, imiona najlepszych przyjaciółek, trasa joggingu, adres kosmetyczki, fryzjera... generalnie wszystko, co pozwoli mi ją namierzyć.

Przez moment nie wiem, co jej odpisać.

Ty chyba żartujesz? Chcesz śledzić moją żonę?

Dostaję odpowiedź po kilkunastu sekundach:

Zaraz śledzić... Po prostu chcę się jej przyjrzeć, lepiej ją poznać... może podsłuchać.

Stwierdzam, że to pojebany pomysł, ale co innego mi pozostało? Jeśli Martyna zachowa odpowiedni dystans, moja żona raczej nie zorientuje się, że szpieg siedzi jej na karku. A nuż dowiemy się czegoś ciekawego na temat Agaty? Prawda jest taka, że wiem o niej tylko tyle, ile pozwala mi wiedzieć. Dotychczas robiłem, co mogłem, by nie popaść w obłąd i nie zacząć bawić się w stalkera. Nie licząc mediów społecznościowych, które podglądam dla świętego spokoju, życie Agaty poza domem stanowi dla mnie tajemnicę. Moje życie ogranicza się do tych czterech ścian. Dla niej zaś to tylko jeden z elementów gry. Przez większą część dnia znajduje się poza moim zasięgiem. Nic dziwnego, że ma nade mną przewagę. Nie można ujarzmić kogoś, do kogo nie ma się dostępu. Dopóki jestem odseparowany od spraw Agaty, dopóty nie zdołam zapanować nad jej psychozą.

Dociera do mnie, że nie mam innego wyjścia.

Jeżeli chcę niepostrzeżenie przeniknąć do życia mojej żony, muszę skorzystać z pomocy Martyny.

Wysyłam jej wszystkie nazwy, adresy i imiona, które przychodzą mi do głowy. Nie wiem, gdzie Agata chodzi do fryzjera czy kosmetyczki, ale informacje, które podałem, powinny wystarczyć.

Schodzę do salonu i biorę się za przeszukiwanie regału. Nie znajduję niczego szczególnego. Agata dobrze wie, jak się zabezpieczyć. Jeżeli nie trzyma najważniejszych dokumentów pod kluczem gdzieś w sypialni, to na pewno wyniosła je z domu. Mimo to jakaś częśćka mnie naiwnie wierzy, że moja żona tak bardzo się ze mną nie liczy, że w swojej arogancji zostawiła po sobie jakiś ślad w łatwo dostępnym miejscu.

Coś musiała przeoczyć.

Przechodzę do kuchni. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz trzymałem coś w lodówce. Moją półkę okupują teraz jogurty bez laktozy i jajka bio, koniecznie od kur z wolnego wybiegu. Agata uwielbiała moje omlety z kabanosem i żółtym serem. A ja uwielbiałem budzić się przed nią i zanosić jej śniadanie do łóżka.

Szkoda, że nasza sielanka trwała tak krótko... Wystarczyły dwa lata, by Agata pokazała swoje prawdziwe oblicze. Wtedy myślałem, że to tylko pojedynczy incydent, efekt przepracowania, stresu... Nic z tych rzeczy. Odkrywała po prostu swoje prawdziwe oblicze. Maski cudownej żony wreszcie spadła z jej twarzy i roztrzaskała się na kawałki. A ja ujrzałem Agatę w całej okazałości. I widzę ją tak do dzisiaj.

W salonie i kuchni nie ma nic podejrzanego. Kieruję się więc do sypialni. Nie jestem zaskoczony, gdy okazuje się, że drzwi są zabezpieczone kodem. Jedyny, który przychodzi mi do głowy, nie działa. To data naszego ślubu, czyli 2207 – dwudziesty drugi lipca. Próbuję wpisać datę urodzin Agaty. 1304. Nie działa. Wpisuję rok. 1988. Też nic. Wpisuję rok naszego ślubu, swój dzień urodzin, rok urodzin, długość penisa z dwiema cyframi po przecinku, nic... Muszę odpuścić, zanim przekroczę dopuszczalną liczbę nieudanych prób wpisania kodu.

Leżę na tapczanie w miejscu, gdy dzwoni do mnie Mirek.

– Sorry, wracałem z roboty. Co jest? Coś z Agatą? Rozmawiałeś z nią?

– Wybacz, stary, ale nie mam siły o niej mówić.

Mirek parska śmiechem.

– Wy dwoje to niezłe ziółka jesteście... Kto się czubi, ten się lubi. Wiesz?

W naszym przypadku to nie działa.

– Słuchaj, znasz się dobrze na elektronice – zmieniam temat. – Doradziłbyś mi coś?

– Jasne, dawaj.

Gdy wyjawiam mu, że szukam dobrej kamerki szpiegowskiej w przystępnej cenie, Mirek prosi mnie o powtórzenie.

– Żartujesz sobie? Na co ci taka kamerka? Chcesz podglądać własną żonę?

– Im mniej pytań będziesz zadawał, tym lepiej.

Słyszę, że Mirek wypuszcza powietrze ustami.

– Wiesz co... U mnie w sklepie raczej tego nie znajdziesz, ale wiem, że spokojnie zamówisz coś fajnego w internecie. Długopis szpiegowski, kamerka ukryta w żarówce, szpiegowska zapalniczka i inne duperele.

– To coś w ogóle nagrywa? – upewniam się.

– Wyobraź sobie, że nigdy nie czułem potrzeby, by szpiegować kogoś za pomocą zapalniczki. Musisz sprawdzić opinie innych internautów na temat konkretnego produktu.

– Pomógłbyś mi coś wybrać?

Mirek chrząka.

– Nie chcę mieć potem przewalone u twojej żony...

– Nie dowie się, że brałeś w tym udział. Obiecuję.

Mirek wzdycha.

– No dobra. Przejrzę dziś parę stron i wybiorę coś w miarę taniego.

– Dzięki. Wiedziałem, że nie zawiedziesz.

Już wkrótce będę miał dostęp do wszystkich tajemnic Agaty.

MARTYNA

TERAZ

Jebana stalkerka! Miło by ci było, gdyby ktoś ciebie tak prześladował w biały dzień?

Przed snem skoczyłam do monopolowego po butelkę wina, ale przysięgam, że wypłam tylko dwa kieliszki. Musiałam zachować trzeźwość umysłu w związku z dzisiejszą misją.

Od rana czaję się na Kabatach w pobliżu domu Grzesiaków. Michał powiedział, że Psycholka (to jej nowy pseudonim, a co tam!) wróciła późnym wieczorem i była w doskonałym nastroju.

Wparowała do mojego pokoju i pochwaliła się, że dopięła ważny projekt, który przyniesie jej duże pieniądze. Oczywiście chciała mi tylko przypomnieć, że dzięki intercyzie nigdy nie powącham choćby złotówki, którą samodzielnie zarobi.

Kazał mi czekać przed domem o ósmej trzydzieści. Zawsze nazajutrz po udanym dniu w pracy Psycholka wychodzi pół godziny później niż zwykle. Tyle właśnie zajmuje jej szarpanie brochy w wannie. Oczywiście to tylko moje przypuszczenia, ale być może z monitoringiem ukrytym w bezpiecznym

miejscu wszystko się wyjaśni.

Za chwilę po raz pierwszy zobaczę Psycholkę na żywo. Siedzę w taksówce z brodatym dziadem, który żartuje, że czuje się jak James Bond podczas misji. Mówię mu, że jeśli nie przestanie komentować, to wysiądę i nie dostanie nawet grosza.

Michał wierzy, że jego żona z samego rana jeździ prosto do pracy. Ja uważam, że ma więcej tajemnic, niż nam się wydaje.

Widzę ją w drzwiach. Ma na sobie białą bluzkę z krótkim rękawem i czarne spodnie. Wygląda elegancko i profesjonalnie. Podchodzi do garażu i naciśnięciem guzika otwiera drzwi. Chwilę później wyjeżdża przez bramę czarnym volvo.

– Mówi pan, że czuje się jak James Bond? To proszę mi udowodnić, że jest pan równie dobrym kierowcą.

Jedziemy przez pół miasta. Trzymam na kolanach torebkę i co jakiś czas wkładam do niej rękę, by upewnić się, że nóż wciąż tam jest. W końcu zatrzymujemy się przy jednym z wieżowców nieopodal stacji metra Politechnika. Agata wjeżdża na podziemny parking.

– Co teraz, droga pani? Nie mogę tam wjechać.

– Nic – odpowiadam zrezygnowana i płacę Bondowi.

Przysiadam na murku z kostki brukowej. Znajduję się dokładnie przed głównym wejściem do wieżowca. „No, wyłaź” – myślę. „Zaraz za rogiem znajduje się kawiarnia. Nie wierzę, że wolisz pić obrzydliwą biurową kawę z ekspresu”.

Wychodzi trzy minuty później. Poprawia włosy i przegląda się w podręcznym lusterku. Podnoszę się z murku i próbuję ją dogonić. Przechodzi w pośpiechu przez ulicę, po czym wyciąga z torebki telefon. Idę za nią w odległości mniej więcej pięciu metrów, z trudem dotrzymując jej kroku. Słyszę, że z kimś rozmawia. Nagle gwałtownie skręca w prawo i wchodzi do luksusowej restauracji. Odczekuję chwilę, ocieram pot z czoła i otwieram ciężkie drzwi.

Zanim zdążę ją wypatrzeć, dopada mnie kelner.

– Dzień dobry. Śniadanie czy sama kawa?

Widzę ją. Siedzi na końcu sali, przy szklanej ścianie, i ciągle z kimś rozmawia.

– Poproszę tylko kawę – odpowiadam kelnerowi.

– W takim razie zapraszam tutaj. – Gestem ręki pokazuje mi stolik przy wejściu.

– Zaraz, zaraz... Czy nie mogłabym usiąść w sali?

– Wtedy musiałyby pani skorzystać z menu śniadaniowego, a w godzinach popołudniowych – obiadowego. Część kawiarniana znajduje się tutaj.

Pieprzony służbista.

– Niech będzie, w takim razie wezmę też coś do jedzenia.

– Zatem proszę wybrać stolik.

Prawie wszystkie miejsca są wolne. Siadam dwa stoliki od Psycholki, by nie wzbudzać jej podejrzeń, a przede wszystkim nie rzucać się w oczy. Kelner kładzie przede mną menu. Zamawiam z marszu najtańszą rzecz w ofercie.

– Proszę tosta z jajkiem.

– To wszystko? – dziwi się chłopak po dwudziestce.

– Tosta i kawę. Może być?

– Dobrze, zaraz przyniosę.

Tost za osiem złotych i kawa za piętnaście. Jeszcze im mało?

Mam tylko nadzieję, że będzie warto.

Mniej więcej dziesięć minut później do restauracji wchodzi mężczyzna w garniturze. Psycholka chwyta się oparcia krzesła i czeka na odpowiedni moment, by wstać.

– Agata. – Mężczyzna zmierza ku niej z wyciągniętymi rękami.

– Eduardo. Witaj! Kiedy przyleciałeś?

Elegancki Latynos koło pięćdziesiątki całuje ją w policzek, a potem mocno przytula.

– Wczoraj wieczorem – odpowiada po chwili. – Jutro wracam do Barcelony. Przepraszam za spóźnienie.

Mówi płynną polszczyzną. Całe szczęście, bo nie było mnie stać na lekcje hiszpańskiego.

– Nic się nie stało.

– Długo czekasz?

– Kilka minut, nie przejmuj się. Mam dziś luz w pracy, wczoraj dopięłam wszystkie ważne projekty.

– Och... czyli mamy co świętować?

– To się jeszcze okaże.

Siadają przy stoliku. Mężczyzna zajmuje miejsce tuż obok niej, ich dłonie prawie się stykają.

– Miło cię widzieć. – Widzę, jak drży mu dłoń.

– Ciebie też. – Patrzy mu w oczy. – Dziękuję, że znalazłeś czas.

– Dla ciebie? Zawsze.

Wymieniają uśmiechy, po czym Eduardo przypomina, że po raz ostatni widzieli się rok temu na konferencji w Amsterdamie.

– Jak ten czas leci, prawda? – Psycholka sprawia wrażenie poruszonej. – Mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

Przez następny kwadrans rozmawiają o stricte biznesowych sprawach. W skrócie: Psycholka myśli o nowym biznesie i przesadnie głębokim dekoltem próbuje przekonać Eduarda do tego, by jego firma zainwestowała w rozwój opracowywanej przez nią technologii. Eduardo prosi o szczegóły projektu, które Agata oczywiście trzyma przygotowane na pendriwie.

– Zapoznam się z tym w samolocie. Dziś mam jeszcze kilka ważnych spotkań, ale śledzę twoją karierę i wiem, że nie rzucasz słów na wiatr.

Psycholka robi teraz wszystko, by było po niej widać zakłopotanie słowami dobrego znajomego.

– Wiesz, że samo twoje zainteresowanie jest dla mnie wyróżnieniem.

Eduardo aż się pali, by chwycić ją za rękę. Zrób to wreszcie, stary capie!

– Nie chodzi tylko o twoją pracę...

Rozmowę zagłuszają mi dwa korposzczury. Siedzą niedaleko i nawijają na cały głos o sprawozdaniach finansowych za ubiegły kwartał. Próbuję zmusić mózg do skupienia uwagi wyłącznie na Psycholce i jej domniemanym kochasiu. Wkładam rękę do torebki i dotykam noża. A gdybym tak teraz rzuciła się na nią i podcięła jej gardło?

– Ed... Musimy do tego wracać?

Biznesmen ściska mocno jej dłoń. Już mam podskoczyć na krześle i złożyć mu gratulacje za odwagę, gdy niesympatyczny kelner zasłania mi widok i pyta, czy chcę coś jeszcze zamówić. Inaczej pewnie będę musiała stąd spieszyć.

– Niech będzie jeszcze jeden tost. – Nie mam wyjścia.

– Agata... Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę?

Psycholka tym razem sprawia wrażenie autentycznie zakłopotanej. Błądzi spojrzeniem po stole i trzyma dłonie przy sobie.

– Owszem. Pamiętam też, co ci wtedy powiedziałam.

Romantyczną chwilę przerywa im kelner.

– Poproszę jeszcze jedną latte – wyrywa się Agata.

– Ja dziękuję.

Korzystam z chwili przestoju i piszę do Michała na Instagramie:

Znasz może jakiegoś Eduarda?

Wyświetla wiadomość od razu. Jestem pewna, że od godziny krąży roztrzęsiony po pokoju i czeka na jakiś mój znak.

Eduarda Munguie?

Odpisuję mu, że nie wiem, jak facet ma na nazwisko, ale właśnie przed

chwilą trzymał się za rękę z jego żoną.

– Agata... moja propozycja jest wciąż aktualna.

– Nie rób tego, Eduardo.

Mężczyzna ściska jej rękę na wysokości łokcia i próbuje wyciągnąć ją spod stołu.

– Czego mam nie robić? Tego?

Pochyla się ku Psycholce, próbuje ją pocałować, ale ona w porę się od niego odsuwa. Nie wierzę, że odrzuciła takiego mężczyznę.

Wiadomość od Michała:

Poznała go na Erasmusie w Hiszpanii. Wydaje mi się, że była stażystką w jego firmie. Rzadko o nim wspominała, ale wiem, że mieli ze sobą kontakt. Mają romans?

Odpisuję, że tego jeszcze nie ustaliłam.

– Eduardo... Wiesz, że mam męża.

– I co z tego? Nie wierzę, że go kochasz.

Agata coś mówi, ale jedyne, co słyszę, to śmiech siedzącego po mojej drugiej stronie korpoludka w przyciasnym garniturze, który uwydatnia jego spory mięsień piwny.

– Nie wierzę ci. Kobieta taka jak ty potrzebuje prawdziwego mężczyzny, a nie parobka.

– Michał nie jest parobkiem.

– A kim?

– Przecież wiesz, że go kocham.

Mężczyzna rozkłada ręce.

– Nie rozumiem tego, ale próbuję uszanować.

– Dziękuję.

Psycholka w pośpiechu dopija kawę, po czym wyjmuje z torebki portfel.

– Ja zapłacę – oferuje Eduardo.

Mężczyzna zostawia na stole dwieście złotych. Nie zdążę poprosić kelnera o resztę. Rzucam na stół pięć dych i wychodzę w pośpiechu.

Stoją przed restauracją i rozmawiają. Odwracam się i udaję, że przeglądam menu wystawione na zewnątrz.

– Nigdy nie zrozumielem, co ten twój facet ma w sobie, czego brakuje innym mężczyznom. Jesteś mu tak bardzo wierna...

– Och, Eduardo... Mam nadzieję, że zobaczymy się już wkrótce.

Całuje go w policzek.

– Do zobaczenia, Agato. Dam ci znać, co w związku z tym. – Trzyma w dłoni jej pendrive.

– Będę czekała. Pa.

Rozchodzą się w przeciwnych kierunkach. Idę za Psycholką i jednocześnie piszę do Michała:

Facet ewidentnie na nią leci. Ona jednak odrzuciła jego zaloty. Mam dla ciebie złą wiadomość. Twoja żona jest naprawdę zdrowo jebnięta.

Michał odpisuje po kilku minutach:

To akurat wiem. Liczyłem, że odkryjesz coś nowego.

Psycholka wchodzi do wieżowca, a ja skręcam do metra Politechnika. Pytam Michała, czy jest teraz w domu. Odpisuje żartem:

Rozumiem, że to pytanie retoryczne?

Mam dużo wolnego czasu, więc nic nie stoi na przeszkodzie, bym obejrzała

sobie od środka uroczy domek państwa Grzesiaków. Lepsze to niż bezsensowne śledzenie po mieście byłego faceta i jego ciężarnej narzeczonej. A właśnie, ciekawe, co tam u niej...

MICHAŁ

TERAZ

Mam nadzieję, że twoja żona się o tym dowie i da ci porządną zjebę.

Z samego rana Mirek przesyła mi SMS-em linki do kilku interesujących mnie produktów. Wybieram jak najmniejszy, najłatwiejszy do ukrycia sprzęt i piszę do Martyny, by podała mi swoje dane i adres zamieszkania. Reaguje podejrzliwie, ale gdy tłumaczę jej, że przecież przesyłka nie może przyjść na mój adres, zgadza się ją odebrać.

– Jaką masz pewność, że twoja żona nie zainstalowała w całym domu ukrytych kamer? Nawet to wielkie lustro budzi moje podejrzenia.

Martyna ostrożnie wchodzi do środka, jakby jeden fałszywy krok mógł uruchomić ogłuszający alarm.

– Nie mam żadnej pewności. Musimy zaryzykować.

– To był popierdolony pomysł – stwierdza, po czym zagląda nieśmiało do salonu. – A to co? – Zgarnia ze stolika połączoną statuetkę Agaty.

– Zostaw!

Biegnę do kuchni i wracam z papierowym ręcznikiem. Starannie wycieram statuetkę.

– Nie przesadzasz? – Martyna marszczy brwi.

– Nie chcę, żebyś zostawiła na niej odciski palców. Agata ma bzika na punkcie tej figurki. To nagroda Biznesowa Nadzieja Roku. Jej najcenniejsze trofeum. Pilnuje go jak oka w głowie.

Martyna prycha.

– Podoba mi się minimalizm w wykonaniu twojej żony, aczkolwiek przyznam, że nie tego się po niej spodziewałam. – Przesuwa palcem po parapecie, a potem wychodzi do przedpokoju. – Ale tę obrzydliwą figurkę upchnęłabym gdzieś na dole w komodzie. Psuje aurę.

Uśmiecham się pod nosem.

– Mnie też się nie podoba.

– Zatrudniacie gospozię? – pyta po chwili Martyna.

– Żartujesz? Agata nie wpuściłaby nikogo obcego do domu. – mówię, a Martyna obrzuca mnie wymownym spojrzeniem. – Oczywiście świadomie.

– Zmusza cię do sprzątanania?

– Tylko pokoju na poddaszu, łazienki i korytarzy. Nie mam prawa wchodzić do salonu i oczywiście jej sypialni.

– Mogę ją obejrzeć?

– Jest zamknięta na kod, którego nie znam.

– Przebiegła suka... – mówi pod nosem Martyna. – Dasz radę go jakoś złamać? Musimy dostać się do środka.

– To niemożliwe. Nawet nie wiem, kto mógłby mi w tym pomóc.

Martyna wypuszcza powietrze nosem.

– Gdzie jest łazienka?

– Na prawo, tuż przy schodach.

Przyglądam się jej. Z każdą minutą nabiera pewności siebie. Dotyka każdego przedmiotu, jakby chciała jak najlepiej poznać ich właścicielkę, panią domu.

– W łazience też zamontujesz kamerkę? – Uśmiecha się przewrotnie. – Tuż

nad wanną? Widzę dobre miejsce...

– Co ty mówisz... – Wkurzam się. – Nie myślę o żonie w ten sposób. Ostatnie lata zabiły we mnie resztki pożądania do tej kobiety.

– Nie wierzę w to – odpowiada. – Pierwszej miłości się nie zapomina.

– Słucham? Niby dlaczego myślisz, że Agata to moja pierwsza miłość?

– Czuję to. – Patrzy mi w oczy przez dłuższą chwilę. – Który z pokoi miał być dziecięcy?

– Nie ma takiego.

– Nie planowaliście dziecka? – dopytuje.

– Nie... To znaczy, nie wiem... Nie rozmawialiśmy o tym zbyt często.

Martyna zagląda do szafki, w której Agata trzyma kosmetyki.

– Są bardzo drogie – stwierdza, biorąc do ręki jej perfumy.

– Uważaj, tylko ich nie stłucz. To Chanel. W życiu się jej nie wypłacę.

Odkłada flakonik i upewnia się, że jest w tym samym miejscu, w którym stał wcześniej.

– Dlaczego unikaliście tematu dziecka? – dopytuje Martyna.

– Nie wiem, po prostu czułem, że Agata nie chce o tym rozmawiać. Pierwszy raz poruszyłem ten temat po kilku miesiącach związku. Odpowiedziała tylko, że dziecko nie wchodzi w grę. Brzmiała śmiertelnie poważnie, ale wtedy zbyłem ją śmiechem. Uznałem, że tylko sobie ze mną pogrywa i z czasem jej się odwidzi.

– Mówiła poważnie?

Wzruszam ramionami.

Wychodzimy na korytarz, gdy Martyna pyta:

– Jest bezpłodna?

– Tego nie wiem. Nie sędzę. Uważasz, że wstydzi się do tego przyznać?

– To tylko domysły... Może nie chciała, by ktoś uznał ją za wybrakowaną. Jest w końcu taka perfekcyjna...

– Myślę, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej. – Sam nie wiem, dlaczego drążę ten temat. – Bezpłodność nie zamyka przecież parom drzwi do założenia rodziny. Są adopcje. Agata po prostu nie chciała dziecka.

Martyna wysłuchuje mnie w skupieniu.

– A czy ty chciałbyś zostać ojcem?

Nie wiem, co jej odpowiedzieć. Skłamać, czy powiedzieć prawdę?

– Większa rodzina była częścią mojej wizji przyszłości – odpowiadam dyplomatycznie.

Martyna delikatnie się uśmiecha.

– Zaprowadzisz mnie na górę?

– Lepiej nie.

– Nie wstydz się. – Delikatnie ciągnie mnie za rękę. – Jeśli mam ci pomóc, muszę poznać też ciebie.

Niechętnie wchodzę z nią po schodach i prowadzę na sam koniec korytarza, do jedynej nieurządzonego pomieszczenia w całym domu. Oczywiście nie licząc stojącego w nim starego tapczana i kilku mebli, z których każdy pochodzi z innej epoki.

– A więc to tu mieszkasz.

– Nie nazwałbym tego mieszkaniem. Raczej schronieniem, w którym vegetuję, oczekuję na kolejny atak...

Martyna siada na tapczanie, sprawdza jego miękkość.

– Czy twoja żona często tu bywa?

– Nie, w ogóle.

– Tak myślałam. Nie czuję jej perfum. – Wyczuwa za to, że im dłużej jesteśmy w miejscu, tym mniej komfortowo się czuję. – Na mnie już pora.

Przed wyjściem Martyna przegląda się w lustrzanej ścianie przy drzwiach.

– Myślisz, że w środku jest kamera, która właśnie mnie nagrywa?

– Nie sędzę. Agata i tak wszystko widzi.

- Martwisz się, że ktoś z sąsiadów doniesie jej o wizycie obcej kobiety?
- Nie zrobią tego. Jedyne wścibska kobieta pojechała rano do pracy.

Martyna kiwa głową.

– W takim razie życzę ci, żebyś nie miał z mojego powodu przejebane. –
Uśmiecha się.

– Bardziej przejebane już nie będę miał – stwierdzam i otwieram jej drzwi.
– Odezwij się, gdy przyjdzie paczka z... wiesz czym.

– Napiszę.

– Martyna...

– Tak?

– Spróbuj nie zwracać na siebie uwagi.

MARTYNA

KIEDYŚ

Zostaw ich wreszcie w spokoju!!! Daj ludziom żyć!!!

Dochodzi dziesiąta wieczorem. Siedzę na ławce przed blokiem, w którym jeszcze trzy tygodnie temu mieszkałam z Damianem, i piję ruskiego szampana. Obserwuję rozświetlone okno na drugim piętrze. Wywłoka właśnie się wprowadziła i stawia na parapecie swoje kwiatki. Nie wiem, co zrobiła z moimi storczykami. Były takie piękne... Żałuję, że ich nie wzięłam.

Zostawiłam je, bo za bardzo przypominały mi Damiana. To od niego je dostałam. Wie, jak bardzo uwielbiam storczyki.

Teraz ich nienawidzę.

Wywłoka nie kazała długo się namawiać na wspólne mieszkanie. Nawet stąd widzę jej szeroki uśmiech. W oknie pojawia się Damian. Dawno nie widziałam go tak szczęśliwego. A może mi się tylko zdaje?

Łzy płyną mi policzkach, nie kontroluję ich. Nie kontroluję już niczego w moim życiu. Dziś Malczewski zwolnił mnie z pracy. Podjął słuszną decyzję. Ośmieszyłam siebie i szkołę. Jestem mu wdzięczna za to, że i tak obszedł się ze mną łagodnie, dał możliwość powrotu. Wierzy we mnie, trzyma kciuki za powrót do normy.

Być może powinnam skontaktować się z doktor Babel i poprosić ją o rozmowę. Cały czas zastanawiam się, czy to dobry pomysł.

Nie, nie mogę do niej wrócić. Nie po tym, co razem przeszliśmy...

Widzę, jak się całują. Dopijam szampana i wyrzucam butelkę w krzaki. Nie mogą być aż tak szczęśliwi. To niesprawiedliwe. Muszę przerwać tę szopkę, nie mogę na to patrzeć. Miejsce Damiana jest przy mnie. Obiecał, że dostanę kolejną szansę. Powinniśmy mieć dziecko i być razem już na zawsze. To nasze przeznaczenie. Dlaczego on tego nie rozumie?

To wszystko jej wina. Gdyby nie pojawiła się w jego życiu, gdyby wtedy Damian nie poszedł do baru, być może wszystko byłoby teraz jak dawniej. Wywłoka zniszczyła mi życie. Zakręciła się wokół niego, manipuluje nim. Próbuje odebrać mi mój świat, moją tożsamość. Staje się mną, czuję, jak z każdym dniem tracę jakąś część siebie. Mam wrażenie, że im dłużej będę się temu beczynnemu przyglądać, tym mniej ze mnie zostanie. Boję się, że z czasem całkiem zniknę, a Wywłoka dosłownie zajmie moje miejsce.

Nie, nie, nie.

Muszę działać, póki nie jest za późno. Muszę zlikwidować największe zagrożenie dla mojego istnienia. Muszę się pozbyć Wywłoki.

Wpisuję znajomy kod do drzwi. Działa, Damian nie zatroszczył się jeszcze o jego zmianę. Być może nie sądził, że postanowię go najść.

Z trudem wchodzę na drugie piętro. Kręci mi się w głowie i boli mnie brzuch. Nie mogę się jednak wycofać, muszę wykonać swoją misję. Muszę chronić siebie i Damiana. Naszą wspólną przyszłość.

Próbuję wejść do naszego mieszkania, ale jest zamknięte. Szarpię za klamkę, słyszę, że ktoś podchodzi do drzwi.

– Kto tam? – pyta Wywłoka.

– Pizza, kurwa.

Słyszę, że woła Damiana.

– Jakaś kobieta mówi, że... pizza.

– Co? Niczego nie...

Mój widok go szokuje.

– Jak tam nowe życie?

– Martyna... Co ty tutaj robisz?

Wywłoka zjawia się w przedpokoju. Na mój widok rozkłada ręce.

– No nie...

Wraca do kuchni, a Damian wychodzi na korytarz.

– Posłuchaj, nie powinnaś tu przychodzić. Daria dopiero co się wprowadziła...

– Tak, a ja jeszcze trzy tygodnie temu spałam z tobą w jednym łóżku.

– Proszę, nie zaczynaj znowu...

– Chyba mam prawo sprawdzić, jak się ma mieszkanie, w którym spędziłam ostatnie lata.

Damian przewraca oczami.

– Zamówię ci taksówkę. Jesteś pijana.

Chwyta mnie za ramię, a ja odpycham go od siebie.

– Nigdzie nie idę. Przyszłam tu, by odzyskać... swoje życie.

Osuwam się po ścianie, Damian podtrzymuje mnie i ratuje przed upadkiem.

– Dzwonię po policję. – Wywłoka wraca na korytarz z telefonem w ręku.

– Nie rób tego, proszę. Widzisz, w jakim jest stanie.

Obraz rozmazuje mi się przed oczami, a głowa tak strasznie boli...

– Chcę ją zabić. Słyszysz? Chcę się jej pozbyć.

Słyszę tylko, że Damian sprzecza się o mnie z Wywłoką.

– Jeżeli pozwolisz jej tu zostać, wyprowadzam się – grozi.

– Ty... kurwo – syczę. – Zabiję cię.

– Słyszysz? Ta walnięta pijaczka mi grozi. Dzwonię po gliny!

Nie wiem, co dzieje się potem. Budzę się nazajutrz w łóżku mojej przyjaciółki Wioli. Siedzi obok z laptopem na kolanach i przegląda portale

plotkarskie.

– Zimno mi – mówię, zgrzytając zębami.

– Wybacz, musiałam otworzyć okno. Strasznie od ciebie jedzie alko.

Mam mdłości i jeszcze chwila, a będę musiała poprosić ją o postawienie przy łóżku dużej miski.

– Jak się tu znalazłam?

Wiola odkłada laptopa.

– No jasne... Nic nie pamiętasz.

– Zrobiłam coś głupiego? – Łapię się za głowę. Czuję pulsującą krew.

– Nie wiem, czy groźenie śmiercią dziewczynie byłego partnera zalicza się do kategorii „głupie”. Bardziej określiłabym to jako „kompletnie popierdolone”.

– Cholera...

Strzępki wspomnień z zeszłej nocy wracają do mnie i przyprawiają o zażenowanie.

– Damian przywiózł cię tu półprzytomną. Nie wiedział, co z tobą zrobić, bo nie podałaś mu adresu swojej kawalerki.

– Bogu dzięki.

– Nie było z tobą żadnego kontaktu. Bez przerwy powtarzałaś tylko, że zabijesz sukę. Zabiję sukę, zabiję sukę, i tak w kółko.

– Tak bardzo przepraszam cię za kłopot.

– Żaden kłopot. Kacper wyjechał w delegację, brakuje mi towarzystwa. A tak przynajmniej mogę spędzić czas z najebaną w trzy dupy przyjaciółką.

Próbuje mnie rozbawić, ale teraz nawet Rowan Atkinson nie dałby rady. Jestem przybita, oszołomiona i potwornie zawstydzona swoim zachowaniem.

– Gdzie jest mój telefon?

– Masz. – Zgarnia go ze stolika przy łóżku. – Nie wiem, czy to dobry pomysł. Wydaje mi się, że powinnaś dać mu spokój.

Nie mogę tak po prostu zniknąć, zerwać kontaktu z mężczyzną, który miał zostać moim mężem i ojcem gromadki naszych dzieci.

Damian nie pisał ani nie dzwonił. Być może wciąż śpi po przedstawieniu, które mu zafundowałam.

Postanawiam napisać SMS. Zastanawiam się nad jego treścią. Ostatecznie decyduję się na krótkie „Przepraszam”.

Dostaję odpowiedź po kilku minutach.

Daj nam spokój, Martyna. Skończ z piciem. Zaczynj żyć normalnie i pozwól nam na to samo.

Uświadamiam sobie, że moje dotychczasowe życie wymyka mi się z rąk. Nie mogę nic z tym zrobić i cholernie mnie to przeraża.

MICHAŁ

TERAZ

Mleko się rozlało... Cudownie!

Agata wróciła wczoraj późno. Wydaje mi się, że była wstawiona, bo narobiła trochę hałasu.

Dziś wracam do pracy. Rano jak zawsze czekam, aż moja żona pierwsza skorzysta z łazienki, i niepostrzeżenie zakradam się tam z matą pochłaniającą wilgoć. Myję się przy umywalce, choć po wszystkim stwierdzam, że mogłem zaryzykować i powiedzieć jej, że mam ochotę wziąć gorącą kąpiel. Agata wydaje mi się niemrawa. Ewidentnie ma kaca, choć nie chce się do tego przyznać. Nie zwraca mi nawet uwagi, gdy wchodzę do kuchni i zaglądam do lodówki. Siedzi przy stole i powoli pije gorący napar z siemienia lnianego. Trzymając się w bezpiecznej odległości od niej, przyrządzam w pośpiechu kanapkę z tuńczykiem.

– Ja pierdolę – przeklina pod nosem. – Musiałeś otwierać przy mnie tę ohydną rybę? Wiesz, jak to capi?

Nie reaguję. Odkładam puszkę do lodówki i wychodzę, zanim będzie za późno.

– Stój! – krzyczy. Słyszę za plecami odgłos odsuwanej krzesła. Idzie

w moją stronę. Przelykam ślinę, gdy zatrzymuje się kilka kroków za mną. – Kim ona jest?

– Słucham?

– Nie zgrywaj idioty. Kim jest kobieta, którą wpuściłeś wczoraj do mojego domu?

Skąd wie o Martynie?

– Nie rozumiem...

– Skończ pierdolić, boli mnie głowa. Chcę wiedzieć, kim jest i co robiła w moim domu.

– Naszym domu – poprawiam ją.

Agata uderza mnie zaciśniętą pięścią w lewą łopatkę. Z bólu chce mi się krzyczeć, ale zaciskam zęby i wydaję z siebie jedynie ciche syknięcie.

– Nie pogrywaj ze mną. Życzliwi sąsiedzi wiedzą, co widzieli. Byłeś z nią sam na sam przynajmniej przez pół godziny.

Powoli obracam się na pięcie, wzrok mam cały czas wbity w podłogę.

– To była zwykła akwizytorka. Przyszła zaproponować nam lepszą ofertę za internet domowy w połączeniu z internetem mobilnym i telewizją w promocyjnej cenie.

Agata parska śmiechem.

– Nigdy nie lubiłeś akwizytorów. Gdy tylko dostawałeś telefon z banku z jakąś korzystną ofertą albo od kobiety, która mówiła, że wygrałeś losowanie i masz się do nich zgłosić po ekspres do kawy, od razu się rozłączałeś. Od kiedy więc jesteś tak zainteresowany przyjmowaniem ich w domu?

Posyłam jej surowe spojrzenie.

– Odkąd odseparowałaś mnie od ludzi i sprawiłaś, że czuję się jak więzień w moim własnym domu.

Przez moment patrzymy na siebie w absolutnej ciszy. W końcu Agata prychna i przykłada mi dłoń do policzka.

– Jesteś żałosny.

Wychodzi na korytarz, gdy rzucam:

– A gdyby to jednak była moja kochanka?

Agata staje w miejscu, a potem spogląda na mnie przez ramię.

– Pomyślałabym, że postradałeś zmysły i mało ci jeszcze wrażeń. – A potem wraca do kuchni i przyciska mi do szyi długi ostry paznokieć. – Na szczęście wiem, że byś mi tego nie zrobił... prawda? – Okrąża mnie, pozostawiając na szyi czerwoną pętlę. – Nie zrobiłbyś, bo żadna inna kobieta nie okazałaby ci tyle litości. Jesteś namiastką mężczyzny i zawsze nią będziesz. Rozumiesz?

– Muszę iść do pracy – mówię drżącym głosem.

Agata odsuwa się na bok, pozwalając mi wyjść z kuchni.

– Wrócę dziś późno – krzyczy z kuchni. – Chcę zastać wysprzątane mieszkanie.

– Ja też wrócę dziś późno – odpowiadam i uciekam na górę po ubranie do pracy.

Słyszając to, Agata wychodzi na korytarz.

– To zrób tak, żebyś wrócił wcześniej.

Schodzę jej z oczu, zanim powiem za dużo. Dziś mój pierwszy dzień w pracy po blisko tygodniowej przerwie. Nie mogę wrócić z podbitym okiem.

W pracy nie noszę telefonu pod jajami. Zdejmuję pas i zachowuję się jak normalny człowiek, a nie sterroryzowana przez żonę namiastka mężczyzny. Przed południem dostaję wiadomość od Martynty. Mam do odebrania paczkę. Pyta, czy może mi ją przywieźć do pracy. Szczerze mówiąc, wolałbym ją odwiedzić. Chętnie dowiedziałbym się, jak mieszka.

Mogę przyjechać do ciebie? Powiedzmy koło piątej?

Martyna próbuje się wymigać. Przekonuje, że nie mamy czasu do stracenia i powinienem to zamontować jak najszybciej, najlepiej jeszcze dzisiaj.

Podrzucę ci to do pracy między trzecią a czwartą. Może być?

O nie, kochana. Dziś widzimy się u ciebie.

Szef okazuje mi litość i przyznaje skromną zaliczkę na poczet przyszłej wypłaty. Grozi, że to będzie moja ostatnia wypłata, jeśli nie zepnę dupy i nie udowodnię mu, że jestem wartościowym pracownikiem. Takim, który będzie traktował robotę jak alfę i omegę, przychodził z rana i wychodził wieczorem, a w międzyczasie srał w pampersa i wycierał ręce chusteczką nawilżającą.

Wychodzę po czwartej, choć szef kazał mi przejrzeć jeszcze kilka faktur i dopilnować wychodzącej partii towaru. Na szczęście on sam znika niepostrzeżenie, podobno kilka tygodni temu żona rzuciła go dla innego i teraz musi sam zajmować się dziećmi. O niczym nie wiedziałem, nie uczestniczę w – jak to nazywam – obiadowym kółku plotkarskim. Zawsze jem sam, z dala od ludzi, by nie musieć odpowiadać na niewygodne pytania. By nie kłamać, że w moim małżeństwie jest wszystko w porządku, a seks po kilku latach niczym się nie różni, bo cipka zawsze smakuje jak nowa, gdy facetowi przyjdzie ochota na bzykanie.

Tłukę się autobusem przez zakorkowane miasto. Przesiadam się do tramwaju i wybieram dłuższą trasę, ale przynajmniej docieram na miejsce w pół godziny.

Martyna wynajmuje kawalerkę w starej, nieodmalowanej kamienicy. Dzwonię domofonem pod wskazany numer. Otwiera mi drzwi.

Na klatce schodowej śmierdzi moczem. Szybko wchodzę do ciasnej windy i wjeżdżam na czwarte piętro.

– Tutaj.

Martyna stoi w drzwiach na końcu korytarza. Niechętnie zaprasza mnie do środka.

Wnętrze jest ciasne, duszne i zagracone, aczkolwiek czystsze, niż się spodziewałem. Domyślałem się, że większość dupereli należy do właściciela kawalerki, pewnie jakiegoś sentymentalnego emeryta. Martyna sama z siebie

nie powiesiłaby przecież na ścianie obrzydliwego obrazu, który przedstawia tandetny pejzaż o wschodzie słońca.

– Usiądź gdziekolwiek – mówi, po czym wręcza mi pudełko z zamówionymi przeze mnie gadżetami szpiegowskimi.

Rozpakowuję je przy niej i wyjmuję po kolei: kamerkę w żarówce, w pendriwie, w długopisie, a nawet w guziku. Kosztowało mnie to chyba z trzy stówy, ale mam nadzieję, że było warto. Upycham wszystko do kieszeni. Nie mogę przynieść do domu pudła.

– Jeżeli chcesz, to mogę ci je podrzucić jutro rano – proponuje, widząc, że dwie kamerki nie mieszczą się w spodniach.

– To niemożliwe. Ktoś z sąsiadów doniósł Agacie, że u mnie byłaś.

– A jednak?

– Myślę, że ludzie mają mnie za tyrana. Agata zatroszczyła się, żeby tak to wyglądało.

– Myślisz, że potrzebuje świadków, by założyć ci niebieską kartę?

Prycham.

– Nie wierzę, że mogłaby się do tego posunąć.

Wtedy Martyna przysuwa się bliżej, odciąga mi kołnierz koszuli i przesuwa palec po śladzie paznokcia Agaty na mojej szyi.

– A ja wierzę – szepcze. – I mam ku temu powody.

MARTYNA

TERAZ

Pozwól, że podsumuję twoje zachowanie tylko dwoma słowami: JA PIERDOŁĘ.

Nie widzę na Facebooku ani jednej wzmianki na temat mojego obraźliwego wpisu. Najnowszy, który udaje mi się znaleźć, pochodzi z wczoraj i ma tylko dwa udostępnienia. W Google w ciągu ostatniej doby nie pojawiły się nowe wyniki dotyczące mojej sprawy. Wygląda na to, że internet powoli zapomina, ludzie przestają udostępniać artykuły z moimi wynurzeniami, a portale znalazły sobie inny gorący temat.

Po wyjściu Michała ucinam sobie krótką drzemkę. Nie chciałam mu mówić, że w nocy dostałam kolejnego napadu rozpaczy, przez co nawet na chwilę nie zmrużyłam oka. Obgryzłam do krwi oba kciuki, wyklełam Damiana i Wywłokę, a do tego jak zawsze wyobrażałam sobie, że biegam z Filipkiem i Córeczką po kwiecistej łące. Nie miałam wyjścia, musiałam otworzyć zakazaną szafkę w kuchni i wyciągnąć z niej ostatnie pudełeczko tabletek nasennych.

Zostawiłam je na wszelki wypadek. Proszki powoli się kończą. Martwię się, że wkrótce będę musiała skontaktować się z doktor Babel. Bardzo tego nie chcę.

Gdy wreszcie udało mi się względnie uspokoić, wzięłam do ręki telefon i włączyłam Instagram. Przez następne dwie godziny przeglądałam wiadomości od czytelników i próbowałam im doradzić w najbardziej osobistych sprawach. Kobieta zastanawiała się, czy powiedzieć narzeczonemu, że lekarze zdiagnozowali u niej bezpłodność. Mężczyzna spotyka się jednocześnie z trzema kobietami i nie wie, którą kocha najbardziej. Licealistka zaszła w ciążę z nauczycielem historii i boi się komukolwiek o tym powiedzieć. Czy choć raz dostanę na skrzynkę jakieś pozytywne zwierzenie?

Obudziłam się po trzech godzinach snu z pulsującym bólem głowy i oczodołów. Śniły mi się dziwne, niepokojące rzeczy. To normalne przy psychotropach. Nie brałam tabletek od przynajmniej miesiąca. Najwyraźniej organizm się od nich odzwyczaił, a umysł na nowo zaczął tworzyć niezwykle obrazy.

Przez pół dnia wegetowałam. Liczyłam, że uda mi się wyrwać i odwiedzić Michała pod nieobecność Psycholki. On jednak chciał przyjechać do mnie. Musiał być rozczarowany, gdy przekroczył próg ciasnej klitki w rozpadającej się kamienicy pełnej pijaków, moherowych beretów i ludzi od pół roku zalegających z czynszem.

Wywłoka od dwóch dni nie wstawiła nic nowego na Instagramie. Ani zdjęcia, ani story... Na Facebooku też posucha. Ojej... czyżby stało się coś złego? Może nagle rozboleł ją brzuch, straciła przytomność, a gdy ją odzyskała, leżała na zakrwawionej podłodze w łazience? Może płacze teraz w łóżku, a Damian głaszcze ją po ramieniu i uspokaja? Mówi, że wszystko będzie dobrze, że następnym razem się uda, ale jeśli nie, to trzeciej szansy nie będzie i poszuka sobie innego inkubatora? Powinnam czuć teraz współczucie, ale zamiast tego uśmiecham się złowieszczo.

Pod wieczór dostaję wiadomość od Michała. Udało mu się ukryć minikamerkę w lampie nad lustrem w łazience. Píše, że Psycholka raczej jej nie zauważy, bo jest za niska. Drugą przymocował do karnisza w salonie, a trzecią umieścił w podobnym miejscu w kuchni. Wybiera punkty znajdujące się przy suficie. Rozsądnie.

Kamerkę w formie zapalniczki położył na komodzie w swoim pokoju, by dowiedzieć się, czy Psycholka grzebie w jego rzeczach. Żarówki nie

wykorzystał. Napisał mi, że od razu rzuca się w oczy i kupowanie jej było durnym pomysłem.

Myślałem, że uda się ją zamontować nad stolikiem, na którym stoi statuetka Agaty, ale to bez sensu. Od razu by się zorientowała.

Kamerki łączą się z jego telefonem przez wi-fi. Specjalna aplikacja oraz strona internetowa umożliwiają oglądanie transmisji dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wystarczy tylko zalogować się na swój profil w telefonie lub na komputerze.

Michał przesyła mi login i hasło. Wybieram laptopa, by mieć większy obraz. Kładę go na skraju łóżka i rozsiadam się wygodnie z butelką fresco, najtańszego sikacza, jakiego znalazłam w Żabce. Muszę oszczędzać, kończą mi się pieniądze od Wojtka. Na szczęście Michał wspominał, że dostał zaliczkę od szefa i w miarę możliwości poratuje mnie, jeśli będę w potrzebie.

Obraz jest kiepskiej jakości, kamerki nie rejestrują też dźwięku. „Lepsze to niż nic” – myślę.

Psycholka wraca do domu przed ósmą. Podchodzi do regału i zostawia coś w górnej szufladzie. Powiększam ekran z transmisją z pokoju Michała. Widzę, że w pośpiechu zsuwa spodnie do połowy ud i wciska telefon do woreczka przymocowanego do uda. Obłąd.

Jego żona stoi teraz w przedpokoju, tracę ją z pola widzenia. Michał musi przymocować tam jakąś kamerkę, miejsce pomiędzy kuchnią i salonem to ważny punkt. Chyba go woła, bo Michał gwałtownie podrywa się z tapczanu i opuszcza pokój. Mija trochę czasu, zanim wejdzie do salonu. Psycholka kroczy za nim, wymachuje rękami. Widzę teraz jej prawdziwe oblicze i tak bardzo żałuję, że nie mogę usłyszeć tych wściekłych wrzasków. Musimy koniecznie zainstalować w domu podsłuch. Chcę wiedzieć o niej wszystko.

Chcę wiedzieć wszystko o Michale.

Michał specjalnie podchodzi bliżej okna. Wie, że jestem świadkiem ich małżeńskiej kłótni. Psycholka szturcha go, prowokuje. On stoi wyprostowany z założonymi rękami. Czyżby moja obecność dodawała mu otuchy?

Agata podchodzi do okna i zasłania żaluzje. W salonie robi się ciemno, obraz znacznie się pogarsza. Widzę jednak, że rzuca się na Michała z pięściami. On w porę chwyta ją za nadgarstki. Siłują się, Psycholka przeskakuje z nogi na nogę, jakby wykonywała jakiś rytualny taniec mieszkańców środkowej Australii. Uspokaja się, a Michał puszcza jej lewą rękę. Psycholka wykorzystuje okazję i uderza go pięścią w twarz. Michał na moment traci równowagę, stoi pochylony. Jedną ręką trzyma się za głowę, a drugą osłania krocze. Nie wiem, czy bardziej troszczy się o swoje klejnoty, czy o telefon. Agata kopie go w brzuch, a potem popycha na ścianę. Michał upada na podłogę. Psycholka kopie ponownie, a potem krzyczy i pokazuje mu swoją rękę. Pewnie grozi mu, że jeśli komukolwiek powie o tym, co zaszło, ona pokaże ślady na nadgarstkach. „Tylko się broniłam, panie władzo. Boję się swojego męża. Ciągłe pije i jest agresywny”.

Wściekam się, gdy spostrzegam, że nie ustawiliśmy na stronie opcji zapisywania bieżących nagrań. Cała scena przepadła, ale to nic. Na pewno będzie ich więcej.

Obserwuję Michała, który czeka, aż Psycholka wyjdzie z salonu. Patrzy w moją stronę. Wie, że go oglądam. Pewnie chce mi teraz powiedzieć: „Cokolwiek widziałas, nie możesz tego wykorzystać. W przeciwnym razie Agata zrobi wszystko, by mnie doszczętnie pogrążyć”. Jakby już tego nie zrobiła.

Psycholka zamyka się w łazience. W tym czasie Michał biegnie do kuchni. Wyjmuje z zamrażarki trochę lodu, nasypuje go do woreczka foliowego i ucieka z nim na górę.

Powiększam ekran z transmisją z łazienki. Psycholka krąży dookoła, jakby próbowała się uspokoić. Dotychczas podejrzewałam, że ona tylko gra furiatkę. Teraz widzę, że naprawdę ma problem z kontrolowaniem emocji. Bez przerwy poprawia włosy i policzkuje się po twarzy. Kurwa, tak bardzo chciałabym ją teraz usłyszeć.

Widzę, że Michał leży na tapczanie i przykładła worek z lodem do podbitego oka. Wysyłam mu wiadomość z pytaniem, czy wszystko w porządku. Wzdryga się, wsuwa dłoń do spodni i wyciąga telefon. Odpisuje, że napierdala go oko, ale to nie pierwszy raz, więc wie, jak sobie z tym radzić.

Zimny okład wystarczy. Najwyżej jutro wstąpię do Rossmanna i kupię sobie jakiś tani fluid, żeby zakryć limo. Muszę kończyć, bo ona może tu w każdej chwili przyjść.

Odpisuję mu, że Psycholka nie wychodzi z łazienki, a co do fluidu, to jeśli chce, jutro rano mogę podrzucić mu jakiś do pracy. Michał się zgadza, co mnie cieszy, bo będę mogła się wyrwać z tej nory.

Psycholka stoi przed lustrem, rękami opiera się o umywalkę. Niemożliwe, by aż tak przeżyła awanturę z mężem. Myślałam, że już do nich przywykła, że to stały element jej codzienności. Jeśli kosztuje ją to tyle nerwów, po co to robi?

Zdejmuje obcasy i kopie je pod drzwi. Ściąga spodnie i koszulkę. Widzę jej szczupłe, blade ciało. Wydaje się taka drobna, taka bezbronna.

A potem odwraca się do kamery plecami, odsłaniając tatuaż pokrywający całe plecy. Ogromny „X”, cokolwiek to znaczy. Wybałuszam oczy, kompletnie się tego nie spodziewałam. Piszę do Michała.

Dlaczego ani razu nie wspomniałeś o jej tatuażu?!

Odpisuje po chwili:

A jakie to ma znaczenie? W ogóle skąd o nim wiesz? Podglądasz ją nagą w łazience?

Piszę mu, że sam przecież zamontował tam kamerkę, i dalej drążę temat tatuażu.

Nie wiem, co oznacza. Miała go już, gdy się poznaliśmy. Nie chciała o nim rozmawiać, jak zresztą o wielu innych rzeczach. Dla niej ten temat nie istnieje, a ja nie dopytywałem. Zaakceptowałem iksa. Tak go nazywam.

Pytam go, co czuł, gdy uprawiał z nią seks w pozycji na pieska i jedyne, co widział, to wielki krzyżyk.

Agata nigdy nie dopuszczała do takiej sytuacji. Zawsze musiała być przodem.

To się robi coraz ciekawsze.

Psycholka ściąga właśnie biustonosz. Przez cały czas patrzy na swoje odbicie w lustrze i dotyka swoich sporych piersiach. Nie robi tego, by się zbadać, o nie. To coś więcej. Sprawia sobie przyjemność. Właśnie odchyła głowę do tyłu, zamyka oczy i pieści sutki. Czyżby to był jej sposób na świętowanie kolejnej zwycięskiej walki ze stłamszonym mężem? Zabawianie się z samą sobą?

Michał pyta, czy powinien włączyć transmisję. Odpisuję mu, że byłby idiotą, gdyby tego nie zobaczył.

Jego żona właśnie przesuwając dłoń w dół brzucha i dociera do majtek. Zaczyna brakować mi tchu. Przypominam sobie najlepsze czasy, gdy kochaliśmy się z Damianem wszędzie i o każdej porze. Zamykam oczy, gdy Psycholka wsuwa sobie dłoń w majtki. Jestem teraz nią. Odchylam głowę do tyłu, niemal czuję dreszcz rozkoszy. Zdejmuję koszulkę.

Michał coś pisze, ale ignoruję go. Otwieram oczy, Agata zdejmuje majtki, stoi teraz przede mną naga, a jej dłoń wędruje od pępka wzdłuż paska włosów łonowych prosto do lechtaczki. Robi mi się gorąco, w pośpiechu zdejmuję spodnie i siedzę teraz na łóżku w samej bieliźnie. Damian ma fetysz bielizny, kupował mi ją na każde święta, urodziny, imieniny, rocznice, a nawet z okazji Dnia Masturbacji, o którym wyczytał gdzieś w internecie. Kiedyś powiedział mi, że powinnam codziennie chodzić po domu w czarnym staniku, majtkach i czerwonych szpilkach. Strasznie go to podniecało. To był najlepszy okres naszego związku.

Psycholka napełnia wodę do wanny. Siada na brzegu i rozkłada nogi. Czuję jej podniecenie, wiem, że podobnie jak ja ma ciężki i nierównomierny oddech. Jesteśmy w tej chwili jednym organizmem, doskonale się rozumiemy i odczuwamy te same emocje. Rozkosz, szczęście, uniesienie.

Widzę dokładnie jej krocze. Wkłada w siebie dwa palce. Ma otwarte usta, a nalewająca się do wanny woda pewnie zagłusza jej jęki. Słyszę je w myślach. Wzdycham, gdy czuję swoje ciepłe wnętrze. Tak dawno tego nie robiłam. Przez ostatnie pół roku nie czułam wcale pożądania. Brzydziłam się mężczyznom i przede wszystkim sobie. Dzięki niej znowu mogę to poczuć.

Kładę się na boku. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że Damian leży za mną. Czuję na pośladkach jego nabrzmiąły członek. Jest gotowy, pragnie mnie. Damian zawsze mnie pragnął i powtarzał mi to przy każdej okazji. O tak, muszę w to wierzyć. To czas na marzenia, a nie smutną rzeczywistość. W tej chwili myślę o naszej dwójce. Dziecko nie było nam potrzebne do szczęścia, to Damian na nie nalegał. Ja pragnęłam tylko jego i chciałam, by on pragnął tylko mnie. Mogłam mu dać wszystko, spełnić jego najgłębsze fantazje. Okazać mu miłość, o jakiej mu się nawet nie śniło. Byłam gotowa.

To on chciał czegoś więcej. Nie wystarczałam mu, nie umiał oddać mi całego serca. Potrzebował kogoś jeszcze. Maleństwa, by móc ulokować w nim część uczuć. Chciał rozdzielać swoje serce między mnie i dziecko. Nie... nie potrafiłam tego zaakceptować. Serce Damiana należało tylko do mnie.

Z rozmarzenia wytrąca mnie wiadomość od Michała. Nie odczytuję. Jego żona zanurza się właśnie w gorącej wodzie. Nurkuję w pościeli razem z Damianem. Leży teraz na mnie, czuję na sobie jego spocone ciężkie ciało. Szepcze mi na ucho, że mnie kocha. A potem wchodzi we mnie niepostrzeżenie. Jęczę głośno i za żadne skarby świata nie pozwolę mu teraz przerwać.

Jest mi tak gorąco, że ledwo oddycham. Psycholka trzyma obie dłonie pod wodą. Przygryza dolną wargę, widzę, jak jest jej przyjemnie. Opieram się teraz plecami o zimną ścianę. Kolejna wiadomość od Michała. Nie przeszkadzaj mi! Agata otwiera szeroko usta, woda w wannie bulgocze, prawie się wylewa. Robi to szybko, intensywnie. Rozkładam nogi najszerszej, jak potrafię. Damian porusza się we mnie, całując mnie po całym ciele. Patrzę na nią, patrzę na Psycholkę, która wygina się nienaturalnie, jakby coś próbowało ją unieść w powietrze. Och, Damian, tak bardzo cię kocham. Jestem cała twoja. Agata krzyczy, słyszę to, czuję jej rozkosz. Krzyczę razem z nią i patrzę, jak jej ciało gwałtownie opada, a wzburzona woda przelewa się

z wanny na podłogę.

Już po wszystkim.

Próbuję wyrównać oddech. Moje spocone ciało zaczyna stygnąć i momentalnie robi mi się zimno. Zerkam na ekran laptopa. Psycholka dochodzi do siebie w wannie. Przenoszę wzrok na telefon. Trzy wiadomości od Michała.

Wiadomość pierwsza:

Jesteś? Co się dzieje?

Wiadomość druga:

Dobra. Odpalam.

Wiadomość trzecia:

O kurwa...

Przełączam transmisję na jego pokój. Michał chyba zapomniał zakryć kamerkę. Widzę go leżącego na tapczanie. Bez koszulki, z rozpiętymi spodniami i członkiem, który ściska w dłoni. Drugą ociera pot z czoła. Oddycha przez usta, widzę to.

A potem podnosi się z trudem i otwiera szufladę w komodzie. Wyjmuje z niej pierwszą lepszą szmatkę, którą wyciera ciało.

O kurwa...

MICHAŁ

TERAZ

NIE WIERZĘ! Hahahahaha! Czułem, że tak to się skończy :D :D :D

Mój umysł nie ogarnia tego, co właśnie się wydarzyło. Nie czułem się tak od niepamiętnych czasów. Właściwie zapomniałem już, czym jest pożądanie.

Agata była moją pierwszą miłością. Była też pierwszą kobietą, z którą to zrobiłem. Pierwszą i ostatnią. A teraz to... Uśmiecham się pod nosem, dobrze się stało. Myślałem, że Agata zabiła we mnie wszelkie pragnienia. Myliłem się. Właśnie mi je przywróciła. Nie wykastrowała mnie. Wciąż jestem mężczyzną.

Nie wiem, co zrobić ze szmatką. Chowam ją do kieszeni. Po tym, co stało się wcześniej, Agata raczej nie będzie chciała mieć ze mną dziś jakiegokolwiek kontaktu. Po wyjściu z łazienki pójdzie prosto do sypialni i nie wyjdzie z niej do jutra. Wtedy wyrzucę szmatkę do śmieci.

Sięgam po telefon. Agata wyszła już z wanny i właśnie się wyciera. Wyłączam transmisję i piszę do Marty. Wyłączam transmisję i piszę do Marty.

A potem uświadamiam sobie, że zapalniczka z kamerką była przez cały czas zwrócona w moją stronę.

Widziałaś... prawda?

Martyna nie odpisuje do końca dnia.

* * *

Agata budzi się wyjątkowo wcześnie. Od siódmej hałasuje na dole, czym skutecznie mnie budzi. Trzask drzwi stanowi dla mnie sygnał, że zostałem sam. Dla pewności włączam aplikację i upewniam się, że na dole jest pusto. Dopiero wtedy schodzę do łazienki.

Moje podbite oko i siniaki w widocznych miejscach na pewno wywołają lawinę pytań. Koledzy spytają dla żartów, gdzie wczoraj zapilem i z kim się pobiłem. Nie uwierzą, gdy powiem im, że żona wpadła w szal, bo koleżanka dostała w prezencie od męża nowiutki kabriolet. „Dlaczego inni mężczyźni traktują swoje żony jak królowe, a mój jest takim cieciem?” Szef opieprzy mnie, bo szanujący firmę pracownik nie powinien przychodzić do biura w takim stanie. Nie zdziwię się, jeśli położy przede mną podręczny alkomat i każe mi dmuchnąć. Oby Martyna przywiozła mi rano obiecany fluid. Wysmaruję się nim zawczasu i oszczędzę sobie złośliwych komentarzy.

No właśnie, Martyna... Wciąż się nie odzywa. Śpi? A może sceny, których była wczoraj świadkiem, to dla niej za dużo? Nie wiem, co we mnie wstąpiło i jak jej to wyjaśnię. Jestem przekonany, że do tej pory czuje niesmak i żałuje, że zgodziła się mi pomóc. Zawiodłem ją. Opowiadałem jej o małżeńskich problemach, a potem na jej oczach masturbowałem się, podglądając własną żonę.

Postanawiam napisać pierwszy:

Przepraszam za wczoraj.

Odczytała wiadomość, ale nie odpisuje. Nie odpuszczam. Wysłałam jej adres siedziby firmy i pytam, czy przyjedzie. Nie wspominam o fluidzie, liczę, że pamięta.

Przyjadę o 10:00.

Oddycham z ulgą. Nie dlatego, że będę mógł zamaskować limo, choć to też mnie cieszy. Martyna dała znak życia, chce się spotkać. Dostanę szansę, by się jej wytłumaczyć, przeprosić za to, że musiała na to patrzeć. Na chwilę mnie zaćmiło, fizyczność wzięła górę. To nic nie znaczy, mam nadzieję, że Martyna to zrozumie.

Po wyjściu z łazienki spostrzegam, że drzwi do sypialni Agaty są uchylone. Czyżby w pośpiechu niedokładnie je domknęła? Powód jest nieważny, drugiej takiej szansy mogę już nie mieć.

Stoję przy drzwiach i dla pewności nasłuchuję odgłosów w sypialni. Być może Agata wcale nie wyszła z domu i rzuci się na mnie, gdy tylko przekroczę próg pokoju. Zupełnie by mnie to nie zdziwiło. Na wszelki wypadek powinienem się wycofać, wrócić na górę i na spokojnie sprawdzić w aplikacji archiwum nagrań z ostatnich dwudziestu minut.

Pieprzyć to. Wchodzę.

Sypialnia nie zmieniła się zbyt wiele, odkąd ostatni raz tam byłem. Jest utrzymana w szarych barwach, środek zajmuje ogromne, królewskie łóżce, a na całej przeciwległej ścianie rozciąga się szafa. Poza tym znajdują się tam szafka nocna i toaletka. Wnętrze jest ciemne, zasłonięte żaluzje nie przepuszczają nawet promienia słońca. Muszę zapalić światło.

Nieśmiało stawiam kolejne kroki. Wzdrygam się, gdy drzwi od sypialni same się zamykają. Już się bałem, że to Agata wróciła do domu, bo czegoś zapomniała. W takim przypadku musiałbym chyba wczłochać się pod łóżko. Innego rozwiązania nie widzę.

Zaglądam do szafy. Agata ma mnóstwo ubrań, głównie garsonki, marynarki i czarne materiałowe spodnie. Mam wrażenie, że kupiła sobie dziesięć takich samych par.

Przysiadam na łóżku i z zamkniętymi oczami przypominam sobie ostatnią noc, którą w nim spędziłem. Właściwie to przespałem tylko kilka godzin, gdy krótko po drugiej Agata w napadzie szału kazała mi się wynosić do salonu. Wysyczała mi wtedy w twarz, że dłużej tak nie wytrzyma, cokolwiek to miało znaczyć. Do rana przespałem się na kanapie w salonie, a potem musiałem w pośpiechu urządzić sobie miejsce na poddaszu.

Dotykam wełnianego koca, który kupiliśmy podczas zimowego wypadu na narty do szwajcarskich Alp. Kosztował majątek, ale Agata uparła się na wełnę najlepszej jakości. Wstaję i klękam przy szafce nocnej. Otwieram najpierw dolną szufladę. Dawniej należała do mnie. Trzymałem w niej gumki, żel i papierosy. Uwielbiałem palić w sypialni po seksie, choć Agata pozwalała mi to robić tylko latem. Teraz szafka jest pusta, nie ma w niej nic. Nawet grama kurzu, który świadczyłby o tym, że nikt z niej nie korzysta. Agata celowo trzyma ją pustą i regularnie czyści. Zrobiła sobie z niej ołtarzyk naszego nieistniejącego małżeństwa.

Sam nie wiem, czy wolałbym zobaczyć tumany kurzu...

Otwieram jej szufladę. Obok książki *Imię róży*, którą przerwała na dwieście sześćdziesiątej piątej stronie, znajduje się tam paczka jej ulubionych papierosów slimów. To dziwne, bo Agata nigdy nie śmierdzi fajkami. Hm... ciekawe. Jest pełna.

Wszystko w jej, naszej, sypialni jest poukładane i sterylne. Krawędzi książki idealnie stykają się ze ściankami szuflady. Papierosy leżą równolegle do książki. Jest jeszcze żel intymny. To mnie akurat nie dziwi po tym, co zobaczyłem na transmisji z kamerki.

Piszę do Martyny:

Zgadnij, gdzie jestem.

Pyta, czy czekam na nią przed jej kamienicą z bukietem kwiatów.

Chciałbym, ale utknąłem w sypialni żony.

Dopiero po wysłaniu wiadomości uświadamiam sobie, jak dwuznacznie to zabrzmiało. Muszę się wytłumaczyć, więc dopisuję:

Agata wybiegła w pośpiechu z domu i nie domknęła drzwi do sypialni. Uznałem, że trochę powęszę.

Dostaję odpowiedź po paru minutach:

Dobry pomysł. Znalazłeś coś?

W szafce nocnej nie ma nic ciekawego. Muszę lepiej przeszukać szafę. Agata na pewno trzyma w niej coś wartego uwagi. No, chyba że czuje się niepewnie we własnym domu i wszystkie ważniejsze dokumenty wywiozła gdzieś indziej.

Jeszcze raz po kolei otwieram wszystkie szuflady w szafie. Co za rozczarowanie. Moja żona naprawdę niczego tu nie trzyma.

Nic tu nie ma. Porażka.

Dość tego, wychodzę. Zajdę jeszcze na górę po ostatnią kamerkę, ukryję ją gdzieś w sypialni, a potem pobiegnę na autobus i metro. Nie chcę się spóźnić do pracy, cierpliwość szefa i tak jest już na granicy wyczerpania.

Chwytam za klamkę i próbuję otworzyć drzwi. Nic, zamknięte. Napieram na nie jeszcze raz. Nic. Pcham. Naciskam na drzwi z całej siły.

Zamknięte.

Martyna pisze:

Jedziesz już do pracy?

Odpisuję:

Sypialnia Agaty jest zamknięta. A JA W ŚRODKU!!!

MARTYNA

TERAZ

To wszystko przez ciebie! Gdybyś trzymała się od niego z daleka, nie wpadłby na taki debilny pomysł.

Z początku myślę, że to jakiś chory żart. Jak to zatrzęsnał się w sypialni Psycholki?

Piszę do niego, by nacisnął łagodnie na klamkę i spróbował płynnym ruchem popchnąć drzwi. Pytam, czy przypadkiem nie otwierają się do środka, ale on odpisuje, że próbował wszystkiego i za żadne „chuje świata” nie jest w stanie otworzyć. Dzwonię do niego.

– Coś ty zrobił?

– Nic, kurwa! Mówię ci, że wszedłem do środka, przeszukiwałem szuflady, a po chwili drzwi same się zamknęły. Teraz widzę, że zamontowała w środku jakiś panel do wpisywania kodu. Ja pierdołę.

– Próbowalesz przyłożyć chip?

– Dziesięć razy, ale nic. Muszę wpisać kod, inaczej stąd nie wyjdę.

Ta głupia pizda zwabiła go w pułapkę.

– Zastanów się, spróbuj go odgadnąć.

– Martyna, to nie ma sensu – odpowiada. – Nie wiem nawet, ile ma mieć cyfr.

Wzdycham.

– Co robimy?

Po drugiej stronie panuje cisza.

– Nie wiem – odpowiada po chwili.

– Spróbuj otworzyć okno – rzucam.

Słyszę, że się z nim szarpie.

– Mogę je tylko uchylić, ale nie się otwiera. Kurwa, kurwa, kurwa.
Martyna, co robić?

– Uspokój się. Musi być jakieś wyjście.

Wiem, że nie ma. Chciała, bym nie mógł stamtąd wyjść.

Proponuję, że przyjadę, a on poda mi chip przez uchylone okno. Wejdę do domu i spróbuję otworzyć drzwi od zewnątrz.

– Nie możesz tu przyjechać – odpowiada zdyszany. – Sąsiedzi już cię widzieli. Agata chyba uwierzyła, że jesteś akwizytką. Jeśli przyjdiesz tu znowu, nie będę już miał wytłumaczenia.

– Posłuchaj mnie – staram się mówić spokojnie, ale stanowczo. – Twoja żona zamknęła cię w sypialni. To nie był przypadek. Albo chcesz spierdolić stamtąd, albo czekać grzecznie na łóżku na jej powrót i takie powitanie, jakiego nigdy nie zapomnisz.

Michał przeklina pod nosem.

– Może uda mi się odgadnąć kod. – W jego głosie nie słyszę wiary w to, co mówi.

Próbuje wpisywać po kolei wszystkie ważne daty. Oboje wiemy, że Psycholka nie byłaby taka głupia.

– Kurwa.

– Co jest? – pytam zaniepokojona.

– Chyba uruchomiłem alarm. Miga jakieś światełko. Słyszysz ten cichy

sygnał?

Przykłada telefon do maszyny na ścianie. Słyszę jednostajne „pip, pip, pip”.

A potem kobiecy głos mówiący:

– Cześć, kochanie. Ty jeszcze nie w pracy?

MICHAŁ

TERAZ

Nie słuchaj jej, idioto!

Przekroczyłem limit prób wpisania kodu i system automatycznie zadzwonił do Agaty. Teraz rozmawia ze mną przez zamontowane w ścianie urządzenie.

– Jesteś tam?

Opadam na łóżko zlany potem. Jak mogłem być tak głupi i dać się zwabić w pułapkę?

Agata mówi czule, żebym się jej nie bał i dał jakiś znak. Dłużej nie mogę milczeć. Muszę odpowiedzieć.

– Jestem, kurwa. A gdzie mam być?

Słyszę chichot po drugiej stronie. Jednocześnie przykładam do ucha telefon. Martyna wciąż jest na linii.

– To cię, kurwa, urządziła... – mówi.

Proszę Agatę, żeby przestała ze mnie żartować i pozwoliła mi wyjść, bo spóźnię się do pracy.

– Wyjść? Ale po co? – droczy się ze mną.

– Agata, proszę cię. Chcesz, żeby szef mnie zwolnił?

Cisza po drugiej stronie.

– Wypuść mnie.

– Czego szukałeś? – mówi tonem, który zawsze zwiastuje wybuch szału.

– Niczego, przysięgam. Było otwarte, zdziwiłem się, więc wszedłem do środka.

Cisza.

– Już po tobie.

Rozłącza się.

Szarpię za klamkę – na próżno. Nie uda mi się wyjść, Agata zrobiła z sypialni twierdzę. Przykładam do ucha telefon. Martyna radzi, bym wyważył drzwi lub spróbował uszkodzić okno, skoro Agata i tak już wie, że wszedłem do sypialni.

– To bez sensu – mówię. – Zrobi wielką awanturę i rozgada wszystkim, że jestem tyranem. Wymyśli bajeczkę, że chciałem ją zgwałcić, więc uciekła do sypialni. Gdy nie mogłem otworzyć drzwi, wyważyłem je. Próbowana wydostać się przez okno, ale było już za późno. Rzuciłem się na nią, dotkliwie pobiłem i zgwałciłem.

– To pojebane – podsumowuje Martyna.

– W najlepszym wypadku rzuci się na mnie z pięściami i każe opłacić naprawę z własnych pieniędzy. Wiesz dobrze, że mnie nie stać.

– Czyli zostajesz?

– Nie mam wyboru.

Na ekranie telefonu pojawia mi się komunikat, że bateria jest naładowana w dziesięciu procentach.

– Kończę – mówię do Martyny. – Zaraz padnie mi telefon, a muszę jeszcze zadzwonić do szefa i powiadomić go, że nie przyjdę dziś do pracy.

– Jaką podasz wymówkę?

– Nie mam, kurwa, zielonego pojęcia.

Rozłączam się i biorę głęboki wdech. W co ja się wpakowałem? Przede mną kilka, może kilkanaście godzin w izolatce. Agata to sadystka, jest zdolna do wszystkiego. Przetrzymania mnie, doprowadzi do stanu desperacji, a potem wróci i dotkliwie pobije. Nie mam pomysłu na inny scenariusz. Muszę wybrać najmniejsze zło.

Dzwonię do szefa i kręcę, że obudziłem się rano z gorączką. Dostaję porządny opierdziel. Szef stwierdza, że skończyła mu się cierpliwość i mam jutro z rana stawić się u niego w gabinecie. Przeczuję najgorsze, ale mam teraz dużo większe zmartwienia.

Siedzę na łóżku i biję się z myślami. Chce mi się pić, sikać, pić i sikać. Dzwoni Martyna.

- Mam siedem procent. Naprawdę nie mogę rozmawiać.
- Posłuchaj mnie – brzmi stanowczo. – Myślałam o tym. Wiem, co musisz zrobić.
- Zamieniam się w słuch.

MARTYNA

KIEDYŚ

Od początku coś mi się tu nie zgadzało... Przeczucie mnie nie zawiodło.

Umawiam się na sesję u doktor Babel na dziewiątą rano. W jej gabinecie zawsze jest tak jasno i duszno, że ciężko mi wytrzymać dłużej niż pół godziny. Teraz, gdy noszę w sobie Córeczkę, ryzyko zasłabnięcia jest jeszcze większe. Nie zamierzam cierpieć z jej powodu.

– Jak się dziś czujesz, Martyno? – Stawia przede mną kubek zmelisą.

Ewa ma na sobie białą, starannie wyprasowaną koszulę. Sprawia wrażenie spiętej, ale widzę, że powoli wychodzi na prostą. Delikatnie przytyła i dzięki temu policzki nie są już tak zapadnięte. Nałożyła też nową czarną farbę na włosy oraz pierwszy raz przysłała na naszą sesję w starannym makijażu. Jest naturalnie piękna, nie musi się malować.

– Bywało lepiej – odpowiadam, masując się po brzuchu.

– Który to miesiąc? – Rozsiada się w fotelu i wyjmuje swój tablet.

– Trzeci.

Ewa uśmiecha się i zdejmuje okulary.

– Podekscytowana?

– Jak widać – odpowiadam oschle.

– Hm... Czy coś się dzieje? Twój partner...

– Damian? – wchodzę jej w słowo. – Jest cały w skowronkach. Bez przerwy powtarza, że dostaliśmy drugą szansę na szczęśliwe życie.

– Nie cieszysz się z tego powodu?

– Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziałam? Damian wyraźnie sugeruje mi, że dotychczas nie był szczęśliwy.

Ewa bierze łyk czarnej kawy.

– Wydaje mi się, że nadinterpretujesz jego słowa. Na pewno nie to miał na myśli.

Masuję się po skroni.

– Dziecko zawsze było dla niego priorytetem. Chodziło mu tylko o nie. Tak bardzo go kocham, a jednocześnie od początku naszego związku jestem zmuszona rywalizować z kimś, kogo nawet nie ma. Czuję się z tego powodu bezwartościowa.

– Czy Damian kiedykolwiek dał ci do zrozumienia, że nie jesteś dla niego ważna?

– Ależ jestem, i to bardzo. Sprawdził mnie, poznał, przekonał się, że będę idealną kandydatką na matkę jego dziecka. – Popijam melisę. – To on mnie wybrał, a nie ja jego. Ja zawsze wiedziałam, że to ten jedyny, byłam zdecydowana dzielić z nim życie. Czekałam, aż uklęknie przede mną z pierścieniem. Nie musiał być wcale drogi, biżuteria nie ma dla mnie znaczenia. To dla mnie tylko symbol. Pragnęłam pierścionka, choćby plastikowego, takiego, jaki kiedyś można było kupić w kiosku w zestawie z gumą do żucia.

– A zatem ty też dokonałaś wyboru. Wybrałaś Damiana.

– Nie rozumiesz. Mój wybór nie ma tu znaczenia. Od początku wszystko zależało od Damiana. Myślisz, że byłam gotowa na pierwszą ciążę? Myślisz, że właśnie tego chciałam?

– A nie? – Doktor Ewa sprawia wrażenie zaskoczonej. – Po kilku pierwszych spotkaniach odniosłam wrażenie, że też marzyłaś o dziecku.

– Marzyłam o Damianie – wyznaję. – To on marzył o dziecku. Nie miałam wyboru.

Ewa pochyła się w moją stronę.

– Do czego właściwie zmierzasz? Chcesz mi powiedzieć, że zaszłaś w ciążę, chociaż wcale tego nie chciałaś?

Milczę.

– Martyno...

– Zrobiłam to, bo się bałam.

– Czego się bałaś?

– Bałam się, że go stracę, jeśli nie sprostam jego oczekiwaniom.

Łzy napływają mi do oczu. Ewa podaje mi chusteczkę, którą trzymała pod ręką.

– Czy próbowałaś z nim o tym rozmawiać? Kiedykolwiek powiedziałaś mu, że czujesz się przytłoczona, poniekąd przymuszona do macierzyństwa?

– Damian do niczego mnie nie zmuszał – odpowiadam, pociągając nosem. – I właśnie to jest najgorsze. Robił to subtelnie, na każdym kroku dawał mi do zrozumienia, że właśnie tego pragnie. Rozpływał się w zachwytach nad dziećmi swoich znajomych. Lajkował ich zdjęcia na Instagramie, wspominał niby w żartach przy kolacji, że Krzysiek pytał go, kiedy sprawimy sobie swojego szkraba i czy mógłby zostać ojcem chrzestnym. – Popijam herbatkę. – Łamanie się opłatkiem w Wigilię było koszmarem. Moi rodzice zmówili się z jego rodzicami i wspólnie zasypali mnie życzeniami gromadki dzieci. „Damianek tak bardzo tego pragnie, przyznał mi się jakiś czas temu. Byłby takim dobrym ojcem, nie sądzisz?” – pytała mama. Nie jego mama. Moja! Osaczył mnie, przekabacił moich rodziców. Czułam presję z każdej strony. Nienawidziłam jeździć z nim na sobotnie zakupy do Arkadii. Podchodził do tandetnego wózka dziecięcego w supermarkecie i mówił: „Patrz jaki fajny. Może kupimy podobny?”. Mówił to tak, jakby decyzja o mojej ciąży już zapadła i była kwestią maksymalnie roku, może dwóch lat. A ja chciałam zrobić jeszcze tyle rzeczy...

– Nigdy mi o tym nie wspominałaś – zauważa Ewa.

– Tłumiłam to w sobie. Udawałam, że jestem szczęśliwa, że pragnę tego samego co Damian...

– A czego pragnęłaś?

– Nas, tylko nas. Jesteśmy jeszcze tacy młodzi, moglibyśmy tyle osiągnąć. Chciałam założyć własną szkołę językową, a w międzyczasie podróżować po świecie. Miałam plan, by przed trzydziestką odwiedzić każdy kontynent. Nie byłam gotowa na macierzyństwo, a jednocześnie wiedziałam, że Damian właśnie tego ode mnie oczekuje. Poświęciłam siebie, swoje ambicje... wszystko w imię miłości.

Ewa notuje coś w tablecie.

– Czy postrzegasz ciążę jako życiową porażkę?

– Ciąża sama w sobie nie jest porażką – odpowiadam. – Chciałabym zostać matką, dlaczego nie? Byłam szczerą z Damianem, gdy wyznałam mu, że pragnę założyć rodzinę. Nie chciałam tylko, by stało się to tak szybko.

– A czego chcesz teraz? – pyta Ewa.

Wstaję z fotela i podchodzę do okna.

– Chcę, żebyś uświadomiła sobie jedną rzecz.

– Jaką? – Mruży oczy.

– Wszystko, co ci wcześniej powiedziałam, było kłamstwem. Rozumiesz?

MICHAŁ

TERAZ

Niech mnie ktoś uszczypnie... Nie doceniłam jej. Nie sądziłam, że wpadnie na tak debilny pomysł.

Martyna brzmi śmiertelnie poważnie, gdy mi to mówi.

– Musisz się jej poddać.

Krzywię się.

– Co takiego?

– Słuchaj uważnie i zastanów się. Kiedy twoja żona jest najszcześniejsza? Kiedy stawiasz jej opór. Rajcuje ją widok twojego cierpienia.

– Do czego zmierzasz?

– Chcesz, żeby się tobą znudziła i dała ci spokój? Poddaj się – słyszę w telefonie.

– W jaki sposób mam to zrobić?

– Nie wiem, kurwa. Rób to, co ci każe.

– Mam uklęknąć i ją przeprosić?

– Zazwyczaj żąda tego, na co w życiu byś się nie zgodził. Chce, byś robił

coś, co godzi w twoją godność. Rozumiesz? Co czułeś, gdy kazała ci się przenieść do nieurządzonego pokoju na poddaszu i spać na starym zakurzonym tapczanie?

– Byłem wściekły.

– Stawiałeś opór?

– Z początku tak. Próbowałem z nią o tym rozmawiać. Tłumaczyłem, że to absurd, nakłaniałem do zmiany decyzji...

– Okazywałeś swoje niezadowolenie z takiego obrotu sprawy, tak?

– No... coś w tym rodzaju.

– Pomyśl... jak to się zwykle kończyło?

Marszczę brwi.

– To chyba oczywiste. Dawała mi w skórę albo drapała po twarzy.

– No właśnie! Twoja żona to sadystka z krwi i kości. Uwielbia cię torturować, ale tylko jeśli wie, że naprawdę cierpisz z tego powodu. Wspominałeś przecież, że odkąd zamknęliście temat twojej „wyprowadzki”, Agata praktycznie nie zagląda do ciebie na górę.

– Robi to bardzo rzadko – zauważam.

– Znudziło jej się. Przestałeś protestować, potulnie zaakceptowałeś jej decyzję. Musiała znaleźć inny sposób, by sobie poużywać. Zaczęła wprowadzać kolejne dziwne reguły, zakazy, ostatnio zabrała ci chip i widziała, jak cię to frustruje...

Przełykam ślinę.

– Poddaj się jej, Michał.

– Nie mogę tego zrobić – odpowiadam po chwili. – Wtedy zniszczy mnie do reszty.

– A skąd takie przypuszczenia? – Martyna nie odpuszcza. – Myśl, chłopie. Im mniejszy stawiasz opór, tym lepiej dla ciebie.

– Nie dam się jej całkowicie stłamsić. – Ostatnia cząstka męskiej godności odzywa się we mnie nagle i nie pozwala mi zaakceptować teorii Martyny. – To byłby mój ostateczny upadek.

Martyna wzdycha.

– W takim razie módl się, by twoja żona nie wróciła do domu z bronią.

Zerkam na ekran telefonu. Cztery procent baterii.

– Wiesz co, muszę kończyć. Zaraz padnie mi telefon.

– Na razie – rzuca oschle Martyna.

– Słuchaj, czy to wszystko, co powiedziałaś... Naprawdę uważasz, że to najlepsze wyjście?

– Myślę tylko, że nie masz już nic do stracenia. Wpadłeś w jej pułapkę. Teraz albo staniesz z nią do walki, którą – jak wiesz – przegrasz, albo przyznasz jej rację i zrobisz to, co ci każe. Decyzja należy do ciebie.

– Dzięki – mówię po chwili milczenia.

– Proszę cię... – prychna.

– Dzięki za wszystko.

– Brzmisz tak, jakbyś dziś miał umrzeć – żartuje.

– No wiesz... Po Agacie można się spodziewać wszystkiego.

– Ona by cię nie zabiła, matole! – Martyna podnosi głos.

– A skąd takie przypuszczenia?

– Bo ceni sobie życie. A bez ciebie jej życie nie ma sensu.

Rozłącza się. Przedemną prawdopodobnie kilka godzin nerwowego oczekiwania na powrót Agaty. Już widzę satysfakcję malującą się na jej twarzy. A potem nagłą zmianę nastroju, zaciśnięte zęby, wyciągnięte pazury i spojrzenie mówiące: „Jestem gotowa. Zapiardolę cię”.

Już wiem, co zrobię.

Nie mam innego wyjścia.

CZEŚĆ 3

**DODAJ DO BLISKICH
ZNAJOMYCH**

AGATA

KIEDYŚ

To chore. Po prostu chore.

Obserwuję przez okno dzieci biegające wzdłuż pobliskiej ulicy. Część z nich poznaję ze szkoły, spotkałam je, kiedy tata postanowił przeprowadzić eksperyment i zapisać mnie do pierwszej klasy. Tak bardzo mi się tam podobało. Chciałam zostać w szkole na zawsze. Cieszyłam się, gdy koleżanki zaplatały mi warkoczyki. Ale najbardziej podobało mi się, że siedziałam koło takiego Radka. Cały czas szeptał mi do ucha, że jestem fajna, a pani nauczycielka groziła, że nas rozsadzi, ale nie rozsadziła do końca semestru. Radek stał się honorowym członkiem mojego gangu i zawsze na przerwach trzymaliśmy się razem. Żartowaliśmy, że już zawsze będziemy razem.

Od miesiąca nie mamy ze sobą kontaktu. Tata zdecydował, że nie mogę dłużej uczyć się razem z innymi dziećmi, bo przez nie jestem bardziej leniwa i gorzej gram na fortepianie. Mówi też, że mam słabsze wyniki w jakimś sprawdzianie inteligencji, który co jakiś czas przeprowadza mi taka pani Małgosia. To chyba jakaś lekarka, nie wiem. Kiedy nas odwiedza, ma ze sobą dużą białą walizkę i trzyma w niej różne przyrządy i zeszyty. Później bada mnie słuchawkami, są strasznie zimne, nienawidzę, gdy przykładają mi je do pleców. Chcę wiedzieć, jak się czuję, czy ostatnio bolały mnie palce od

grania. Wypytuje o szkołę, chłopców, sprawdza wzrok i pobiera krew. Na koniec każe mi rozwiązywać jakieś rebusy. Czasem są trudne, czasem proste. Ciężko mi się skupić, gdy tata stoi przy ścianie i przygląda mi się, jakby był zły, że zajmuje mi to tyle czasu.

Ostatnio tata jest ciągle zły.

Słyszałam, że kłócił się z kimś wczoraj przez telefon. A jeśli to mama? Tata powiedział mi kiedyś, że gdy skończyłam roczek, mama wyjechała bardzo daleko, ale może kiedyś wróci. To „może” trwało najpierw tydzień, potem rok, aż w końcu przestałam liczyć. Mama nigdy nie zadzwoniła, by złożyć mi życzenia urodzinowe. Tata mówił, że tam, gdzie pojechała, nie ma telefonów, ale przecież dzisiaj wszędzie są telefony! Mogła też wysłać mi kartkę, cokolwiek. W Wigilię tata nie dostawiał dla niej talerza, jakby wiedział, że i tak nie przyjdzie. W domu nie ma ani jednej jej rzeczy. Jakiś czas temu weszłam do pokoju taty i otworzyłam szafę. Nic nie znalazłam. Później tata przyszedł do mnie bardzo zły i spytał, czego szukałam. Za karę musiałam siedzieć przy fortepianie i grać do bardzo późna. Rano byłam tak zmęczona, że nie miałam siły wstać do szkoły. Tata zaciągnął mnie siłą.

Wśród dzieci bawiących się beztrąsko za moim oknem nie ma Radka. Jest za to Tosia, dziewczynka, która siedziała za mną. Lubiła mnie łaskotać, ale wiem, że nie robiła mi tego na złość, bo gdy kiedyś pani zwróciła mi uwagę za to, że się głośno śmieję, Tosia przyznała, że to jej wina, bo chciała ze mną pożartować. Przyglądam się, jak chłopcy kopią piłkę, a Tosia trzyma w ręku zeszyt. Ciekawe, czy wiedzą, że tu mieszkam... A gdybym tak otworzyła okno i ich zawołała? Nie, nie mogę tego zrobić. Tata zabrania mi otwierać okna. Mówi, że na zewnątrz znajdują się zarazki, a ja nie mogę być chora, bo wtedy zaniedbam grę, a fortepian to najważniejsza rzecz w moim życiu i bez niego nie istnieję.

Nienawidzę grać na fortepianie i robię to tylko dlatego, że tata mnie zmusza. Chcę być jak inne dzieci, wychodzić z nimi na dwór, bawić się, chodzić do szkoły i znowu siedzieć w ławce obok Radka. Tata znalazł mi nauczycielkę, panią Zofię. Jest miła, mogłaby być moją babcią. Przychodzi do mnie od poniedziałku do piątku. Czasem, gdy pani Zofia jest zajęta, odwiedza mnie pani Karolina. Lubię ją, byłoby fajnie, gdyby wyszła za mojego tatę. Gdy żadna z pań nie może przyjść, tata sam mnie uczy. Wtedy

jest najgorzej, bo tata tak dużo wymaga i złości się, gdy czegoś nie rozumiem. A potem znowu każe mi siedzieć przy fortepianie i grać do późna.

Tata jest wielkim muzykiem, dzieci w szkole zazdrościły mi, że mam sławnego tatę. Podobno rodzice takiej jednej Kingi mają nawet w domu płyty z tatą na okładce. Gdyby tylko wiedziały, że w rzeczywistości wcale nie jest taki fajny... Nigdy mnie nie przytula, rzadko chwali, jest ciągle niezadowolony i krzyczy na mnie, że za mało ćwiczę. Mówi, że bycie wielkim muzykiem wymaga poświęceń i życia w samotności. „Zwykli ludzie tylko niepotrzebnie nas rozpraszają. Niczego dobrego się od nich nie nauczysz. To słabe, żałosne istoty, niezdolne zrozumieć naszego geniuszu” – powtarza. Tata uważa, że jestem genialna, że mam to we krwi. Ja chcę być normalna. Chcę spotykać się z innymi dziećmi. Nienawidzę fortepianu, a z czasem zaczęłam też nienawidzić taty.

Wchodzi do mojego pokoju. Akurat kończę odrabiać pracę domową zadaną przez panią Zofię.

– Już czas.

Chyba jest na coś zły, bo rytmicznie stuka palcami w futrynę, jakby chciał mi powiedzieć, że jeśli spóźnię się choćby minutę, to za karę będę musiała grać całą noc. Spoglądam na zegarek stojący na biurku. Dochodzi czternasta, a to znaczy, że nie wstanę od fortepianu do dziewiętnastej. Jeśli będę grzeczna, a tata – zadowolony, to może pozwoli mi obejrzeć wieczorynkę. Ale gdy stuka palcami, boję się, że o wieczorynce mogę zapomnieć.

Nasz salon jest ogromny, ale poza kanapą, telewizorem i fortepianem stojącym przy ścianie nic w nim nie ma. Pomieszczenie jest ciemne, bo tata zawsze zaciąga zasłony, żeby sąsiedzi nas nie podglądali. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo nienawidzi ludzi. Lubi chyba tylko panią Zofię, bo powiedział kiedyś, że jest bardzo mądrą, doświadczoną przez życie kobietą. Panią Karolinę lubi chyba mniej, ale to pewnie dlatego, że jest jeszcze młoda, a tata uważa, że młodzi ludzie niewiele wiedzą o życiu. „Prawdziwa wiedza przychodzi z czasem” – mawia.

– Siadaj.

Krzeselko do fortepianu jest bardzo niewygodne. Gdy poprosiłam tatę, by kupił mi nowe, powiedział, że muszę nauczyć się grać na tym, bo prawdziwy

geniusz rodzi się w cierpieniu. Nie obchodzi go, że od siedzenia przez tyle godzin bez przerwy bolą mnie plecy. Tata jest bardzo stanowczy i uważa, że wszystko wie najlepiej. Nigdy nie spytał, czy fortepian jest moją pasją i czymś, co chcę robić w życiu. Podjął za mnie decyzję. Nie wiem, czy zrobił to dla mnie, czy dla siebie. Myślę, że moje męczące treningi sprawiają mu dużo satysfakcji. Jego talent nie pójdzie na marne. Przekaze go dalej.

Tata stawia przede mną nuty. Są takie trudne, a mi tak bardzo się dziś nie chce. Jestem zmęczona, nie miałam ostatnio nawet dnia przerwy. Tata mówi, że lenistwo jest dla plebsu, czyli ludzi gorszych od nas. „Wybitne jednostki nie mogą sobie pozwolić nawet na chwilę przerwy. Bezczyność to grzech”. A potem stawia za mną krzesło i siada na nim. Czuję się dziwnie, bo tata zwykle siedzi na kanapie i podchodzi, kiedy coś robię nie tak. Teraz jest blisko, słyszę, jak oddycha.

– Graj.

Wiem, że mi nie wychodzi, ale tata nic nie mówi. Przerывam grę i chcę spojrzeć w jego stronę, ale on popycha mnie lekko i mówi, że mam się nie odwracać.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem? Graj.

Fałszuję tak, że jest mi wstyd. Nie mogę się skupić, kiedy tata siedzi za mną. Niech chociaż usiądzie obok i pomoże mi opanować nuty. Dlaczego tak się zachowuje? To jakaś kara? Byłam nieposłuszna? Chodzi o to, że przyglądałam się dzieciom i marzyłam o tym, by być taka jak one? Czy tata czyta mi w myślach?

– Przerwij – mówi cicho, ale stanowczo.

Siedzę wyprostowana i patrzę przed siebie. Tata ciężko oddycha.

– Tato...

– Masz milczeć – syczy. – A teraz zdejmij bluzeczkę.

Nie rozumiem, dlaczego mam się rozebrać. Może tata uważa, że ubranie utrudnia mi grę? Przecież zawsze gram w koszulce. Nie chcę grać bez koszulki. Jest mi zimno, dostaję gęsiej skórki.

Siedzi za mną. Nie dotyka mnie. Słyszę, że rozpina pasek. Wymierzy mi

karę za złą grę. Mam łzy w oczach, chcę stąd uciec. Boję się go. Tata nigdy nie bije mnie pasem. Rzadko mnie dotyka, prawie nigdy nie patrzy mi w oczy. Jest jakby nieobecny, ale z drugiej strony cały czas czuję, że mi się przygląda. Traktuje mnie jak swoją zabawkę. Spytałam go parę miesięcy temu, dlaczego muszę grać przez tyle godzin. „Nie czuję już palców” – poskarżyłam się. Odpowiedział: „Jesteś moim dziełem, dziecko. A każde dzieło, które tworzę, musi być doskonałe”. Kazał mi więc ćwiczyć tak długo, aż będę najlepsza. A ja tak bardzo chcę być po prostu normalna.

Zaciskam zęby i czekam, aż tata uderzy mnie pasem. Nie robi tego. Upuszcza go, metalowa część uderza o chłodną posadzkę. Słyszę teraz, że rozpina rozporek i opuszcza spodnie.

– Graj.

Boję się, nie rozumiem, co się dzieje. Znowu chcę się odwrócić, chociaż spojrzeć mu w oczy i spytać, czy zrobiłam coś nie tak. Tata nigdy nie karał mnie w ten sposób. Nie wiem, czego się spodziewać. Czy na końcu będzie bolało?

– Tatusiu...

– Nie odwracaj się i graj. Tak ciężko to zrozumieć?

Słyszę, że dyszy, może źle się czuje?

– Tato...

– Och... nie przestawaj.

Gram cokolwiek, pogubiłam się już w nutach i czuję, że lada moment wybuchnę płaczem. Boję się, z tatą jest coś nie tak. Dziwnie się zachowuje, jęczy i wierci się na krześle. Trwa to chwilę, potem słyszę jego głośne westchnienie i czuję na plecach coś mokrego, zupełnie jakby tata kichnął. Przestaję grać, odwracam się, ale zanim zdążę cokolwiek zobaczyć, on szarpie mnie za ramię i mówi:

– Nie... odwracaj... się.

Płaczę cicho, by nie rozzłościć taty. Wiem, że nie lubi, gdy to robię. Zawsze powtarza, że nawet wielcy przeżywają gorsze chwile, ale zaciskają zęby i próbują przekuć słabość w coś dobrego. Jednak tym razem mój płacz mu nie

przeszkadza. Zapina spodnie i podnosi z podłogi pasek. Słyszę, że miętosi w palcach coś papierowego. A potem starannie wyciera mi plecy, tak by nie został na nich ślad po kichnięciu.

– Wracaj do grania.

Resztę treningu spędza na kanapie. Nie zwraca mi uwagi, nie podchodzi. Po prostu mam grać, obojętnie jak.

Lubiłam dni, gdy tata siadał za mną na krześle i kichał. Był później taki łagodny, mało ode mnie wymagał i miał przyjemny głos. Z czasem kichanie taty zaczęło mi się kojarzyć z czymś dobrym. Chciałam, by robił to codziennie. Czasem specjalnie zdejmowałam koszulkę przed graniem, choć wcale mnie o to nie prosił. Zdarzało się, że kazał mi ją włożyć z powrotem, ale robił to coraz rzadziej, aż w końcu prawie codziennie kichał na mnie, a potem kładł się na kanapie i odpoczywał. Kichanie na mnie sprawiało mu przyjemność, a ja cieszyłam się, że to robi, bo bez przyjemności był zły i surowy.

Wszystko było dobrze. Aż w końcu, po dwustu trzydziestu sześciu kichnięciach, tata krzyknął tak głośno, że się odwróciłam. Złamałam zasadę, nie posłuchałam go, przestraszyłam się, że coś mu się stało, i odruchowo spojrzałam za siebie.

Od razu zaczęłam tego żałować.

MARTYNA

KIEDYŚ

Jeżeli to zrobisz, osobiście powyrywam ci nogi z dupy, ty mściwa kurwo!

Wszystko, co doktor Ewa Babel wiedziała na mój temat, było jednym wielkim kłamstwem.

Mówiłam jej taką prawdę, jaka była dla mnie wygodna. Jakiej ode mnie oczekiwano.

Jakiej Damian by ode mnie oczekiwał.

– Nic nie rozumiem. – Ewa stoi teraz za mną. – Czego mi nie powiedziałaś?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – W oczach mam łzy.

– Chcę ci pomóc – odpowiada Ewa. – A jeśli mam ci pomóc, to muszę wiedzieć wszystko.

Wracam na swoje miejsce.

– Choć raz w życiu chciałam być kochana całym sercem, bezwarunkowo. Rodzice nie potrafili mi tego dać. Adoptowali mnie, gdy miałam trzy latka. Nie robili z tego tajemnicy. Byliśmy rodziną, ale jednocześnie nią nie byliśmy. Chociaż mama próbowała tworzyć pozory normalności, ojciec zawsze trzymał mnie na dystans. Byłam dla niego ważna, wiem to, i wsparł

mnie, gdy dorosłam.

– Czy to nie jest właśnie oznaka bezwarunkowej miłości? – wchodzi mi w słowo Ewa.

– Raczej poczucia powinności. Wzięli mnie pod swoje skrzydła, obiecali opiekę, podjęli decyzję. Tata jest uczciwym człowiekiem, dotrzymuje słowa. Skoro powiedział A, to musi powiedzieć B. W tym wszystkim nie pomyślał o tym, że czułam się ciężarem.

– Dlaczego tak myślisz?

– Nigdy nie usłyszałam od niego, że mnie kocha. Sama mówiłam mu to bardzo często. Tak bardzo ich kochałam i byłam wdzięczna za to, że wyciągnęli mnie z sierocińca. Z czasem przestałam okazywać rodzicom czułość. Zrozumiałam, że oni nie czują się z nią komfortowo. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, postanowiłam poszukać miłości gdzieś indziej.

– Gdzie?

– U swojej biologicznej matki.

– Nawiązałaś z nią kontakt?

– To nie była tajna informacja. Udostępniono mi dane tej kobiety. Odszukałam ją. Zajęło mi to chwilę, ale udało się.

– Co na to twoi rodzice? Wiedzieli?

– Od początku.

Doktor przeprasza mnie na moment i pyta, czy mam ochotę na kolejną herbatę. Grzecznie odmawiam.

– Jeśli pozwolisz, doleję sobie kawy.

Wraca po chwili.

– Jaka była reakcja twoich rodziców, gdy dowiedzieli się, że zamierzasz odnaleźć biologiczną matkę?

– Nie taka, jakiej bym oczekiwała.

Ewa mruży oczy.

– Czego oczekiwałaś?

Patrzę jej teraz prosto w twarz.

– Jakichkolwiek emocji. Zamiast tego otrzymałam od ojca oschłe: „Skoro czujesz taką potrzebę...”.

– A twoja mama?

– Mama zawsze najpierw patrzyła na tatę i robiła dokładnie to, co on. Nie umiała wyjść z jego cienia. Była bez głosu. Równie dobrze mogłaby nic nie mówić.

Ewa popija drugą kawę, a następnie przenosi wzrok na tablet i robi notatki.

– No dobrze. Przejdźmy zatem do tej kobiety... Jak wyglądało wasze spotkanie?

– Też nie tak, jak sobie wyobrażałam. – Wzruszam ramionami.

– Była zaskoczona?

– Niezupełnie. W pewnym sensie liczyła na to, że ją odnajdę. To dlatego nie zataiła swoich danych.

– Ucieszyła się na twój widok?

Potrzebuję chwili, by wyrównać oddech.

– Nie.

– Przecież powiedziałaś, że chciała, byś ją odnalazła.

– Owszem. Była ciekawa, kim jestem, ale to wszystko. Nie wzbudzałam w niej żadnych emocji. Jedynie zwykłą ludzką ciekawość. Zobaczyła mnie, zadała kilka pytań i to wszystko. Życzyła mi szczęścia w życiu, ale zaznaczyła, że nie jest zainteresowana utrzymaniem kontaktu. Miała swoje życie, męża i dzieci. Nikt nie wiedział o moim istnieniu. Zaszła w ciążę, gdy była nastolatką. Typowa historia. Wzorowa uczennica, która popełniła tylko jeden głupi błąd na imprezie. Nie była gotowa na macierzyństwo. Odwołała się do mojego sumienia, pieprzyła, że jestem już dorosła i na pewno rozumiem jej sytuację, dlatego liczy na moją dyskrecję, niemniej jednak cieszy się, że udało nam się spotkać. Głupia kurwa, przyznając, że pomyślałam wtedy o szantażu.

– To było wasze pierwsze i ostatnie spotkanie?

– Tak. Odszukałam na Instagramie jej dzieci. Podglądałam je czasem. Zdarza się, że wrzucają zdjęcia z rodzicami. Moja mama ma bardzo przystojnego męża. Wydają się tacy szczęśliwi...

Ewa odkłada tablet i wstaje z fotela.

– Zadam ci teraz kilka pytań, a ty potwierdź lub zaprzecz. Dobrze?

– Jasne.

– Czy czujesz, że wkroczyłaś w dorosłe życie z deficytem uczuć?

– Chyba tak. – Drapię się za uchem.

– Czy wiążąc się z Damianem i dając mu swoją miłość, liczyłaś na to, że on zrobi to samo?

– To chyba oczywiste, że o tym marzyłam...

– Czy brałaś pod uwagę, że Damian może cię kochać, ale na swój sposób?

– Damian mnie nie kocha.

– Skąd ta pewność pewność? Każdy ma swoją indywidualną skalę uczuć.

– Znam Damiana wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie znajduję się nawet w połowie jego skali. – Ocieram łzy z oczu. – Umiem rozpoznać każde jego spojrzenie, wiedziałam, że jest rozczarowany, kiedy snułam śmiałe plany na przyszłość i nie uwzględniałam w nich dziecka. W końcu spytał wprost: „To w końcu chcesz założyć rodzinę czy nie?”. Przeszywał mnie tym surowym spojrzeniem, jakby dawał mi ostatnią szansę na zmianę zdania. Nie miałam wyjścia, rozumiesz? Musiałam powiedzieć to, czego oczekiwał. Tej nocy spłodziliśmy Filipka. Czułam się, jakby mnie gwałcił.

Ewa wzdyga się na dźwięk tych słów.

– Do czego zmierzasz?

– Jeszcze nie wiesz?

Nastaje chwila ciszy, po której mówię:

– Filippek nie chciałby mieć takiej matki jak ja.

– Jakiej?

– Takiej, która wcale go nie chciała. Damian nie dał mi wyboru, byłam jak

moja matka, która nie potrafiła sprzeciwić się ojcu. Z czasem przestała próbować. Tak bardzo mnie to raziło... A wiesz kiedy zaczęło najbardziej? Kiedy sama zaczęłam się zachowywać jak ona.

Podchodzę do okna. Masuję się po brzuchu, trochę boli. Może to efekt stresu? Mam wrażenie, że rozwijające się we mnie dziecko woła: „Przestań odczuwać emocje! To mnie zabija!”.

Życie to kilkadziesiąt lat nierównomiernie rozłożonych emocji. Mam unikać stresu w okresie ciąży, by po porodzie dosłownie kipieć ze złości, kiedy dziecko będzie budziło mnie co godzinę potwornym wrzaskiem. Czy nie byłoby prościej, gdybyśmy przez cały czas odczuwali to samo?

– Myślałam, że zachowanie Damiana to tylko chwilowy stan, efekt presji wywieranej przez otoczenie, zwłaszcza jego bliskich znajomych, którzy zakładali rodziny. Łudziłam się, że może mu przejdzie... że trauma wywołana...

Ewa masuje skroń.

– Martyno...

Wie, co chcę powiedzieć. Muszę to zrobić. Mam już dość tłumienia tego w sobie.

– Wierzyłam, że jeśli nam się nie uda, Damian podłamię się, straci zapał, a jego rodzicielskie zapędy ostygną. Chciałam otworzyć mu oczy na inne możliwości. Był tak zaślepiiony dzieckiem, że nie wyobrażał sobie innego życia. Tymczasem to ja byłam jego życiem. Miałam mu tyle do zaoferowania, byliśmy samowystarczalni. Musiałam pozbyć się problemu, skierować jego myśli na właściwy tor. Uświadomić mu, że to jeszcze nie czas na dzieci, że najpierw musi skupić swoje uczucia na mnie. Potrzebowałam ich, by normalnie funkcjonować.

– W jaki sposób pozbyłaś się problemu? – pyta drżącym głosem Ewa.

– Przestałam o siebie dbać. W tajemnicy przed Damianem zaczęłam źle się odżywiać, piłam sporo alkoholu i wykonywałam ćwiczenia, które mogły zaszkodzić dziecku. Uderzałam się też w brzuch. Poronienie było strasznym przeżyciem, źle je zniosłam.

Ewa wbija wzrok w podłogę.

– Przez cały ten czas przychodziłaś tu do mnie, rozpaczałaś, opowiadałaś o tym, jak bardzo cierpisz... Mam rozumieć, że mnie okłamywałaś?

– Przepraszam. – Powoli zbliżam się do niej. – To nie takie proste. W pewnym momencie, widząc rozpacz Damiana, sama w nią wpadłam. Tłumaczyłam sobie, że to było jedyne wyjście, że Filipkowi nie byłoby ze mną dobrze, ale potem przewracałam się w nocy z boku na bok i mając przed oczami siebie biegnącą z Filipkiem po łące w radosny słoneczny poranek. Myśli o nim nie dawały mi spokoju.

– Tęskniłaś za nim?

– Nie – odpowiadam bez zawahania.

– Chciałabyś móc cofnąć czas i urodzić synka?

– Boże, Ewa... Nie. – Odwracam się do niej plecami. – Nie kocham Filipka i nigdy go nie kochałam. Nie zmienia to jednak faktu, że dręczą mnie wyrzuty sumienia.

Ewa poprawia się na krześle.

– W takim razie skąd się wzięły?

– Stąd, że dopuściłam do tej ciąży. Filipka w ogóle nie powinno być. Nie chciałam go. Nie mogłam sobie darować, że dałam mu nadzieję na zaistnienie, choć wiedziałam, że go nie pokocham. Miałam pozwolić, by przeżywał to co ja? – Zalewam się łzami. – Chciałam tylko, by Damian mnie kochał. Mnie i tylko mnie.

Siadam na podłodze przy ścianie i próbuję opanować płacz.

Ewa staje nade mną i pyta:

– To dlatego postanowiłaś pozbyć się konkurencji?

– Damian miał odpuścić, skupić się na mnie... na nas. Miał odpuścić...

– Odpuścił?

– Nie... – Zakrywam twarz dłońmi. – Bez przerwy mówił, że jeszcze nic straconego, że następnym razem się uda. Osiągnęłam efekt odwrotny do zamierzonego. Wszędzie widział kolejne dziecko, miałam wrażenie, że wpadł w obsesję. Czekał tylko, aż wydobrzeję. Chciał od razu podjąć kolejną próbę.

Musiałam go odtrącać, okłamywać, że źle się czuję... Zaczęłam mieć paranoję. Nie mogłam spać w nocy, bo albo widziałam Filipka, albo wyobrażałam sobie, że Damian wchodzi we mnie bez pytania i robi ze mnie inkubator... Zaczęłam brać leki i mieszać je z winem. Czułam się obco we własnym ciele i związku...

– W takim razie dlaczego zgodziłaś się na kolejną ciążę?

Unoszę głowę i patrzę Ewie głęboko w oczy.

– Zgodziłam się, by po raz kolejny odebrać Damianowi to, czego tak bardzo pragnie. Może w końcu się opamięta i zrozumie, że do szczęścia nie potrzebujemy teraz dziecka.

– Zamierzasz doprowadzić do kolejnego poronienia?

– Tak – odpowiadam jej. – I ty mi w tym pomożesz.

MICHAŁ

TERAZ

Gdyby dało się czymś zmierzyć poziom spierdolenia, już dawno przekroczylibyście skalę.

Przez następne kilka godzin nie myśleć o potrzebach fizjologicznych. Siedzę na podłodze, opierając się plecami o stelaż łóżka. W głowie mam głupoty, próbuję nie analizować na milion sposobów tego, co mnie czeka. Nie myślę ani o Agacie, ani o pracy. Będzie, co ma być. Jestem gotowy.

Dochodzi szesnasta, gdy bateria w telefonie nie wytrzymuje. Jemstem odcięty od świata. Zaczynam się stresować. W napięciu czekam na powrót Agaty, chociaż wiem, co zrobię, gdy wejdzie do sypialni.

Zrobię to, obojętnie w jakim będzie nastroju. Nie mogę się wycofać.

Wydaje mi się, że mniej niż pół godziny później przez uchylone okno słyszę odgłos otwierającej się bramy i samochodu parkującego przed garażem. Wróciła wcześniej, niż sądziłem. Stukot szpilek. Charakterystyczny krótki dźwięk otwieranego zamka. Skrzypienie drzwi i znowu stukot szpilek. Idzie tu. Nie wstąpiła do kuchni, by zrobić sobie coś do jedzenia, ani do łazienki, by wysikać się po długiej podróży przez zakorkowaną Warszawę. Idzie prosto do sypialni. Zżera ją ciekawość. Nie może się doczekać, by triumfalnie wejść do środka, a potem przyłożyć mi za to, że naruszyłem jej prywatną przestrzeń.

Zaskoczę cię, kochanie.

Przez chwilę stoi pod drzwiami i nasłuchuje odgłosów dochodzących z sypialni. Czyżby się zawahała? Boi się, że wyskoczę na nią wygłodzony i zdesperowany?

W końcu otwiera drzwi. Widzi mnie. A ja widzę ciemność, bo z zamkniętymi oczami i pochyloną głową klęczę na podłodze.

– Co jest, kurwa?

Robi dwa kroki do przodu. Obserwuje mnie, pewnie nie wierzy w to, co widzi. Składam jej hołd, witam ją na kolanach, rezygnuje z tego, czego nie potrafiła mi odebrać: nieustępliwości w potępianiu jej za to, co mi robi. Teraz ma mnie całego.

– Witaj – mówię, trwając w tej samej pozycji. – Przyjmij moje przeprosiny za to, że jestem nieposłusznym mężem.

Agata milczy.

– Obiecuję, że więcej nie wejdę do sypialni bez pozwolenia. Nie posłuchałem cię, za co przepraszam.

Agata okrąża mnie, unosi nogę i przykłada mi ostry obcas do pleców, na wysokości łopatek. Następnie przyciska go mocniej i mocniej. Syczę, gdy wbija mi się w skórę.

– Żałujesz?

– Żałuję. Wybacz mi.

Dociska obcas tak mocno, że krzyczę.

– Przyznajesz, że jesteś nic niewartym mężem i namiastką mężczyzny?

– Przyznaję – jęczę.

– Przyznajesz, że masz niebywałe szczęście, skoro taka kobieta jak ja pozwala w ogóle przebywać tak żalosnemu kastratowi w swoim towarzystwie?

Dociska tak mocno, że nie daję już rady opierać się na łokciach i opadam na podłogę.

– Przyznaję.

– Obiecujesz od teraz wypełniać bez wahania wszystkie moje rozkazy?

Co to ma, kurwa, być?!

– Tak.

Zdejmuje ze mnie nogę.

– Wstań – mówi stanowczo.

Podnoszę się z zamkniętymi oczami. Otwieram je dopiero wtedy, gdy mi pozwala.

Patrzę na nią. Widzę, jaka jest z siebie zadowolona. Udało jej się zgnoić mnie doszczętnie. Od teraz ma nade mną pełnię władzy.

– Nie ruszaj się.

Widzę, że rozpina sobie spodnie. Gdy na chwilę spuszczam wzrok, ona policzkuje mnie i każe patrzeć sobie w oczy. Gdy opuszcza spodnie do podłogi, chwytą mnie za spoconą dłoń i przykłada ją do swoich majtek. Cały drżę, odruchowo zamykam oczy, gdy moje ciało przeszywają silne dreszcze. Policzkuje mnie jeszcze mocniej.

– Patrz mi w oczy.

Moja dłoń wędruje coraz wyżej, aż znajduje się na granicy bielizny i ciała. Agata odchyła majtki tak, bym mógł poczuć jej krótkie włoski łonowe. Wzdrygam się i cofam dłoń.

– Rób, co ci każę, kurwa.

Ściska mnie za dłoń i ponownie wkłada ją sobie w majtki. Wędruję wzdłuż paseczka włosów łonowych poprzez lechtaczkę prosto do jej szparki.

– Och – wydaję z siebie jęk podniecenia, gdy czuję ciepłe wnętrze mojej żony.

– Pokaż, na co się stać – mówi, nieustannie patrząc mi w oczy.

Posuwam ją dłonią. Agata walczy, próbuje nie zamknąć oczu, ale w pewnym momencie przyjemność jest za silna, musi się jej poddać.

– O kurwa! – jęczy, gdy przyspieszam. Przez chwilę agresywnie ujeżdża moją dłoń, po czym odsuwa się i popycha mnie na łóżko.

Leżę na plecach i patrzę w sufit. Agata rozpina mi rozporek. Kurwa, jeśli odkryje pokrowiec z telefonem i ładowarką... Oddycham z ulgą, gdy nie spuszcza mi spodni, a jedynie wyciąga mój twardy penis przez rozpięty rozporek. Pokrowiec pozostaje w niewidocznym miejscu.

Potwornie chce mi się sikać, ale momentalnie o tym zapominam, gdy bierze go do ust. Dostaję zawrotów głowy, nagle trafiam do nieba... Tak dawno tego nie czułem... Tak bardzo mi tego brakowało.

– Otwórz oczy.

Widzę ją nad sobą. Zaraz to zrobi. Jeszcze chwila...

– Och... – jęczę, gdy siada na mnie i ujeżdża jednostajnymi szybkimi ruchami.

– Patrz na mnie, do kurwy nędzy – mówi zdyszana, a końcówki jej włosów smyrają mnie po twarzy.

Czuję, że dłużej nie wytrzymam. Próbuję ją z siebie zdjąć, ale Agata uderza mnie w twarz tak mocno, że siła ciosu odrzuca moją głowę.

– Nie dotykaj mnie, śmieciu!

Przyciska moje ręce do łóżka i przyspiesza. Widzę, jaka jest spocona i podniecona. Oblizuje wargę, patrzy mi w oczy i rozkosznie pojękuje. Nie chcę przerywać jej przyjemności, ale wiem, że dłużej nie wytrzymam.

– Agata... ja...

– Nie zamykaj oczu.

– Ale...

Jestem już tak blisko, nie wytrzymam.

– Kurwa, chyba coś powiedziałam!

– Ja... do... och!

Wybucham w niej. Moje kończyny wyginają się we wszystkich kierunkach. Zamykam oczy i choć czuję, że Agata policzkuje mnie raz jedną, a raz drugą dłonią, rozkosz niweluje uczucie bólu. Przez krótką chwilę moja żona pokazuje mi raj, który dawno temu mi odebrała. A potem gwałtownie przyspiesza, choć jestem już wyssany z energii, i sama dochodzi. Na koniec

osuwają się na mnie wykończona i próbuje złapać oddech. Już nie patrzy mi w oczy.

Leży na mnie przez dwie, może trzy minuty, po czym z trudem podnosi się i każe mi leżeć na plecach, dopóki sama się nie ubierze.

– Masz wszystko? – pyta po chwili.

– Tak – odpowiadam, wciąż dysząc.

– To spierdalaj w podskokach na górę. No, na co czekasz?!

MARTYNA

TERAZ

Tak się starałaś, a cały twój plan szlag trafił. Mam nadzieję, że dzisiejszej nocy zachlejesz się na śmierć.

Przyznaję, kłamałam. Nie byłam święta, kierował mną egoizm i miłosne zaślepienie. Pragnęłam na wyłączność mężczyzny, któremu nie wystarczałam. Udawałam przed światem szczęśliwą ciężarną kobietę, a tak naprawdę wiedziałam, jak to się skończy.

Musiałam zabić Córeczkę, choć ledwo uporałam się ze stratą Filipka. Nie wiedziałam, że tak przeżyję pierwsze poronienie. Targały mną sprzeczne emocje, nie potrafiłam wybaczyć sobie tego, że w ogóle zaszłam w ciążę. Z Córeczką miało być inaczej. Wiedziałam, co ją czeka, świadomie pozwoliłam jej zaistnieć. Poświęciłam ją, bo chciałam być szczęśliwa. To miał być dla Damiana decydujący cios, po którym straci wszelką ochotę na dzieci. Wydawało mi się, że obmyśliłam plan idealny.

Nie uwzględniłam w nim tylko tego, że załamany Damian znajdzie sobie inny inkubator.

Na transmisji z kamerki zamontowanej w salonie widzę Psycholkę idącą korytarzem do sypialni. Martwię się o Michała, ta kobieta może zrobić mu

wszystko. A jeśli popełniłam błąd, nakłaniając go do poddania się? Powinnam czym prędzej tam jechać. Czuję się odpowiedzialna za Michała. Jest jedyną osobą, na którą mogę liczyć.

Nie wychodzą z sypialni przez dłuższy czas. Widzę obraz z fragmentu korytarza, który łączy się z kuchnią. Pusto. Otwieram w nowym oknie transmisję z pokoju na poddaszu i przez dłuższą chwilę oglądam obie jednocześnie. W końcu Michał wraca na górę i pada na łóżko. Przez kilka minut leży na plecach i trzyma się za głowę. Jednocześnie Psycholka wciąż nie wychodzi z sypialni. Chyba że poszła do łazienki. Sprawdzam, w łazience jest ciemno.

Piszę do Michała:

Żyjesz?

Przypominam sobie, że przecież padł mu telefon. No dalej, podłącz go do ładowania. Ona nie przyjdzie na górę, przecież sam mówiłeś, że robi to bardzo rzadko. Michał jednak nie słucha, leży na plecach i chyba zasypia. Wkurwiam się.

Mija godzina. Gapię się w puste mieszkanie i Michała śpiącego na górze. Zdążyłam już w międzyczasie przeczytać wszystkie zaległe wiadomości od czytelników Chcę Się Zwierzyć i wyskoczyć do monopolowego po butelkę słabej jakości wina za niecałe dwadzieścia złotych.

Piję trzeci kieliszek, gdy Psycholka wychodzi z sypialni i zamyka się w łazience. Nalewa wody do wanny i relaksuje się, tym razem bez szaleństw. Tymczasem Michał wciąż śpi. Irytuję się do tego stopnia, że ubieram się w pierwszy lepszy dres i wychodzę z mieszkania z butelką wina schowaną w torebce. Nie pozwolę na to, by ktokolwiek mnie ignorował. W pokoju Michała jest małe okno, które wychodzi na ulicę. Ale się zdziwi, gdy usłyszy moje wołanie.

Przed dotarciem na przystanek autobusowy opróżniam butelkę i idę do sklepu po kolejną. Kupuję sikacza z zakrętką i żłopię go po kryjomu w średnio zaludnionym pociągu metra. Kiedy przesiadam się do autobusu na

Kabatach, kręci mi się już w głowie. Jednocześnie nabieram odwagi na konfrontację z Michałem i być może jego żoną.

Jestem już blisko ulicy, przy której mieszkają, gdy dostaję od niego wiadomość.

Przepraszam, musiałem naładować telefon.

Odpisuję natychmiast:

Szkoda tylko, kurwa, że ci się nie spieszyło.

Po chwili dostaję powiadomienie:

Martyna, wszystko ci wytłumaczę. Spotkajmy się jutro przed moją pracą. Muszę jechać do biura i ubłagać szefa, by jednak nie wyrzucił mnie na zbity pysk.

Parskam śmiechem i odpowiadam:

Jutro będzie futro, gamoniu. Lepiej wyjrzyj przez okno.

A potem macham mu ręką, w której trzymam butelkę wina. Drugą zaś wykręcam jego numer telefonu.

– Co ty tu robisz? – mówi po cichu. – Chcesz, żeby ktoś cię zobaczył?

– Wyluzuj. Twoja żonka wróciła do sypialni i pewnie dziś już z niej nie wyjdzie. Wzięła długą kąpiel i ogoliła sobie broszkę. Zadowolony?

– Dlaczego pytasz? – Michał nie potrafi ukryć zdziwienia.

Cały czas stoi przy małym oknie i obserwuje mnie. Siedzę teraz na krawężniku po drugiej stronie ulicy i popijam wstrętne półsłodkie wińsko.

– Długo nie wychodziłeś z jej sypialni – zauważam.
– Naszej sypialni – poprawia mnie niemal od razu.
– Ach tak? Teraz już waszej? – śmieję się.
– O co ci chodzi? Dlaczego łapiesz mnie za słówka?
– Czekałam dwie godziny, aż w końcu naładujesz ten jebany telefon! – Biorę łyka. – Denerwowałam się, myślałam, że ta suka coś ci zrobiła. W końcu wyszedłeś i... uciąłeś sobie drzemkę! A ja jak głupia siedziałam przed laptopem i zastanawiałam się, kiedy w końcu przypominisz sobie o moim istnieniu i naładujesz to gówno!

Słyszę westchnienie po drugiej stronie.

– Przepraszam... byłem wykończony. To był okropny dzień.
– Czyżby? Nie wyglądałeś na cierpiącego.
– Dlaczego to robisz? – syczy do telefonu.
– Niby co? – Wpatruję się w jego twarz, coraz słabiej widoczną w oknie. Lada moment zajdzie słońce.

– Wpędzasz mnie w poczucie winy. Przecież zachowałem się tak, jak mi sugerowałaś.

Wiedziałam.

– Zgrywałeś przed nią ofiarę?
– Gorzej – odpowiada, po czym znika mi z oczu. – Usłyszałem jakieś skrzypienie na dole, ale to nie Agata.

– Co robiliście w tej waszej sypialni?
– Na pewno chcesz wiedzieć? – upewnia się.
– Muszę wiedzieć wszystko, jeżeli mam ci pomóc.

A potem opowiada mi o tym, jak mimowolnie na nowo rozpałałam ogień między zwaśnionymi małżonkami. Nawet nie wiem, kiedy wypijam całe wino i wymiotuję do studzienki przy krawężniku.

– Idź już do domu – mówi. – Nie chcę, żeby Agata cię zobaczyła.

– Wstydzisz się naszej znajomości?

– Przecież wiesz, że nie o to chodzi.

– A o co? – Wstaje. – Już nie jestem ci potrzebna, prawda? Dostałeś to, czego chciałeś – mówię przez zęby. – Zmiękczyłeś tę wariatkę, już nie będzie ci się naprzykrzała. Może dziś zaśniesz przy niej w łóżeczku?

– Co ty wygadujesz? – wzdycha. – Idź już, proszę. Zobaczymy się jutro przed moją pracą.

– Nie rozkazuj mi – odpowiadam oschle i omal nie wpadam pod próbujący mnie wyminąć samochód. – Pójdę wtedy, kiedy... kiedy sama tak zadecyduje.

– Mam wyjść? – słyszę. – Tego chcesz? Chcesz mnie pograć przed Agatą, kiedy dopiero udało mi się coś ugrać?

Czy właśnie o to mi chodzi? Czy poczuję się lepiej, jeśli Michał znowu dostanie od niej w pysk?

– Jesteś skurwielem. – Mierzę go wzrokiem i odchodzę na najbliższy przystanek autobusowy. Po drodze puszczam pawia i odczytuję wiadomość od Michała.

Zamówiłem ci ubera. Srebrna škoda fabia. Jedź prosto do domu, bo mam prawie puste konto.

Łaskawca...

Po chwili dostaję drugą wiadomość.

Dziękuję.

MICHAŁ

TERAZ

Jak można dać się tak zmanipulować dwóm kobietom? Robią z tobą, co chcą. Naprawdę tego nie widzisz?

Wciąż nie poukładałem sobie w głowie wydarzeń ostatniej doby. Budzę się rano spokojny i zrelaksowany jak nigdy, bo wiem, że udało mi się wykonać duży krok naprzód w mojej wędrówce ku wolności. Zanim wstanę z łóżka, rozmyślam przez chwilę o tym, jak mogłoby być nam wspaniale, gdyby Agacie nie odpierdoliło. Było między nami pożądanie, zaciekawienie, odrobina tajemniczości – to powinien być idealny związek. Coś jednak nie zagrało w Matrixie, wdarła się usterka, która wszystko zniszczyła i sprawiła, że dwoje dobrze dopasowanych ludzi stało się swoimi największymi wrogami.

Czy wczorajszy seks cokolwiek zmienił?

Niepewnie wychodzę ze swojej nory i kieruję się na schody. Agata nie śpi, słyszę, jak krząta się po kuchni. Zastaję ją w pełnym makijażu, elegancko ubraną. Nasze spojrzenia na moment się spotykają. Szybko odwracam wzrok i uciekam do łazienki. Rozkładam na podłodze matę i myję się w pośpiechu. Naciska klamkę w momencie, gdy przemywam mydłem twarz. Wzdrygam

się, bo pokrowiec z telefonem leży na blacie przykryty cienkim ręcznikiem. Jest już jednak za późno na jakikolwiek gwałtowny ruch.

– Wrócę dziś późno. – Zachodzi mnie od tyłu i obejmuje w biodrach. – Posprzątasz cały parter.

– Dobra – mruczę.

Agata szczypie mnie mocno w lewy pośladek.

– Co powiedziałaś?

– Oczywiście, pani – poprawiam się.

– Teraz lepiej.

Opieram się o umywalkę i trzymam pochyloną głowę, dopóki Agata nie zostawi mnie samego w łazience. Wypuszczam powietrze ustami, następnie próbuję uspokoić oddech. Zdaję sobie sprawę z tego, że w normalnych okolicznościach skończyłoby się podrapaną, posiniaczoną twarzą. Agata mięknie, zmieniła do mnie nastawienie dzięki temu, że się poddałem. Martyna miała rację. Moja żona czerpała przyjemność ze znęcania się nade mną, ale jeszcze większą rozkosz sprawiał jej widok mojej bezradności i nieudolnych prób odwrócenia sytuacji na swoją korzyść.

Gdy w końcu przyznałem się przed nią do porażki, momentalnie złagodniała.

Spoglądam na lampę nad lustrem. Kamera. Czy Martyna mnie teraz obserwuje? Co w nią wczoraj wstąpiło, że prawie ujawniła się przed moją żoną? Wyjmuję z pokrowca telefon i wysyłam wiadomość:

Jak się czujesz?

Nie odczytuje. Być może śpi, skacowana. Powinienem ją odwiedzić, zrobić zakupy i jajecznicę na śniadanie. Zasługuje na moją uwagę po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła. Najpierw muszę jednak pojechać do firmy, porozmawiać z szefem i dowiedzieć się, czy mam w ogóle do czego wracać.

Co robi Agata, kiedy jej nieudolny mąż wyląduje na bezrobociu?

Dochodzi dziewiąta, gdy elegancko ubrany wchodzę do fabryki. Od sekretarki dowiaduję się, że szef już na mnie czeka i bynajmniej nie jest w dobrym nastroju.

– Rzuca kurwami na prawo i lewo – mówi szeptem.

Podchodzę do drzwi i nieśmiało pukam.

– Wejść – słyszę po drugiej stronie.

Szef stoi przy otwartym oknie i pali papierosa.

– Jestem, szefie – mówię łamiącym się głosem.

– Alleluja, do kurwy nędzy. – Obraca się do mnie przodem. – Siadaj.

Okrąża moje krzesło. Przez moment czuję się jak na przesłuchaniu w jakimś podziemnym bunkrze. Brakuje tylko tego, żeby szef zgasił peta na mojej spoconej głowie.

– Szefie, ja prze...

– Zamknij się. Mam teraz inne problemy na głowie niż twoje biadolenie.

Akurat w tym momencie czuję wibracje telefonu. Wiadomość od Martyny. Prosi, bym do niej przyjechał.

– Naprawdę nie chciałem – próbuję się tłumaczyć, ale na dobrą sprawę nie umiem znaleźć żadnego sensownego wytłumaczenia mojej wczorajszej nieobecności w pracy. Nie powiem mu przecież, że psychopatyczna żona zamknęła mnie w sypialni.

– Moja cierpliwość do ciebie się wyczerpała, Grzesiak. – Wyjmuje z szuflady kartkę papieru i kładzie ją przede mną. – Wypierdalasz. Zrozumiano?

Dostaję dreszczy. Nie z powodu wypowiedzenia.

Z powodu kolejnej wiadomości, którą dostałem od Martyny.

Przyjedź. Boję się.

– Ale...

– Podpisz to. Dostaniesz kasę za przyszły miesiąc, ale masz mi się nie pokazywać na oczy.

– Szefie...

– Ciesz się, że nie wyrzucam cię dyscyplinarnie. – Gasi papierosa w stojącej na biurku popielniczce. – Twoja ciągła nieobecność odbiła się negatywnie na funkcjonowaniu firmy.

Patrzy na mnie w taki sposób, że mimowolnie biorę do ręki długopis i podpisuję wypowiedzenie. Od tej chwili jestem bezrobotny. Szef każe mi zabrać swoje rzeczy i opuścić budynek przed pierwszą przerwą dla pracowników.

– Zbierz się szybko, żeby nie robić zbędnego zamieszania. I tak od jakiegoś czasu wszystko stoi na głowie.

Wychodzę bez słowa i od razu dzwonię do Martyny.

– Co się dzieje? – pytam, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć. – Jesteś tam?

– Przepraszam... za wczoraj.

– Nic się nie stało.

Słyszę, że płacze.

– Nie chciałam cię narażać.

– Martyna, uspokój się. Na nic mnie nie naraziłaś. Agata cię nie widziała.

– Boję się, Michał.

– Czego się boisz?

– Po prostu przyjedź. Proszę.

Rozłącza się.

– Szkoda, Michał – odzywa się sekretarka. Pewnie przeczuwała, że tak to się skończy.

– Nie sądzę – odpowiadam i idę do swojego gabinetu, pakuję do pudła wszystkie swoje rzeczy i dzwonię po taksówkę.

Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie. Martyna mnie potrzebuje.

MARTYNA

KIEDYŚ

Zrobiłaś już wiele złego, ale to... Właśnie przeszłaś samą siebie.

Wiem o Ewie Babel więcej niż ktokolwiek inny. Widziałam na własne oczy, co zrobiła. I mam na to dowód – film na telefonie. Ewa nie dopuści do tego, by ujrzał światło dzienne. Zrobi wszystko, byle jej brudny sekret pozostał między nami.

Właśnie dlatego mimo wewnętrznych rozterek zgodziła się mi pomóc. Dzięki niej pozbędę się problemu i uratuję swój rozpadający się związek.

Córeczka jest waleczna. Dobrze znosi moją niewłaściwą dietę i nadmierny wysiłek. Nie przeszkadza jej też alkohol, który popijam pod nieobecność Damiana. Córeczka to wojowniczką. Zupełnie jak jej mama. Nie podda się tak łatwo, ma nieustępliwość we krwi.

Właśnie dlatego potrzebuję pomocy Ewy. Sama nie dam sobie rady z wrogiem, który panoszy się po moim ciele.

Słyszę dźwięk domofonu. Ewa przyjechała przed czasem. Czyżby chciała mieć już to za sobą? Zrobi to, co musi zrobić, żeby dalej normalnie funkcjonować, a potem wyjdzie beznamiętnie i wróci do kochającej rodziny?

– Martyno... – Widzę jej zatroskane spojrzenie i wory pod oczami. Udaje przerażoną, ale wiem, że takie jak ona niczego się nie boją. – Porozmawiasz ze mną?

Zapraszam ją do środka.

– Wszystko jest już przygotowane.

Prowadzę ją do łazienki, gdzie na podłodze rozłożyłam kilka białych ręczników. Wkrótce całe pokryją się krwią i będą czekały na powrót Damiana.

– Usiądźmy przy stole i porozmawiajmy – nie odpuszcza Ewa.

– Wszystko już ci wyjaśniłam – rzucam na odczepnego i biorę dwa głębokie wdechy. – Jestem gotowa.

Ewa siada na krześle i masuje skroń.

– Nie wiem, czy dam radę to zrobić. Naprawdę żałuję, że tu przyjechałam.

– Nie zgrywaj cnotki niewydymki – odpowiadam. – Obie wiemy, że jesteś jej całkowitym przeciwieństwem.

Ewa podnosi głowę i patrzy na mnie z wyrzutem.

– Zamierzasz mnie tym dręczyć do końca życia?

Siadam z założonymi rękami po przeciwnej stronie stołu.

– Chcę tylko, żebyś mi pomogła. Towszystko.

Babel ociera pot z czoła.

– Martyno, czy jesteś świadoma konsekwencji tego, co zamierzasz zrobić?

Wypuszczam powietrze ustami.

– Już o tym rozmawiałyśmy. To nie czas na moralizatorstwo i zadawanie miliona pytań. Jesteś tu z innego powodu.

Idę do łazienki. Zdejmuję dresowe spodnie i cienki T-shirt. Zostaję w samej bieliźnie.

– Nie dam rady – słyszę z salonu głos Ewy.

– Jestem gotowa – odpowiadam głośno.

Odsuwa krzesło. Idzie tu. Za chwilę będzie po wszystkim.

– Zróbmy to przy zgaszonym świetle. – Jej prośba wydaje mi się zaskakująca. – Nie chcę ryzykować, że ukryłaś tu gdzieś kamerę.

A potem odpycha mnie i zaczyna plądrować półkę z kosmetykami.

– Uspokój się! – podnoszę głos. – Niby po co miałabym to nagrywać? Przecież mi też zależy na tym, by nikt się o tym nie dowiedział.

Ewa wpadła w amok. Nie słucha mnie, nerwowo przeszukuje kolejną półkę, po czym zagląda do kabiny prysznicowej.

– Nie powinnam była tu przychodzić.

– Przyszłaś, bo chcesz mi pomóc. – Kładę dłoń na jej ramieniu.

– Nie – odpowiada, stojąc do mnie plecami. – Przyszłam, bo mnie przerażasz. – A jednak się czegoś boi...

Czuję, że cała drży. Masuję ją po ramieniu, uspokajam jak rozhisteryzowane dziecko. Nie jest teraz moją terapeutką. Jest kruchą istotą, która boi się, że jej dotychczasowy porządek świata ulegnie zaburzeniu. W tym wszystkim zapomina o jednym.

Sama jest sobie winna.

– Już dobrze, pani doktor. Już dobrze.

– Zrobię to – szepcze po chwili. – Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim? – podchwytyję, choć nie pamiętam, bym godziła się na jakiegokolwiek negocjacje.

– Usuniesz to nagranie – mówi stanowczym tonem. – Na dobre.

– Jeżeli mi pomożesz, to zapewniam, że nigdy nie użyję go przeciwko tobie.

– Nie zrozumialiśmy się. – Ewa nie odpuszcza. – Usuń to albo wyjdę.

Zaczyna działać mi na nerwy. Jeszcze chwila, a każę jej spierdalać i sama sobie poradzę. Może rzucę się ze schodów? Niepotrzebnie ją w to wciągnęłam. Potrzebowałam wsparcia kogoś zaufanego. Chciałam mieć pewność, że uda mi się pokonać Córeczkę. Nieudana próba zaniepokoiłaby Damiana. Wziąłby wolne w pracy i czuwał nade mną dniami i nocami. Już

teraz jest przesadnie troskliwy.

Nie chcę myśleć, co by się z nim stało, gdyby naprawdę groziła mi utrata ciąży.

Muszę go wziąć z zaskoczenia. Tak jak ostatnio.

Przechodzimy do mojego pokoju. Wyjmuję z szafki pendrive i podłączam go do laptopa. Przez moment wspólnie oglądamy odrażający filmik z Ewą w roli głównej. A potem kasuję go na jej oczach.

– Znajdź taki sam plik na laptopie – mówi.

Wzdycham, ale robię, co każe. Usuвам filmik i opróżniam kosz.

Ewa musi wiedzieć, że mam kopie, ale najwyraźniej to, co zobaczyła, ją uspokaja.

– Obyś miała świadomość, że to, co za chwilę zrobimy, może się źle skończyć – poucza mnie, gdy wracamy do łazienki. – Krwotok wewnętrzny to tylko jedno z zagrożeń. Zgódź się na zabieg. Proszę. Zawiozę cię do znajomego lekarza, nikt się nie dowie.

– Nie. Chcę to zrobić tu i teraz. Ma być dużo krwi i płaczu. Chcę, żeby Damian po powrocie do domu zastał to samo, co poprzednio. Nie rozumiesz?

Ewa kręci głową z dezaprobatą, ale wie, że nie ma wyjścia.

– Dobrze. Połóż się na podłodze.

Robię, co mówi. Na moich oczach historia zatacza krąg. Za chwilę pozbawię Damiana największego marzenia. Zrobię to, żebym mogła sama się nim stać.

– Co teraz? – pyta Ewa.

– Daj mi chwilę – odpowiadam, po czym biorę kilka głębokich wdechów przez usta i wypuszczam powietrze nosem.

Przykładam dłonie do brzucha i w myślach żegnam się z Córeczką. Walczyłaś dzielnie i masz prawo być z siebie dumna, jednak na tym świecie jest miejsce tylko dla jednej z nas. To muszę być ja, dziecinko.

– Proszę, Martyno – jęczy Ewa. – Miejmy to już za sobą.

Myślę, że w innych okolicznościach mogłybyśmy stworzyć szczęśliwą

rodzinę. Jesteśmy do siebie takie podobne. Nie złość się na mnie, Córeczko. Ten świat jest okrutny. Każdy walczy tu o przetrwanie. Ktoś musi umrzeć, by druga osoba mogła żyć.

– Jestem gotowa.

Zamykam oczy i zaciskam zęby. Słyszę szelest jej spodni, a potem czuję potworny ból brzucha, gdy Ewa kopie mnie z całej siły. Muszę zasłonić usta dłońmi, bo mój jęk jest za głośny. Boli tak strasznie, że za chwilę zwymiotuję.

– Jeszcze – mówię łamiącym się głosem.

Kolejny cios zapiera mi dech. Szumi mi w uszach, mój mózg odłączył się od reszty ciała, a w ustach mam dziwny metaliczny posmak.

– Boże, nie dam rady więcej – rozpacza Ewa. – Dlaczego się na to zgodziłam? Będziesz musiała jechać do szpitala, lekarze odkryją ślady kopnięć na brzuchu...

– Uspokój się – odpowiadam ostatkiem sił.

Brzuch boli mnie tak bardzo, że gdybym wstała, Córeczka chyba wypłynęłaby ze mnie wraz ze wszystkimi wnętrznościami. Powoli otwieram oczy i przyzwyczajam się do nowej rzeczywistości. Ewa kuca przy mnie i obgryza paznokieć u lewej dłoni.

– Widzisz krew? – pytam, ale zaprzecza. – W takim razie jeszcze raz.

– Nie! Możesz mieć krwotok wewnętrzny, musimy jechać do szpitala.

Uderzam otwartą dłonią w podłogę jak znokautowany bokser na ringu. Ewa rozumie prośbę i przysuwa się do mnie.

– Posłuchaj mnie uważnie – jęczę. – Nie będzie żadnego szpitala. Wszystko ma się odbyć tak jak ostatnio. Wtedy jakoś dałam sobie radę – syczę przez zaciśnięte zęby, bo w moim brzuchu coś zaczyna się dziać. – I to bez twojej pomocy. Aua, kurwa!

Tracę świadomość, gdy ból staje się nie do zniesienia. Ewa coś do mnie krzyczy, ale jej słowa brzmią w mojej głowie jak rozplywające się w oddali echo. Próbuję wyrównać oddech. Wszystko będzie dobrze. Wdech, dłuższa chwila, wydech...

– Ty krwawisz!

Wdech, dłuższa chwila, wydech...

– Potrzeba więcej ręczników. Boże, jeśli nie uda mi się tego zatrzymać, zadzwonię po karetkę.

Wdech, krótsza chwila, wydech...

– Nie odpływaj, proszę. Musisz być przytomna. Patrz na mnie.

Wdech, wydech, wdech, wydech...

DAMIAN

KIEDYŚ

Za głupotę się płaci. Zaufałeś jej, więc teraz cierp.

Martyna nie odbiera telefonu przez całe popołudnie. Na razie odpędzam od siebie złe myśli, ale uczucie *déjà vu* nie daje mi spokoju. Wychodzę wcześniej z pracy i pędzę przez powoli korkujące się centrum. Wchodzę do mieszkania i niepewnie wypowiadam na głos jej imię. Cisza.

– Martyna? – pytam ponownie. Zawsze odpowiada najpóźniej za drugim razem.

Nie odpowiedziała tylko raz.

Zastaję ją opartą o ścianę przy sedesie. Spuchnięta twarz mówi więcej niż słowa, a zakrwawione ręczniki złożone starannie w kostkę dają mi do zrozumienia, że znowu się spóźniłem.

Już po wszystkim.

– Kochanie...

Chcę ją objąć, ale Martyna jęczy, jakby jakikolwiek dotyk sprawiał jej ból.

– Muszę się położyć – szepcze ostatkiem sił.

– Powinniśmy jechać do lekarza. Ktoś powinien cię zbadać.

– Chcę do łóżka. – Wstaje sama, a następnie kaczym krokiem udaje się do sypialni. – Wrzucić ręczniki do pralki.

Przez dłuższą chwilę siedzę na miejscu Martyny, ściskając w dłoniach czerwone od krwi ręczniki. Oczy zachodzą mi łzami, gdy powoli przyjmuję do wiadomości fakt, że znowu nam się nie udało. To moja wina. Powiniennem wziąć dłuższy urlop w pracy i nie odstępować jej na krok. Wystarczyła chwila nieuwagi, by doszło do tragedii. Poczuję się zbyt pewnie, uwierzyłem, że tym razem wszystko będzie dobrze.

Nie jest. Zaufałem jej, dałem trochę więcej luzu i mam za swoje. Straciłem kolejne maleństwo, które oczami wyobraźni widziałem już śpiące w kolorowym łóżeczku, otoczone uśmiechniętymi pluszowymi misiami, pieskami, tygryskami i innymi pierdólkami.

Ciskam ręczniki na podłogę i wychodzę z mieszkania. Idę do najbliższego sklepu, proszę o połówkę czystej wódki i paczkę papierosów. Przed powrotem na górę wypalam trzy fajki.

Wracam. Niepewnie zaglądam do sypialni. Martyna zajmuje całe nasze łóżko. Opatuliła się kołdrą od stóp do głów. Chyba płacze.

– Kochanie... czy na pewno wszystko w porządku?

– Tak, Damian – odpowiada rozpaczliwym głosem.

– Nie chcesz jechać do szpitala?

– Nic mi nie będzie. Zaufaj mi.

Zamykam za sobą drzwi. „Zaufaj mi”. Tak powiedziała. Dobrze sobie.

Rozsiadam się przed zgaszonym telewizorem i żłopię z gwinta gorzką wódkę. „Zaufaj mi”. Jak ona śmie mnie o to prosić? Zaufałem jej już dwa razy i za każdym razem wyszedłem na tym jak Zabłocki na mydle.

Zanim opadnę z sił i odpłynę, obiecuję sobie, że nigdy więcej nie zaufam już Martynie. Ta kobieta nie da mi tego, czego pragnę.

Nie wiem, jak długo będę w stanie z nią wytrzymać.

MICHAŁ

TERAZ

Teraz dopiero się zacznie... Właśnie to spotyka frajerów, którzy nie potrafią sobie poradzić z własnymi problemami i liczą, że inni rozwiążą je za nich.

Taksówka płynnie mknie przez opustoszałe ulice Warszawy. Mam szczęście. O tej porze dnia wszyscy gniją w szklanych korporacyjnych pudłach, wykonując robotę, której nienawidzą, za pieniądze, które nie dają im satysfakcji.

Martyna nie odpisuje na wiadomości i nie odbiera telefonu. Gdy wreszcie udaje mi się dotrzeć pod jej blok, idę do pobliskiego sklepu i za resztę pieniędzy robię dla niej skromne zakupy, bo wiem, że ma pustą lodówkę.

Otwiera mi po dłuższej chwili. Zaspana, z podkrążonymi oczami, cuchnąca alkoholem i nieporadnie zasłaniająca ręką zaschnięte ślady wymiocin na koszulce.

– Zobacz, do czego się doprowadziłaś...

Wraca do łóżka, a ja w tym czasie przygotowuję dla niej najprostsze kanapki.

– Nie jestem głodna. – Odsuwa od siebie talerz.

– Jedz. Nie dyskutuj.

Martyna, zachowuje się jak dziecko, zasłania się kołdrą, gdy próbuję ją nakarmić.

– Nie dam rady, Michał. Niedobrze mi.

W końcu odpuszczam. Odkładam talerz i siadam na skraju łóżka.

– Dlaczego chciałaś, żebym przyjechał?

Stopniowo odsłania kołdrę, aż w końcu siada przede mną i nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nie chciałam być dziś sama.

– Płakałaś, mówiłaś, że się czegoś boisz...

– Bo tak było... Tak jest.

– Czego się boisz?

Do oczu napływają jej łzy. Szybko je ociera, pociągając przy tym nosem.

– Widzisz... boję się, że zrobiłam coś, czego będę żałować.

Mam już dość tej zabawy w kotka i myszkę.

– Do rzeczy. Nie lubię takiego owijania w bawełnę.

Słyszając to, Martyna zeskakuje z łóżka, podchodzi do okna i opiera się rękami o parapet.

– Wy, faceci, myślicie w taki prosty sposób. Nie potraficie w ogóle łączyć faktów.

A potem stwierdza, że popełniła błąd, namawiając mnie do poddania się Agacie, i w ten sposób tylko pchnęła mnie w jej objęcia, ale nie spodziewała się, że sprawy przybiorą aż tak intensywny obrót.

– Myślałam, że po prostu da ci spokój, znudzi się tobą. Skąd mogłam wiedzieć, że ta psychopatka zrobi z ciebie seksniewolnika, a przy okazji na nowo rozpali w tobie ogień pożądania? – dobiera słowa jak bohaterka brazylijskiej telenoweli.

Przysłuchuję się jej w milczeniu. Zaczynam się domyślać, dokąd to wszystko zmierza.

Martyna siada na łóżku i przeciera wierzchem dłoni oczy spuchnięte od łez.

– Stałeś się dla mnie ważny, Michał. W ostatnim czasie tylko ty chciałeś mnie wysłuchać. Nikt inny się mną nie interesuje, dla reszty świata mogłabym nie istnieć. Mężczyzna mojego życia znalazł pocieszenie w ramionach innej kobiety. Były szef bardziej niż o lojalną pracownicę dba o swój interes i dobre imię. Przyjaciółki nie mają dla mnie czasu, bo albo zajmują się gromadką dzieci i bogatymi mężami, albo nie chcą zadawać się z wariatką z internetu. Śmieją się ze mnie razem z tysiącami Polaków, którzy widzieli te żenujące wynurzenia na temat Damiana i jego narzeczonej.

– Ludzie już o tym zapomnieli – próbuję ją pocieszyć. – Pojawiły się kolejne sensacje. Przecież wiesz, jak to działa. Temat goni temat, jeszcze nie umilkły echa jakiejś afery, a portale już wynajdują kolejną.

– Internet może zapomniał, ale najbliżsi znajomi nie – stwierdza, po czym przysuwa się do mnie. – Jestem sama, Michał. Mam tylko ciebie. – Ścisła mnie za ramię. – I dobija mnie świadomość tego, że możesz zniknąć. Widziałam, jak na nią reagujesz, i całkowicie cię rozumiem. To piękna kobieta, która osiągnęła w życiu wszystko...

– Przestań. Czuję się niezręcznie.

Martyna przysuwa się jeszcze bliżej, jej kolano prawie styka się z moim prawym pośladkiem.

– Bardzo łatwo zapomnieć o tych wszystkich okropnych rzeczach, które ci robiła. – Masuje mnie po ramieniu. – Wystarczy regularne bzykanko, kilka chwil przyjemności, po których niesiony euforią pozwalasz jej, by traktowała cię jak człowieka najniższej kategorii.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? – Odsuwam się od niej. – Przecież sama mnie do tego wszystkiego namawiałaś.

Martyna wzdycha.

– Namawiałam, bo nie przewidziałam, że to kurwiszcze wskoczy ci na kutasa. Kochasz ją? – pyta drżącym głosem. – Odpowiedz.

– Nie przyszedłem tu, by zwierzać ci się z moich prywatnych spraw.

– Prywatnych? – wybucha śmiechem. – Dobrze sobie. Jakoś nie traktowałeś

ich jak prywatne, gdy potrzebowałeś pomocy, bo żona wariatka lała cię po mordzie jak ostatnią oferę.

Pozwala sobie na zbyt wiele, ale jej nie przerywam.

– Czego ode mnie oczekujesz?

Martyna staje naprzeciwko mnie i popycha mnie na łóżko w ten sam sposób co Agata.

– Chcę, żebyś był mężczyzną, a nie sierotą. Rozumiesz?

Pochyliła się nade mną, jej włosy łaskoczą mnie w twarz, a ostry smród alkoholu wdziera mi się do nozdrzy i zmusza do wstrzymania oddechu.

– Zejdź ze mnie. Proszę.

Nie słucha mnie. Zamiast tego nasze usta niebezpiecznie zbliżają się do siebie.

– Potrzebuję cię, Michał – szepcze. – Nie możesz mnie teraz zostawić.

Całuje mnie mocno, z języczkiem. Próbuję się od niej uwolnić, ale przyciska mi do pościeli obie dłonie. Nie chcę tego, nie w ten sposób. Nie wiem nawet, czy już wytrzeźwiała.

– Przestań! – Odpycham ją od siebie i idę szybkim krokiem w stronę drzwi.

– Zaczekaj, Michał. – Dopada mnie, a potem ściska za ramię i próbuje zatrzymać. – Przepraszam. Ja... nie chciałam.

– Po pierwsze – wytrzeźwiej. Po drugie – weź prysznic, bo cuchniesz kilkoma butelkami wina. Po trzecie – wróć do punktu pierwszego.

– Zostań... Nie wychodź, błagam.

– Muszę wracać do domu. Agata kazała mi wysprzątać parter. Nie chcę jej denerwować. I tak wpadnie w furję, gdy dowie się, że wyleciałem z firmy.

– Straciłeś pracę? Tak mi przykro...

– Mówi się trudno. Szef i tak długo był cierpliwy.

Chcę wyjść, ale Martyna zagraża mi przejście.

– Posłuchaj... Źle oceniłam sytuację i niepotrzebnie namawiałam cię na złożenie broni. Ona się nie zmieni, Michał. Nadal będzie cię biła,

wyśmiewała i upokarzała na każdym kroku. Do tego teraz, kiedy nie zarabiasz, będziesz zdany całkowicie na jej łaskę.

– Sam już nie wiem – odpowiadam po chwili namysłu. – Założyłem z góry, że Agata się wścieknie, gdy powiem jej o zwolnieniu, ale przecież to ona się do niego przyczyniła... Gdyby nie zabrany chip, dni spędzone w zamknięciu, a do tego ta zasadzka w sypialni, pracowałbym dalej. Dlaczego ma się na mnie wyżywać za coś, czego najwyraźniej sama chciała?

Martyna prychnęła pod nosem.

– Co cię tak śmieszy? – dopytuję.

– Twoja naiwna dedukcja. Ty naprawdę tego nie widzisz...

– Czego? – zaintrygowany drążę temat.

– Tego, że zachowanie twojej chorej psychicznie żony nie ma nic wspólnego z logiką. Ta bestia pragnie tylko tego, by jak najbardziej cię zniewolić, a przy tym upokorzyć. Liczysz na to, że twoje zwolnienie wzbudzi w niej poczucie winy? Niedoczekanie. – Macha ręką.

Chcę wyjść bez słowa, ale postanawiam powiedzieć coś na koniec:

– Wiesz... To ciekawe, że tak diametralnie zmieniłaś zdanie co do Agaty. Dopiero co próbowałaś rozłożyć ją na czynniki pierwsze, analizowałaś jej każdy ruch i układałaś strategię działania...

– Tak było, dopóki...

– Dopóki nie doszło między nami do zbliżenia – stwierdzam bez ogródek. – Chodzi ci tylko o to. Jesteś zazdrosna o moją żonę – idę na całość.

Martyna przewraca oczami.

– Nie schlebiaj sobie.

– Nie chodzi ci tylko o to, że stracimy kontakt jako przyjaciele – kontynuuję. – Chcesz czegoś więcej i wściekasz się, bo widzisz, że Agata to dostaje.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale wiem, że nie ma już odwrotu. Martyna patrzy na mnie z nadzieją, że powiem za nią to, czego ona najwyraźniej nie ma odwagi powiedzieć. Powoli robi krok do przodu, a potem drugi, aż

w końcu nasze ciała znowu się stykają.

– Zostań jeszcze trochę. Po prostu zostań.

Przez moją głowę w jednej chwili przetacza się milion myśli. W końcu podejmuję decyzję.

– Weź kąpiel i odpocznij. Potrzebujesz snu. Odezwę się po południu.

Widzę rozczarowanie malujące się na jej twarzy. Niechętnie odsuwa się na bok i pozwala mi wyjść. Żegnam się z nią skromnym „do zobaczenia”, a potem zamykam za sobą drzwi.

Stoję już jedną nogą na schodach, gdy dociera do mnie straszliwy wrzask, a potem huk tłuczonego szkła. Martyna prawdopodobnie trzasnęła w drzwi jedną z opróżnionych butelek po winie. Słyszę jej płacz, słyszę przekleństwa mieszające się z rozpaczliwym bełkotem. Nie wrócę tam. Nie ma mowy. Pospiesznie zbiegam po schodach i wychodzę z budynku. Co za ironia, że w tej chwili pragnę tylko tego, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Miejscu, w którym doświadczyłem przecież tylu upokorzeń.

Jadę taksówką i rozmyślam o zachowaniu Martyny. Czy faktycznie mogę jej ufać? Co tak naprawdę o niej wiem? Spoufaliłem się z alkoholiczką i lekomanką ze złamanym sercem. Nieobliczalną, zawistną, gotową prac intymne brudy w internecie. A do tego napastliwą.

Czego mi nie powiedziała? Jakie tajemnice skrywa?

Czuję, że tylko jedna osoba może mi to powiedzieć.

MARTYNA

TERAZ

Niech ktoś wreszcie zaspawa ci drzwi i zamuruje okna! Nie powinnaś w ogóle wychodzić z domu!

Michał nie odzywa się do mnie już przeszło tydzień. Po ostatnim spięciu napisał mi na Instagramie, że przez jakiś czas powinniśmy ograniczyć kontakt, po czym przestał odpowiadać na wiadomości. Nie odbiera też telefonów i zdemontował wszystkie kamerki. Straciłam nad nim kontrolę. Zostałam odsunięta na margines, wyrzucona do pudła ze starymi, zakurzonymi zabawkami. Pieprzony egoista nie rozumie, że go potrzebuję. Jestem samotna, nie mam nawet komu się wygadać. Michał mógł na mnie liczyć w każdej chwili, a teraz, gdy pomogłam mu wkupić się w łaski Psycholki, zwyczajnie o mnie zapomniał.

Nie pozwolę się tak traktować. O mnie się nie zapomina.

Korzystam z dni względnego spokoju i nadrabiam zaległości w mediach społecznościowych. Loguję się na profil Chcę Się Zwierzyć. Odpisuję na dziesiątki anonimowych zwierzeń internautów i publikuję kilkanaście grafik z najciekawszymi tekstami. Następnie przelogowuję się na fałszywe konto i sprawdzam profil Wywłoki. Cisza jak makiem zasiał. Już nie ma codziennej dawki zdjęć szczęśliwej, zaręczonej i ciężarnej Barbie. Nie ma sweet foci

z pierścieniem zaręczynowym i obnoszenia się z ciążą. Nie ma trzymania się za brzuch, którego jeszcze nie widać. Wywłoka zapadła się pod ziemię. Wyparowała. Uśmiecham się pod nosem. Taki stan rzeczy bardzo mi odpowiada.

Na moim prywatnym koncie na Facebooku nie dzieje się nic ciekawego. Znajomi, których na dobrą sprawę zupełnie nie obchodzi (i vice versa), spamują zdjęciami psów ze schroniska czy prośbami o dołożenie się do zbiórki pieniędzy na leczenie chorej Amelki, Anielki, wszystko jedno. Próbuję wyszukać jakieś artykuły na mój temat. Na szczęście internet już o mnie zapomniał. Michał miał rację, portale prześcigają się w coraz to dziwniejszych historiach, byle tylko być na czasie. Ja już się wyklikałam, przestałam być atrakcyjna. To bardzo dobra wiadomość.

W międzyczasie rozsyłałam CV do kilku szkół językowych w Warszawie. Mam dość czekania na łaskę Malczewskiego. Po kilku godzinach dostaję odpowiedź ze szkoły na Targówku. Miła pani rekruterka przyznaje, że szukają pilnie nauczyciela niemieckiego. Umawiam się z nią na piątek. Być może do tego czasu uda mi się jakoś wyżyć za zaskórniaki.

Na koniec gwóźdź programu, czyli Psycholka. Od kilku dni śledzę jej każdy krok w internecie. Michał nie dał mi wyboru. Odciął się ode mnie, nie chce mnie znać, dlatego muszę sobie radzić w inny sposób. Podglądam Psycholkę na Instagramie i Facebooku, czytam jej krótkie specjalistyczne teksty na Twitterze, a nawet specjalnie założyłam konto na LinkedIn, by zaprosić ją do sieci kontaktów. Zrobiłam to jednak po pewnym czasie. Wcześniej ubierałam grupę trzydziestu kilku przypadkowych ludzi z Warszawy, by profil wyglądał wiarygodnie. Zaprosiłam ich chyba z dwa razy tyle, ale tylko część mnie zaakceptowała. Na szczęście wystarczyło, by Psycholka również to zrobiła. Najwyraźniej idzie w ilość, nie jakość. Ma ponad pięć tysięcy obserwatorów i jest bardzo aktywna. Codziennie coś udostępnia i przynajmniej raz w tygodniu pisze dłuższy artykuł.

Przeoglądam uważnie jej wpisy, chcę ją jak najlepiej poznać. Zależy mi na tym, by zrozumieć, dlaczego ta kobieta tak bardzo fascynuje Michała. O tak, fascynuje go, nie potrafię inaczej wytłumaczyć tego, że całkowicie go sobie podporządkowała. Oczywiście jest ładna, inteligentna, charyzmatyczna i spełniona zawodowo. Takich kobiet są jednak setki, wiele z nich ma

problem ze znalezieniem sobie partnera. Dlaczego więc Psycholka nie tylko nie może opędzić się od adoratorów, ale jeszcze trzyma w domu największego z nich i traktuje go jak zabawkę?

Chcę ją zrozumieć, tak stanę się lepsza od niej. Wtedy Michał bez namysłu uwolni się od tej chorej relacji. Będę musiała zamówić dla nas większy materac. Lubię spać po królewsku. Na szczęście mam gdzieś na skrzynce mailowej fakturę z firmy, w której razem z Damianem robiliśmy zakupy do naszego mieszkania. Zamówię ten sam materac. Lubiłam go. To na nim leżałam w objęciach Damiana i na nim udawałam, że śpię, gdy po śmierci Córeczki otulona kołdrą czekałam, aż Damian zamknie drzwi i da mi święty spokój. Robiłam tak przez ponad dwa tygodnie. W tym czasie siniaki na moim brzuchu zmieniły kolor na zgnięzielony, aż w końcu całkowicie zniknęły. Wtedy jak odmieniona wyszłam z pokoju i próbowałam prowadzić normalne życie. Jednak Damian już nigdy nie był normalny. Odejście Córeczki przelało czarę goryczy.

Psycholka ogłasza na LinkedIn kolejne darmowe spotkanie będące częścią jej autorskiego cyklu *O biznesie przy kawie z Agatą Grzesiak*. Widziałam zdjęcia z dwóch ostatnich spotkań. Przyszło mnóstwo osób z branży. Ludzie wypełnili salę po brzegi. Po występach prelegentów przyszedł czas na kawę i ciastka. Byłaby to idealna okazja do zamienienia z Psycholką kilku słów.

Spotkanie odbędzie się jutro wieczorem nieopodal placu Konstytucji. Przeglądałam listę osób, które mają przemawiać. Coach biznesu, jakiś spec od nowinek technologicznych, którego kilka razy widziałam w *Pytaniu na śniadanie*, autorka popularnego bloga biznesowego, no i oczywiście gwóźdź programu, czyli Królowa Agata we własnej osobie.

Jutro pobawię się trochę w psychologa i podzielę się z wami moimi doświadczeniami dotyczącymi radzenia sobie z presją czasu w procesie wdrażania innowacyjnych rozwiązań w branży finansowej. Do zobaczenia przy kawie! Zaczynamy o godz. 19:00.

Wiem, że muszę przyjść wcześniej, by zająć miejsce w pierwszym rzędzie. To nie będzie problemem – i tak nie mam nic do roboty. Nie muszę wracać styrana z pracy zatłoczonym metrem, robić w pośpiechu obiadu dla

wrzeszczących bachorów, a potem w ostatniej chwili wskakiwać pod prysznic i lecieć z mokrymi włosami i wywalonym jęzorem na spotkanie dla ludzi pragnących wysłuchać tych, którym się udało. Ludzi, którzy chcą przez chwilę wierzyć, że być może oni też pewnego dnia wyswobodzą się z sidła bezdusznych pracodawców, wysysających z nich resztki energii i ambicji.

Jutro osobiście poznam Psycholkę. Ostatnio w restauracji mogłam tylko dyskretnie się jej przysłuchiwać. Teraz uściskę jej dłoń, zamienię kilka słów i być może złożę ciekawą biznesową propozycję. Zrobię wszystko, by nie było to nasze ostatnie spotkanie, ale raczej początek ciekawej znajomości. Na razie jednak muszę zarwać nockę i na spokojnie przy winku poczytać sobie teksty na tematy, które będą jutro omawiane.

Chcę zrobić na niej wrażenie. Musi mnie zapamiętać.

AGATA

KIEDYŚ

Nie sądziłam, że kiedykolwiek to napiszę, ale naprawdę szkoda mi Agaty...

Dziś tata po raz pierwszy uderzył mnie pasem. Zrobił to, bo podczas zajęć z panią Zofią powiedziałam jej, że tata robi sobie coś dziwnego, gdy gram na fortepianie, i zaczynam się go bać. Pani Zofia chciała wiedzieć, co konkretnie mam na myśli, ale tak bardzo bałam się powiedzieć jej o wszystkim, że rozplakałam się i wybiegłam z pokoju. Później słyszałam, że tata krzyczy na panią Zofię. Był na nią zły, bo próbowała ze mnie wyciągnąć prywatne informacje. Pani Zofia coś mu odpowiedziała, ale tata stwierdził, że stracił do niej zaufanie, i kazał jej wyjść. Później przyszedł do mnie na górę i powiedział, że od teraz będę miała inną nauczycielkę. „Jeszcze nie wiem, kto to będzie, ale postaram się znaleźć ci najlepszego pedagoga”. Spytałam go, dlaczego nie może mnie uczyć pani Karolina. „To krewna pani Zofii, a ja nie chcę mieć z tą rodziną już nic wspólnego. Niepotrzebnie wtykają nos w nie swoje sprawy”. Po tych słowach tata kazał mi opuścić spodnie do kolan i uklęknąć na podłodze twarzą do łóżka. Nie wiedziałam, że chce mnie uderzyć pasem. Nigdy tego nie robił. Nie wiedziałam nawet, jak bardzo to boli. Kajetan z mojej dawnej klasy powiedział, że gdy chodził do przedszkola, tata często bił go pasem, żeby był posłuszny. Tata chyba uważał,

że go nie słucham, i chciał mi dać nauczkę.

– Wypnij się bardziej – powiedział, a potem uderzył mnie mocno w goły pośladek.

Rozpłakałam się i zwinęłam w kulkę na podłodze. Tak strasznie mnie piekło.

– Już nie chcę. Proszę, tatusiu!

– Wypnij się. Chyba coś powiedziałem.

Uderzył mnie jeszcze pięć razy. A potem kazał się ubrać i zejść na dół.

Gram już trzecią godzinę. Zaczęłam o piętnastej czterdzieści, a właśnie mija osiemnasta. Strasznie boli mnie pupa i chciałabym już się położyć. Za godzinę wieczorynka. Tata rzadko pozwala mi ją oglądać. Mówi, że nie mogę się rozpraszać, bo wtedy słabo gram. To dziwne, że nigdy mu to nie przeszkadza, gdy każe mi grać bez koszulki, a potem robi sobie to coś. Teraz już wiem, że te gluty wychodzą z jego siusiaka. Widziałam, jak trzymał go w rękę. Był bardzo duży, a do tego miał strasznie dużo włosów. Widziałam to kilka dni temu. Tata był bardzo zły, że się odwróciłam. Za karę musiałam grać przez kolejne trzy godziny. Na szczęście mogłam mieć na sobie koszulkę. Po wszystkim byłam tak zmęczona, że zasnęłam w salonie. Na drugi dzień tata nakrzyczał na mnie, że jestem leniwa i nie chciało mi się nawet wejść po schodach do mojego pokoju. Odkąd zobaczyłam tatę z siusiakiem w rękę, jest dla mnie bardzo niemiły i agresywny. Boję się go i nie wiem, co robić.

Tata przez cały czas siedzi za mną, ale nie każe mi zdejmować koszulki. Słyszę, że odsuwa krzesło i podchodzi do okna.

– Nie przestawaj grać. Skup się.

Tata wybrał bardzo trudną melodię, której nie umiem zagrać. Słyszę, że się myślę. Tata na pewno też to słyszy, ale nic nie mówi. Firanki we wszystkich oknach są jak zawsze zasłonięte, ale tym razem tata gasi też światło, przez co w salonie jest jeszcze ciemniej.

– Nie widzę nut – mówię, na co tata każe mi siedzieć cicho i grać cokolwiek.

Fałszuję tak strasznie, że robi mi się wstyd. Tata siada z powrotem na

krześle. Nie słyszę, żeby rozpinał rozporek, ale to pewnie dlatego, że gram tak głośno.

– Byłaś dziś bardzo niegrzeczna – mówi. Wzdrygam się i omal nie spadam ze stołka. – Musisz zrozumieć, że każde nieposłuszeństwo będzie karane.

– Zrozumiałam, tatusiu – odpowiadam piskliwym głosikiem. Tak bardzo się go teraz boję.

– Czyżby? Nie sądzę...

Każe mi przestać grać i usiąść na kanapie. Cała się trzęsę, pokój jest taki ciemny i nieprzyjemny. Siadam ze złączonymi nogami i wpatruję się w podłogę. Boję się spojrzeć w górę. Wiem, że tata idzie w moją stronę. Zaraz tu będzie i wymierzy mi karę. Nie chcę, by to robił. Chcę, by mama tu była i mnie przed nim ochroniła. Mój tata jest zły. Nie lubię go i myślę, że on mnie też nie lubi. Tata w ogóle nie lubi ludzi. I chciałby, żebym była taka sama jak on. Tylko że ja chcę spotykać inne dzieci. Chcę być normalną dziewczynką. Nienawidzę grać na fortepianie!

– Zdejmij koszulkę.

Odwracam się do niego plecami. Tata każe mi wrócić do poprzedniej pozycji. Nigdy nie siedziałam przed nim bez koszulki. Jest mi zimno i dostaję gęsiej skórki. To takie nieprzyjemne.

– Zdejmij spodnie.

Zostaję w samych majteczkach. Trzęsą mi się nogi. Chcę się ubrać, nie podoba mi się ta kara.

– Tatusiu, chciałabym iść do swojego pokoju.

– Milcz.

Mówi, żebym położyła się na brzuchu i pod żadnym pozorem nie otwierała oczu. Kanapa jest miękka i ciepła. Lubię spędzać na niej czas. Przez chwilę jest mi przyjemnie, ale potem czuję na udzie dotyk zimnej dłoni taty. Wierzgam nogą, ale on przytrzymuje ją i każe mi się nie ruszać, bo inaczej kara będzie surowsza. Chcę do mamy, gdziekolwiek teraz jest.

Tata przesuwa dłoń coraz wyżej, aż w końcu dociera do majteczek. Cała się trzęsę, nie mogę tego powstrzymać. Chcę iść do swojego pokoju, ale boję się

poprosić go o pozwolenie. Nie chcę ryzykować, że wymierzy mi dodatkową karę.

– Tylko się nie wierć – szepcze i ściąga mi majteczki.

Jęczę cicho, bo wiem, co mnie czeka. Kolejna seria bolesnych ciosów pasem. Pupa wciąż mnie boli po poprzedniej. Muszę to wytrzymać. Zaciskam zęby i myślę o mamie. Nie mam z nią praktycznie żadnych wspomnień. Czasem wydaje mi się, że słyszę jej głos. Mówi, że jestem taka śliczna i grzeczna, że tak ładnie zjadłam zupkę i w nagrodę mogę się pobawić lalką. Jej twarz kojarzę tylko z kilku zdjęć, które tata trzyma w swoim pokoju. Rzadko mi je pokazuje. Gdy go ostatni raz poprosiłam, stwierdził, że nie są mi potrzebne. „Gdybyś naprawdę kochała mamę, to pamiętałabyś, jak wygląda”. Zrobiło mi się wtedy bardzo przykro, bo czułam, że nie jestem dobrą córką.

Tak bardzo bym chciała, by mama weszła teraz głównymi drzwiami i powstrzymała tatę. Tylko ona może to zrobić. Mamusiu, gdzie jesteś? Dlaczego mnie zostawiłaś?

– Oddychaj powoli. Rozluźnij się.

Przykłada dłoń do mojej pupy. Przesuwa ją coraz niżej i niżej.

– Aua! – krzyczę, gdy wkłada mi w pupę palec. Tak bardzo tego nie lubię.

Pamiętam, że kiedyś zachorowałam i tata zadzwonił po panią Małgosię, tę od dziwnych testów i badania słuchawkami. Pani Małgosia powiedziała, że najlepsze będą dla mnie czopki. Później sama wkładała mi je w pupę. Bardzo mnie to bolało, ale czopki zawsze pomagały. Brałam je w życiu jeszcze dwa razy. Zawsze wkładała mi je pani Małgosia.

Teraz to tata wkłada mi tam palec. Strasznie mnie to boli. To chyba kara za to, że byłam niegrzeczna.

– Nie chcę już – jęczę. – Boli mnie.

– Zamknij się. Wytrzymasz.

A potem słyszę, że opuszcza spodnie.

Kładzie się na mnie.

Przyciska mnie do kanapy i ciężko oddycha, gdy wpycha we mnie coś

większego niż palec.

A ja krzyczę z bólu i chyba tracę przytomność, bo przed oczami widzę tylko ciemny obraz. Gdzie jesteś, mamusiu?!

MICHAŁ

TERAZ

Jesteś największą ofiarą losu, jaką kiedykolwiek widział świat... Nie możesz choć raz rozwiązać problemu w pojedynkę?

Martyna codziennie dzwoni i wysyła mi wiadomości. Nie potrafi zaakceptować tego, że potrzebuję czasu, by pozbierać myśli i zastanowić się nad bagnem, w które się wpakowałem. Ignoruję każdy jej telefon, SMS i każdą wiadomość na Instagramie. Po tym, co ostatnio zrobiła, muszę się zastanowić, czy jest osobą, której mogę zaufać.

Tylko jej były facet będzie w stanie udzielić mi odpowiedzi na to pytanie.

Agata od kilku dni wraca z pracy bardzo późno. Domyślam się, że ma to związek ze spotkaniem dla ludzi biznesu, które organizuje średnio raz na dwa miesiące. Codziennie zastaje starannie wysprzątny dom. Nawet gdyby chciała, nie może narzekać.

Większość czasu spędzam, siedząc grzecznie na tapczanie w swoim miejscu. Zastanawiam się jednak, czy nie powinienem spróbować zachowywać się w stosunku do niej śmielej i od czasu do czasu schodzić do salonu. Nie ulega wątpliwości, że incydent w sypialni zmienił naszą relację. Agata choćby chciała, nie potrafi być już wobec mnie tak okrutna

i bezlitosna. Kilka razy rzuciła pod moim adresem pokraczne uszczypliwości, nijakie jak na jej standardy. Informacja o moim zwolnieniu nie zrobiła na niej większego wrażenia. Stwierdziła, że można było się tego spodziewać, bo tacy jak ja nigdy niczego nie traktują w życiu poważnie. Nie wiedzą, czym jest prawdziwa praca i nie umieją się zaangażować. Na odchodne dodała, że jeśli szybko nie znajdę czegoś nowego, to albo wywali mnie na ulicę, albo będę musiał jakoś zrekompensować jej to, że nie stać mnie na dokładanie się do comiesięcznych opłat za dom. Wczoraj weszła do łazienki w momencie, gdy nagi stałem na macie i myłem sobie krocze. Normalnie kazałaby mi spierdalać na górę, bo zachciało jej się wziąć kąpiel. Tym razem jednak wycofała się i powiedziała, że mam trzy minuty. To ogromny przełom. Agata wyraźnie mięknie i grzechem byłoby tego nie wykorzystać.

Przeglądam na telefonie profil Martyny na Facebooku. Wśród jej znajomych nie widzę byłego partnera, ale nic nie szkodzi – sprawdzę jej kontakty. Ktoś na pewno będzie go miał. Wiem, że ma na imię Damian. Nie pamiętam jego nazwiska. Nie pamiętam nawet, czy mi je podawała, ale poradzę sobie bez niego. W końcu udaje mi się znaleźć kogoś, kto pasuje do opisu miłości jej życia. Damian Kuczyński. Całkiem przystojny, w związku, a do tego bardzo aktywny na Facebooku. Ma publiczny profil, co mnie dziwi, bo przecież z tego, co mi wiadomo, zależy mu na tym, by Martyna przestała prześladować go również w sieci. Mniejsza o to, przynajmniej więcej się o nim dowiem. W zeszłym tygodniu udostępnił kilka linków z jakiegoś prawicowego portalu, dodał też wywód na temat występów Kubicy w Formule 1, no i oczywiście nie omieszkał pochwalić się swoją nową dziewczyną. Ciężko mi ocenić, czy Daria Niewczas jest ładniejsza od Martyny. Boję się nawet dłużej nad tym zastanawiać. Grunt, że wydają się szczęśliwi.

Chciałbym ich poznać. Sprawiają wrażenie normalnej, kochającej się pary. Roześmiani, swobodni, z radością przytulają się na zdjęciu, a Daria przykładła dłoń do wciąż płaskiego brzucha i przy okazji demonstruje swój pierścienek zaręczynowy. Wiem, że Martynie pewnie ciężko na to patrzeć. Niewątpliwie załamała się po rozstaniu z Damianem. Z jej opowieści wyłania się portret bezdusznego samca marzącego wyłącznie o przedłużeniu swojego rodu. Drania, który traktuje kobiety jak klacze rozplodowe i zupełnie nie liczy się z ich uczuciami. Dlaczego więc na zdjęciach z nową partnerką oboje

wyglądają na szczęśliwych i spełnionych? Daria nie sprawia wrażenia pokrzywdzonej. Zdaje mi się, że oboje pragną tego samego. Dziecka, które jeszcze bardziej umocni ich związek.

W takim razie czego chciała Martyna?

Zastanawiam się, czy powinienem do niego napisać na Facebooku. Nie wiem, gdzie mieszka, i raczej ciężko będzie mi to sprawdzić. Mogę dowiedzieć się, gdzie pracuje, i ewentualnie czekać na niego pod firmą. Obawiam się jednak, że uznałby mnie za natręta. Nie mogę go spłoszyć.

Decyduję się wysłać mu wiadomość.

Cześć. Nie znamy się, jestem znajomym Martyny. Wiem, że byliście razem. Znam szczegóły Waszego rozstania, a właściwie jej wersję wydarzeń. Nie zamierzam ingerować w Twoje życie ani robić Ci problemów. Piszę w zupełnie innej sprawie. Chciałbym porozmawiać z Tobą na temat Martyny i jej dziwnego zachowania. Mam wątpliwości, czy mogę jej ufać. Bywa agresywna i nieprzewidywalna. Dopiero teraz widzę, że tak naprawdę nic o niej nie wiem.

Gdybyś chciał się spotkać i porozmawiać, pisz śmiało. Obojętnie co zrobisz – proszę, byś nie pokazywał nikomu tej wiadomości. Pozdrawiam.

Tak jest najlepiej. Jeśli będzie zainteresowany spotkaniem, odpowie.

Dostaję wiadomość już po kilku minutach.

Cześć. Masz czas jutro wieczorem?

Idealnie. Akurat jutro Agata będzie siedziała do późna na spotkaniu. Zwykle wraca koło północy, czasem nawet później. Będę miał aż nadto czasu, by wyciągnąć z Damiana wszystkie interesujące mnie informacje na temat Martyny.

Oby nawiązanie z nią kontaktu nie okazało się najgorszym, co mogłem zrobić.

MARTYNA

TERAZ

Współczuję tym wszystkim ludziom. Nie mają pojęcia, że wśród nich jest psychopatka.

Do drugiej w nocy czytałam najróżniejsze artykuły, felietony dzisiejszych prelegentów i wywiady na tematy branżowe, które straszliwie mnie nużyły. Muszę jednak przyznać, że dzięki tym wypocinom udało mi się zasnąć bez wina i tabletek. Powinnam chyba podziękować korposzczurom.

Budzik stawia mnie na nogi o szóstej rano. Oczy same mi się zamykają i marzę o tym, by wrócić do łóżka, ale mam coś do zrobienia. W pośpiechu ubieram się w pierwszy lepszy dres i wybiegam na autobus. Gdy wreszcie docieram pod blok, w którym do niedawna mieszkałam, chowam się za drzewem i czekam, aż wybije siódma. Zawsze o tej porze Damian i Wywłoka wychodzą z budynku, całują się na pożegnanie i idą w kierunku swoich samochodów.

Dziś jednak Damian wychodzi sam. Przez chwilę krąży przed blokiem i pali papierosa. Nigdy tego nie robił, brzydził się. Wyciąga z kieszeni telefon i próbuje się do kogoś dodzwonić. Nie słyszę, co mówi, ale rozmowa trwa parę sekund. Przypuszczam, że nagrał się na skrzynkę Wywłoki. Jego mina zdradza niepokój i zatroskanie.

Damian został sam. Nareszcie pozna to uczucie.

Dzwoni po raz drugi. I znowu nic. Gwałtownie odrywa telefon od ucha i robi zamach. W ostatniej chwili powstrzymuje się przed roztrzaskaniem telefonu o chodnik. W końcu ze spuszczoną głową wsiada do auta i odjeżdża.

Wracam do domu usatysfakcjonowana. Zobaczyłam to, co chciałam. Niech cierpi jak najdłużej. Zasłużył sobie na to jak mało kto.

Popołudnie spędzam na przeglądaniu kolejnych artykułów branżowych. Muszę wypaść jak najlepiej. Muszę stać się jedną z nich.

Docieram na miejsce przed szóstą. Przestrzenna sala, w której odbędzie się spotkanie, jest jeszcze zamknięta. Czekam. Oglądam wewnątrz przez szklane drzwi i po chwili wiem, które miejsce zajmę. W końcu pod salę podchodzi młoda pulchna brunetka. Wita się ze mną donośnym „dzień dobry” i pyta, czy czekam na „Kawkę z Agatą”.

– Proszę, niech pani wejdzie.

Na każdym krześle w pierwszym rzędzie leży kartka z nazwiskiem prelegenta. Muszę więc zająć miejsce tuż za nimi. Szukam kartki z nazwiskiem Psycholki. Mam. Będzie siedziała tuż obok schodków prowadzących na niewielki podest. Zajmuję miejsce dokładnie za nią. Idealnie.

Przechadzam się po pomieszczeniu i przeglądam leżącą na stole przy ścianie makulaturę. Czasopisma biznesowe, ogłoszenia o pracę, ulotki wszelkiej maści coachów i psychologów, no i rzecz jasna Psycholki. Pulchna brunetka wraca do sali z tacą przekąsek. Stawia ją na stole obok i mówi, że zaraz przyniesie termosy z gorącymi napojami. Agata nie zaszalała z jedzeniem. Liczyłam na coś bardziej wymyślnego, a tymczasem do wyboru jest kilka rodzajów ciastek ze sklepu.

– Dzień dobry. Widzę nową twarz.

Odwracam się i widzę okularnika w garniturze, który idzie w moją stronę. Podaje mi rękę i przedstawia się jako Mateusz.

– Martyna. Miło mi.

– Pierwszy raz, co nie?

– Zgadza się. Masz taką pamięć do twarzy?

– Zwykle na „Kawkę” przychodzą te same osoby z branży. A poza tym większość kojarzę z internetu. Ciebie nie znam. Czym się zajmujesz? Masz linka?

Mateusz bierze do ręki najnowszy iPhone'a i czeka, aż podam mu swoje nazwisko. Po chwili otrzymuję zaproszenie od Senior Strategy Consultanta w firmie o długiej, trudnej do zapamiętania nazwie.

– Jesteś germanistką, super! Od dawna chciałem się zapisać na kurs. Próbujesz rozkręcić własny biznes?

– Skąd te przypuszczenia?

– Ludzie z reguły uczestniczą w takich spotkaniach czy konferencjach nie tylko po to, by podłapać kontakty, ale też zainspirować się do działania.

Muszę mówić to, co on chce usłyszeć.

– No dobrze, masz mnie. Od jakiegoś czasu myślę o założeniu własnej szkoły językowej, ale internetowej – wymyślam na poczekaniu. Niby skąd miałabym wziąć na to pieniądze? – Chciałabym prowadzić szkolenia online, sprzedawać e-booki i współpracować z zagranicznymi firmami.

– Ciekawy pomysł. Jak coś, to jesteśmy w kontakcie.

Do sali wchodzi akurat trzy inne osoby, więc mogę oddalić się od natręta w garniaku. Wracam na swoje miejsce i czekam na przybycie Agaty.

Sala stopniowo wypełnia się słuchaczami, jednak po prelegentach i Psycholce ani śladu. Do rozpoczęcia pozostało dziesięć minut. Bez przerwy obracam się i przez ramię zerkam w stronę drzwi. Ludzie zajmują ostatnie wolne miejsca. Rozpoznaję w tłumie autorkę popularnego bloga biznesowego, która ma dziś przemawiać. Mija mnie i zajmuje miejsce na końcu pierwszego rzędu.

Wstaję z krzesła i wychodzę na korytarz. Teraz rozumiem, dlaczego Psycholka tak długo się nie pojawiała. Jak zawsze elegancko ubrana stoi nieopodal wejścia do budynku i rozmawia z wysokim brodatym mężczyzną koło pięćdziesiątki. Zastanawiam się, czy powinnam na nią poczekać, przywitać się i powiedzieć kilka ciepłych słów. Stwierdzam jednak, że byłoby

to zbyt nachalne, dlatego wracam do sali i czekam, aż przyjdzie.

Psycholka zamyka za sobą drzwi i wita wszystkich gości. W pomieszczeniu tłoczy się prawie sto osób. Zerkam na nią, gdy przechodzi tuż obok mnie. Nasze spojrzenia na moment się krzyżują.

– Dzień dobry – mówi do mnie, delikatnie unosząc kąciuki ust.

Odpowiadam szerokim uśmiechem.

Psycholka wchodzi na scenę i zapowiada pierwszego prelegenta. Przez następną godzinę umieram z nudów, wysłuchując najpierw coacha przedsiębiorczości, a potem gwiazdora programów śniadaniowych dzielącego się ze zgromadzonymi swoimi sposobami na udany biznes. Sam odniósł sukces, bo udało mu się poderwać jedną z prowadzących *Pytania na śniadanie*, o czym nie raczył wspomnieć. Później robi się nieco ciekawiej. Autorka bloga *Zafascynowani Finansami* omawia tematy poruszane w swoich najnowszych artykułach. Na szczęście przeczytałam je zeszłej nocy, więc kilka razy zabieram głos w dyskusji, co nie umyka uwadze Psycholki. Raz nawet obraca się w moją stronę i przyznaje mi rację.

Dopiero półtorej godziny później Agata w końcu zabiera głos. Mówi ciekawie, ale kwestie psychologiczne w branży innowacji finansowych zupełnie mnie nie interesują. Zamiast tego przyglądam się jej wyprostowanej sylwetce, markowej marynarce i obserwuję sposób gestykulacji. Mówi pewnie, doskonale wie, jaką wiedzę chce przekazać swoim słuchaczom. Skupia na sobie ich uwagę i prowokuje do dyskusji. Obserwujemy prawdziwą liderkę. Kobieta, która potrafiła wyróżnić się na tle setek tysięcy innych korpoludków.

Po przemówieniu Psycholki rozlegają się oklaski.

– A teraz zapraszam wszystkich na symboliczny poczęstunek, rozmowy, wymianę spostrzeżeń i kontaktów. Nowych gości – przenosi wzrok na mnie – informuję, że centrum konferencyjne jest czynne do dwudziestej drugiej, ale tradycyjnie zarezerwowałam dla nas stolik w restauracji Cztery Smaki. – Ludzie biją brawo jak zaprogramowane roboty. – Niestety dziś nie będę mogła wam towarzyszyć. Muszę wcześniej wrócić do domu i popracować nad tajnym projektem, o którym opowiem wam za miesiąc, na kolejnym spotkaniu.

Ludzie klaszczą po raz ostatni. Część osób wychodzi na korytarz, a część zostaje w sali. Psycholka rozmawia pod sceną z prelegentami, po czym żegna się z nimi serdecznymi uściskami dłoni i kieruje się w stronę wyjścia. Po drodze zaczepiają ją dwie osoby. Zamienia z nimi kilka słów i co chwilę zerka na zegarek, dając im do zrozumienia, że bardzo się spieszy.

Idzie do toalety. Robię to samo, zachowując bezpieczną odległość. Gdy wchodzę do środka, stoi przed lustrem i poprawia włosy. Oprócz nas w łazience jest jeszcze jedna kobieta, która akurat wychodzi z kabiny.

– Gratuluję wykładu i imponującej frekwencji – zagaduję Agatę.

– Dziękuję bardzo. Pani pierwszy raz?

– Tak.

– Czym się pani zajmuje? – Psycholka wyjmuje z torebki kredkę do ust i poprawia nią kontury.

– Myślę o założeniu własnej szkoły językowej, która miałaby działać przede wszystkim online.

– To ciekawe. Czyżby zajęcia przez Skype?

– Raczej płatne kursy wideo, ale też korepetycje.

– Brzmi interesująco. Proszę próbować.

Zostajemy same. Psycholka podchodzi do drzwi, otwiera je i wygląda na korytarz. Pewna, że nikt jej nie przeszkodzi, rzuca się na mnie i przyciska do ściany.

– Posłuchaj mnie uważnie, głupia kurwo. – Poddusza mnie tak mocno, że zaczyna mi brakować powietrza. – Dobrze wiem, kim jesteś. – Puszczą. – I mam ci coś do powiedzenia.

AGATA

KIEDYŚ

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Nagle wszystko stało się jasne...

Dziś przychodzi do mnie nowa pani nauczycielka. Wciąż boli mnie pupa po ostatniej karze, dlatego tata kupił mi miękką poduszkę na krzesło.

– Pani Ludwika to emerytowany pedagog z olbrzymią wiedzą. Jednocześnie ma już swoje lata i nie powinna się stresować, dlatego nie wspominaj jej o tym, co się ostatnio wydarzyło. Dobrze?

Od kilku dni tata jest dla mnie dziwnie miły. Nie grozi mi, nie zmusza mnie do grania, a jeśli już, to pyta, czy mam ochotę dziś poćwiczyć. Wczoraj nie miałam, chciałam leżeć w łóżku i oglądać telewizję, ale w jego oczach widziałam coś strasznego... Nie wiem, jak to opisać. Po prostu musiałam się zgodzić, bo bałam się, że znowu będzie dla mnie okrutny.

W nocy śnią mi się dziwne rzeczy. Widzę tatę, który stoi nad moim łóżkiem i rozpina spodnie. Boję się, że znowu mi to robi, a to tak bardzo boli. Muszę być najgrzeczniejszą córką na świecie, może wtedy przestanie się tak zachowywać.

Pani Ludwika faktycznie jest stara, chyba nawet starsza od pani Zofii. Słabo widzi i czasem muszę jej mówić, co jest napisane w książce, ale poza tym jest

w porządku. Mówi do mnie Agnieszka, chociaż wie, że mam na imię Agata. Agnieszka to była jej córka, która umarła kilka lat temu. Pani Ludwika twierdzi, że bardzo ją przypominam

– Miała taki sam maleńki nosek i długie rzęsy. – Masuje mnie po policzku.
– Masz bardzo długie rzęsy, wiesz o tym?

– A czy to coś złego, proszę pani?

– Nie, słoneczko. Absolutnie nie.

Żałuję, że pani Ludwika musi już iść do domu. Czuję się przy niej bezpiecznie.

– Niech pani jeszcze nie idzie – staram się, by mój głos nie brzmiał zbyt smutno. Tata zezłościłby się, gdyby pani Ludwika zaczęła coś podejrzewać.

– Niestety dzisiaj nie mam już czasu, ale może jutro dłużej poczytamy? – proponuje.

– Super!

– Jaka jest twoja ulubiona książka?

– *Dzieci z Bullerbyn*. Lubię też *Małego Księcia*.

Pani Ludwika się uśmiecha.

– Dobrze. Wybierz jedną z tych dwóch książek i jutro przeczytasz mi na głos kilka stron. Co ty na to?

– Niech będzie. Ale obiecuje pani?

– Oczywiście, słoneczko.

Pani Ludwika kiwa na mnie palcem i chyba chce, żebym przysunęła się bliżej.

– Agnieszko – mówi bardzo cicho. – Czy coś cię martwi?

Mimowolnie zgrzytam zębami.

– Nie, proszę pani. Nic a nic.

– Powiedz, czy twój tata dobrze cię traktuje? – szepcze.

Swędzi mnie oko. Nie mogę się podrapać, bo wtedy pani Ludwika

pomyślałaby, że płaczę.

– Mam najlepszego tatę na świecie – drży mi głos. – Naprawdę... Tak bardzo się o mnie troszczy.

Pani Ludwika mi nie wierzy. Widzę to w jej oczach.

– A to...? – Dotyka moich pleców trochę powyżej pupy. Akurat w tym miejscu koszulka zawinęła się do góry i odsłoniła czerwone ślady po ciosach pasem. – Czy to też wyraz jego troski?

Szybko zasłaniam to miejsce.

– To... ja tylko poślizgnęłam się na schodach.

Pani Ludwika chce coś powiedzieć, ale w tym samym momencie skrzypią drzwi. Do pokoju wchodzi tata i mierzy nas surowym spojrzeniem.

– Lekcja dobiegła końca.

Pani Ludwika w pośpiechu zgarnia z biurka swoje rzeczy: elementarz, flamastry, wielokolorowy długopis i zegarek. Głaszcze mnie po głowie i mówi tylko:

– Do widzenia, Agnieszko.

Wychodzi, a ja czuję, że już więcej tu nie przyjdzie.

W końcu zostaję sama z tatą. Opiera się o ścianę i patrzy w podłogę.

– Pograsz trochę na fortepianie, dobrze?

Prowadzi mnie do salonu. Wszystkie firanki są zasłonięte, ale żyrandol się pali. To znaczy, że tata chce dziś tylko na mnie kichnąć. Oddycham z ulgą. Po tym, co ostatnio mi zrobił, kichnięcie nie wydaje się już takie straszne.

Siadam na stołku i stawiam przed sobą nuty.

– Zdejmij koszulkę.

Posłusznie wykonuję polecenie. W myślach powtarzam sobie, że muszę być grzeczna, co by się nie działo.

Tata wybiera dla mnie prostą melodię, którą znam bardzo dobrze.

– Twoja mama napisała te nuty – mówi, zanim zacznę grać. – Chciała dać ci je w prezencie na pierwsze urodziny.

Mama pamiętała o moich urodzinach... Przez tyle lat grałam jej melodię i nawet o tym nie wiedziałam.

Tata dotyka czubkiem palca mojej szyi, a potem przesuwa go coraz niżej.

– Trzymałem cię wtedy na rękach – mówi za moimi plecami. – Byłaś taka malutka, bezbronna, zaspana... Wierciłaś się, zbierało ci się na płacz. – Kreśli palcem kółko. – Wtedy twoja mama zagrała krótki fragment melodii. Od razu się uspokoiłaś. Otworzyłaś szeroko usta i patrzyłaś mi w oczy. Byłaś wtedy zdana tylko na mnie. Zawsze należałaś do mnie.

– Chcę do mamy – jęczę.

Do oczu napływają mi łzy.

– Ona już nie wróci – odpowiada spokojnie, ale stanowczo.

– Skąd wiesz?

– Graj, a sama zrozumiesz.

Odsuwa się, a ja wykonuję utwór mamy. Mam łzy w oczach i nie widzę nut, dlatego większość gram z pamięci.

– Stop.

Przestaję, a wtedy tata mówi:

– Nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego ta melodia jest taka smutna? Kiedy twoja mama zagrała ją po raz pierwszy, zrozumiałem, że to pożegnanie.

– Przecież mówiłaś, że mama wróci! – podnoszę głos.

– Ojciec zawsze chce dla swojego dziecka tego, co najlepsze. Dlatego nie mówiłem ci prawdy. – Chwyta mnie za dłoń i głaszcze ją. – Twoja mama nigdy nas nie kochała. Odeszła, bo trafiła jej się szansa na lepsze życie za granicą. Zawsze chciała z niego skorzystać, podbić świat... Polska jej nie wystarczała. My jej nie wystarczaliśmy.

– Kłamiesz!

– Uważała, że byłoby lepiej, gdyby zajęli się tobą obcy ludzie. Moglibyśmy wyruszyć na wielką przygodę. – Masuje mnie teraz po plecach. – Była zła, że się urodziłaś. Ciągle płakałaś, nie spałaś w nocy, nieustannie domagałaś się karmienia piersią. Na każdym kroku przypominałaś jej, jak bardzo nie chciała

zostać matką.

– Kochała mnie. – Sama już nie wiem, czy wierzę w to, co mówię.

– Kochała tylko siebie. Zostawiła nas, bo ja nie zamierzałem cię zostawić. Nie chciała rodziny. Nie planowała cię urodzić. – Przysuwa się i całuje mnie w kark. – Wybrała podróżę i zabawę – szepcze mi do ucha. – Twoja mama zawsze była wolnym ptakiem... jak wszyscy artyści, którzy zapominają o przyziemnych sprawach.

Każe mi grać. Delikatnie naciskam klawisze fortepianu, a on rozpina spodnie.

– Skoro mnie wybrałeś – mówię – to dlaczego jesteś dla mnie taki niedobry?

– Nie jestem dla ciebie niedobry – odpowiada. – Poświęciłem dla ciebie życie. Teraz ty jesteś mi coś winna.

Kiedy gram spokojniejszą część utworu, słyszę jego szybki oddech za plecami. Zaraz to zrobi, wiem to. Tata zbyt często na mnie kichał.

– Graj... szybciej – mówi zdyszany.

Myślę o mamie. Tak długo czekałam na jej powrót do domu. Wierzyłam, że o mnie myśli i pewnego dnia przyjdzie mi na ratunek. Teraz rozumiem, że to przez nią tata jest taki zły.

Mama nigdy nie wróci, bo jej nie obchodzę.

Od uderzania w klawisze bolą mnie palce. Tata głośno jęczy i przeklina. Zaczynam się bać, bo wcześniej tego nie robił.

– Szybciej... głośniej... mocniej. Jesteś mi to winna.

Mama mnie nie chciała. Odeszła, bo byłam dla niej ciężarem.

– Mocniej!

Nie czuję już palców. Uderzam w przypadkowe klawisze, już dawno przestałam grać melodię mamy.

– O tak...

Nikt mnie nie chce. Tata żałuje, że mnie zatrzymał. Tęskni za mamą i myśli o tym, co go ominęło.

– Och...

Nikt mnie nie kocha. Wszystkim przeszkadzam.

– Jezu!

Nagle słyszę huk i odwracam się, chociaż nie powinnam. Tata leży na podłodze z dłońmi przyciśniętymi do klatki piersiowej. Jęczy i zgina się w pół.

– Kurwa, jak boli...

Stoję nad nim i nie wiem, co robić. Przygląda mi się. Każe mi pobiec do kuchni i zadzwonić po karetkę. Trzy dziewiątki. Powtarza to bezprzerwy.

– No idź wreszcie, do kurwy nędzy!

Biegnę do kuchni. Biorę do ręki telefon... a potem go odkładam.

Tym razem nie posłucham taty. Będę niegrzeczna.

Niech mnie ukarze, jeśli jest taki mądry.

Wracam do salonu. Tata pyta, czy wezwałam pogotowie. Kłamię.

– To dobrze... To dobrze...

Podchodzę do fortepianu i podnoszę z podłogi koszulkę. Zakładam ją, a potem wybieram mój ulubiony utwór. Jest radosny i zawsze, gdy go gram, czuję się dobrze. Zupełnie jakbym znowu była w szkole, wśród dzieci.

Czas mija. Tata denerwuje się, bo karetka powinna już być.

– Dłużej... nie wytrzymam – mówi z trudem. – Gdzie oni są? Poddałaś... im dobry adres?

Nie odpowiadam. Gram i myślę o przyjemnych rzeczach. Spacerach z koleżankami z klasy, zabawach z mamą, choć teraz wiem, że te wspomnienia nie są prawdziwe...

– Gdzie... oni są?

Zerkam na tatę. Jest blady jak ściana. Leży na plecach i przygląda mi się.

Siadam obok niego na podłodze. Tata nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nie zadzwoniłaś po nich, prawda?

Kiwam głową. Tata śmieje się przez zaciśnięte zęby.

– Ty... mała... kurwo.

– Byłeś niegrzeczny. To twoja kara.

Oddycha coraz słabiej, ale nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Poświęciłem... dla ciebie... wszystko.

Masuję go po spoconym czole.

– Nie jestem ci nic winna.

To ostatnie słowa, które do niego wypowiadam.

Gdy tata umiera na podłodze, ja kończę grać radosną melodię. A potem dzwonię na pogotowie i zapłakana mówię im, że mój tatuś stracił przytomność i chyba nie żyje.

MICHAŁ

TERAZ

Podaj mi swój adres, ćwoku. Osobiście tam przyjadę i obetnę ci jaja.

Umawiam się z Damianem w obskurnym barze na Pradze. Przyjeżdżam pierwszy i czekam na niego dobre dziesięć minut. W końcu pod lokal dociera taksówka. Wysiada z niej mężczyzna średniego wzrostu ubrany w czarną bluzę w kapturem.

– Ty jesteś Michał? – Podchodzi i przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Cześć. – Podaję mu rękę. – Michał Grzesiak.

– Kuczyński. – Ogląda się za siebie. – Czym tu przyjechałeś?

– Autobusem.

– Sprawdziłeś, czy ta wariatka przypadkiem cię nie śledzi? Wiesz w ogóle, gdzie ona teraz jest?

– Nie rozmawiałem z nią już od ponad tygodnia.

– To znaczy, że może być wszędzie. Musisz się z nią skontaktować. Chcę wiedzieć, co teraz robi.

– Po co ci to?

– Zaraz wszystko ci wyjaśnię.

Damian przepuszcza mnie w drzwiach. W środku jest straszny zaduch. Smród starych spoconych facetów miesza się z dymem papierosowym, bo palarnię od właściwej sali oddziela jedynie materiałowa zasłona. Zajmujemy miejsce przy ścianie, skąd mamy dobry widok na drzwi wejściowe. Możemy też sprawdzać, czy ktoś przypadkiem nie przygląda nam się z ulicy. Z naszej dwójki zerkam za okno zdecydowanie częściej. Damian chyba domyśla się, że nie wiem jeszcze, do czego tak naprawdę zdolna jest Martyna. Nawet nie sprawdziłem, czy jedzie ze mną autobusem.

– Dwa ciemne – mówi do kelnera Damian. – Mają tu naprawdę dobre piwo, zamówiłem dla nas moje ulubione. Zasmakujcie ci, zobaczysz.

– Dzięki.

Wolałbym nie pić, by nie zdradzić się przed Agatą. Teoretycznie nie powinienem mieć z nią już dziś styczności, ale nigdy nie wiadomo. W końcu dochodzę do wniosku, że jedno piwo mi nie zaszkodzi.

Damian sprawdza coś w telefonie. Korzystam z chwili milczenia, by lepiej mu się przyjrzeć. Czy ten człowiek faktycznie mógłby doprowadzić do ostateczności biedną, zakochaną w nim kobietę?

Stukamy się kuflami, a chwilę później Damian pyta:

– Jak poznałeś Martynę?

– Słyszałeś o Chcę Się Zwierzyć? To profil na Instagramie, który prowadzi Martyna. Publikuje na nim obrazki z anonimowymi zwierzeniami czytelników.

– Tak... chyba wiem, o czym mówisz. Nie interesowałem się zbytnio tym tematem, ale ktoś mi doniósł, że tam też prała swoje brudy. I co, mam rozumieć, że napisałeś do niej z prośbą o poradę? – Damian śmieje się pod nosem.

– Wiem, brzmi żenująco, ale powiedzmy, że chciałem się komuś wygadać. Mam pewne problemy małżeńskie i utknąłem w martwym punkcie. – Przeciagam się. – Mówię ci, stary, małżeństwo to samobójcza misja. Choćbyś nie wiem, co robił, kobieta i tak zawsze da ci w kość.

– Chyba że wiesz, jak się z nimi obchodzić – zauważa Damian.

– A ty wiesz? – pytam ironicznie.

– Dobrze. – Stuka się ze mną kuflem. – Słuchaj, co ty w ogóle wiesz o mojej byłej?

– Wolałbym najpierw dowiedzieć się czegoś od ciebie, żebyś po usłyszeniu moich opowieści nie zmienił wersji wydarzeń. No wiesz, nie znam cię i nie wiem, czy mogę ci zaufać.

– Ja ciebie też nie znam. Skąd mogę wiedzieć, że mówisz prawdę? A zresztą, to ty poprosiłeś mnie o spotkanie, więc czekam na wyjaśnienia.

– Dobra. – Unoszę ręce w pojednawczym geście. – Zgodziłeś się ze mną porozmawiać, bo najwyraźniej wiesz, że z Martyną jest coś nie tak. Inaczej byśmy tu nie siedzieli.

– Słuszny punkt wyjścia. Zdrowie psychiczne mojej byłej.

Wyjaśniam mu, że Martyna pomagała mi uporać się z agresywną żoną. Rozbawiony Damian zauważa, że obaj mamy w życiu szczęście do psychopatycznych kobiet.

– Poprosiłeś Martynę – kładzie akcent na każdej sylabie w jej imieniu – by pomogła ci rozwiązać małżeńskie problemy? Zdajesz sobie sprawę, że już bardziej nie mogłeś strzelić sobie w kolano?

Biorę łyk piwa.

– Widzisz, okazuje się, że twoja była dziewczyna jednak do czegoś się przydała. Podsunęła mi kilka pomysłów, dzięki którym udało mi się przynajmniej na jakiś czas uspokoić Agatę, czyli moją żonę.

Damian przysuwa się do stołu i opiera łokciami o blat.

– Niech zgadnę... Zasugerowała ci, żebyś sprzął żonkę na kwaśne jabłko? To byłoby bardzo w jej stylu.

– No właśnie nie do końca... Martyna przekonywała mnie, że powinienem odpuścić i przyznać rację żonie.

– Kapitulacja? – Damian otwiera usta ze zdziwienia. – Tego słowa nie ma w słowniku Martyny.

– W każdym razie od tamtej pory Agata wyraźnie złagodniała. Nadal jest suką i podejrzewam, że to już nigdy się nie zmieni, ale przynajmniej pozwala mi odetchnąć.

– Jak ty się w ogóle wpięprzyłś w taki chory układ? Dostajesz regularnie w pysk?

– Nie chcę o tym mówić.

– Sorry, po prostu mnie to ciekawi. Wiesz, jak jest. Generalnie dużo się mówi o facetach lejących baby, ale już nikt nie zastanawia się nad tym, jakby to wyglądało, gdyby było na odwrót. Ciężko to sobie w ogóle wyobrazić. Mężczyzna powinien być typowym samcem. Silnym, zaradnym przywódcą stada. Nie zrozum mnie źle, wierzę ci całkowicie, bo sam przecież ledwo uwolniłem się od skończonej wariatki...

– Czy Martyna cię nachodzi? – zmieniam temat.

Damian natychmiast prostuje się na krześle i poważnieje. A potem znowu opiera się o blat, pochyla w moją stronę i pyta:

– A co, czatuje nocami w twojej okolicy?

– Niedawno przysłała wieczorem pod mój dom. Przyjechała specjalnie na Kabaty, usiadła na krawężniku po drugiej stronie ulicy i piła wino. Nie chcę zabrzmieć, jakbym miał zbyt wysokie mniemanie o sobie, ale wydaje mi się, że jest zazdrosna o moją żonę. Nie spodziewała się, że jej plan przybierze taki obrót. Liczyła na to, że żona się mną znudzi i odejdzie.

– Myślisz, że chciała cię usidlić?

– Takie mam wrażenie. Sądzę, że po rozstaniu z tobą jest zdesperowana i szuka kogoś, kim mogłaby cię zastąpić.

– Kogoś, kim mogłaby sterować – zauważa Damian. – A ty, bez obrazy, sprawiasz wrażenie łatwego celu.

Popijam piwo.

– Tak jej się przynajmniej wydawało. Ostatnio próbowała zaciągnąć mnie do łóżka. Od tamtej pory jej nie widziałem.

– Wiesz, gdzie mieszka? – dopytuje Damian.

- Nie mogę podać ci adresu. Wolę nie ryzykować.
- Słuchaj, muszę to wiedzieć.
- Ale po co?
- Mam do niej kilka pytań.
- Nie mogę. Martyna przesadza z alkoholem i jest agresywna. Po moim wyjściu rozbiła o drzwi coś szklanego, chyba butelkę wina. Nie chcę z nią zadzierać.
- Dopiero po pijaku odsłania przed ludźmi swoją prawdziwą twarz – stwierdza Damian. – Jak ja dobrze to znam... – Szybko kończy gorzkie piwo i prosi kelnera o następne. – Co Martyna ci o mnie mówiła? Pewnie masz mnie za skończonego drania?
- Wciąż nie może dojść do siebie po tym, jak ją zostawiłeś. Uważa, że nigdy jej nie kochałeś.
- Bzdura.
- Podobno potrzebowałeś jej tylko do spłodzenia dziecka –kontynuuję.
- Bez przesady. – Damian marszczy brwi. – To prawda, chcę założyć rodzinę, ale co w tym złego?
- Być może w oczach Martyny naciskałeś zbyt mocno... W każdym razie uważam, że moja sytuacja to dla niej temat zastępczy, sposób na odwrócenie myśli od was... od ciebie i twojej narzeczonej. Waszego szczęścia, które ją dobija. Ewidentnie sobie z tym nie radzi.
- Ta wariatka przyszła do nas jakiś czas temu kompletnie pijana. Odgrażała się, jak to ona, bełkotała i narobiła nam wstydu przed sąsiadami. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że moja narzeczona naprawdę się jej bała.
- Bała? Dlaczego mówisz o niej w czasie przeszłym?
- Bo od kilku dni nie mam z nią żadnego kontaktu. I kurewsko się boję, że Martyna coś jej zrobiła.

MARTYNA

TERAZ

Zawsze kibicuję słabszym, ale w waszym przypadku obie jesteście zjebane na maxa. Mam nadzieję, że się nawzajem wykończycie.

Damska łazienka w centrum konferencyjnym. Tylko ja i Psycholka. Tak bardzo pragnęłam konfrontacji, ale teraz, gdy wreszcie do niej doszło, kolana same się pode mną uginają.

– Doskonale wiem, kim jesteś. – Agata ściska mnie mocno za przedramię i nie pozwala się ruszyć.

– Musiało zajść jakieś nieporozumienie. – Nagle ulatuje ze mnie cała odwaga.

– Nie doceniłaś przeciwnika, szmato. – Odchodzi na kilka kroków. – Wiem, że mnie śledziłaś. Byłaś pod moim biurowcem, a potem poszłaś za mną do restauracji, gdzie spotkałam się z przyjacielem. Lubię przyglądać się ludziom. Warto zapamiętywać twarze.

– Nie przypominam sobie.

– Skończ pierdolić! – Psycholka uderza otwartą dłoń w ścianę. Zamykam oczy i kulę się jak wystraszony uczeń zerówki, z którego barczysty

szóstoklasista zrobił sobie worek treningowy. – Obserwuję cię od jakiegoś czasu. Wiem, że spotykasz się z moim mężem. Byłaś w naszym domu, a ostatnio najebana w trzy dupy zataczałaś się na naszej ulicy. Co ty sobie myślałaś? Masz mnie za idiotkę? Martyna Zalewska... Spłukana do cna była nauczycielka niemieckiego, która w wolnych chwilach raczy się winiaczem, bo nie może pogodzić się z tym, że facet ją zdradził. Gdy już się wstawi, siada do komputera i wypisuje w internecie bzdury na temat innych ludzi. Czytałam ten chory post, w którym groziłaś narzeczonej swojego byłego. Powinni pozwać cię za to do sądu. Wbij to sobie do głowy. – Przykłada mi palec do czoła. – Jesteś niebezpieczną, agresywną psychopatką, a do tego frustratką.

Przejrzała mnie.

– Chciałam pomóc Michałowi.

– Pomóc? – Agata parska śmiechem. – Jemu już nic nie pomoże.

– Ty tak uważasz. Masz go za ofiarę losu, a to naprawdę dobry facet.

Przysuwa się do mnie tak blisko, że nasze nosy prawie się stykają.

– Zapamiętaj sobie raz na zawsze. Michał to mój mąż.

– Nienawidzisz go – syczę jej w twarz.

– Mogę z nim robić, co chcę, bo jest moim mężem i przyrzekał mi wierność.

– On chce się od ciebie uwolnić. Gardzi tobą.

Psycholka prychna, a potem poklepuje mnie po ramieniu i nonszalancko odwraca się do mnie plecami.

– Naprawdę tak uważasz? To dziwne, bo od niedawna sam dobija się do mojej sypialni i błaga o seks. Pragnie mnie. Zawsze pragnął tylko mnie. Nie możesz tego znieść, głupia kurwo?

– Przez ciebie stracił pracę! – Chwytam się ostatniej deski ratunku. – Traktujesz go jak śmiecia. Bijesz, obrażasz, więzisz. Michał nawet nie może kapać się w waszej wannie! Każesz mu rozkładać matę na podłodze. Zwierzęta żyją w lepszych warunkach!

– Mój mąż od dawna może korzystać z wanny – stwierdza Psycholka. –

Wiesz, dlaczego wciąż używa tej obrzydliwej maty? Bo nie spytał, czy może się myć w inny sposób.

– Jesteś sadystką – syczę przez zaciśnięte zęby. – Dlaczego nie pozwolisz mu po prostu odejść? On naprawdę zasługuje na szczęście.

– Sądzisz, że byłby szczęśliwy z tobą? – Agata doskonale się bawi. – Musisz być albo bardzo naiwna, albo zapatrzona w siebie, skoro wierzysz, że pociągałaby go taka śmierdząca pijuska. Zgaduję, że to pierwsze.

Robi mi się gorąco. Cała drzę i czuję, że jeszcze chwila, a wybuchnę i rzucę się na nią z pazurami. Psycholka chce, żebym się jej bała, ale ja też potrafię drapać.

– Zostaw go w spokoju – mówię stanowczo. – Rozumiesz?

Agata znowu wybucha śmiechem.

– Nie masz prawa mi rozkazywać. – Nagle przyciska mnie do ściany i mówi szeptem: – Wara od mojego małżeństwa. Zajmij się swoimi problemami. Na przykład facetem, który posuwa nową lalę w twoim łóżku. Michał nie będzie twoją nagrodą pocieszenia. Nigdy.

A potem odchodzi na bok i każe mi spierdalać w podskokach.

Wychodzę z toalety kompletnie roztrzęsiona. Opuszczam centrum konferencyjne i nie wiem, w którą stronę powinnam pójść. Wszystko wokół mnie faluje i staje się niewyraźne. Czuję, że za chwilę osunę się na asfalt. Psycholka doprowadziła mnie do ostateczności. Wypowiedziała mi wojnę, przywłaszczyła sobie Michała i nie zamierza go oddać.

Biegnę w pobliskie krzaki i wymiotuję. Kręci mi się w głowie, a serce lada moment wyskoczy mi z piersi. Nie mogę tego tak zostawić, nie daruję jej. Już raz straciłam kogoś, na kim mi zależało. Nie pozwolę, by ta psychopatka odebrała mi Michała.

Obserwuję ją z bezpiecznej odległości. Idzie do swojego volvo uśmiechnięta i dumna z tego, że wgniotła w ziemię kolejną osobę. Agata zawsze wygrywa. Widać, że jest do tego przyzwyczajona.

Ściskam w dłoni torebkę, w której schowałam nóż. Celowo nie użyłam go teraz. Nie przyjechałam tu, by rozprawić się z Agatą.

Zrobię to w innym miejscu. I tym razem Psycholka będzie musiała pogodzić się z porażką.

Dzwonię po taksówkę i proszę, by jak najszybciej przyjechała pod wskazany adres. Muszę się dostać na Kabaty. Wiem, że Psycholka jedzie do domu, do swojego niewolnika.

Myślałaś, że żalosna pogadanka w kiblu wystarczy, by mnie spłoszyć? No to się zdziwisz.

Oboje się zdziwicie.

DAMIAN

TERAZ

Trzeba było nie dupczyć innej, tylko być przy swojej dziewczynie, gdy przeżywała ciężkie chwile...
Co z ciebie za facet?

Tłumaczę Michałowi, że Martyna otwarcie groziła mojej narzeczonej, nie tylko na żywo, lecz także we wpisie na Facebooku. Daria nie pisała się na takie gówno. Gdyby nie moje usilne prośby, już dawno zgłosiłaby sprawę na policję.

Teraz myślę, że może powinna była to zrobić. Nie wiem, gdzie jest. Nie odbiera telefonów, a jej rodzice i przyjaciółki twierdzą, że Daria nie kontaktowała się z nimi w ostatnim czasie.

– Niedawno znaleźliśmy przed drzwiami tekturowe pudełko. W środku było nasze zdjęcie. Martyna musiała skopiować je z profilu Darii na Instagramie i wydrukować. Przedarła fotografię na pół, rozdzieliła nas. Jakby tego było mało, przekreśliła Darię czerwonym znakiem X. Ogarniasz to? Bo ja za chuja...

– Czegoś tu nie rozumiem... Dlaczego zabroniłeś narzeczonej iść z tym na policję? Przecież wtedy prześladowanie skończyłoby się raz na zawsze?

– Stary, czy mi się to podoba, czy nie, związek z Martyną zajął kilka

ładnych lat mojego życia. Przez długi czas naprawdę nam się układało. Może jestem mięczakiem, ale zwyczajnie jej żałowałem. Nie zawsze była alkoholiczką i lekomanką. Wiedziałaś, że codziennie łyka prochy na sen? Ciężko jest wytrzymać z kimś takim. – Poprawiam się na krześle. – Podaj mi jej adres. Proszę. Chcę z nią porozmawiać, zanim zadzwonię na policję. Muszę mieć pewność, że to ona stoi za zniknięciem Darii.

– Czy z mieszkania zginęły jakieś rzeczy Darii? – wypytuje Michał. – Może po prostu wyjechała, bo miała dość tego, że prześladowuje ją była dziewczyna jej faceta?

– Wszystko jest na swoim miejscu. Człowieku, moja kobieta zapadła się jak kamień w wodę. Po prostu nie wróciła z pracy do domu. Proszę, daj mi ten adres, muszę z nią porozmawiać...

Michał obgryza paznokcie i zerka w kierunku drzwi, jakby myślał o ucieczce.

– Sam już nie wiem, czego mogę się po niej spodziewać. Jednego dnia siedzi pijana przed moim domem, drugiego próbuje mnie uwieść i wpada w furję, gdy jej się nie udaje. Co będzie następne? Włamię się nam do domu i pozabija nas we śnie?

– Dlatego musisz pomóc mi ją przyskrzynić.

– Słucham?

– Jeśli Martyna stoi za zniknięciem Darii – przetykam ślinę – musimy działać szybko.

– A co jeśli opowie Agacie o naszym spisku? Martyna może mnie zniszczyć, rozumiesz? Nie mogę do tego dopuścić. Nie teraz, gdy wreszcie mam chwilę spokoju.

– Niewiarygodne – podsumowuję.

– Co?

– Ty naprawdę boisz się żony. Przeraza cię myśl, że mogłaby się wkurzyć i znowu obić ci pysk.

– Nie znasz jej. Nie masz pojęcia, jaka to wariatka...

– Na pewno nie większa od Martyny. Nie jest morderczynią.

– Proszę? – pyta zaskoczony Michał.

– Długo odpychałem od siebie te myśli. Sądziłem, że przesadzam, że Martyna powiedziała te wszystkie głupoty nieświadomie. – Kończę drugi kufel. Michał nie jest nawet w połowie pierwszego. – Mieszała leki z winem, co zawsze źle się kończyło. Na drugi dzień zwykle nic nie pamiętała i skacowana ledwo miała siłę wstać z łóżka. Jednak gdy po jakimś czasie powiedziała to znowu, zacząłem się zastanawiać. Coś musiało być na rzeczy. Popadała w obłąd i nie wiedziała, co mówi. Stała się zagrożeniem nie tylko dla otoczenia, ale i dla samej siebie. Zaczęła zdradzać mi swoje sekrety.

– Nie rozumiem...

– Rozumiesz. Wiesz, co chcę powiedzieć. Uważam, że Martyna jest morderczynią. Dwa razy przyznała mi się do zabicia naszych dzieci. A teraz być może dopadła Darię. I nie mogę nic z tym zrobić.

MICHAŁ

TERAZ

Gdybyś miał odwagę stawić czoła swojej żonie, nie doszłoby do tego wszystkiego. Nie wiem, czy na twoim miejscu umiałabym stanąć przed lustrem.

Nie wierzę w to. Martyna nie byłaby zdolna do czegoś takiego.

To się nie trzyma kupy.

– Przyznała mi się, rozumiesz? – Damian ma łzy w oczach, gdy kelner stawia przed nim trzecie piwo. – Nie mam żadnych dowodów na to, że Martyna wywołała poronienie. Za każdym razem zamykała się w sypialni. Nie mogłem jej dotknąć ani obejrzeć jej ciała. Unikała bliskości przez kilka tygodni, zachowywała się jak pogrążona w rozpacz kobieta, której odebrano największy skarb. – Bierze dużego łyka. – Tak przynajmniej myślałem. Moja była to świetna aktorka.

– Nie próbowałeś namówić jej na badanie lekarskie?

– Daj spokój... Oboje byliśmy załamani, miałem dać jej kolejny powód do stresu? Uznałem, że będzie najlepiej, jeśli pozwolę jej w spokoju dojść do siebie. Drugi raz był podobny do pierwszego. Wiedziałem, że da sobie radę, potrzebowała tylko czasu. Gdybym wtedy wiedział, że od początku mnie okłamywała...

– To tylko twoje przypuszczenia.

– Nie, stary. Wiem, że Martyna mówiła prawdę. – Pociera powiekę. – Przerwała obie ciężo, bo nie chciała zostać matką. A teraz dobrała się do Darii, bo nie chciała, bym był szczęśliwy.

– Myślisz, że... zrobiła to wszystko z zazdrości?

Damian wzrusza ramionami i bierze głęboki oddech.

– Może... Tego już się nie dowiem. No chyba że dasz mi ten cholerny adres! – Odsuwa krzesło i próbuje wstać, ale dwa i pół piwa zrobiło swoje. – Wszystko dobrze. Trochę zakręciło mi się w głowie. Nic mi nie jest.

– Dam ci jej adres – rzucam i wysyłam mu go w wiadomości.

– Dzięki, stary. Stokrotne dzięki.

– Zamówić ci taksówkę?

– Poradzę sobie. Wiesz co, najlepiej będzie, jeśli pojedę do niej od razu.

– Tylko pamiętaj... Nie znamy się.

– Jasna sprawa.

Damian rzuca na stół pięćdziesiąt złotych. To stanowczo za dużo jak na trzy piwa, ale szarmanckim tonem stwierdza, że płaci też za mnie, a „reszta niech zostanie jako napiwek”.

– Wyszadź cię gdzieś po drodze? Gdzie mieszkasz? Czekał, mówiłeś...

– Na Kabatach. Możesz mnie wysadzić przy którejś stacji metra.

– Okej.

Słońce zaszło dobrą godzinę temu. Przyglądam się ludziom mijającym mnie na chodniku. Gdzie jest teraz Martyna? Czy mnie śledziła? Czy wie, że spotkałem się z Damianem?

– Dobrze ci radzę, stary, zakończ tę znajomość, póki jeszcze nie jest za późno. – Damian siedzi z zamkniętymi oczami i opiera czoło o szybę. – Martyna to zło wcielone. Nie zawsze taka była, ale w pewnym momencie sfiksowała.

– Myślisz, że powinienem z nią porozmawiać?

– Najpierw ja to zrobię.

– Mimo wszystko czuję, że chciałbym usłyszeć od niej jakieś wyjaśnienie. Wolę zakończyć tę znajomość w zgodzie.

– Zgodzie? Człowieku, sam powiedziałeś, że ona chce cię mieć tylko dla siebie. Myślisz, że pocieszą ją słowa „zostańmy przyjaciółmi”?

Co jest ze mną nie tak, że otaczam się takimi kobietami?

– Chce pan wysiąść? – pyta kierowca. – Jesteśmy przy Dworcu Wileńskim.

– Może być.

Jedną nogą jestem już za drzwiami, gdy Damian chwyta mnie za rękę i mówi:

– Powiem ci coś. – Głos mu drży. – Jeśli ta kurwa zrobiła coś mojej Darii, nie będzie już miejsca na współczucie. Nie daruję jej tego, rozumiesz?

Patrzy na mnie z odjeżdżającej taksówki. Przez chwilę utrzymujemy kontakt wzrokowy, a potem samochód znika za zakrętem.

Stoję na peronie i czekam na pociąg. Przekładam telefon z ręki do ręki i zastanawiam się, czy powinienem do niej napisać. Mam mnóstwo pytań, ale też wiele wątpliwości...

Już wiem, co zrobię. Chcę poznać całą prawdę.

Musimy się spotkać i porozmawiać. Może być jutro?

Wysłałam wiadomość. Teraz już nie ma odwrotu.

Dzwoni do mnie po chwili.

– Martyna?

– Gdzie jesteś? – pyta. W jej głosie słyszę zdenerwowanie.

– W metrze. Wracam do domu. A dlaczego pytasz?

– Zrobię to.

– Co? – Cisza. – Martyna, co zrobisz?

- Uwolnię cię od niej. Dziś. Zaraz.
- O czym ty mówisz? Gdzie teraz jesteś?
- Spotkajmy się u nas.
- Jak to u nas? Nic nie rozumiem.

Słyszę jej śmiech.

– Już nie będziesz musiał się jej bać, Michał. Nareszcie będziemy mogli być szczęśliwi. Ty i ja w naszym pięknym gniazdku.

Rozłącza się.

Piszę Damianowi, że jedzie na próżno. Martyna jest gdzie indziej.

Jest w drodze do mojego domu.

Dotrę najwcześniej za dwadzieścia minut. W duchu proszę maszynistę, by przyspieszył.

Nie chcę myśleć, co strzeliło do głowy tej wariatce.

MARTYNA

TERAZ

Dwie chore, agresywne baby!

Wściekam się, gdy kierowca zdejmuje nogę z gazu.

– A zapłaci mi pani za mandat? – Nerwowo macha ręką. – Tak myślałem.

Mam wrażenie, że wlecjemy się już godzinę. A może to tylko złudzenie, bo myślami jestem już w domu Psycholki i wycieram podłogę jej wymalowaną gębą.

Ściskam rękojeść noża schowanego w torebce. Jeszcze chwila.

Nienawidzę Agaty. Wyciągam z torebki setkę wódki i szybko biorę kilka łyków. To na odwagę. Miałam się napić przed pierwszym wykładem, ale uznałam, że nie ma sensu ryzykować. Jeszcze bym tam zasnęła. Chociaż wtedy na pewno zostałabym zapamiętana.

Wjeżdżamy na ulicę, przy której mieszka.

– O, tutaj.

Daję kierowcy pięć dych. Mężczyzna jest obruszony, bo licznik pokazuje pięćdziesiąt osiem, ale naprawdę nie mam więcej.

– Do dupy z takimi pasażerami. – Odgraża się zaciśniętą pięścią i odjeżdża.

Brama jest otwarta. Zakradam się do ogrodu, wbiegam po schodach i naciskam klamkę od głównych drzwi. Też otwarte.

– Liczyłam na to, że przyjdiesz – wita mnie znajomy głos. – Jednak nie jesteś tak tchórzliwa, jak przypuszczałam.

W środku jest ciemno jak w grobie. Niepewnie robię krok do przodu. Przez moment zastanawiam się, czy nie powinnam się wycofać, póki jeszcze mam taką możliwość. Psycholka prawdopodobnie stoi na schodach. Dzieli nas korytarz o długości pięciu, może sześciu metrów. Dam radę uciec.

Nie... nie mogę uciec. Nie po to tu przyjechałam.

– Zamknij drzwi – mówi stanowczo.

Wykonuję jej polecenie. Nie robię tego, bo jestem jej posłuszna. Robię to, bo też chcę konfrontacji bez żadnych świadków.

Słyszę krótki charakterystyczny dźwięk blokującego się zamka. Oznacza dla mnie tylko jedno – teraz nie ma już odwrotu.

Agata zapala światło. Mrużę oczy. Potrzebują chwili, by przyzwycząić się do nowych warunków. Stoi przy drzwiach do sypialni i opiera się o ścianę.

– Odłóż torebkę na bok.

– Że co?

– Słyszałaś. Zdejmij ją i połóż przy ścianie.

Robię, co każe, choć nie jest mi to na rękę.

– Nie boję się ciebie – mówię niepewnie. – Wzbudzasz w ludziach lęk, ale tak naprawdę jesteś słaba i żalosna.

Psycholka pewnie idzie w moim kierunku. Instynktownie wycofuję się pod ścianę.

– Po co tu przyszłaś? – Zatrzymuje się w bezpiecznej odległości. – Powiedz... Chcę to usłyszeć od ciebie.

– Przyszłam, by zakończyć to raz na zawsze.

– Chcesz mnie zabić? – Przesłupuje z nogi na nogę. Zauważam, że zmieniła

szpilki na białe adidas. – Zrobisz to?

– Jeśli będzie trzeba – tak.

– Chcesz zająć moje miejsce? Myślisz, że Michał będzie tego chciał?

– Oboje pragniemy tego samego – stwierdzam. – Chcemy być szczęśliwi. Dlaczego nie mielibyśmy cieszyć się szczęściem wspólnie?

Psycholka parska śmiechem i teatralnie łapie się przy tym za brzuch.

– Jesteś naprawdę żalosna. Mogłabym teraz wezwać policję, oskarżyć cię o wtargnięcie na moją posesję i puścić im nagrania, na których mi grozisz. Tak, jesteś w tej chwili nagrywana. Widzisz... pozwoliłam sobie zamontować w domu własne kamerki. Lepsze, rejestrujące dźwięk. Te Michała były z najniższej półki.

Dostaję gęziej skórki. Ta wariatka ma wszystko pod kontrolą.

– Nie rób takiej zdziwionej miny – kontynuuje. – Jeszcze cię nie przekonałam, że przede mną niczego nie da się ukryć?

– Boisz się mnie – stwierdzam śmiało. Psycholka prychnęła. – Potrzebujesz monitoringu, by czuć się pewniej. Nie odważyłabyś się stawić mi czoła, gdybyśmy miały równe szanse.

– Pierdolisz.

– Musiałaś zwabić mnie do swojej fortecy, bo tylko tutaj czujesz się bezpiecznie.

– Gówno prawda. – Robi krok do przodu. – Sama tu przylazłaś, bo marzy ci się to miejsce. Masz urojenia, ty chora, nieobliczalna suko.

Policzkuje mnie tak mocno, że aż czuję, jak coś grzyta mi w szyi. Próbuję oprzeć się o ścianę, ale Psycholka ciągnie mnie za rękę. Nogi uginają się pod mną, nie nadążam za nią. Upadam i uderzam skronią o zimną posadzkę. Agata klęka przede mną i dociska moją głowę do podłogi.

– Widzisz tamte drzwi? To nasza sypialnia. Nasza, słyszysz? Moja i Michała. Ruchamy się w niej jak króliki. – Kłamię. Musi kłamać. – Od jakiegoś czasu myślimy o dziecku. Michał chce syna, a ja – córeczkę. – Przyciska moją głowę jeszcze mocniej. Syczę z bólu. – A może tak sprawić sobie dwójkę? To na pewno umocniłoby nasz związek.

– Michał nigdy się na to nie zgodzi...

Nabieram powietrza w płuca i uwalniam się z jej uścisku. Siedzę teraz na podłodze i próbuję doczołgać się do leżącej przy ścianie torebki. Psycholka chwyta mnie za nogę i przyciąga do siebie. Próbuję wstać, ale przygniata mnie swoim ciężarem, szarpie za włosy i uderza głową o podłogę.

– Nigdy go nie dostaniesz! – Uderzenie. – Słyszysz? – Jeszcze mocniejsze uderzenie. – Wybij to sobie z tego chorego łba!

Udaje mi się wyciągnąć przed siebie lewą rękę. Zginam ją w łokciu i uderzam Psycholkę w twarz zaciśniętą pięścią. Zyskuję chwilę, by uwolnić się od niej i pobiec po torebkę. Otwieram ją i wyjmuję nóż i buteleczkę wódki. Trzymam butelkę za szyjkę i uderzam nią o ścianę. Kawałki szkła lądują na podłodze. Odgarniam je nogą i powoli podchodzę do Agaty. Podnosi się. Zauważa, że trzymam dwa ostre przedmioty. Ona ma swoją fortecę, a ja broń i za chwilę poderżnę jej gardło.

– Chodź do mnie – prowokuję ją. – Nie jesteś już taka odważna, co?

Obie ciężko dyszymy. Psycholka analizuje każdy mój ruch, rozgląda się po pomieszczeniu i patrzy na szkiełko na podłodze. Jestem gotowa na atak. Czuję, że zaraz rzuci się na mnie i spróbuje mnie obezwładnić, ale robi nagły zwrot i biegnie w kierunku sypialni. Rzucam się na nią i niechcący wypuszczam z ręki stłuczoną butelkę, która doszczętnie roztrzaskuje się o podłogę. Psycholka robi unik i wykręca mi rękę. Próbuje odebrać mi nóż. Nie mogę do tego dopuścić, dlatego upuszczam go i kopię, by znalazł się poza jej zasięgiem. Jestem teraz bezbronna, ale wciąż mam szansę. Ciągnę ją za włosy i próbuję nie dopuścić do tego, by zamknęła się w sypialni.

– Puszczaj mnie! – krzyczy. – Puszczaj, kurwo!

Owijam rękę wokół jej szyi i przyciskam do siebie. Agata panikuje. Szarpie się, wierzga nogami i drapie mnie po ręce długimi paznokciami. Na mnie to nie działa, jestem zbyt zdeterminowana, by zrobić to, co do mnie należy.

– Nie puszczę, dopóki nie znikniesz z naszego życia.

– Du... szę... się.

Tracę równowagę i upadam na plecy, a ona razem ze mną. Uderzam głową o podłogę i na ułamek sekundy robi mi się ciemno przed oczami. Mimo to nie

puszczam Agaty, która łąpczywie chwyta powietrze i rozpaczliwie próbuje wyswobodzić się z mojego uścisku. Nagle udaje jej się obrócić głowę i ugryźć mnie w ramię. Luzuję ucisk, a wtedy ona podrywa się, wstaje i z całej siły kopie mnie w brzuch.

– To za pierwsze dziecko, którego nie doniosłaś. – Kolejny kopniak. – To za drugie dziecko. Tak... tego też się o tobie dowiedziałam. – Jeszcze jeden. – To za mojego męża, którego próbowałaś mi odebrać. – A teraz kopniak w twarz. – A to za mnie, pizdo.

Pluję krwią, gdy Agata biegnie do salonu i wraca z pozłacaną statuetką. Bije mnie nią po ramionach, brzuchu, udach, i rękach, którymi próbuję osłonić głowę. Wpadła w amok. Gdy w końcu przestaje, nie mam siły wstać. Wygrała.

– Zabiję cię – szepcze mnie do ucha, pochylając się nade mną. – Zapierdolę jak ostatnie ścierwo. Tu i teraz.

A potem przykłada mi do czoła statuetkę i dociska ją.

– Proszę... – Dławię się krwią, gdy przekręca mnie na plecy.

– Chcesz powiedzieć coś na dobranoc?

Nagle rozlega się krótki dźwięk otwieranego zamka. Psycholka podbiega do okna.

– Kurwa.

Na moich oczach upuszcza figurkę i w pośpiechu podnosi z podłogi mój nóż. Rozcina sobie nim skórę na rękach i udach. Robi to tak sprawnie i beznamiętnie, że aż wzbudza we mnie podziw. Krew cieknie jej po ubraniu, a ona nawet się nie krzywi. Rozlega się drugi krótki sygnał. Agata rzuca się na podłogę w momencie, gdy do środka wchodzi blady jak ściana Michał.

– Boże...

Zanim zdążę choćby otworzyć usta, Agata rozpoczyna swoje przedstawienie.

– Kochanie, pomóż mi! Ja się tylko broniłam! – Podnosi się z podłogi i rzuca prosto w jego objęcia. – Ta wariatka wtargnęła z nożem do naszego domu, zaczęła mnie kaleczyć, groziła, że zajmie moje miejsce. Boże, już

myślałam, że poderżnie mi gardło!

Michał otwiera usta i chyba próbuje coś powiedzieć, jednak rozhisteryzowana Psycholka nie daje mu dojść do słowa. Stoi w miejscu jak słup soli i patrzy mi prosto w oczy.

Widzę w nich przerażenie.

MICHAŁ

TERAZ

Masz ich krew na rękach, skurwielu. Ty do tego doprowadziłeś.

Agata dosłownie się do mnie przykleja, moje ubranie pokrywa się krwią. Strasznie płacze, nie mogę jej uspokoić. Prowadzę ją do kuchni i wyjmuję z szafki apteczkę.

– Zadzwoń po policję – mówi. – Poradzę sobie z bandażem.

Wychodzę do przedpokoju. Martyna zwija się z bólu, musiała nieźle dostać.

– Dlaczego? – pytam, a wtedy ona pluje krwią.

– Nie wierz jej... To nie tak.

– A jak? – Rozkładałam ręce. – Coś ty najlepszego zrobiła?

– To ona... Michał, ona to wszystko...

– Dzwonię po policję i pogotowie.

– Uwierz mi!

Dyżurny po drugiej stronie dla pewności powtarza adres.

– Tak, zgadza się – odpowiadam.

Pomagam Martynie się podnieść. Jest strasznie blada i posiniaczona.

– Michał... ona cię oszukuje. – Ociera krew z ust i brody. – Zwabiła mnie tu, wcześniej groziła mi na spotkaniu...

– Jakim spotkaniu? – Nic nie rozumiem.

– Wyobraź sobie, że ta wariatka przyszła dziś na „Kawkę” do konferencyjnego.

– To prawda? – Patrzę Martynie w oczy. Potakuje. – Po co tam pojechałaś?

– Chciała się ze mną rozprawić – wtrąca się Agata. Jedną dłoń ma już opatrzoną. – Napadła na mnie w toalecie.

– Nieprawda! To ona mnie...

– Dość! – uciszam ją. – Nie chcę słuchać twoich wyjaśnień. Co było dalej? – zwracam się do Agaty.

– Groziła mi śmiercią, jeśli nie zniknę z twojego życia. Chciała cię mieć tylko dla siebie. To chora, niebezpieczna kobieta. Zobacz, do czego doprowadziła.

– Boże... – Próbuję uspokoić oddech.

– Kłamiesz! – krzyczy Martyna, a Agata wybucha płaczem i ucieka do kuchni.

Pod dom zajeżdża radiowóz, a potem karetka. Dwóch ratowników opatruje Martynę. Jeden zajmuje się Agatą, która rozmawia z policjantem i składa mu szczegółową relację z napadu. Martyna najpierw groziła mojej żonie po spotkaniu w centrum kongresowym, a potem przyjechała za nią aż tutaj, wtargnęła do środka, poważnie zraniła Agatę i omal nie poderżnęła jej gardła.

– Ja się tylko broniłam, panie władzo – płacze moja żona. – Nie miałam wyboru. Musiałam się bronić.

Ratownicy kładą Martynę na noszach. Pojedzie do szpitala i zostanie przesłuchana, gdy pozwolą na to lekarze. Towarzyszę jej w drodze do ambulansu. Płacze, chce coś powiedzieć, ale urywa w połowie słowa.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie?

– Michał, ja...

- Czy to prawda, że zabiłaś swoje dzieci?
- Proszę odsunąć się od pojazdu – mówi ratownik.
- Jeszcze sekundę. Proszę. – Pochylam się nad nią i proszę, by potwierdziła. Robi to delikatnym skinieniem głowy.
- Dlaczego?

Martyna zaciska powieki wilgotne od łez.

- Chciałam mieć Damiana tylko dla siebie.

Ratownicy wnoszą ją do ambulansu. Karetka odjeżdża na sygnale, a za nią policyjny radiowóz. Przez dłuższą chwilę stoję na ulicy i patrzę na migające niebieskie światła, które w końcu znikają za zakrętem. A potem czuję ciepło ciała mojej żony, która zachodzi mnie od tyłu, mocno przytula... i milczy.

A w jej przypadku milczenie jest złotem.

DAMIAN

TERAZ

Zniszczyłeś życie jednej kobiecie, zniszczysz i drugiej... Tacy jak ty się nie zmieniają.

Wypiłem raptem trzy piwa, ale to wystarczyło, bym prawie zwymiotował na tylnym siedzeniu taksówki. Kręci mi się w głowie, ostatnio nie piję zbyt wiele. Staramy się prowadzić z Darią zwyczajne szczęśliwe życie w oczekiwaniu na nadejście małżeństwa. Ale dziś musiałem sobie ulżyć. Jestem wkurwiony na Martynę i jadę do niej, by powiedzieć jej to prosto w oczy.

Nie byłem zupełnie szczery z tym facetem, Michałem. Okłamałem go, że Daria zniknęła bez śladu. Tak naprawdę zabrała walizkę, trochę ubrań i najważniejsze kosmetyki. Wyjechała, bo tego potrzebowała. Nie wiem dokąd, bo nie zostawiła żadnej wiadomości, nie odbiera też telefonu, a jej rodzice i znajomi milczą jak grób i udają głupich. Wiem jednak, że nic jej nie grozi. Sama podjęła taką decyzję. Miała dość dziwnych przesylek od Martyny, prześladowań w internecie i na ulicy. Chciała odpocząć, zebrać myśli, być może dać mi do zrozumienia, że jeżeli nie będę bardziej stanowczy i nie uporam się z byłą dziewczyną, to nasz związek nie będzie miał przyszłości. Musiałem okłamać Michała, podkreślić dramaturgię, by w końcu dał mi adres Martyny. Widziałem, jak się opierał.

Jestem już niedaleko, gdy dostaję od niego wiadomość. Martyny nie ma w domu, jadę na darmo. Może to i dobrze? Trzy piwa porządnie uderzyły mi do głowy i obawiam się, że konfrontacja w moim wykonaniu wypadłaby kiepsko. Proszę kierowcę o wpisanie nowego adresu. Odpocznę, wytrzeźwieję, a jutro znowu tam pojadę.

W przedpokoju i sypialni palą się światła. To dziwne, jestem pewny, że zgasiłem je przed wyjściem. Niepewnie wchodzę do sypialni, choć jest mi tak niedobrze, że najchętniej zamknąłbym się w łazience i wymiotował przez godzinę.

– Cześć. – Daria siedzi na skraju łóżka i pochyla się nad otwartą walizką. Wyjmuje z niej złożone w kostkę ubrania i kładzie obok siebie. – Martwiłam się o ciebie.

Ty się martwiłaś?!

Mam jej tyle do powiedzenia, ale zamiast tego podchodzę, upadam przed nią na kolana i przykładam twarz do jej brzucha.

– Nic wam nie jest? Dobrze się czujecie?

Daria głaszcze mnie po głowie.

– Wszystko dobrze – mówi szeptem. – Przepraszam, że wyjechałam tak bez słowa. Zatrzymałam się u koleżanki pod Warszawą. To pudełko... To było dla mnie za dużo.

– Wiem, kotku.

– Nie gniewasz się?

– Oczywiście, że nie.

– Przepraszam. – Nasze czoła się stykają.

– Nie, to ja przepraszam – odpowiadam. – Naraziłem cię – was – na niebezpieczeństwo. – Głaszcę ją po brzuchu. – Nie potrafiłem odciąć się od przeszłości, ale obiecuję ci, że to już za mną.

– Jesteś pewny?

Przełykam ślinę.

– Tak. Na sto procent. Martyna już nigdy nam nie zagrozi. Będę nad wami

czuwał, zostanę waszą tarczą. Tylko już nigdy mnie nie zostawiaj.

Daria przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje. A potem krzywi się i wygania mnie do łazienki.

– Aż tak ci było bez nas źle, że zalałeś się w trupa?

– Wybacz, kochanie.

– Uciekaj pod prysznic. I żeby było jasne: już nigdy cię nie zostawię, więc wybij sobie z głowy kolejne popijawy.

Choć Daria mówi to żartobliwym tonem, słowa „nigdy cię nie zostawię” wywołują u mnie gęsią skórkę. Pamiętam dobrze, jak Martyna powiedziała mi to po raz pierwszy.

Nie chcę przechodzić znowu przez podobny koszmar.

EWA

KIEDYŚ

Nie wiem, co zrobiłaś, ale za cholerę ci nie ufam.

Siedzę skulona pod kocem w ciemnym salonie. Wszystkie okna są zasłonięte, do środka nie przedostaje się nawet odrobina światła. Panuje taka ciemność, że widzę tylko żarzącą się końcówkę papierosa. Palę jednego za drugim, a przeraźliwa duchota panująca w pomieszczeniu przyprawia mnie o uciążliwy kaszel.

Ostrożnie wyciągam rękę przed siebie i opuszkami palców wyczuwam szklankę stojącą na stole przed kanapą. Podnoszę ją i biorę łyk rumu z colą. To już czwarta kolejka. Dziś wypiję całą butelkę, a potem stracę przytomność i obudzę się jutro w południe. Odwołałam już wszystkie wizyty na najbliższe trzy dni. Nie chcę widywać się z ludźmi, a już na pewno słuchać o ich problemach.

Czuję się odcięta od świata i jest mi z tym dobrze. Dziś zostałam morderczynią. Tak, myślę, że mogę to o sobie powiedzieć. Zabiłam żywą istotę, poturbowałam ciężarną kobietę, a ona po wszystkim mi podziękowała. Kto normalny, leżąc na podłodze pełnej krwi i jęcząc z bólu, uśmiecha się przy tym szeroko i mówi coś takiego?

Biorę do ręki telefon. Mrużę oczy i szybko przyciemniam ekran. Następnie kasuję wszystkie SMS-y i maile od Martyny, jej numer oraz daty wizyt zapisane w kalendarzu. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Terapię uważam za zakończoną.

Żałuję, że wzięłam Martynę pod swoje skrzydła. Mogłam wyczuć, że przez nią narobię sobie tylko problemów. Wybrała mnie, sprawdzała, długo śledziła, aż w końcu znalazła mój słaby punkt. Stałam się jej ofiarą. Nie miałam wyjścia. Musiałam zrobić to, co chciała.

Zapalam kolejnego papierosa. Ostatni. Na szczęście w kuchennej szafce mam jeszcze zapasowe pół paczki. Zamykam oczy i staram się nie myśleć o krwi. Widzę ją wszędzie. Czuję jej zapach, wbijam paznokcie w skórę i drapię się bez opamiętania. Uspokój się, Ewa. Przecież wiesz, że to tylko reakcja na stres. Zaczęłaś się drapać, gdy miałaś zaledwie sześć lat. Musisz przestać. Nie możesz pozwolić, by to znowu do ciebie wróciło.

Dopijam drinka, gaszę papierosa, a potem zarzucam na siebie koc i wyobrażam sobie, że jestem płodem w łonie matki. Bezbronnym, niczego nieświadomym... niewinnym. Jestem bezpieczna, nic i nikt mi nie zagrozi. Mogę tak przeleżeć dziewięć miesięcy w całkowitym spokoju, z dala od problemów i zmartwień. Jestem niewidzialna, nie ciągnie się za mną skomplikowana przeszłość.

Chciałabym móc cofnąć czas o trzydzieści siedem lat i znów stać się zarodkiem.

Wysuwam głowę spod koca i wdycham dym papierosowy. Miesza się z zapachem krwi, nie pozwala mi zapomnieć o tym, co zrobiłam.

Zrobiłam to, co musiałam, by prawda o mnie nie ujrzała światła dziennego.

Oddycham z ulgą i odpalam kolejną fajkę. To był ciężki dzień, ale przynajmniej wiem jedno.

Martyna nikomu nie zdradzi mojego sekretu.

EPILOG

MICHAŁ

Wiedziałam od samego początku, że tak to się skończy :DDDDD

Słoneczny wigilijny poranek. Otwieram oczy i przeciągam się najmocniej, jak potrafię. Spałem chyba dziesięć godzin, ale mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że wczoraj po mistrzowsku wysprzątałem cały dom. Agata postanowiła, że w tym roku Wigilię i Boże Narodzenie spędzimy całą rodziną u nas. Zaprosiła moich rodziców i rodzeństwo. Z jej strony nie będzie nikogo. Wiem, że nie ma kontaktu ze stryjem i kuzynami. Moja mama wielokrotnie zapewniała Agatę, że jest jedną z nas i nie powinna czuć się samotna. Dziś też na pewno dołoży wszelkich starań, by moja żona czuła się komfortowo.

Słońce wpada do sypialni przez szpary między żaluzjami, tworząc na suficie równoległe smugi światła. Wpatruję się w nie i myślę o tym, co mnie dziś czeka.

Agata krząta się po kuchni i czegoś szuka.

– Cholera, nie mogę znaleźć kluczyków do auta, a muszę jechać na chwilę do firmy. – Wkłada obie ręce do kieszeni płaszcza. – No patrz, są. Co się ze mną dziś dzieje?

Odprowadzam ją do drzwi.

– Wrócę koło drugiej. Muszę jeszcze podjechać do Tesco na szybkie zakupy. Będziesz grzeczny?

– Będę – odpowiadam rozpromieniony.

Podchodzi do mnie tak blisko, że czuję delikatny zapach jej perfum.

– Nie zrobisz nic głupiego? – pyta lubieżnie.

A potem przykłada mi ostry paznokieć do szyi i stopniowo go dociska.

– Oczywiście, że nie. – Napinam wszystkie mięśnie. – Nigdy. – Przełykam ślinę.

– Wiem – szepcze. – Nie zrobiłbyś, bo żadna inna kobieta nie okazałaby ci tyle litości co ja – powtarza swoją ulubioną formułkę. – Jesteś namiastką mężczyzny i zawsze nią będziesz. Rozumiesz?

– Oczywiście, pani.

– A teraz klęknij.

Posłusznie wykonuję jej polecenie. Klękam przed nią, a moje czoło styka się z podłogą. Agata unosi nogę i opiera stopę na moich plecach.

– Przyznajesz, że jesteś nic niewartym mężem i namiastką mężczyzny? – recytuje.

– Przyznaję.

Dociska.

– Przyznajesz, że masz niebywałe szczęście, skoro taka kobieta jak ja pozwala przebywać w pobliżu siebie tak żalósnemu kastratowi?

Nie musi dociskać, bo sam przykładam tors do podłogi.

– Obiecujesz codziennie, aż do końca swoich dni, wypełniać wszystkie moje rozkazy bez choćby cienia wątpliwości?

– Absolutnie.

Agata mruczy z satysfakcją, a potem zdejmuje but z moich pleców.

– A teraz wstań i wypierdalaj na górę. – Wychodzi na zewnątrz i wita się z sąsiadką, która akurat wyprowadza psa koło naszego płotu. – Miłego dnia, kochanie! – krzyczy teatralnie. – Wrócę za kilka godzin.

Na koniec trzaska drzwiami i zamyka mnie chipem.

Wracam do sypialni. Mojej sypialni na poddaszu. Agata pół roku temu łaskawie wstawiła dla mnie większe łóżko. To miał być prezent za to, że uratowałem ją przed Martyną.

Odsłaniam okno i pozwalam, by pokój wypełnił się światłem. Wnętrze staje się takie żywe, pogodne... optymistyczne.

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Już się nie szarpie, nie walczę. Zauważyłem, że tak jest lepiej, że w całym tym chaosie, który sam sobie zgotowałem, jednak mogę być szczęśliwy. Nauczyłem się akceptować swój stan i przyjmować każdy dzień takim, jaki jest.

A ten dzień będzie wyjątkowy.

Ten i każdy następny.

SPIS TREŚCI

Okładka _

Karta tytułowa

PROLOG. MICHAŁ

CZEŚĆ 1. O MNIE

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – KIEDYŚ

MARTYNA – KIEDYŚ

MICHAŁ – KIEDYŚ

DAMIAN – KIEDYŚ

MARTYNA – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – KIEDYŚ

MICHAŁ – KIEDYŚ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – KIEDYŚ

DAMIAN – KIEDYŚ

MARTYNA – KIEDYŚ

CZEŚĆ 2. WYŚLIJ WIADOMOŚĆ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

DAMIAN – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

DAMIAN – KIEDYŚ

MARTYNA – TERAZ

DAMIAN – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

DAMIAN – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

CZEŚĆ 3. DODAJ DO BLISKICH ZNAJOMYCH

AGATA – KIEDYŚ

MARTYNA – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – KIEDYŚ

DAMIAN – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

AGATA – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

AGATA – KIEDYŚ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

DAMIAN – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

MARTYNA – TERAZ

MICHAŁ – TERAZ

DAMIAN – TERAZ

EWA – KIEDYŚ

EPILOG

Karta redakcyjna

Copyright © by Marcel Moss, 2019
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Howard Lawrence B/Unsplash

Redakcja: Ewelina Pawlak/Słowne Babki
Korekta: Zuzanna Żółtowska/Słowne Babki
Skład i łamanie: TYPO Marek Ugorowski

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-931-2D

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl